

KATARZYNA  
WOLWOWICZ

W OTCHŁANI

THRILLER



zwierciadło

**KATARZYNA  
WOLWOWICZ**

**W OTCHŁANI**

**zwierciadło**

Tytuł oryginału: W otchłani  
© Copyright by Katarzyna Wolwicz, Warszawa 2023  
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.,  
Warszawa 2023

Redakcja: Joanna Wysłowska  
Korekta: Barbara Zawiejska

Skład i łamanie: Sylwia Kusz, Magraf s.c., Bydgoszcz  
Zdjęcie okładkowe: Stocksy.com/Ibai Acevedo  
Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Woškowiak  
Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Wszelkie podobieństwa zdarzeń, instytucji i osób są przypadkowe i niezamierzone.  
Opowieść stanowi literacką fikcję.

Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiegokolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

Wydanie I, 2023

ISBN: 978-83-8132-463-2

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.  
ul. Widok 8, 00-023 Warszawa  
tel. 22 312 2519

Dział handlowy:  
[handlowy@grupazwierciadlo.pl](mailto:handlowy@grupazwierciadlo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

# Spis treści

Strona tytułowa  
Karta redakcyjna  
Weronika  
Weronika, jesień 2019  
Filip, lato 2017  
Weronika, lato 2019  
Filip, lato 2017  
Weronika, lato 2019  
Filip, lato 2017  
Weronika, lato 2019  
Filip, jesień 2017  
Weronika, jesień 2019  
Filip, wczesna jesień 2019  
Weronika, jesień 2019  
Weronika, zima 2019

Podnoszę dłonie i patrzę na nie, jakbym widziała je pierwszy raz życia. Tak naprawdę nie wierzę, że są moje. Niby o tym wiem, ale tego nie czuję. Całe drżą. Całe umazane są ciepłą, lepką krwią. Jej czerwień ostro kontrastuje z moją bladą skórą. Spoglądam na dębowy parkiet, na którym siedzę, i dostrzegam, że na podłodze jest jej jeszcze więcej. Moje ciało wydaje się jakieś obce, odrętwiałe. Próbuję się podnieść. Zmuszam mózg, żeby wydał polecenie mięśniom nóg, ale one nie reagują. Nie mam już na nic siły. Zza uchylonego okna dochodzą dźwięki syren nadjeżdżających samochodów. Za późno, myślę sobie. Chciałabym otrzeć twarz od potu i łez, poprawić rozwichrzone włosy, ale dociera do mnie, że jeżeli to zrobię, będę miała obcą krew na swojej skórze. To jedyne logiczne myśli, na jakie mogę się zdobyć. Cały świat zdaje się być gdzieś daleko, odległy i rozmyty. Pomieszczenie zaczyna wirować i choć bardzo staram się zdyscyplinować ciało, to czuję, że średnio mi to wychodzi. Zanim uderzam głową o podłogę, słyszę jeszcze zbliżające się, niewyraźne głosy na podwórku. Potem nie słyszę już nic...

## Weronika

Długo zastanawiałam się, jak zacząć opowiadanie tej historii. Od którego dnia? Tak żebyście mogli mieć cały obraz sytuacji i zrozumieć, co się właściwie wydarzyło, jak do tego doszło i w którym momencie można było jeszcze coś zmienić. Albo czy w ogóle można było. Czy pojawiły się jakieś znaki ostrzegawcze? Nie wiem. Może tak, ale ja ich nie zauważałam. Albo je podświadomie ignorowałam. Myślę, że każdy człowiek ma pewne predyspozycje psychologiczne i zapisane w pamięci wydarzenia z życia, które popychają go do określonych zachowań i odczuć. I pewnie każdy z was będzie odbierał tę historię inaczej. Z perspektywy czasu mogę tylko powiedzieć, że wolałabym nigdy tego zlecenia nie przyjmować. Albo chociaż nie być wtedy razem z Goską, bo to właśnie ona sprawiła, że spojrzałam mu w oczy – głębokie, ciemne i wpatrzone we mnie – i już nigdy nie potrafiłam o nich zapomnieć. Myślę, że to właśnie ta chwila była początkiem wszystkiego, co wydarzyło się potem. Wszystkiego, co pozwoliło mi odkryć, kim jestem, jaka jestem i czego pragnę. Wszystkiego, co mnie zniszczyło i co mnie zbudowało na nowo. Ale przejdźmy do samego początku...

## Weronika, jesień 2019

Patrzę na kolorowe światełka. Ganiają po świeżo pomalowanej, leśnej trawie, na której za chwilę pojawią się domki smerfów. Wyglądają jak magiczne kwiaty, które muskane podmuchami wiatru rozchylają i zamykają swoje delikatne płatki. Chyba będę musiała je tam domalować, myślę i uśmiecham się sama do siebie. To będzie magiczna wioska smerfów. Jako absolwentka malarstwa na wrocławskiej ASP lubię zanurzać się w wizjach o stworzeniu czegoś nowego. Podchodzę do szerokiego, białego parapetu osłoniętego na czas remontu folią, na którym rozłożyłam swoje przyborki z farbami i pędzlami.

– Co się tak szczerzysz? – pyta Gośka, która przed chwilą przypinała do sufitu przy oknie łańcuszki pryzmatów. Przechodzi przez nie światło słoneczne, rozszczepiając się na kolorowe plamki rzucane na ścianę... Wysła mi łobuzerskie spojrzenie, po czym zeskakuje z drabiny na ziemię. – Czyżbyś myślała o jakimś przystojniaku? – Szturcha mnie łokciem i puszcza oko.

– No jasne! – Śmieję się. – Bo jedynym powodem, który może wywoływać uśmiech na kobiecych ustach, jest wyłącznie mężczyzna. – Kręcę z niedowierzaniem głową. Że też u niej wszystko obraca się wokół facetów.

– No... – Pochyliła się do mnie i konspiracyjnie ścisza głos. – Gdyby na mnie co chwila zerkał ten bosko zbudowany doktorek, który teraz stoi przy dyżurce i od pięciu minut gapi się na ciebie jak sroka w gnat, też bym się tak szczerzyła. – Wskazuje znacząco wzrokiem na szklaną ścianę oddzielającą nas od dyżurki pielęgniarek. Niewerbalnie mówi mi: „Nie mów, że nie zauważyłaś, głupia!”.

Nie zauważyłam. Generalnie, gdy oddaję się malowaniu, mało co zauważam. Znajduję się wtedy w innym świecie i odczuwam go wszystkimi zmysłami, głębiej, intensywniej, surrealistycznie. Wszystko dookoła może wtedy przestać istnieć. Żadna ze mnie światowej klasy malarka. Raczej wolontariuszka, która co jakiś czas jest proszona o namalowanie postaci z bajek w salach na szpitalnych oddziałach dziecięcych. Ale dla mnie nieważne, co, kiedy i gdzie maluję, oddaję się temu całkowicie.

– Wariatka! – Śmieję się z niej. – Patrzy na nas obie, bo jesteśmy tu jak zwierzęta w zoo. Nie ma wyboru. A poza tym może po prostu ciekawi go to, co malujemy.

– No jasne – odpowiada nadal ściszym głosem, jakby przez zamknięte szklane drzwi i ściany ten facet mógł nas usłyszeć. Dla pewności zasłania sobie jeszcze usta ręką. – To dlaczego mam teraz wrażenie, że mnie tu nie ma, a wy prowadzicie jakąś intymną telepatyczną rozmowę? I to taką, w której on pożera cię wzrokiem, a ty się zastanawiasz, dlaczego tak powoli.

Ma rację. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Od czasu, gdy nasze spojrzenia się spotkały, żadne z nas nie chce spuścić wzroku ani oderwać go od tej drugiej osoby. Żadne z nas nie robi też nic więcej. Można się przecież uśmiechnąć, pomachać, podejść i się przedstawić. Poznać się, jak zazwyczaj robią to zainteresowani sobą ludzie. Ale nie. My stoimy jak zahipnotyzowani, dopóki jedna z pielęgniarek nie podbiegnie, zapewne z prośbą o pomoc, i tajemniczy pan doktor znika mi z oczu. Stoję dalej w bezruchu i zastanawiam się, co się przed chwilą stało. Nie był to grom z jasnego nieba, poczucie wszechogarniającego paraliżu, bezdechu czy trzepotania motyli w brzuchu, które zazwyczaj są opisywane w takich sytuacjach. Ale kiedy tak na mnie patrzył, ja chyba po prostu czułam spokój. Spokój i poczucie bezpieczeństwa. A teraz, kiedy odszedł, przez ułamek sekundy wypełniła mnie pustka, i to okazało się niemal bolesnym doznaniem.

– Hej, jesteś tu? – Słyszę dochodzący z oddali głos przyjaciółki.

– Hm? Jestem. Jestem, jestem... Malujemy?

– Boże, Wera, co to było? W życiu cię takiej nie widziałam. – Jej nerwowy śmiech rozbrzmiewa po sali, kiedy przesuwa drabinę na drugi koniec okna. A ja pomału wracam do rzeczywistości.

– Nie mam pojęcia! – Odgarniam grzywkę zsuwającą mi się na oczy, wkładam te słodkie, różowe rękawiczki udostępnione nam przez personel szpitala i zabieramy się do pracy.

— — —

Następne dni mijają mi jak zwykle w okamgnieniu. Sama nie wiem, dlaczego czas tak ciągle przelatuje mi przez palce. Ale się nie skarżę. Mam całkiem przyjemne życie. Pracuję w galerii sztuki przy wrocławskim Rynku. Zazwyczaj jest to tylko kilka godzin dziennie, choć bywają sytuacje, kiedy praca pochłania mnie bez reszty. Uwielbiam brać udział w aukcjach dzieł sztuki, jeździć po polskich i europejskich wystawach malarstwa i rzeźby, a nawet chodzić weekendami po kiermaszach ze starociami, wyszukując perełki wśród rzeczy, które sprzedający do tej pory trzymali na strychu. Mam dwadzieścia siedem lat i duszę romantyczki. Nie znaczy to, że jestem całkiem oderwaną od realiów świata artystką, raczej wrażliwą i ustabilizowaną życiowo młodą kobietą.

Z Goską znamy się dokładnie od trzech lat, kiedy to w środku nocy wprowadziłam się do sąsiedniego mieszkania na Czeresniowej, a ona przysłała do mnie z winem. Oznajmiła, że musimy się zaprzyjaźnić, bo jedną sąsiadkę wariatkę już miała i drugiej nie zdzierży. I tak się właśnie stało.

Wybiła dwunasta w południe i wiem, że za chwilę spotkamy się na kawie. To nasz codzienny rytuał. Mamy to szczęście pracować blisko wrocławskiego Rynku, który kocham jak żaden inny w tym kraju. Od kilku lat dzień w dzień przechadzam się po nim w porze lunchu i myślę, że nigdy mi się to nie znudzi. Jestem szczęściarą. Wolną, samodzielną, kochającą życie i miasto, w którym żyję, szczęściarą.

Wchodzę do dobrze znanego mi wnętrza urządzonego w moim ulubionym loftowo-industrialnym stylu. Barista Michał wita mnie, machając. Znamy się nie od dziś i mogę śmiało powiedzieć, że traktuję go już niemal jak członka rodziny.

– To co zwykle? – Uśmiecha się.

– Poproszę.

– A może dasz się dziś namówić na sernik? – Spogląda na mnie wyczekująco. – Widzę, że trochę ci się schudło pomimo dodatkowych dwóch pompek syropu waniliowego do kawy, które zawsze zamawiasz. – Kiedy tak szczerzy się do mnie, widać jego wystające górne kły. Zawsze rozczula mnie, gdy tak się śmieje. Wygląda wtedy jak z rodu wampirów.

– Dobra. Przekonałeś mnie. Ale dodatkowy syrop zostaje. – A co mi tam, skoro mówi, że schudłam...

– Ciasto na koszt firmy. – Puszczając do mnie oko, a mnie przemyka przez głowę myśl, że może on mnie podrywa.

Trzymając w jednej ręce kawę, a w drugiej talerz z sernikiem, przemieszczam się w głąb kawiarni i szukam Gośki. Właściwie te poszukiwania to tylko pro forma, bo moja przyjaciółka słynie z tego, że zawsze się spóźnia.

Wszystkie łozę są już zajęte i wolne miejsca widzę tylko przy wspólnym, długim na całą szerokość kawiarni metalowym stole, przy którym stoją masywne, drewniane krzesła. Znajduję dwa wolne, siadam i zajmuję jedno dla Gośki. Kątem oka dostrzegam ją przez przeszkloną ścianę kawiarni. Całkiem nieźle, myślę, jedynie pięć minut spóźnienia. Zanurzam widelec w miękkim cieście. Uwielbiam serniki. Już mam zamiar wziąć do ust pierwszy kawałek, kiedy męski, zniewalający głos życzy mi „smacznego”. Spoglądam dokładnie na wprost siebie i nasze oczy się spotykają. Znowu.

– Dziękuję – odpowiadam, starając się zachowywać zupełnie naturalnie. Czuję jednak, jak policzki zaczynają mi się rumienić, a kąciki ust mimowolnie unoszą się w uśmiechu. Zawsze widać wszystkie moje emocje. – Jestem Wera. – Słyszę tym razem siebie i widzę moją rękę wysuwającą się w kierunku doktora. Pod paznokciami mam wczorajsze ślady niebieskiej farby olejnej. Nie jest wcale łatwo zmyć to cholerstwo. Jego dotyk jest silny i delikatny zarazem. Chwyta moją dłoń i zamiast nią lekko potrząsnąć i puścić, trzyma ją, patrząc mi w oczy. Czuję ciepło jego skóry.

– A ja Dawid. Dobrze w końcu cię poznać. – Uśmiecha się.

– W końcu? Brzmi, jakbyś długo na to czekał – odpowiadam nonszalancko, ciągle patrząc w jego ciemne oczy. Nie wiem dlaczego, ale traktuję to trochę jak wyzwanie – kto pierwszy spuści wzrok, przegrywa. Myślę, że on też wie, że w to gramy, i nie ma zamiaru się poddać.

– Tak właśnie było. – Gładzi moją dłoń palcami, a potem delikatnie, nie odrywając ode mnie oczu, pochyla się do niej i lekko całuje. Ale nie tak jak w starodawnych czasach dżentelmen całował damę. Odwraca ją i muska ustami wewnętrzną stronę. – Teraz możemy już być spokojni.

– Spokojni? – Właściwie gdy przy nim jestem, czuję spokój. Ciekawe. I choć z jednej strony jego gest mnie paraliżuje, sprawiając, że nie mogę cofnąć ręki, to z drugiej wcale nie chcę jej zabrać.

– Tak. Już nigdy się nie rozstaniemy – mówi to tak zwyczajnie, jakby opowiadał o pogodzie za oknem.

– A co tu się wyprawia? – Słyszę nagle podekscytowany głos mojej przyjaciółki, która wreszcie wparowała do kawiarni. – No, hej! – Spogląda z niedowierzaniem raz na mnie, raz na niego i szelmowsko się uśmiecha, po czym zwraca się do Dawida: – Gośka jestem, miło mi w końcu cię poznać.

Oboje wybuchamy śmiechem. Na szczęście ona wie, że to jakaś gra słów, której przez swoje spóźnienie nie może rozszyfrować, i nie ma nam tego za złe. Siada w fotelu, wieszka na jego oparciu płócienny czerwony płaszcz i daje mi całusa w policzek.

– Widzę, że już zamówiłaś – zauważa, lekko dysząc. – No sorki, nie dałam rady wcześniej. Zostawię rzeczy i pójdę po kawę. Dacie sobie beze mnie radę? – pyta niczym matka zostawiająca na chwilę dzieci, upewniając się, że nie będą rozrabiały. Właściwie to nie wiem, o co tu chodzi. Czy ona wiedziała o tym spotkaniu? Bo zachowuje się tak swobodnie, że zaczynam ją właśnie o to podejrzewać. Czy to było ukartowane? Posyłam jej wymowne spojrzenie, które po latach przyjaźni powinna zrozumieć, a ona pochyla się tylko i szepcze mi do ucha: – Zajebisty jest! Będę trzymała kciuki! – I z uśmiechem odchodzi po swoje zamówienie, zupełnie nie stresując się tym, że szept był na tyle głośny, że Dawid wszystko słyszał. Odnoszę wrażenie, że zrobiła to specjalnie.

– To mówisz, że się przyjaźnicie? – pyta ze śmiechem.

– Aha – potwierdzam. – Więc jeżeli masz zamiar nigdy się ze mną nie rozstawać, będziesz musiał zaakceptować ją w pakiecie. – Czuję się przy nim całkiem swobodnie, co właściwie trochę mnie dziwi. Zazwyczaj traktuję mężczyzn z dystansem.

– Jakoś to zniosę. – Uśmiecha się szeroko, wyciągając z kieszeni marynarki wibrujący telefon.

A ja nabieram przekonania, że mogłabym się od tego uśmiechu uzależnić.

– Przepraszam cię na chwilę – odzywa się ciepłym, ale poważnym głosem. – Tak? Tak, jestem we Wrocławiu. Okej. Będę za trzydzieści minut. – Wkłada telefon z powrotem do kieszeni. – Wero... – Spogląda na mnie. A ja słucham go jak dziecko z pierwszej klasy podstawówki, które chce zrozumieć zadanie domowe. – Muszę teraz iść do pracy, ale chciałbym się z tobą spotkać jutro wieczorem. Co ty na to? Mogę cię porwać na kolację i spacer?

– No – odpowiadam jakże elokwentnie. I w tej samej chwili zdaję sobie sprawę, że do jutra jest jeszcze kawał czasu, a ja już tęsknię za tym facetem, którego właściwie nie znam i o którym nic nie wiem poza tym, że chyba jest lekarzem w tutejszym szpitalu, a jego ręce są ciepłe i delikatne. Wyciągam z portfela wizytówkę i daję mu ją do ręki. Patrzy na nią przez chwilę, potem podchodzi do mnie i jakby nigdy nic daje mi buziaka w usta, mówiąc:

– To do jutra.

Wychodzi, zostawiając po sobie tylko dobre wrażenie i intrygujący, nieznany mi dotąd zapach męskich perfum. Już wiem, że będę je czuła cały dzień na sobie.

– To było megadziwne! Wyglądaliście co najmniej jak małżeństwo w podróży poślubnej. – Gośka siada koło mnie, stawiając na stole kawę i talerzyk z trzema rogalami i rzuca spojrzenie z cyklu: no co, nie mogłam się oprzeć! Zawsze tak pałaszuję w restauracjach, a wieczorami układa przy winie plan odchudzania.

– Myślisz, że dziwne? – podśmiewam się. – Powiem ci jedno.

– Dawaj!

– Właśnie poznałam mojego przyszłego męża...

Naprawdę tak myślę. Skądś wiem, że to ten jedyny. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam i zdaję sobie sprawę z tego, jak idiotycznie to brzmi, ale tak rzeczywiście czuję. Zaczarował mnie. W jakiś magiczny i nieodgadniony sposób rzucił na mnie swój urok. Zaczynam śmiać się sama z siebie. Zachowuję się jak idiotka, jak bohaterka tanich romansów dla pensjonarek. To, że mam duszę romantyczki i artystki, nie znaczy, że nie potrafię trzeźwo ocenić sytuacji. Mogłabym zacząć się zastanawiać nad tym, co mnie w nim tak pociąga. Rozłożyć na czynniki pierwsze jego sposób bycia i moje dotychczasowe związki, które zapewne sprawiły, że potrzeba mi kogoś takiego. Ale nie zamierzam tego robić. Pierwszy raz od dawna chcę po prostu płynąć z nurtem. Poddać się chwili, poczuć wszystkimi zmysłami każdą pojawiającą się emocję i nie mówić sobie: „Przestań, daj spokój, odpuść”. Carpe diem!

— — —

Wieczorem nie mogę się już doczekać następnego dnia. Chodzę po domu i nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Gośka poszła do kina z siostrą w ramach poprawiania stosunków rodzinnych. Patrząc na nie razem, mam wrażenie, że będą potrzebowały wielu seansów. Anka jest jej totalnym przeciwieństwem Gośki: usatkwiona, wyważona, spokojna matka czwórki dzieci. Przykładna żona i gospodyni domowa, która wszystko ma poukładane i zapięte na ostatni guzik. A Gośka? Postrzelona wariatka, żyjąca chwilą. Ona nie wie, gdzie znajduje się żelazko i czy w ogóle je ma, za to świetnie orientuje się w repertuarze chilijskich win w sklepie na rogu. No ale rodzina to podstawa, jak twierdzi piętnaście lat starsza Anna, dlatego one dwie męczą się teraz razem w kinie, a ja męczę się sama ze sobą w domu, bez możliwości wygadania się komuś. Czy nie mam innych koleżanek? Owszem, ale w sumie nawet nie bardzo jest jeszcze o czym opowiadać. Postanawiam więc przenieść wszystkie swoje siły na porządkowanie mieszkania. Jakoś zawsze, kiedy jestem tak podekscytowana i zestresowana zarazem, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić, najlepiej idzie mi sprzątanie. I żeby nie było, to właściwie jedyna sytuacja, kiedy ta czynność idzie mi stosunkowo dobrze. Mija dwudziesta trzecia, a ja mam już wyszorowane wszystkie kafelki i fugi w łazience, ogarniętą sypialnię z salonem i poukładane zimowe rzeczy w szafach, bo przecież zima tuż-tuż, czyli za jakieś pięć miesięcy.

– Nieźle cię szurnęło. – Słyszę przeciągły gwizd za plecami. – Powiem więcej: odwaliło ci na maksa! – Gośka stoi za mną z założonymi rękoma i nie wierzy w to, co widzi.

– Tak sobie pomyślałam, że może chciałabyś zjeść jutro pizzę z podłogi, więc musiałam posprzątać – ledwo siłę się na żarcik, bo padam na twarz. Mam nadzieję, że zmęczenie pozwoli mi przynajmniej szybko zasnąć. – A jak tam w kinie? – Uśmiecham się sarkastycznie, domyślając się odpowiedzi.

– A daj żyć! – Śmieje się pod nosem. – Nie masz czasem tej pizzy dzisiaj? Bo rodzinne potyczki pozbawiły mnie zupełnie energii!

— — —

Noc mija mi całkiem spokojnie. Budzę się tylko dwa razy. Raz – żeby skorzystać z toalety, i drugi – kiedy wydaje mi się, że słyszę za oknem jakąś bandę pijanych imprezowiczów. Ale nie mam siły zwlec się z łóżka do okna, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Staram się nie myśleć o Dawidzie i nawet mi się to udaje. Momentalnie zasypiam i nic mi się nie śni. Myjąc rano zęby, znowu szczerzę się do lustra jak głupia. Wiem, że dzisiaj go zobaczę, i nie mogę przestać się uśmiechać.

Postanawiamy spotkać się w szpitalu, ponieważ Dawid chce mi pokazać, jak wiele dobrego uczyniły moje malowidła na ścianach. Mówi, że dzieci chcą mi podziękować i przygotowały dla mnie śliczną piosenkę. Rozczuła mnie tym totalnie. Odpowiadam mu, że to nie tylko moja zasługa, ale on całkowicie ignoruje udział Gośki w tym przedsięwzięciu.

Wchodząc na oddział onkologii dziecięcej, czuję się trochę nieswojo. No dobra, jestem całkiem rozbita. Co innego malować ściany w pustej, remontowanej sali, a co innego przychodzić tu i oglądać śmiertelnie chore dzieci. Zawsze jestem pełna podziwu dla ludzi, którzy potrafią mierzyć się z czymś takim na co dzień i nieść radość pomimo pękającego serca. Bo nie wierzę, że serce im nie pęka, gdy patrzą na tyle cierpienia.

– Jesteś. – Dawid wita mnie bardziej stwierdzeniem niż pytaniem i przyciągając do siebie, daje mi całusa w usta. Przemyka mi przez głowę pytanie, czy już zawsze tak będzie? Przecież tak naprawdę my się w ogóle nie znamy. – Chodź. Dzieciaki czekają.

Czuję, jak momentalnie napinają mi się wszystkie mięśnie. Czy jestem na to gotowa? Ale on nie daje mi czasu na znalezienie odpowiedzi. Nie mija minuta, a wchodzimy do kolorowej sali, tej samej, w której ujrzałam go po raz pierwszy. Tylko że teraz wypełniona jest grupką dzieci bawiących się razem na kolorowym dywanie. Zrobili tu pokój zabaw. Właściwie wygląda jak sala w przedszkolu – pełna zabawek i książek. I tylko wątle dzieciaki z chustami na głowach zamiast włosów przypominają mi, gdzie tak naprawdę jesteśmy.



– Kochani, to jest właśnie Weronika. To ta pani namalowała wam śliczne obrazki na ścianach – mówi i bierze mnie pod rękę. Chyba wyczuł moje napięcie i chce mi dodać otuchy. W samą porę, bo czuję, jak nogi uginają się pod mną, i gdyby nie to, że się na nim wspieram, chybabym upadła.

Dzieciaki podbiegają do mnie i przytulają się, jakbym była ich dobrą koleżanką albo ciotką, która przyszła z prezentami. A potem ustawiają się w szeregu i śpiewają jakąś śliczną piosenkę, której słów w ogóle nie rejestruję, bo wzruszenie odbiera mi jasność umysłu. Staram się nie rozplakać, chociaż jest to trudniejsze, niż mi się wcześniej wydawało. Łzy napłynęły mi do oczu i wiem, że nie mogę teraz mrugać, bo spłyną mi po policzkach. Jak to możliwe, że te dzieci są silniejsze ode mnie?

– A ja chyba umrę – wyrywa mnie z zamyślenia jeden z chłopców, chwytając mnie za rękę. – Myśli pani, że u Bozi też jest taki magiczny smerfi ogród? Bo ja bym chciał, żeby był.

Serce podchodzi mi do gardła, a łzy już prawie wypływają z oczu. Malec ma może jakieś pięć lat. Jest chudziutki i błądy, co sprawia, że jego wielkie, niebieskie oczy wydają się nieproporcjonalnie ogromne w stosunku do reszty ciała i przeszywają mnie na wylot swoim spojrzeniem.

– Alanku... – Dawid klęka na podłodze i bierze małego za drugą rączkę. Teraz jesteśmy już we troje połączeni tym dziwnym, tajemniczym uściskiem, który daje małemu poczucie bezpieczeństwa, a mnie przeraża swoją realnością. – Będziemy robili wszystko, żebyś wyzdrowiał. Wszyscy tutaj, lekarze i pielęgniarki, a nawet pani Weronika, trzymają kciuki i wierzą, że wyzdrowiejesz.

– Ale jak umrę, to czy u Bozi też jest taki ogród? – dopytuje się niecierpliwie, przestępując z nogi na nogę.

– Tak – oświadcza bez wahania Dawid. – U Bozi są wszystkie ogrody świata. Jakie tylko chcesz. Nawet taki magiczny jak ten.

– W takim razie nie boję się umrzeć – oznajmia, uśmiecha się i biegnie do innych dzieci. Jakby nigdy nic. Jakby pytał, czy jutro też będzie słońce i wyjdziemy na spacer.

Kiedy jedziemy w stronę Rynku, w aucie panuje kompletna cisza. Obrazy przesuwały mi się przed oczami, a ja nie mogłem poskładać myśli. To jest nasza pierwsza prawdziwa randka, a ja zachowuję się jak głuchoniema. Dawid zjeżdża na pobocze i się zatrzymuje. Oho, chyba już po spotkaniu.

– Przepraszam cię. Nie wiedziałem, że tak to przeżyjesz.

Patrzę na niego oniemiała, bo niby za co ten człowiek mnie przeprosza? To on zachował się tak, jak powinien. To on był ciepły, rzeczowy, profesjonalny. To on nie stracił kontaktu z rzeczywistością po wymianie kilku zdań z chorym dzieckiem. A ja tak. To ja powinnam go przeproszać. Zamiast tego patrzę na niego bezmyślnie i zastanawiam się, skąd w nim tyle siły, by codziennie odpowiadać na takie pytania. By codziennie patrzeć na takie tragedie. Być może ten chłopiec przeżyje, ale ilu takich małych bohaterów musiał już pożegnać w swoim zawodowym życiu? To jest ten moment, w którym zaczynam go podziwiać jako człowieka. Dostrzegam w nim nadludzkie siły potrzebne do pokonywania trudów życia i zaczynam pragnąć, by zabrał mnie do siebie i już nigdy nie wypuszczał, bo tylko przy nim mogłem czuć się bezpieczna.

– Mam propozycję – mówi. – Zamówmy coś na wynos i pojedźmy do mnie. – I nie czekając na odpowiedź, dodaje: – Jakie lubisz jedzenie? Kuchnia włoska?

Ideał. I jeszcze odgaduje moje pragnienia.

## **Filip, lato 2017**

Biegnę i zastanawiam się, po chuj to robię. Tak, wiem. To pomaga odreagować, poukładać myśli, mówić. To lepszy sposób niż zalanie się w trupa. Kolejna z jego złotych rad. Ból nigdy nie przejdzie, ale czasem nauczy się pan z tym żyć. Ja pierdolę. Chuj się nauczę. Przebiegłem już dziesięć kilometrów. Codziennie biegam dwadzieścia. I chuj się nauczyłem. Wychodzę z domu, który wynajęłam na cholernym pustkowiu. Wyjedź, zmień środowisko, przypominają mi się rady mojej siostry. To ona poleciła mi tego psychiatrę. I tak to się zaczęło. Od miesiąca mieszkam na zadupiu. Mam ze sobą komputer i jako informatyk mogę pracować zdalnie. O dziwo, zasięg tu jest. Ale myśli, jak były nieposkładane, tak dalej są. Biegnij, powtarzam sobie codziennie, biegnij, kurwa. Kiedyś nauczysz się z tym żyć.

— — —

Czasem ona biegnie koło mnie. Widzę ją tak wyraźnie, jakby była prawdziwa. Uśmiecha się do mnie, mówi coś. Nie jestem w stanie zrozumieć słów. Chcę jej dotknąć, ale jak tylko przyspieszam i wyciągam do niej rękę, odskakuje. Dlaczego mi nie pozwalasz? Dlaczego mogę cię widzieć, ale nie dotykać? Czasem czuję jej perfumy w środku lasu. Nawet gdy ze mną nie biegnie. Czasem słyszę jej śmiech, odbijający się głucho od skał albo niesiony echem. Biegnij,

powtarzam sobie. Ona nie jest rzeczywista. Nie zatrzymuj się. Nie rycz. Nie maź się. Nie próbuj się zabić. To nic nie da. Kiedyś nauczysz się z tym żyć, powtarzam sobie w myślach, z każdym przebiegniętym kilometrem, z każdą nową kroplą potu, którą czuję na sobie. Powtarzam to jak jakąś cholerną mantrę.

Kurwa!, krzyczę. Nie dam rady! Toczę wewnętrzną walkę. Czemu, do cholery, musiałaś odejść? Gadam sam do siebie na głos. Dobra. Nieważne. Najwyżej usłyszą mnie dziki i sarny. Ogarnij się! Krzyczę. Weź się w garść! Krzyczę. Chuj. Nic to nie da, myślę.

Dzisiaj się upiję. Podbiegam do większego skupiska skalnego przy urwisku. To miejsce wyznacza połowę mojej drogi. Tutaj zazwyczaj zawracam. Ale nie dzisiaj. Brawo, powiedziałby mój psychiatra. Robisz postępy. Wychodzisz poza strefę komfortu. Pierdolenie. Patrę w górę na szare, masywne bloki skalne i zastanawiam się, czy udałoby mi się na nie wdrapać. Można je obejść tylko z trzech stron, bo od południa uniemożliwia to zbyt stroma skarpa. Podchodzę i patrę w dół. Będzie jakieś osiemdziesiąt metrów. Kopię nogą mały kamyk i patrę, jak spada. Czy chce skoczyć? Może. Zastanawiam się, jak by to było spadać z takiej wysokości. Obijać się o wystające konary i skały. Nie chodzi mi o to, czyby bolało. To mam w dupie. Bardziej już boleć nie może. Jedną ręką trzymam się skały. Jest chropowata i zimna, pomimo świeżego słońca. Podejmuję decyzję, wchodzę. Mozolnie gramolę się na górę, wzrokiem wyszukując kolejnego punktu zaczepienia. Nie jest łatwo, ale daje mi to dziwne poczucie zadowolenia. Krok za krokiem. Czuję, jak strużka potu płynie w dół pleców. Słyszę swój urwany oddech. Ja pierdołę, człowieku. Jako dzieciak wlażyłbyś tu w minutę. Jeszcze tylko dwa metry i będę na szczycie. Ostatni wysięk i jestem. Klękam, bo zaczyna mi się kręcić w głowie. Patrę przed siebie. Przestrzeń. Otchłań. A wokół tylko hektary rozciągającej się puszczy. Drzewa, drzewa, skały, drzewa, jakaś mała polana i znowu drzewa. Na kolanach podsuwam się do skraju skały i patrę w dół. O, ja pierdołę. Świat zaczyna mi wirować. Odsuwam się i kładę na plecach. Ty tchórze, gadam znowu do siebie. Czyli jednak nie chcesz skoczyć. Zerkam w lewo, a ty leżysz koło mnie. Jak ci się udało tu wdrapać, kruszyno? Uśmiechasz się do mnie. Zawsze lubiłem patrzeć na te dwa dołeczki w policzkach. I na te zmarszczki wokół oczu, gdy się śmiejesz. Chciałbym cię pocałować. Chciałbym przytulić, poczuć miękkość twojego ciała. Pozwolisz mi? Przecząco kręcisz głową i znowu się śmiejesz. Nie? Czuję zimne dreszcze i słoną wodę spływającą mi do ust. Ogarnij się, kurwa! Faceci nie płaczą.

Wieczorem zbieram suche patyki, żeby rozpałcić w kominku. Niby lato, ale tutaj noce są chłodne. Poza tym nie mam zbyt wielu innych zajęć, a praca fizyczna pomaga mi rozładować negatywne emocje. Schylam się po większą kłodę i kątem oka widzę nadjeżdżającego ciemnego SUV-a volvo. Co, do cholery?

– Braciszku! – krzyczy przez otwarte okno chuda kobieta w okularach przeciwsłonecznych. Kiedy wysiada, jej wątłe ciało unoszą minimum trzynastocentymetrowe obcasy. Biegnie do mnie. Poważnie, kurwa? Przyjechała do puszczy w szpilkach?

Przecieram dłonią swędzące czoło i nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Czy cieszy mnie jej wizyta, czy jestem wkurzony, że bez zapowiedzi? A ona podbiega do mnie i wyciera mi łzy, które nie wiedzieć czemu, znowu ze mnie wylażą. Zachowuję się ostatnio jak baba.

– Już dobrze. – Przytula mnie mocno do siebie i głaszcze po głowie. – Jestem tu. Płacz, jeśli chcesz. Płacz. To nic złego.

Wtulam się w jej kojące ramiona i cała frustracja, którą dziś czułem, ulatuje ze mnie w tej jednej chwili.

– Dobrze, że jesteś – mówię urwanym głosem, bo nie mogę przestać płakać.

Podchodzimy razem do auta, z którego mój szwagier, nawiasem mówiąc zajebisty gość, wyciąga już tony bagażu.

– Zostajecie do zimy? – pytam.

Ścisła mi rękę i poklepuje po ramieniu.

– Wiesz, jak jest – zauważa sentencjonalnie. – Nie mogła się zdecydować. – I śmieje się, patrząc na tę moją siostrę wariatkę, a ja widzę, że kocha ją na zabój i ma do niej anielską cierpliwość.

Jestem mu wdzięczny. Za co? Za to, że jest. Bo teraz mnie nie ma. To znaczy, nie jestem w stanie zajmować się niczym innym poza własną żalobą. Stałem się egoistą, bez siły, by zaopiekować się kimś innym. A on się nią opiekuje. I robi to naprawdę dobrze. Wiem, że nie muszę się o nic martwić.

– Pomogę ci – proponuję, bo moja wspiana siostra już weszła do chaty. Podchodzę do bagażnika. – Aha – dedukuję, widząc trzy olbrzymie, wiklinowe kosze – czyli idziemy na grzyby?

– Czy nie marzyłeś ostatnio o pieczeniu w sosie grzybowym? – Puszcza do mnie oko, dając do zrozumienia, że Monika już postanowiła, co jutro zjemy na obiad.

– Szczerze? Marzę o czymkolwiek innym od jajecznicy i makaronu z sosem serowym z torebki. – I chyba pierwszy raz od dawna śmieję się, rozmawiając z realnymi, istniejącymi ludźmi. Dobrze, że przyjechali.

Rozpałam w kominku, a szwagier wyciąga z walizek cały majdan. Oddałem im moją sypialnię i przeniosłem się do tak zwanego salonu połączonego z kuchnią, w której teraz rozmawiam z siostrą. Rozmawiam to dużo powiedziane.

Właściwie to ona prowadzi monolog, wyciągając z bordowej kubelkowej walizki garnki i patelnie. Patrzę na nią, jakbym widział ją pierwszy raz w życiu, chociaż przez czterdzieści lat mogłem przecież przywyknąć do jej pomysłów i nie powinno mnie dziwić, że zabrała całą kuchnię ze sobą.

– No co? – przerywa swoją paplaninę. – Przecież wiedziałam, że nie będziesz tu miał potrzebnych rzeczy.

– Jakoś przeżyłem do tej pory – odpowiadam, choć miło jest, kiedy ktoś robi dla ciebie to, o czym ty nawet byś nie pomyślał.

– „Jakoś” to dobre słowo. – Wymachuje chochelką. – Ale pora już się ogarnąć. I zacząć żyć po ludzku. – Daje mi szturchańca w ramię. Nadal nie ściągnęła tych wysokich szpilek.

– Kapci nie wzięłaś? – droczą się z nią.

– Owszem. – Znika na chwilę w sypialni, po czym wraca, siada na krześle i kładzie nogi na kuchenny stół, pokazując coś na kształt pluszowych, różowych kapci z futerkiem, do których jakiś genialny, a zarazem szalony producent obuwia przyczepił obcas na słupku.

– W sumie to nie wiem, dlaczego pytałem. – Śmieję się, podchodząc do spiżarni. – Wino?

– No! Nareszcie gadasz z sensem. – Zakłada sobie nogę na nogę.

– I dla mnie! – Szwagier pojawia się bezszelestnie przy drzwiach. – Chyba że masz coś bardziej męskiego. – Puszczą mi oko i wiem, że to będzie udany wieczór.

Pół nocy gramy w karty, pijemy i śpiewamy stare rockowe piosenki. Ani razu nie wspominamy o mojej żonie, która dwa miesiące temu zginęła w wypadku samochodowym. Widocznie nie jesteśmy jeszcze gotowi.

## Weronika, lato 2019

Podjeżdżamy pod jego dom. Pierwszy raz od nie pamiętam kiedy dałam się namówić na coś takiego na pierwszej randce. A właściwie pamiętam. Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam. Zawsze gdzieś w czeluściach mojego umysłu kielkowała myśl: a co, jeżeli on jest seryjnym mordercą, a co, jeżeli zrobi mi krzywdę, czy nawet zwykłe a co, jeżeli będzie śmiertelnie nudno. Zatem to mój pierwszy raz. Jak się z tym czuję? Dobrze. Traktuję to jak coś zupełnie naturalnego, jakbyśmy znali się wiele miesięcy i przyjeżdżali do domu po dniu ciężkiej pracy. To dziwne, wszechogarniające przeczucie, że jest dokładnie tak, jak powinno być. Nie umiem tego inaczej wytłumaczyć.

W aucie unosi się aromatyczny zapach włoskiego jedzenia. Grzanki z czosnkiem, bazylią i pomidorem, pizza z szynką parmeńską i rukolą i w cudowny sposób pobudzają moje ślinianki do pracy. Raz po raz zerkam na opakowanie z jedzeniem. Żarło zgarnęliśmy po drodze z włoskiej klimatycznej knajpki. Dawid pytał, czy nie wolę tam zostać, ale nie wolałam. Naprawdę chciałam zobaczyć, jak mieszka.

– Zrobiłam się nagle bardzo głodna – mówię, kiedy wyciąga kluczyki ze stacyjki.

– Ja też. – Patrzy na mnie ciemnymi jak węgiel oczami i doskonale zdają sobie sprawę z tego, że nie mówi o jedzeniu. Jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot, dociera do najgłębszych zakamarków mojej duszy, a ja rumienię się jak nastolatka na pierwszej randce. Zaskakuje mnie myśl, że chciałabym, aby mnie pocałował. Ale on tego nie robi. Uśmiecha się tylko, wysiada z auta i otwiera mi drzwi.

– Umieję się obsługiwać klamkę – oznajmiam, wychodząc z auta. Jakoś dziwnie się czuję, kiedy facet otwiera mi drzwi do samochodu. Nie wiem dlaczego, bo już otwieranie drzwi wejściowych do budynku uważam za podstawę dobrego wychowania.

– Wiem, ale teraz od tego masz mnie. – Ton jego głosu jest tak poważny, że rozumiem, że te sprawy nie podlegają dyskusji. Widocznie on też ma swoją listę czynności składających się na dobre wychowanie.

Bierze torbę lekarską i wszystkie siatki z jedzeniem. Nie pozwala mi niczego nieść. Trochę mi głupio, więc wyklócam się o butelkę wina i ostatecznie przynoszę ją do domu.

Dawid mieszka w starej willi, takiej, jakie stawiano za komunistycznych czasów. Z zewnątrz kształtem przypomina klocek, ale elewacja daleka jest od beżowego baranka, jak to kiedyś było modne. Budynek położony jest na Krzykach, w jednej z najstarszych wrocławskich dzielnic, w jej cichej i spokojnej części. Wszystkie domy wyglądają tu bardzo podobnie. Każdy ma też mały ogródek, a tego najbardziej mi brakuje w kamienicy w śródmieściu. Mimo wolnie uśmiecham się, od ucha do ucha, bo to miejsce wydaje mi się tak urokliwe i dostojne zarazem, że chyba nic bardziej nie pasowałoby do mojego wyobrażenia o Dawidzie. On jest właśnie taki – elegancki, ale i zarazem przystępny. Człowiek starej daty, ale otwarty na nowe.

– Długo tu mieszkasz? – pytam, kiedy wchodzimy do obszernego salonu.

Widać, że dom jest po gruntownym remoncie. Ściana w kuchni została wyburzona, dzięki czemu salon zyskał więcej przestrzeni. Wyburzono też ścianę zewnętrzną graniczącą z tylnym ogrodem i zastąpiono ją szklaną taflą. Nie wiem, jak było wcześniej, ale myślę, że ten zabieg wart był każdych pieniędzy. Mam wrażenie, że ogród wchodzi do tego pomieszczenia. Niemal zlewają się w jedno.

– Pięknie tu – głośno zachwycam się aranżacją.

– Cieszę się, że ci się podoba, ale to nie moja zasługa. W takiej formie go już kupiłem.

– Długo tu mieszkasz? – Nagle uświadamiam sobie, że przecież ja nic o tym człowieku nie wiem.

– Od roku. – Otwiera wino i nalewa do kieliszków. – Wprowadziłem się rok temu.

– A gdzie mieszkałeś wcześniej?

– W Łodzi. – Staje naprzeciw mnie tak blisko, że czuję każdy jego oddech. Podaje mi kieliszek. – Za nas! – Unosi w górę swoją lampkę i bierze mały łyk. Robię to samo.

Dziewczyno, ogarnij się, ganię siebie w myślach. Dociera do mnie, że zachowuję się jak jakaś lebiega, bez własnego zdania, pomysłów czy ikry. Jestem tak wpatrzona w niego, że aż mnie samej trudno to wytrzymać. Ale dziś raczej nic na to nie poradzę. Idź więc z nurtem, udzielam sobie rady, daj się ponieść emocjom i zobaczysz, dokąd cię zaprowadzą...

Dawid chyba dostrzega, że prowadzę ze sobą wewnętrzną rozmowę, bo odsuwa się nagle z lekkim uśmiechem.

– Chodź. – Wyciąga do mnie dłoń, a ja łapię ją szybko. – Pokażę ci ogród.

Ogród... Czuję jakby zawód. Między nami jest tak duże seksualne napięcie, że gdyby chciał mi pokazać sypialnię, też bym za nim poszła. Mam ogromną ochotę dotknąć go, przytulić, kochać się z nim. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale muszę się opanować. Zdaję sobie sprawę, że moje myśli są tak czytelne, że on nie może tego nie widzieć. A jednak zachowuje się, jakby niczego nie zauważał. Oprowadza mnie po ogrodzie, z braku czasu nieco zaniedbanym. Opowiada o częstych dyżurach w szpitalu, o przeprowadzce, o swoich sportowych pasjach. Siadamy na maszynych rattanowych fotelach na tarasie z ciemnych drewnianych desek. Dawid rozkłada jedzenie na szklanym stole. Wszystko smakuje wyśmienicie, a wino zaczyna uderzać mi do głowy. Kiedy robi się ciemniej, zapalamy mnóstwo świec. Nie mam pojęcia, skąd ma ich tyle, ale w domu znajduję specjalną szafkę pełną różnych ogrodowych i domowych świec. Chyba bardziej romantycznie nie mogłoby być.

Potem wypytuje o mnie. Pyta dużo, jakby chciał w godzinę poznać całe moje życie. W sumie jest to możliwe, bo od urodzenia mieszkam we Wrocławiu, mam fajnych rodziców, którzy zawsze mnie wspierają, od ukończenia studiów pracuję w jednej galerii, a moje związki da się policzyć na palcach jednej ręki.

– No i widzisz... – kończę, patrząc na niego trochę już podchmielona – nudy. Żadnych dram, awantur czy skandali. Żadnego podwójnego życia. Nie nadaję się na gwiazdę reality show ani nawet na obiekt sąsiedzkich plotek.

– A widzisz to okno po prawej? – Spojrzeniem wskazuje mi falującą w budynku obok zasłonę. – Może chociaż damy okazję do plotek moim sąsiadom? – Przysuwa się do mnie i odstawia mój kieliszek na stolik. A ja drętwieję, jakbym nie wiedziała, co teraz zrobić, chociaż dobrze wiem i wiem, że ogromnie tego pragnę.

Jego usta zbliżają się i słyszę bicie swojego serca. Czuły, ciepły dotyk. Dreszcz rozkoszy przechodzi przez całe moje ciało i zatapiam się w pocałunku, najlepszym w moim życiu. Czuły, mokry, delikatny, ale też pełen pasji i zaangażowania. Nasze ciała stają się dzięki niemu jednością. Dawid chwyta mnie za talię. Przysuwa bliżej siebie. A potem po prostu przytula. Siedzimy tak przytuleni w ogrodzie jeszcze przez chwilę, dopóki zrywający się nagle wiatr i błyskawice nie zaczną oznajmiać, że nadchodzi kolejna letnia burza w tym roku.

Kiedy wracamy z ogrodu, Dawid proponuje, że zawiezie mnie do domu. Nie chce, żebym zarwała noc i potem była w pracy niewyspana. Cholera! Ale ja właśnie chciałam być niewyspana! Zamiast mu to powiedzieć, uśmiecham się i biorę z komody torebkę.

Podwozi mnie przed kamienicę, parkuje i znowu otwiera mi drzwi.

– Poczekam tu, aż wejdiesz i pomachasz mi z okna – oświadcza.

Chcę zaprotestować, ale nie wypada przecież niszczyć w mężczyźnie tak dobrze wypracowanych wzorców zachowania. Idę więc posłusznie do mieszkania, wychylam się z okna i posyłam mu buziaka z okna. Widzę, jak uśmiecha się do mnie, macha ręką i odjeżdża.

Siedzę na kanapie i myślę. Nie mam siły się rozebrać ani nawet umyć zębów. Chyba spędzę tak całą noc. Pierwszy raz czuję coś takiego. Niemal namacalny ból porzucenia.

– Co ty gadasz, wariatko? – dziwi się Gośka, która gdy tylko wyczuła, że jestem za ścianą, przyszła na ploteczki.

– No, mówię ci. Ja tak bardzo nie chciałam wracać... – W oczach pojawiają mi się łzy. Nie pierwsze tego dnia zresztą.

– Werka, czyś ty do reszty zgłupiała? – Przyjaciółka poważnie zaczyna rozważać moją sytuację. – Przecież z tego, co opowiadasz, to on się zachował, jak na prawdziwego faceta przystało.

– No tak. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym na to odpowiedzieć.

– Przyjechał po ciebie, zabrał na kolację przy świecach, pocałował, ale nie posunął się dalej, bo to przecież pierwsza randka! – wylicza na palcach. – No i odwiózł, gdy zrobiło się ciemno. Ba! Począł, żeby upewnić się, że bezpiecznie dotarłaś do domu!

– Racja – przyznaję, nadal niepodniesiona na duchu.

– To jakie odrzucenie?

– Ja wiem, że to dziwne, ale czuję się tak, jakbym nie chciała się z nim rozstawać. Nigdy!

– Zrobię ci lepiej herbatki miętowej, bo chyba za dużo tego wina wypijaś.

Gośka idzie do kuchni, a ja wciąż mam przed oczami tego mężczyznę, z którym jeszcze przed chwilą tuliłam się w ogrodzie. Nadal namacalnie czuję jego ciepło, zapach i gładkość ust. I muszę uczciwie przyznać, że rodzące się we mnie uczucie nie pozwala mi zachować trzeźwości myślenia. Z rozmarzenia wyrывa mnie dźwięk przychodzącej wiadomości: „Jutro też po Ciebie przyjadę. Śpij słodko”.

## **Filip, lato 2017**

No i mamy następny cholerny dzień mojego marnego obecnie życia. Dziś rano Monika z Damianem wrócili do stolicy, a ja zostałem w tym lesie sam, zdany wyłącznie na własne towarzystwo. Czuję się nieco lepiej. Trudno mi to przyznać, ale ich przyjazd poprawił mi nastrój. Nie żebym czuł się beztrudno i przyjemnie, mając ich przy sobie, ale choć wywołuje to wyrzuty sumienia, muszę przyznać, że były chwile, kiedy zapomniałem, że jestem wdowcem. Odbyłem właśnie sesję online z moim psychiatrą, podczas której dowiedziałem się, że robię cholerne postępy i być może będą ze mnie jeszcze ludzie. Zajebicie. A sorry! Siostra prosiła, żebym mniej przeklinał, bo nikt ze mną nie wytrzyma, jak będę tak bluzgał po powrocie „do życia”, jak to określa.

Zastanawiam się, czy chcę wrócić. Nie teraz, bo teraz wiem, że nie chcę. Ale w ogóle. Czy kiedyś chcę wrócić. Nie mam tego w najbliższych planach. Dobrze mi tu, gdzie jestem. Zamierzam zostać tu na zimę, choć wszyscy wymiewają mój pomysł. Nie wyobrażam sobie wrócić do bloków. Nie wyobrażam sobie mówić „dzień dobry” wszystkim mijającym mnie codziennie sąsiadom. A już najbardziej nie wyobrażam sobie odpowiadać na jebane pytania z cyklu: „I jak pan sobie radzi bez żony?”!

Oddziałam moje dawne życie grubą krechą. Nie chcę o nim myśleć. Jest tylko to, co tu i teraz. Zawsze mnie to śmieszyło. To całe *self mindfulness*, bycie tu i teraz, uważność na własne emocje. A teraz – proszę bardzo. Stałem się pieprzonym egoistą i mam gdzieś resztę. Liczą się tylko moje potrzeby, a co najciekawsze – wszyscy mnie do tego namawiają.

Postanawiam dziś pobiec inną trasą. Skoro robię już takie postępy i jak to nazywa doktor Zawodnik, wychodzę poza swoją strefę komfortu, niech i tak będzie. Dziś jestem otwarty na coś zupełnie nowego. Zawijają sznurowadła w moich nieźle już wysłużonych przez te miesiące adidasach, nakładam słuchawki na uszy – wybac, kochana, dziś nie będę z tobą rozmawiał. I biegnę. W zupełnie innym kierunku niż wcześniej. Pogoda jest piękna. Słońce świeci już wysoko na niebie, drzewa rzucają przyjemny cień. Wokoło tylko lasy i przestrzeń. Żadnych ludzi, żadnych zabudowań, aut. Czasem muszę przeskakiwać wystające grube korzenie. Czasem potykam się o kamienie, które nie wiedzieć kiedy wyrosły mi na drodze i rozsypały się pod nogami. O dziwo, nie widzę dzikich zwierząt, które wczesnym rankiem zawsze podchodzą zaciekawione pod chatę. Słyszę tylko ćwierkanie ptaków w przerwach między zmieniającymi się utworami w słuchawkach. Z ciekawością rejestruję, że dziś biegnę sam. Nie ma ciebie obok. Doktor Zawodnik powiedziałby, że to dobrze, ale ja mam mieszane uczucia. Wiem, że jeżeli będę cię często widywał, to w końcu zwariuję i nigdy nie wrócę do normalnego życia. Nie wiem natomiast, czy jestem już gotowy cię pożegnać. Na razie dobrze mi, gdy niekiedy się pojawiasz.

Oddycham rytmicznie, co pomaga mi biec w równym tempie. Odkąd tu jestem, moja kondycja polepszyła się o jakieś milion procent. Właściwie nie wyobrażam sobie teraz dnia bez biegania. Patrę na zegarek na ręce. Od chaty oddaliłem się już ponad osiem kilometrów. W planach mam piętnaście w jedną stronę. Dziś zrobię sobie dłuższy trening.

Moją uwagę przykuwa niebieski materiał w głębi lasu. Zaciekawiony zwalniam i podchodzę do znaleziska. Im bliżej, tym bardziej nie podoba mi się rysujący się kształt. Zaczynam myśleć, że leży tam człowiek. Spod dużej plachty widać włosy. Staję jak wryty i zastanawiam się, co mam z tym faktem zrobić. Umysł podsuwa mi różne myśli. Może ktoś urządził sobie nocleg w lesie, może to zwykły turysta. Zamiast biec dalej, ulegam ciekawości i właściwie troszeczkę

o drugiego człowieka. Może ten ktoś potrzebuje pomocy. Kiedy schylam się, widzę, że to kobieta. Nie wiem, czy żyje. Trochę boję się jej dotknąć. Martwe młode kobiety jakoś źle mi się ostatnio kojarzą. Ale przecież nie mogę jej tak zostawić.

– Halo. – Klękam przy niej i potrząsam jej bezwładnym ciałem. Leży pod ciemnoniebieskim płaszczem, jakby przykryła się nim w nocy przed snem. – Halo, słyszysz mnie?

Kobieta jest wychłodzona, chociaż na dworze nawet w nocy temperatura nie spada poniżej piętnastu stopni. A teraz jest już z dwadzieścia pięć. Rozglądam się dookoła, jakbym chciał poprosić przechodniów o wezwanie karetki. Ale przecież nikogo tu nie ma. Chwytam za telefon umieszczony w opasce na ramieniu i nagle czuję, jak zimne, lepkie palce dotykają mojej ręki.

– Nie dzwoń – ledwo wypowiada te słowa. – Nikogo nie wzywaj.

– Żyjesz... – Oddycham z ulgą. Nie byłem gotowy na znalezienie zwłok w lesie. – Jak się nazywasz? Co ci się stało? Możesz wstać? – Wiem. Za dużo pytań naraz, ale nie mam pojęcia, co mam z nią teraz zrobić.

– Pomożesz mi? – Patrzy na mnie z taką nadzieją w oczach, że nie jestem w stanie zrobić nic innego, jak tylko przytaknąć.

Analizuję, czy trasę, którą przebiegłem, dałoby radę pokonać jeepem, który stoi przed chatą. Ale nie wydaje mi się to realnym pomysłem. Za duże nierówności terenu, za małe przestrzenie między drzewami. Pozostaje mi tylko wziąć ją na ręce i zanieść do domu. Łudzę się jednak nadzieją, że choć część drogi będzie w stanie iść.

Nie będzie. Już widzę, że ma zwichniętą kostkę. Cała jest poobijana i brudna od ziemi. Nie wiem czy ktoś ją pobił, czy spadła z urwiska, ale nie wydaje się być w dobrej kondycji. Biorę ją na barana. Przewieszam sobie przez ramię. Może wygląda to głupio, ale tak właśnie wracamy do chaty. Kobieta nie protestuje. Przemieszczamy się tak w milczeniu około dwóch godzin, robiąc po drodze krótkie przystanki. Ja nie wiem, co jej powiedzieć, a ona nie ma za bardzo ochoty na rozmowę. Ponieważ rozumiem, jak to jest, nie będę jej do niczego zmuszał. Ewidentnie nie miała ostatnio dobrego czasu.

Kiedy docieramy do chaty, kładę ją na kanapie i padam na podłogę. Muszę odpocząć. Chociaż nieznajoma nie jest ciężka, to jednak niesienie jej tak długo mocno mnie zmęczyło. Na prawym barku czuję przykurcz mięśnia. Krzywię się z bólu i staram się sobie rozmasować bok.

– Dziękuję. – Patrzy na mnie, a z oczu płyną jej łzy. Zaczyna się cała trząść i myślę, że potrzebuje kąpieli. Nie tylko, żeby się umyć, ale porządnie wygrać.

Podnoszę się z miejsca i idę do łazienki puścić wodę do wanny. Na rozmowę przyjdzie jeszcze czas. Przecież i tak nigdzie mi się nie spieszy.

## **Weronika, lato 2019**

Jestem po uszy zadurzona w tym facecie! Nie śpię, nie jem i zdaje mi się, że nawet nie oddycham, nie myśląc o nim. Nie wiem, jak mogłam to wszystko do tej pory robić, kiedy go nie znałam. Śmieję się sama z siebie, bo przecież zdaję sobie sprawę, że trochę to śmieszne. Do tej pory jakoś przecież żyłam. Ba! Byłam całkiem szczęśliwa. Wolna, niezależna, radosna... I było mi z tym bardzo dobrze. A jednak nie wyobrażam sobie, żeby teraz do tego wrócić. Nie wiem, jak poradziłabym sobie sama ze sobą, gdyby on nagle zniknął, gdyby okazał się tylko snem lub po prostu więcej się do mnie nie odezwał. Czy stałabym się wtedy stukniętą stalkerką wysiadującą przed jego domem w nadziei, że choć przez chwilę go zobaczę? Mogłoby tak być!

Na szczęście na razie Dawid też chce mnie widywać. Spotykamy się regularnie już od niemal dwóch tygodni. Tak, wiem, wiem. Taki staż to już prawie jak stare, dobre małżeństwo, śmieję się sama do siebie. Trochę mnie martwi, że nie widzę w nim żadnych wad, niczego, do czego mogłabym się przyczepić czy na co pomarudzić przy winie z koleżankami. Ta jego doskonałość staje się o tyle męcząca, że czyni go prawie nierealnym. Czekam więc z niecierpliwością na odkrycie jego słabych stron. Przecież nie ma ludzi idealnych. Ja za to w porównaniu z nim jestem całkiem zwyczajna, chociaż on się z tym nie zgadza. Naprawdę nie wiem, co ten facet we mnie widzi, ale zamiast zastanawiać się nad tym fenomenem, po prostu cieszę się każdą wspólną chwilą.

Wyruszymy na nasz pierwszy wspólny weekend. Wiatr rozwiewa mi włosy, chociaż Dawid nie ma kabrioletu, to wszystkie szyby w jego volvie opuszczone są całkowicie. Jedziemy i śpiewamy piosenki lecące w radiu. Przypomina mi się scena z Bridget Jones, kiedy bohaterka podczas podróży z Hugh Grantem gubi po drodze chustkę z głowy, przez co jej fryzura, gdy dojeżdżają, wygląda jak u stracha na wróble. Związuję szybko włosy w kitkę, żeby mi się coś takiego nie przydarzyło. A ten przystojniak siedzący po mojej lewej stronie śmieje się ze mnie, bo chyba czyta mi w myślach. Czeka nas romantyczny weekend w górach. Jestem podekscytowana i nieco zawstydzona. Pewnie dziś

będziemy się kochać i to będzie nasz pierwszy raz. Jestem całkiem atrakcyjną kobietą. Miałam już kilku mężczyzn, ale jednak przed tą chwilą z Dawidem ogarnia mnie coś w rodzaju niepokoju. I pragnę tego, i boję się jednocześnie. Uspokajam się odkrywając, że przecież on może czuć to samo.

Chwyta mnie za rękę i kątem oka spogląda na mnie, gdy milknę.

– Nad czym tak myślisz, maleńka? – Wyłącza radio i niemal szepcze. Jak to możliwe, że momentalnie wyląpuje każdą moją zmianę nastroju?

– A nic... – Przecież nie powiem mu teraz prawdy.

– Tak, wiem – mówi konspiracyjnie – zastanawiasz się, jak wyglądam nago.

Wybuchamy śmiechem, choć jestem przekonana, że on zdaje sobie sprawę, że po raz kolejny odgadł, co mi siedzi w głowie.

Podjeżdżamy pod Great Mountain, nowo wybudowany hotel nad samym zalewem w małej górskiej miejscowości. Wiem, że jest tu bardzo drogo i ekskluzywnie, ale zachodzę w głowę dlaczego. Budynek mieści się bezpośrednio przy ruchliwej drodze. Wsiadam z auta z nadzieją, że z naszego apartamentu nie zobaczymy tego parkingu. Nie wydaje mi się, żeby było to najpiękniejsze miejsce na świecie. Wchodzimy do środka i zmieniam zdanie o sto osiemdziesiąt stopni. Wszystkimi porami skóry czuję atmosferę górskiego kurortu. Z okien naszej sypialni rozpościera się precudny widok na zalew i okalające go szczyty. Wychodzimy na balkon podziwiać panoramę. Dawid obejmuje mnie od tyłu w tali i szepcze same miłe rzeczy. Stoimy tak spleceni, a ja delectuję się już nie tylko pejzażem, ale przede wszystkim ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, jakie daje mi ta chwila.

– Wieczorem jest koncert Leszka Możdżera. Zarezerwowałem bilety, gdybyś chciała iść.

– Żartujesz? – ekscytuję się. Uwielbiam Możdżera. To ikona polskiego dżezu. – Gdybym chciała? No, ba! Koniecznie! – Rzucam mu się na szyję i daję szybkiego całusa w usta. Przez chwilę patrzymy na siebie, nie odrywając się od siebie, i wiem, że gdybym teraz jeszcze raz go pocałowała, to dzień spędzilibyśmy w pościeli. Przez chwilę zastanawiam się, czy to zrobić, ale on jest szybszy. Odsuwa się, klepie mnie w pupę i każe przebierać się w strój sportowy.

– Idziemy w góry – zarządza.

W Karpaczu parkujemy przy Świątyni Wang i ruszamy czerwonym szlakiem w górę. Nie wiedzieć czemu, dziewięćdziesiąt procent turystów, a są ich tu setki, wyrusza innym szlakiem, w kierunku Samotni.

– To bardzo popularne miejsce – tłumaczy Dawid. – Jak chcesz, to też możemy tam iść, ale będziemy się ciągle kiścić z innymi.

– O, nie. W takim upale jak dziś kisić się nie mam ochoty – przyznaję mu rację.

Swoją drogą, ludzie powariowali. Na szlakach jest ich więcej niż w promocjach w Lidlu i faktycznie wszyscy wybierają tamten drugi kierunek.

Trasa daje mi mocno do wiwatu. Jest bardzo stroma i kamienista. Rozumiem już, dlaczego należymy do mniejszości preferującej czerwony szlak. Kondycję przez ostatnie lata ćwiczyłam tylko podczas corocznych spotkań rodzinnych, kiedy zawsze wychodzimy na górskie wycieczki. Zresztą od dziecka jakoś bardziej wolałam podziwiać widoki na obrazach niż w prawdziwych górach. Muszę jednak przyznać, że to, co widzę po dotarciu do celu, zapiera mi dech w piersiach. Tego się po prostu nie da opisać, ale może kiedyś to namaluję. Panorama robi piorunujące wrażenie, a przyroda onieśmiela pięknem. Całe pasmo Karkonoszy razem z pobliskimi miastami i wsiami widać jak na dłoni. Człowiek czuje, że może oddychać tu pełną piersią, a każdy wdech jest obietnicą nowych, radosnych doznań.

– Podoba ci się? – Dawid patrzy na mnie rozradowany.

– Pewnie – przyznaję. – Warto było w męczarni wdrapywać się po tych kamieniach.

Na skałach, których nazwy zapomniałam, robimy sobie przerwę. Siadamy i wyciągamy z plecaka picie i jedzenie. To znaczy Dawid wyciąga, bo ja nic nie niosłam. Zaczynam się przyzwyczajać do tego, że mam z nim tak dobrze.

– Truskawki! – piszczę z zachwytu. Uwielbiam truskawki i w życiu bym się nie spodziewała, że przytarga je na górskie szlaki.

– A teraz uwaga – poważnieje. – Naukowo udowodnione jest, że truskawka pogłębia smak którego napoju? – Mruży oczy i czeka na odpowiedź.

– Szampana! Nie mów, że wzięłeś szampana?

– A jakże. – Wyciąga dwie małe buteleczki Cavy, jakie czasem można kupić w samolotach.

– Co wygrałam? – pytam, ale chyba tym razem nie wie, o co mi chodzi. – No, co wygrałam za odgadnięcie zagadki?

– A! No tak. Wygrała pani namiętny pocałunek. – Przysuwa się bliżej i całuje mnie tak, że zaczyna mi się kręcić w głowie. – Ale gdybyś naprawdę zgłodziła lub chciała się napić wody, to też jestem przygotowany.

– Eh, było tak romantycznie – skarżę się z udawaną dezaprobatą – a ty mi tu wyjeżdżasz z bułką z salcesonem.

Wieczorem ubieramy się wytwornie. Lubię wychodzić z nim wieczorami, bo często zabiera mnie w miejsca, które wymuszają zrobienie fryzury, makijażu czy włożenie eleganckiego stroju. Schodzimy do sali fortepianowej po krętych, szerokich schodach. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wyglądamy jak James Bond i dziewczyna Bonda.

– Uwielbiam twoje krągłości w tej sukni – pochyła się i szepcze mi do ucha.

Potem bierze moją dłoń i prowadzi mnie na miejsce. Jest trochę romantycznie, trochę zabawnie, a na pewno wzruszająco. Dźwięki muzyki płyną przez moją duszę, niemal unosząc ją nad salą. Ściskam mu dłoń, którą trzyma na moim kolanie. Z pewnością zrozumie ten gest wdzięczności. Patrzę na niego i zastanawiam się, czy już tak będzie zawsze. Czy ten przystojny brunet o ciemnych jak węgiel oczach będzie już zawsze mi towarzyszył. Nawet jeżeli nie, to cieszę się tą chwilą. Postanawiam nie myśleć o przyszłości i skupiam się na wspólnym przeżywaniu koncertu. Muzyka jest tak subtelna, że w połączeniu z moimi filozoficznymi przemyśleniami powoduje, że po policzku zaczyna spływać mi łza. Dawid ściera mi ją opuszkami palca.

– Hej! – Patrzy na mnie z troską – Wszystko dobrze?

– Cudownie. To ze wzruszenia – odpowiadam. Nie chcę, żeby pomyślał sobie coś innego.

– Chcesz wracać?

W jego oczach pojawia się nagle inny blask, dziki, namiętny i niepokromiony. A mimo to Dawid czeka na moją decyzję. Przypuszczam, że gdybym chciała siedzieć tu do rana, zostałyby ze mną. Ale nie chcę. Moje ciało momentalnie reaguje na jego spojrzenie. Robi mi się gorąco. Dreszcze pożądania przebiegają przeze mnie, wędrując prosto do źródła mej kobiecości. Nie muszę nic mówić. Kiwam lekko głową, a on natychmiast wstaje i zabiera mnie na górę.

W apartamencie wszędzie płoną świece. Dziesiątki świec. Na łóżku pyszną się płatki róż. Gdyby opowiadała mi to koleżanka, stwierdziłabym, że to nieco na pograniczu kiczu, ale gdy sama to przeżywam, jestem zachwycona. Zapiera mi dech i nie wiem, co powiedzieć. Zbliżam się do łóżka i dotykam delikatnych płatków, Dawid podchodzi za mną. Uśmiecha się i widzę, że jest z siebie dumny. To takie rozbijające. Ja też jestem dumna mając takiego mężczyznę.

– Tu jest pięknie – przyznaję.

– Ty jesteś piękna – odpowiada i zaczyna całować mnie po szyi. – Kocham cię.

Jego wargi delikatnie muskają moją skórę. Czuję, jak wzbiera we mnie fala pożądania. Dawid zsuwa mi ramięczko od sukni i pieści ustami moje ramię. Potem drugie. Suknia opada na ziemię, a ja zostaję tylko w bieliźnie. Nie mam już siły odwręcić tego momentu. Jestem zbyt zachłanna, żeby czekać, aż wycaluje całe moje ciało.

– Dawid – szepczę, czując swój przyspieszony oddech i głośnie bicie serca.

– Tak? – Spogląda na mnie w wyczekiwaniu.

Nie odpowiadam, po prostu wskakuję mu na rękę, oplatam w pasie nogami i zaczynam namiętnie całować. Opadamy razem na łóżko i kochamy się żarliwie i dziko, tak jakby ten pierwszy raz był zarazem ostatnim, jakby świat miał się zaraz skończyć i jakbyśmy chcieli w tym ostatnim momencie życia przeżyć największą przyjemność, jaką jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

Gdy zalewa nas fala rozkoszy, padamy wykończeni i spełnieni, spleceni nogami i wtuleni w siebie. Leżymy tak dłuższą chwilę, czując bicie naszych serc. I oboje wiemy, że po prostu jesteśmy teraz szczęśliwi. Dawid całuje mnie w ramię, przytulając od tyłu i naciągając na nas kołdrę. Jak to możliwe, że ten facet jest tak opiekuńczy. Gdziekolwiek jesteśmy, dba o to, żeby mi było wygodnie i bezpiecznie. Nieustannie o mnie myśli. Nigdy wcześniej nikt nie okazywał mi takiej troski i nachodzi mnie kolejna tego dnia romantyczna myśl, że chciałabym trwać w tym uścisku na wieki.

— — —

– A co byś powiedziała... – zaczyna niepewnie i przerywa, a ja zastanawiam się, co będzie dalej. – Co byś powiedziała, gdybyśmy już tak zawsze zasypiali razem?

– No, jeśli to oświadczyły, to moja odpowiedź brzmi: tak – żartuję sobie.

– To dobrze – wymawia to spokojnym głosem i sięga po coś do szafki nocnej. Po czym przetacza się przeze mnie tak, żeby leżeć twarzą w twarz i chwytą serdeczny palec mojej prawej dłoni.

Wszystkie mięśnie momentalnie mi się spinają, bo widzę, że wsuwa mi na palec pierścionelek. Nie mam pojęcia, co teraz zrobić. Buzuje we mnie tyle emocji. I radość, i strach, i niedowierzenie, i sama nie wiem, czy to się dzieje naprawdę. Momentalnie siadam na łóżku w siadzie skrzyżnym i patrzę z pełnym zdziwieniem to na niego, to na pierścionelek.

– Ale, Dawid... – zaczynam i zdeorientowana nie kończę.



– Ja wiem, że to szybko – przyznaje. – Nie wymagam od ciebie odpowiedzi natychmiast, ale zastanów się, jak mogłoby nam być razem cudownie. Tak jak teraz. Nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze z żadną kobietą. Wiem, że ty też jesteś ze mną szczęśliwa. Więc na co czekać?

Jeszcze chwila i się poryczę, przysięgam. Powinam być szczęśliwa. I przecież jestem. Ale tych wrażeń dzisiaj jest tyle, że nie mogę sobie na spokojnie z nimi poradzić. Po policzkach zaczynają spływać mi łzy.

– Nie płacz, proszę cię. – Przytula mnie. – Poczekam na odpowiedź, ile będzie trzeba, ale pytanie musiałem zadać. Okej? – Patrzy, jakby czekał na pozwolenie.

Kiwam potakująco głową, bo wielka gula urosła mi w gardle i nie mogę wydusić słowa.

– Weroniko, chciałbym, żebyś została moją żoną – oświadczam. – Daj mi znać, gdy będziesz gotowa, czy też tego chcesz.

Świat wokół zaczyna wirować, a ja czuję, jakbym wyszła ze swojego ciała i patrzyła na wszystko z boku. Dwoje nagich kochanków siedzących na łóżku. Piękny pierścionek na palcu. Świece w całym pomieszczeniu. I nagle wszystko staje się proste i jasne. Wiem już, że nie muszę na nic czekać ani nad niczym się zastanawiać. Wiem, czego chcę od życia, i nie mam zamiaru odkładać tej decyzji w nieskończoność.

– Tak. – Patrzę mu głęboko w oczy. – Ja też tego chcę.

## Filip, lato 2017

Do usztywnienia jej stawu skokowego użyłem dwóch elastycznych bandaży. Nie mam pewności, że zrobiłem to dobrze, ale jeżeli noga nie jest złamana, a wydaje mi się, że nie jest, powinno to coś dać. Przemylem też wszystkie zadrapania octeniseptem, który przywiozła mi siostra, i przykleiłem kilka plastrów na rany. Siniaki są w takich miejscach, że nadal nie potrafię powiedzieć, czy moja towarzyszka niedoli, jak ją teraz nazywam, została pobita czy spała z urwiska.

Ona sama też niewiele mówi. Początkowo siedziała i patrzyła na mnie jak zranione zwierzę, które jednocześnie boi się swego wybawcy i jest mu wdzięczne. Szczerze mówiąc, sam się sobie dziwię, że pozwoliłem jej ze mną zostać i w dodatku zrobiłem to bez większego wewnętrznego sprzeciwu. Na początku planowałem zawieźć ją do szpitala czy odstawić na posterunek policji w pierwszej napotkanej miejscowości. Ale doszedłem do wniosku, że skoro ona potrzebuje schronienia i oddechu od ludzi, to kto jak kto, ale ja powinienem to zrozumieć. Postanowiłem też uszanować jej wolę do nieopowiadania mi tego, co przeszła. Wprowadziłem jedną prostą zasadę: nie wchodzimy sobie w drogę, nie zarzucamy się niepotrzebnie słowami i szanujemy swoje zwyczaje. Na razie to działa, choć mija dopiero siódmy dzień naszej znajomości.

Moja towarzyszka jest bardzo milcząca. Kiedy na nią patrzę, mam wrażenie, że ciągle o czymś myśli i układa sobie to coś w głowie. Czasem szepcze pod nosem, jakby prowadziła wewnętrzną dyskusję, a mimika jej twarzy zmienia się wtedy bardzo szybko. W ciągu dnia siedzi w ogrodzie przed chatą. Zaczęła nawet przesadzać rosnące tam samopas rośliny. Znalazła łopatę i grabie w szopie przy drewnitni i całymi dniami coś kopie. Idzie jej całkiem sprawnie jak na osobę ze zwichniętą kostką. Wieczorami sprząta dom. Doprowadza do porządku wszystko, co tylko można. Jeszcze chwila i będę musiał jechać po zapasy chemii gospodarczej. Nawet moja siostra, urodzona pedantka, nie ma tak czystego domu jak ja teraz. Normalnie by mi to przeszkadzało, ale widzę, że ona tego potrzebuje. Nieustannie musi coś robić, żeby nie zwariować. Rozumiem to doskonale, bo sam miałem tak, kiedy odeszła mi żona. Mój gość ma na imię Teresa. To jedno z niewielu zdań, które do mnie powiedziała: „Mam na imię Teresa”. Nie pytałem o nazwisko, nie jest mi ono do niczego potrzebne.

Przez ostatnie dni przebywam ciągle poza chatą. Urządzam sobie dłuższe treningi i wycieczki krajoznawcze, żeby dać jej trochę przestrzeni. Nie jest to cała prawda. Robię to też dla siebie. Odkąd pojawiła się Teresa, nie widuję już mojej żony. Wcześniej też nie widywałem jej codziennie, ale siedem dni to dla mnie jak wieczność. Chciałbym o tym komuś opowiedzieć, ale boję się reakcji. Będą się cieszyć, że niby wracam do zdrowia. Ale dla mnie to istna męczarnia. Zaczynam być coraz bardziej nerwowi. Nie mam ochoty na pracę ani głupie telefoniczne rozmowy z przyjaciółmi. W domu nie mogę sobie znaleźć miejsca, bo ciągle jej wypatruję. Ale nie pojawia się, nawet gdy jestem sam w lesie. Jakby całkowicie zniknęła, opuściła mnie i nie zamierzała wrócić. „Wracaj!”, wrzeszczę w dal. „Natychmiast do mnie wracaj!”, kłękam na ziemi pokrytej korzeniami i mchem. Nie mam siły na to wszystko. Nie chce mi się już biegać, siedzieć, spać. Nic mi się nie chce, kiedy jej nie ma. Moje życie zupełnie pozbawione jest sensu.

Kiedy wieczorem wracam do domu, Teresa siedzi w kuchni i pije herbatę. Patrzy na mnie tak, jakby zastanawiała się, czy też mi zrobić. Nie zawracając sobie głowy konwenansami, ignoruję ją i otwieram drzwi do spiżarni, gdzie znajduje się whisky. Mój nastrój znowu jest wisielczy, a energia życiowa zerowa. Wyciągam butelkę Ballantine's

i siadam przy stole. Nie mam ochoty się odzywać. Nie mam siły sięgnąć po szkło. I kiedy tak waham się, czy nie zacząć pić z gwinta, Teresa wstaje i przynosi dwie szklanki. Odkręca butelkę i nalewa sobie i mnie do brzegu. Widzę, że też ma w dupie konwenanse. No i racja. Po chuj co chwilę dolewać.

– Za co pijemy? – pytam, chcąc wydusić z niej jakieś słowo. Byłoby pierwsze dnia.

– Za utraconą miłość – strzela tak celnie, że aż czuję ból w sercu.

Wypijam wszystko na raz. Nawet nie wiedziałem, że tak potrafię. Bez zaczerpnięcia tchu pomiędzy łykami. A ona robi dokładnie to samo. Szacun. Widzę jej zaszkłone oczy i dociera do mnie, że nie ja jedyny na świecie kogoś straciłem.

W nocy podchodzę do niej, kiedy śpi. Nie wiem dlaczego. Chcę się chyba przyjrzeć jej z bliska, ale tak, żeby o tym nie wiedziała. Zastanawiam się, kim jest, dlaczego znalazła się na środku tego zadupia sama, poraniona, małowówna, czy nikt jej nie szuka. Każdy przecież kogoś ma. Nawet jeżeli nie męża czy dzieci, to może siostrę, przyjaciółkę lub po prostu zaniepokojoną zniknięciem sąsiadkę. Na oko wygląda na jakieś czterdzieści lat. Drobna budowa ciała. Może ze sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Ciemnobrązowe włosy do ramion. Jestem pewien, że w normalnych okolicznościach jest piękną kobietą. A piękne kobiety zawsze kogoś mają. Jak to możliwe, że nie chce się z nikim skontaktować, nikogo uspokoić, zapewnić, że wszystko z nią okej?

Księżyc tej nocy świeci tak jasno, że widzę praktycznie wszystko w tym ciemnym pokoju. Oby Teresa się nie obudziła. Nie chcę wyjść na zbrojeńca. Po prostu jestem jej ciekaw. Nagle powieki zaczynają jej drgać, wierci się, targana jakimś koszmarem. Męczy się. W nocy zapewne powraca do niej to wszystko, czego nie chce mi opowiedzieć za dnia. Zamieram w bezruchu, po czym korzystając z tego, że obraca się tyłem do mnie, wychodzę szybko z pokoju. Obiecuję sobie nigdy więcej nie wchodzić do niej po kryjomu.

## Weronika, lato 2019

**P**rawie wbiegam na czwarte piętro mojej starej kamienicy bez windy. Jestem tak szczęśliwa i pełna energii, że gdybym musiała pokonać jeszcze dziesięć pięter, zrobiłabym to bez najmniejszej zadyszki. Podskakuję zwinnie na każdym drewnianym, ażurowym stopniu. Szalenie mi się podobają te stopnie. Kilka lat temu odrestaurowano je według oryginalnego planu i są ozdobą tego budynku. Moja dusza niemal krzyczy z radości, a ja wpadam do mieszkania Gośki, żeby podzielić się z nią radosną nowiną, która jest jak gwiazdka z nieba.

– Niespodzianka! – krzyczą razem cztery zgromadzone w salonie dziewczyny, trzymając w dłoniach kieliszki pełne wina.

Zamieram w bezruchu i z głupim uśmiechem, bo nie spodziewałam się takiego przywitania.

– Chodź, chodź! – woła mnie Magda. Zawsze czerwousta, pulchna koleżanka z czasów studenckich.

– No, zapraszamy! Opowiadaj! – domaga się pikantnych, jak się domyślam, szczegółów Patrycja, koleżanka z pracy. Pati jest fanką wszelkich seriali i filmów erotycznych i jak sama przyznaje, kocha wszystkich mężczyzn, dlatego nie jest w stanie się na żadnego zdecydować.

Gośka patrzy na mnie ze szczerym uśmiechem i idzie do regału po kieliszek. Po drodze cmoka mnie w policzek i szepcze jakieś wyjaśnienie nalotu dziewczyn. Jestem tak oszołomiona, że je tu widzę, że właściwie nie rozumiem jej słów, ale to i tak mało istotne, bo moje zaskoczenie jest bardzo pozytywne.

– Jak było? – dopytuje Dominika, nauczycielka francuskiego w pobliskim liceum i kuzynka Gośki.

Od kilku lat tworzymy zgraną imprezową paczkę. Choć tylko Gośce jestem w stanie powierzyć wszystkie moje sekrety. Pomimo to cieszę się, że są tu wszystkie razem. Dzisiejsza wiadomość nie jest przecież sekretem, a informacją, którą każda przyszła panna młoda chce wykrzyknąć całemu światu.

– Poczekajcie! – przypominam sobie nagle. Lecę do kuchni, otwieram okno i macham do Dawida. Teraz mogę już spokojnie usiąść i opowiadać!

– Boże, dziewczyny! – zaczynam mówić, kiedy kończę witać się całusami ze wszystkimi. – Było cudownie! – Dotykam dłońmi serca, chcąc pokazać im, jak bardzo jestem zakochana.

Nagle widzę zdumienie na twarzy Gośki, a moje oczy rejestrują, że zakrywa rękoma usta, jakby powstrzymywała się od krzyku.

– Co ty masz na palcu? – pyta, niemal sylabizując, jakby wiedziała, ale nie chciała dopuścić tej myśli do świadomości. Jej oczy pozostają w wytrzeszczu i dołączają do nich trzy pary pozostałych oczu. Wszystkie zebrane zamierają w bezszelestnym oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Dumna i błada, aczkolwiek z wypiekami na policzkach prezentują im dłoń, na której błyszczy sporych rozmiarów kwadratowy diament okolony drobniejszymi diamentkami niczym płatek śniegu. Ten pierścionek jest po prostu cudowny! Ma w sobie magię zimy, przypomina mi skrzący się śnieg w słoneczny, mroźny dzień.

– Wychodzę za mąż!

Słyszę wkoło piski radości, które decybelami przebijają się na pewno do sąsiadów. Dziewczyny skaczą na mnie, powalając na ziemię, zupełnie nie zwracają uwagi, że wino rozlewa się po dywanie. I tylko Gośka dziwnie milczy. Siedzi nieruchomo, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. A może wie, ale nie chce mi psuć chwili.

– No, mów... – Daję jej tę możliwość. Wolę jasne sytuacje od domysłów. – Przecież widzę, że coś jest nie tak.

– Wera... – Uśmiecha się niepewnie.

– Wał prosto z mostu – podpowiadam.

– Przecież ty go w ogóle nie znasz.

Oczy pozostałych zwracają się nagle na nią.

– No przecież nie pobieramy się jutro – tłumaczę. – Jeszcze zdążę go poznać, prawda? – Szukam wsparcia u koleżanek i właściwie je dostaję, bo dziewczyny kiwają głowami.

– Poważnie, chcesz wyjść za faceta, którego poznałaś dwa tygodnie temu, z którym nigdy nie mieszkałaś, nie znasz jego rodziny, przeszłości, przyjaciół ani nawet z nim nie spałaś? – pyta jednym tchem.

– To nie do końca prawda... – Przez usta przebiega mi figlarny uśmiech i wszystkie oprócz Gośki wybuchają śmiechem.

– A kiedy ślub? – dopytuje Magda. – Będę musiała zawczasu przejść na jakąś porządną dietę, żeby się wcisnąć w suknię drużny. Bo chyba będziemy drużniami? – Marszczy czoło.

– No jasne, że będziecie. W sumie możesz już przechodzić, bo planujemy na święta.

– Na te święta? – Gośka cały czas nie dowierza. – Czyli za cztery miesiące?!

No wiem. To szybko. Niektórzy uznają, że bardzo szybko. Ale przecież każdy z nas słyszał takie historie, że dwoje kochanków trafił grom z jasnego nieba i pobrali się dwa miesiące po pierwszym spotkaniu. Ja osobiście znam dwie takie pary i obie są już razem ponad dwadzieścia lat. Nie rozumiem więc, czemu nam nie kibicuje.

– Tak. A propos tego, że się nie znamy, nie mieszkamy ze sobą i tak dalej, to masz absolutną rację. I dlatego postanowiliśmy, że na dniach się do niego wprowadzę. – Szczerzę się, bo naprawdę cieszę się z tego powodu. Marzę o tym, żeby co noc zasypiać w ramionach tego mężczyzny.

Gośka wstaje, niesiona jakąś negatywną energią. Widzę, że chce powiedzieć więcej, ale się powstrzymuje. Zaczyna chodzić po pokoju, a pozostałe dziewczyny podziwiają pierścionek i chichoczą pod nosem.

– Czy ty nie widzisz, że odkąd go znasz, to całkiem już straciłaś rozum?! – wypala w końcu.

– No, bardzo ci dziękuję, moja przyjaciółko od serca. A czy ty czasem nie powinnaś mnie wspierać, zamiast psuć jedną z najpiękniejszych chwil w moim życiu? – odpowiadam jej sarkastycznie, bo mam już tego dosyć.

No kurczę pieczone! Jesteśmy dorosłymi, prawie trzydziestoletnimi kobietami i naprawdę nie potrzebuję takich wywodów.

– Przyjaźń to nie jest tylko bezmyślne przyklaskiwanie wszystkim pomysłom, ale też szczerze mówienie, co się o nich sądzi. Nawet jeżeli może to zabołeć.

– W takim razie jesteś prawdziwą przyjaciółką – przyznaję. – Bo zabołała mnie twoja reakcja – podrywam się z miejsca i niemal wykrzykuję jej to w twarz.

– Stop! – słyszę rozsądny głos Dominiki. – Siadać natychmiast. Obie!

Posłusznie wykonujemy polecenia. Od razu widać, że pani nauczycielka wie, jak zaprowadzić porządek.

– Wera, każda z nas na pewno chce twojego szczęścia – zwraca się najpierw do mnie, potem do niej: – Prawda?

Gośka potakuje.

– No, to na spokojnie powiedz, co masz przeciwko Dawidowi.

– Bardzo dobre pytanie – zauważam. – Sama chętnie posłucham. – Trochę teatralnie przekrzywiam głowę w jej kierunku.

– Moim zdaniem on jest jakiś dziwny – zaczyna. – Strasznie zaborczy i przesadnie opiekuńczy.

– Czepiasz się faceta, bo jest opiekuńczy? – O co jej chodzi?

– Powiedziałam: przesadnie opiekuńczy. Żaden normalny facet tak się nie zachowuje.

– Przecież nawet go nie znasz! Jak możesz się tak definitywnie wypowiadać na jego temat.

– No właśnie. A nie wydaje ci się dziwne, że facet totalnie olewa twoje koleżanki? Że nie wchodzi do twojego towarzystwa? On się zachowuje, jakby poza tobą świat nie istniał, ale w taki dziwny i, przepraszam, chory sposób. Wi-

działam go tylko dwa razy i za każdym razem patrzy jedynie na ciebie. A wszystkich innych wkoło ignoruje.

– Gośka... – przerywa jej Magda. – Ale to chyba dobrze, że tak na nią patrzy. To znaczy, że jest zakochany.

– Boże, dziewczyny! – Gośka zaczyna nerwowo chodzić po pokoju. – Nie wiem, jak mam wam to wytłumaczyć. Może powiedzcie, ile razy przez ostatnie dwa tygodnie widziałyście Werkę albo ile razy ucięłyście sobie z nią dłuższą rozmowę telefoniczną?

Nagle wszystkie zaczęły intensywnie myśleć, ale żadna nic nie odpowiedziała.

– No właśnie – kontynuuje Gośka. – A dlaczego spotykamy się u mnie i dlaczego jest to niespodzianka dla Wery, a nie planowane spotkanie?

– Bo ostatnio nie można z nią nic ustalić. Ciągłe nie ma czasu, bo spotyka się z Dawidem – przyznaje jej rację Patrycja. – Nawet w pracy pozostaje nieobecna. To akurat prawda. Ja rozumiem, bo jak człowiek jest zakochany, zwłaszcza w pierwszym etapie znajomości, to świata poza tą drugą osobą nie widzi. Ale faktycznie. – Pociera ręką brodę. – Odkąd go znasz, bardzo się zmieniłaś.

– Ale jak zmieniłam? – Nie rozumiem jej.

– Stała się taka nieobecna i niezaangażowana w nasze sprawy.

– Jezu, dziewczyny! Przecież to tylko dwa tygodnie. No tak to jest na początku znajomości – tłumacze. – Przepraszam was, jeżeli poczułyście się odrzucone. Ja się po prostu zachowuję jak każdy zakochany człowiek. Czyli jak kretn – dodaję ze śmiechem, biorąc całą winę na siebie.

– Pamiętaj! – Gośka grozi mi palcem. – Miłość jest ślepa i dlatego trzeba ją wystawiać na widok publiczny, żeby koleżanki mogły zauważyć coś, czego zakochana nie widzi.

– Dobra, zrozumiałam. – A przynajmniej tak mi się wydaje. – To może wyszłybyśmy gdzieś razem? Na przykład do jakiejś knajpki albo potańczyć w przyszły weekend – proponuję pojednawczo.

– Chętnie go poznamy – mówi Pati, puszczając oko do dziewczyn. – A teraz opowiadaj, tylko ze szczegółami! Jaki jest w łóżku?

Tej nocy jest jak dawniej. Pijemy, jemy, plotkujemy. Tańczymy na klatce schodowej, zastanawiając się, czy pani Goździkowa nie wyskoczy zaraz na nas z wałkiem. Tak naprawdę to nigdy nie poznałyśmy jej nazwiska. Same dałyśmy jej taki przydomek, inspirując się reklamą telewizyjną.

Ale kiedy zasypiam, natchodzi mnie nostalgiczna myśl, że to jedno z ostatnich takich spotkań z dziewczynami. Wychodzę za mąż. Pewien etap mojego życia się kończy, a zaczyna inny. Chcę tego i jestem na to gotowa, choć z łezką w oku żegnam te szalone babskie wieczory, które były mi tak drogim przez ostatnie lata. Nie uważam wcale, że mąż będzie mnie ograniczał. Ja sama marzę o zmianie. By przeistoczyć się z wolnej, niezależnej i szczęśliwej singielki w zaangażowaną, stateczną i szczęśliwą mężatkę. Może nawet w niedalekiej przyszłości urodzić dzieci...

— — —

Następny tydzień jest niemal szalony.

Biorę parę dni wolnego, żeby spakować wszystkie swoje rzeczy i przygotować się do przeprowadzki. Jestem tak podekscytowana jak jeszcze nigdy. Pierwszy raz w życiu będę mieszkała z mężczyzną dłużej niż miesiąc. A przynajmniej mam taką nadzieję, że dłużej, śmieję się w myślach.

Spojrzeniem pełnym niewypowiedzianych uczuć przesuвам po mieszkaniu. Tyle wspomnień, tyle emocji kryją te ściany. Pamiętam, jako mała dziewczynka, przychodziłam tu po przedszkolu bawić się z babcią. Rodzice pracowali, a babcia Halinka zabierała mnie do siebie zawsze po popołudniowej drzemce. Po drodze zahaczałyśmy o plac zabaw albo zbierałyśmy kasztany. A zimą, jeśli spadł śnieg, chodziłyśmy na sanki na pobliskie górki. Przed przyjściem rodziców, którzy zawsze pojawiali się razem, robiłyśmy wspólnie obiad. To znaczy babcia robiła, a ja się przyglądałam i udawałam, że pomagam. Zachodzę w głowę, dlaczego mając taki wzór idealnej gospodyni domowej, sama nie potrafię ogarnąć najprostszych nawet potraw. Ewidentnie nie odziedziczyłam tego genu po babci. To tu, u babci pojawiłam się z pierwszym chłopakiem, zanim przedstawiłam go rodzicom. Pierwszy raz ryczałam też tutaj, gdy ten właśnie chłopak mnie porzucił. W tym mieszkaniu oznajmiłam bliskim, że nie idę na prawo, jak chcieli, a na Akademię Sztuk Pięknych, i to tu uciekałam się uczyć, kiedy w wynajmowanym z grupką innych studentów lokum trwały nieustające balangi. Babcia umarła parę lat temu, a to mieszkanie zostawiła mi w spadku. Moje pierwsze prawdziwe, niewynajmowane mieszkanie, które kocham całym sercem. Pełno w nim ciepłych wspomnień.

Dopada mnie chwila zwątpienia. Czy ja na pewno chcę to wszystko zostawić za sobą i zacząć nowe życie? Z zamyslenia wyrывa mnie mama, która dzwoni, by spytać, jak sobie radzę. A ja opowiadam jej o swoich wątpliwościach. Mama wie o wszystkim i nam kibicuje. Od zawsze przyjmowała strategię towarzyszenia mi w ważnych wydarzeniach zamiast umoralniania i podawania w wątpliwość.

– Wiesz – zwierzam się jej, a lży cisną mi się do oczu – boję się, że tam zapomnę, kim jestem, że zapomnę o babci i o wszystkim związanym z tym mieszkaniem. – Nie przerywa mi. Słucha uważnie. – A ja nie chcę zapomnieć. Ale z drugiej strony chcę być z Dawidem na co dzień.

– Spokojnie – uspokaja ciepłym tonem. – Wspomnienia nie zostają w murach. Wspomnienia przeprowadzają się z nami.

I w tym momencie lży z siłą wodospadu zaczynają spływać mi po policzkach, a ja nie wiem nawet, czy to ze szczęścia, czy z żalu.

– Poza tym – kontynuuje moja rodzicielka – człowiek gromadzi wspomnienia przez całe życie. I widocznie nadzedeł już czas, żebyś ty zaczęła gromadzić swoje z Dawidem. Chyba że tego nie chcesz? – bada.

– Chcę, chcę! – przekonuję poprzez lży. – Masz rację. Zastanawiałam się, czy powinnam już wynająć to mieszkanie, czy jeszcze poczekać, żeby się upewnić.

– Poczekaj. Młode związki bywają burzliwe. A może i Dawid będzie się bardziej starał, wiedząc, że w razie czego masz gdzie wrócić – zachichotała.

– Co racja, to racja. – Śmieję się razem z nią. – Dobrze jest czasem porozmawiać z kobietą z trzydziestoletnim stażem w idealnym małżeństwie.

– O, kochana! Nie ma czegoś takiego jak idealne małżeństwo. Są dobre małżeństwa i wierzę, że my z twoim tatą takie stworzymy, ale idealnych nie ma. W życiu wszystkich dochodzi czasem do kłótni, nieporozumień, zazdrości. Bywa, że ma się wręcz dosyć swojej drugiej połówki. Ale jeżeli mimo to nadal chcesz trzymać go za rękę na spacerze i nie możesz zasnąć, kiedy nie leży obok, to znaczy, że jest naprawdę dobrze. I tego wam życzę. Dzwoni albo przyjeżdżaj zawsze, jak będziesz chciała o czymś pogadać. Pamiętaj.

– Dobrze, mam. – Ocieram resztki łez z twarzy. – Dziękuję.

Mam w życiu szczęście. Dużo szczęścia. Wychowałam się w kochającej się rodzinie. Moi rodzice w przeciwieństwie do wielu małżeństw z odchowanyimi dziećmi nadal są razem. Mogę, zawsze mogłam, na nich liczyć. A teraz jeszcze spotkałam miłość swojego życia. Mimowolnie zastanawiam się, czy ta dobra passa się nie skończy i czy nie będę musiała odplacić losowi cierpieniem za tyle dobrych kart, które do tej pory wyciągnęłam.

— — —

Nie mogłam się doczekać tej chwili. Dziś wprowadziłam się do Dawida ze wszystkimi swoimi tobołami. Cały dom zawalony jest wielkimi kartonami wypelnionymi moim dobytkiem. Moim posagiem, jak śmieje się Dawid.

– Pokaż, co tam wnosisz do majątku, bo muszę się upewnić, czy podjąłem dobrą decyzję – straszy, kiedy widzi mnie przy rozpakowywaniu pudła w salonie. Rzucam mu się na szyję i powalam go na ziemię.

– Ja ci zaraz pokażę, jak dobra była to decyzja... – Całuję go namiętnie, siedząc na nim okrakiem na podłodze. Cieszę się, że dziś wrócił trochę wcześniej ze szpitala.

Dawid dużo pracuje. Mogę nawet powiedzieć, że za dużo. Ale nie starcza mi egoizmu, żeby konkurować z dziećmi chorymi na raka. Będę więc musiała ten stan zaakceptować.

Dawid chwytam mnie za talię i jednym ruchem umieszcza pod sobą. Moje ciało płonie z rozkoszy. Każdy centymetr mojej kobiecości krzyczy: „Weź mnie, jestem cała twoja”. Kochamy się na podłodze w salonie. Uwielbiam tego człowieka. Jego dotyk, jego zapach, jego oddech, wszystko to czuję ze zdwojoną siłą. Pożądam go, a on daje mi to, czego pragnę. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy kiedyś mogli być szczęśliwsi. Jest po prostu idealnie.

– Będę musiał dziś iść na nocny dyżur – informuje mnie, kiedy leżymy spoceni na podłodze.

– Ale jak to? – Zrywam się i patrzę na niego z zawodem. – Przecież to moja pierwsza noc tutaj...

Jestem rozżalona, bardzo rozżalona. Tak marzyłam, by wtulić się dziś w jego ramiona.

– Kochanie – wyjaśnia mi, jakbym miała pięć lat. – Taka praca. Kolega zachorował i nie mają lekarza na dzisiejszą noc. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, że nie może przyjść chory do dzieci, których odporność przez chemioterapię równa się zeru.

Poczułam dziwne ukłucie w sercu. Nie chcę być zazdrosna o pracę ani o te biedne dzieci. Ale powiedział to jakoś tak dziwnie, jakby uważał mnie za kretynkę. Możliwe, że jestem przewrażliwiona, bo liczyłam na coś więcej niż dziś może mi dać. No i pewnie potrzebuję odpoczynku. Ostatnie parę dni stanowiło dla mnie prawdziwą huśtawkę nastrojów. Teraz jednak już z tym koniec. Podjęłam decyzję, przeprowadziłam się i mam zamiar zrobić wszystko, żeby ten związek przetrwał.

– Oczywiście, że nie musisz – mówię łagodnie. – Rozumiem to i podziwiam cię. Idź spokojnie, ja zrobię sobie dziś relaksujący wieczór spa.

Zjadamy jeszcze kolację, którą Dawid przyniósł z restauracji, po czym wyprawiam go do szpitala. Zostaję sama w tym za wielkim jak na moje potrzeby domu. Przez chwilę siedzę w ogrodzie na hamaku. Noc jest ciepła i czarna jak smoła. Na stoliku obok zapaliłam kilka świec.

Dawid namawia mnie, żebym urządziła dom i ogród według własnego uznania. I o ile z domem nie będę miała większego problemu, bo pasjonuję się aranżacją wnętrz, o tyle ogród to dla mnie prawdziwe wyzwanie. Do tej pory zajmowałam się tylko dwoma kaktusami i oba padły. Przysięgam, nie wiem, jak to jest możliwe, ale tak było. Rozglądam się wokół. Przestrzeń jest dosyć spora, bo sam tylny ogród to jakieś czterysta metrów. Jak na wrocławskie warunki to niemal gigantyczne rozmiary. Otoczony z trzech stron starym, wysokim na ponad dwa metry ceglany murem, po którym pnie się bluszcz. Od frontu budynku płot nie może przekraczać stu dwudziestu centymetrów. Dawid mówi, że to przez jakieś głupie przepisy w planie zagospodarowania przestrzennego. W ogrodzie rosną rośliny, których nazw nie potrafię nawet wymówić, ale też takie, które znam i nawet wiem, jak powinno się je pielęgnować, bo występują też w ogrodzie u mojej mamy. O, właśnie. Zaproszę tu mamę, żeby mi podpowiedziała, co zrobić.

Zaczynam odczuwać trudy tego tygodnia i powieki same mi się zamykają. Chociaż chciałabym jeszcze poleżeć, może przeczytać książkę, to wiem, że nie dam już rady. Biorę ze sobą świeczki i zamykam ogromne, przesuwne drzwi balkonowe. Idę do łazienki i nalewam sobie wodę do wanny. Tutaj też prawie cała ściana zrobiona jest ze szkła i wychodzi na ogród. Mogę zaciągnąć kotary, ale zdaję sobie sprawę, że usytuowanie łazienki na parterze oraz ten wielki mur całkowicie odcinają mnie od oczu wścibskich sąsiadów. Wchodzę do gorącej wody, pachnącej jodłowym lasem, i czuję, jak moje ciało się odpręża. Chwytam za telefon leżący na podłodze, robię sobie fotkę w pianie i wysyłam Dawidowi z notatką, że nie jest wcale tak źle być samej w domu. Odpisuje momentalnie, że chętnie by tu do mnie wskoczył. Uśmiecham się i prawie odpływam niesiona rozkoszą, jaką daje mi kąpiel.

Podnoszę powieki, zdając sobie sprawę, że chyba przysnęłam. W łazience świece prawie się dopalają, a woda jest już chłodna. Zaczyna mi być zimno. Patrzę w ciemny, mroczny ogród za oknem. W oddali przy murze dostrzegam coś, co przykuwa moją uwagę. Początkowo myślę, że to drzewko, tuja czy coś podobnego, ale im dłużej się przyglądam, tym bardziej kształtem przypomina mi człowieka. Przebiega mnie lodowaty dreszcz strachu i momentalnie wyskakuję z wanny. Narzucam na siebie szlafrok i podchodzę do okna. Boję się, ale wolę to sprawdzić, niż spędzić całą noc w niepewności. Nie chcę otwierać okna ani wychodzić do ogrodu. Aż taka odważna nie jestem. Patrzę uważnie, ale nic już nie widzę. Nic, co by przypominało drzewo lub człowieka. Pocieram powieki i właściwie jestem pewna, że to mi się po prostu przywidziało. Nowy dom, dużo emocji, kąpiel, kieliszek wina przed... I wystarczyło, żeby wyobraźnia spletała figla. Zasuвам zasłony we wszystkich pomieszczeniach na parterze, sprawdzam jeszcze raz, czy drzwi są zamknięte na klucz, i idę na górę się położyć.

Budzą mnie jego mokre pocałunki. Jest chłodny i wilgotny, jakby przed chwilą wyszedł spod zimnego prysznica. Całuje mnie w kark. Odsuwa kołdrę i schodzi ustami niżej, po plecach. Uśmiecham się spod zamkniętych powiek. Czuję się, jakbym nadal śniła, ale jego dotyk jest tak realny, że wiem, że to wszystko dzieje się na jawie. Kiedy ostatnio ktoś mnie tak budził? Nie wiem. Może nigdy. Rozkoszuję się tą chwilą i pozwalam mu schodzić ustami coraz niżej i niżej. Jest już przy poślądkach. Na zmianę przygryza je, liże i całuje. Pomiędzy udami robię się tak mokra i gorąca, że niemal parzy mnie moje własne ciało, a jednocześnie na skórze pojawia się gęsia skórka. Wije się na łóżku, kiedy Dawid obraca mnie na plecy. Klęka pomiędzy moimi nogami i zarzuca je sobie na ramiona. Otwieram oczy i patrzę mu prosto w twarz. Uśmiecha się do mnie i schodzi w dół, całując moją kobiecość. Zagłębia się językiem we wszystkie moje zakamarki, a ja czuję się, jakbym leciała w kosmos. Nieziemskie doznanie. Kiedy znajduję się już na skraju wytrzymałości, podsuwa się i całuje mnie w usta. Wchodzi we mnie i poruszamy się powoli w jednym wspólnym rytmie wyznaczanym przez jego delikatne pchnięcia. Kochamy się leniwie, rozkoszując każdą sekundą. Patrzę mu w oczy i widzę w nich mieszankę pożądania, miłości i uwielbienia. Z pewnością on widzi w moich to samo...

W południe leżymy razem na hamaku, a Dawid głaszcze mnie po ramieniu.

– A wiesz – zaczynam rozmowę – że wczoraj wydawało mi się, że kogoś widzę w ogrodzie?

– Po moim wyjściu?

– Tak, właściwie w środku nocy. Ale tylko tak mi się wydawało. Pierwszy raz spałam sama w tak dużym domu – wyjaśniam. – W poprzednim mieszkaniu zawsze za ścianą był jakiś sąsiad, no i Gośka. A tutaj wszystko jest jeszcze nieznanne i nie czuję się zbyt bezpiecznie, gdy ciebie nie ma.

– A ile wina wypijaś, zanim zobaczyłaś tę postać w ogrodzie? – droczy się ze mną i zaczyna łaskotać mnie po brzuchu.

Ale ja wyczuwam, że jego mięśnie spinają się i już nie rozluźniają jak wcześniej.

Patrzę na szalejącą burzę. Wiatr targa gałęziami, które uderzają o szyby. Jeszcze wczoraj nic nie zapowiadało takiego obrotu sytuacji. Jesień była w tym roku łaskawa. Ciepła, słoneczna i przesycona zapachami. Przedłużenie lata. Aż do dziś, kiedy dzień obudził mnie ciemnymi, ciężkimi chmurami. A teraz burza rozszalała się na dobre. Nie orientuję się, ile na godzinę pędzi wiatr, ale poważnie zaczynam się obawiać, czy nie połamię drzew i nie przewróci ich na chatę. Deszcz leje niemiłosiernie, a niesiony podmuchami wiatru uderza o okna z taką zawziętością, jakby chciał je wybić. Siedzę na uszaku i czytam książkę, a właściwie próbuję, bo oprócz wichury przeszkadza mi krząca po pokoju Teresa. Nie lubi burzy i mówi, że się boi. Faktycznie pierwszy raz widzę ją w takim stanie. Nie może sobie znaleźć miejsca. Przyglądam jej się dokładniej i zaczyna mnie zastanawiać, dlaczego ma na twarzy takie wypieki. Podchodzę do szafki z lekami i wyciągam termometr.

– Zmierz – proszę łagodnie, aczkolwiek tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Bierze ode mnie urządzenie, wkłada je sobie pod pachę i siada na kanapie. Wygląda bardzo źle. Oczy ma zaszkłone, ale nie od płaczu. Wzrok jakiś nieobecny. Słyszę, jak termometr pika, i podchodzę do niej. Podaje mi go, a ja odczytuję na wyświetlaczu – czterdzieści i pół stopnia.

– Natychmiast do łóżka – nakazuję.

To właściwie jedyne, co przychodzi mi do głowy. Bo niby jak na to zareagować? Chciałbym jej pomóc, ale nie jestem lekarzem. Pamiętam, że granica zagrażająca życiu to około czterdziestu dwóch stopni, bo wtedy ścina się białko. A przynajmniej tak mi kiedyś powiedział znajomy. Teresa idzie posłusznie do swojego pokoju. To też wydaje mi się dziwne, bo odkąd poczuła się tu bezpieczna, mówi już coraz więcej i pokazuje charakterek.

Cholera... Nie mam nic przeciwgorączkowego. Jakoś nie pomyślałem o tym, kiedy ostatnio byłem na zakupach. Mój organizm jest zupełnie inny. Podczas choroby reaguje w przeciwną stronę i obniża temperaturę do trzydziestu pięciu stopni. Przeglądam szafkę z lekami w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby pomóc. Zaczynam się denerwować, bo mieszkamy na kompletnym zadupiu, burza szaleje, a Teresa ma ponad czterdzieści stopni. Jedyne, co wpada mi w dłoń i nawet się nadaje, to blister ibuprofenu, który zapewne przywiozła siostra. Ja nie łykam tego świństwa na ból. Zresztą lubię, gdy dla odmiany boli mnie ciało, a nie dusza, co niestety nie zdarza się często. Sprawdzam jeszcze, czy działa internet, i wyszukuję domowe sposoby obniżenia temperatury. Zamula strasznie, ale zanim całkowicie zaniknie, czytam jeszcze o okładach i zimnych kąpielach. Biorę małe ręczniki z szafki, nalewam zimną wodę do miski i idę do jej pokoju. Leży bezsilna i spocona. Mamrocze coś pod nosem, ale nie mogę jej zrozumieć.

– Ciii... – uspokajam ją. – Zaraz cię wyleczymy.

Biegiem wracam po tabletki i coś do popicia. A kiedy je połyka, robię jej zimne okłady na czole.

– Zimno mi – szepcze i nasuwa na siebie puchową kołdrę.

– Nie – zabraniam jej. – Nie możesz się przykrywać. Musisz wytrzymać. Trzeba obniżyć ci temperaturę.

Ponownie każe jej włożyć termometr pod pachę i ku mojemu przerażeniu temperatura przekracza już czterdzieści jeden stopni. Widzę, że Teresa cała się trzęsie, a mną też zaczyna telepać, tyle że ze strachu. Kurwa mać. Przecież mi tu nie umrzesz!, zaklinam ją w myślach.

– Teresa! Nie śpij! – Potrząsam nią lekko. – Teresa, mów do mnie. Opowiedz, co dziś robiłaś.

Zaczynam panikować. Próbuję nawiązać z nią kontakt, ale bezskutecznie. Nadal jest cała rozpalona. Podejmuję szybką decyzję. Lecę do łazienki, napełniam wannę zimną wodą. Potem wracam do chorej i zaczynam ją rozbierać. Musi wejść do lodowatej wody, tylko tak zbiję tę cholerną gorączkę.

– Zostaw! – krzyczy.

Ale ja mam wrażenie, że to nie do mnie. Zaczyna się szarpać sama ze sobą i płakać, jakby była w trakcie jakiejś kłótni czy bójki.

– Zostaw! Bo mnie zabijesz! – Zrywa się z łóżka, po czym opada i płacze przeraźliwie. – Nie zabijaj mnie... Nie odchodź... Nie...

Bez zastanowienia biorę ją na ręce i zanoszę do wanny. Co bardzo mnie dziwi, w ogóle nie reaguje na temperaturę wody. Gdy jej ciało pomału się zanurza, Teresa jakby się odprężyła. Przestaje też walczyć i chyba zasypia, choć jest to bardziej omdlenie. Co chwila sprawdzam, czy oddycha i czy na tętnicy szyjnej nadal wyczuwam puls. Ale zdaje się, że wszystko w porządku.

– No, mała, dalej. Poradzisz sobie. Jesteś silna. – Słyszę mój własny głos unoszący się w przestrzeni.

Nie wierzę, że to powiedziałem. Rozglądam się wkoło i widzę salę szpitalną. Siedzę przy łóżku mojej podłączonej do respiratora żony i mówię: „No, mała, dalej. Poradzisz sobie. Jesteś silna”. Słyszę pikanie urządzeń, kapanie kroplówki zawieszanej obok, odgłosy rozmawiających ludzi za moimi plecami. Wszystko wydaje się takie realne. Moja ukochana, jedyna, najdroższa żona leży na szpitalnym łóżku zupełnie nieprzytomna, a ja trzymam ją za rękę i nie

chcę puścić. Nie chcę, bo wiem, że kiedy ją puszczę, odejdzie na zawsze. Jedyne, czego pragnę, to wziąć ją na ręce, przytulić, obudzić i wrócić z nią do domu.

– Za późno. Mnie już nie ma. – Słyszę jej głos z boku i obracam się w tamtym kierunku. Siedzi na podłodze w łazience i uśmiecha się do mnie. Jest taka radosna jak wtedy, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Jej twarz promienieje jakimś dziwnym blaskiem.

– Czy ja wariuję? – zadaje jej to pytanie, a ona wręcz się śmieje.

– Kocham cię. – Posyła mi buziaka.

– Ja też cię kocham. Najbardziej na świecie – przekonuję ją, choć ona to wie. Po twarzy lecą mi łzy, których nie umiem opanować.

– Mnie już nie pomożesz – mówi – ale jej tak.

I znika. Tak po prostu znika! Rozpływa się jak mgła.

– Nie! – Rozglądam się. – Wracaj! Gdzie jesteś?! – Nie mogę oddychać. Czuję ogromny ciężar na klatce piersiowej, który nie pozwala mi złapać powietrza. Tępy ból rozsadza mi czaszkę. Przez sekundę mam nadzieję, że to też moje ostatnie chwile. Ale skądś słyszę jej głos:

– Oddychaj... Spokojnie... Wszystko będzie dobrze... Kocham cię.

Zaczynam chwytać z powrotem powietrze. Niemal w jednej chwili wszystko ustępuje i łapię mnie zimne dłonie Teresy.

– Co się stało? – pyta.

## **Weronika, jesień 2019**

Jestem cudownie i ze wszech miar szczęśliwa! Odkąd poznałam Dawida, moje życie zmierza równym krokiem do raj. Nie, ja już znalazłam się w niebie! Może trudno w to uwierzyć, ale ani razu się jeszcze nie pokłóciliśmy. Gośka podczas każdego spotkania nie omieszka wspomnieć, że to nie jest normalne. Ale szczerze, mam to gdzieś. Może i nie jesteśmy normalni, może zupełnie straciliśmy dla siebie głowy, ale mnie z tym tak dobrze, że nie zamierzam zastanawiać się, czy wpasowujemy się w jakieś wymyślone społeczne normy i statystyczne rubryczki. Początkowo przejmowałam się trochę niechęcią, jaką przyjaciółka żywi do wybranka mojego serca, jednak Dawid słusznie zauważył, że muszę jej dać trochę czasu.

– Pomyśl – tłumaczy, gdy kończymy śniadanie, i spogląda na mnie jak na pięcioletnie dziecko. Swoją drogą, gdy tak na mnie patrzy, nie mogę się już doczekać, kiedy zostaniemy rodzicami. Wiem, że będzie cudownym tatą. – Ona spędzała z tobą każdą wolną chwilę. Wszystko robiliście razem. A potem pojawiłem się ja i... – Szeroki uśmiech rozciąga mu się od ucha do ucha. – Zakochałem się w tobie jak wariat. I nie ma co kryć, bardzo egoistycznie zabrałem cię do siebie i nie chcę się dzielić. – Wzrusza ramionami, jakby chciał dodać: „I mam gdzieś, czy komuś się to podoba, czy nie, bo tak już będzie, i kropka. Ludzie muszą przywyknąć”.

– A może... Może moglibyśmy porobić coś razem, we trójkę. Albo, mam jeszcze lepszy pomysł, może masz jakieś wolnego koleżę i zorganizujemy wieczór we czworo?

– Może... – odpowiada wymijająco i mało konkretnie. Podchodzi do mnie bliżej, obejmuje i całuje w usta. – Muszę już iść do szpitala.

Wtulam się w jego ciepłe, pachnące męskością ciało i już tęsknię, choć jeszcze jest przy mnie. Potem pozostaje mi tylko patrzeć, jak bierze z komody w przedpokoju swoją torbę i uśmiecha się do mnie na pożegnanie.

Nie chcę na niego naciskać. Zdaje sobie sprawę, że Dawid nie pała sympatią do Gośki. Uważa ją raczej za niegroźną wariatkę, która nie myśli poważnie o życiu. Nie ma obiekcji, jeżeli chodzi o nasze spotkania, ale sam nie widzi przyjemności przebywania w jej towarzystwie. Ona za to, delikatnie mówiąc, ciągle wyczuwa w nim jakieś zagrożenie dla mnie. Naogładała się filmów o chorej, zaborczej miłości i stara się mi udowodnić, w jakim znalazłam się potrzasku. Na razie toleruję ich wzajemną niechęć z cierpliwością, mając nadzieję, że kiedyś się to zmieni. Ale przecież nic na siłę. Właściwie jakby się tak zastanowić, to ich trudna relacja nieco urealnia nasz związek. Gdyby nie ta drobna rysa na szkle, sama stwierdziłabym, że coś tu nie gra, ponieważ życie nie może wyglądać tak idealnie.

Mieszkamy ze sobą już dwa miesiące. Dawid dużo pracuje, ale zawsze stara się spędzić ze mną kilka godzin dziennie. Rozmawiamy, przygotowujemy razem posiłki. Ba!, nawet razem sprzątamy i sadzimy nowe drzewka owocowe w ogrodzie. Wieczorami odpalamy kominek, bo za oknem robi się już zimniej i coraz wcześniej ciemniej. Wsluchując się w trzaskające iskry i pijąc wino, czytamy książki czy gramy w planszówki. I kochamy się tak namiętnie, że brakuje mi słów, żeby to opisać.



W przeciwieństwie do przyjaciółki moi rodzice uwielbiają Dawida. Pierwszy raz zabrałam go do nich tuż po oświadczeniach i od razu pokochali go jak syna. Myślę też, że cieszą się, że pojawił się ktoś, kto się mną opiekuje. Odkąd wyprowadziłam się do kamienicy, a oni sprzedali swoje mieszkanie we Wrocławiu i kupili dom w Szklarskiej Porębie, nie mieli już jak rozpostrzeć nade mną swoich rodzicielskich skrzydeł. Wybieramy się do nich na następny weekend. Do ślubu zostały już tylko dwa miesiące i mama bardzo pomaga nam w przygotowaniach.

Dawid nie ma rodziców. Właściwie nie ma wcale rodziny. Co uważam za bardzo smutne. Zdziwiał mnie, że jest tak czułym i wyrozumiałym facetem, pomimo tego co go w życiu spotkało. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miał szesnaście lat. Jakiś pijany kierowca tira wjechał w nich, kiedy udawali się na nocny dyżur do szpitala. Też byli lekarzami. Mieszkali w Łodzi. Po ich śmierci opiekę nad Dawidem przejął dziadek. I to on przez wiele lat stanowił jego jedyne oparcie. Zmarł tuż po uzyskaniu przez Dawida dyplomu akademii medycznej. Jakby czekał na ten moment, kiedy będzie mógł spokojnie odejść, ponieważ jego wnuk będzie już gotowy, aby żyć samodzielnie i samemu się utrzymywać. Dawid jest jedynakiem. Jego rodzice też nie mieli rodzeństwa. Jeżeli więc chodzi o bliższą rodzinę, to nie ma nikogo. Co prawda na ślub zostali zaproszeni jacyś dalsi kuzyni i ciotki, ale to tacy krewni, których widuje się kilka razy w życiu, właśnie z okazji takich uroczystości.

Ponieważ teraz często przemieszczam się między Wrocławiem a Szklarską Porębą, gdzie planujemy uroczystości ślubne i wesele, pożyczłam od mamy jej skodę, bo jeżdżenie autobusami pomiędzy miastami jest nie na moje nerwy. Pomijam już fakt, że Dawid nigdy by się na to nie zgodził. Sam chciał mi kupić auto, ale tato absolutnie mu zabronił, zdradzając mi, że dostaniemy samochód w prezencie ślubnym. Właściwie to ja dostanę, bo Dawid przecież ma, ale prezent trafi i tak do majątku wspólnego. Zatem do tego momentu mama dała mi swoją skodę, bo jak stwierdzili, oni i tak nie potrzebują dwóch aut na podjeździe. To miłe. Jeżdżę teraz też sporo po Wrocławiu, a ponieważ jesień nie rozpieszcza pogodą, nie muszę moknąć i marznąć na przystankach. Czasem czuję się jak w czepku urodzona i zaczynam mieć nawet wyrzuty sumienia, że moi bliscy tak o mnie dbają.

Myję ostatni brudny kubek i patrzę, jak deszcz zaczyna o szyby. Za oknem zrobiło się szaro i buro, a to dopiero jedenaasta przed południem. Ale pogoda nie popsuje mi dziś nastroju. Jadę na pierwszą przymiarzkę sukni ślubnej. Jestem tak podekscytowana i szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu. Ręce od rana mi drżą z przejęcia i przyznam, że miałam nawet problem ze zrobieniem sobie równej kreski eyelinerem. W salonie będą na mnie czekały przyjaciółki. Nawet Gośka oświadczyła, że przecież nie zostawi mnie w tak ważnym dniu, i obiecała, że ani słowem nie zająknie się o swoich złych przeczuciach. Cieszę się, że przyjdzie, bo ostatnio spędzamy ze sobą dużo mniej czasu.

Uśmiecham się do siebie od rana, gdy tylko mijam jakieś lustro. Wiem, że to będzie jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu! Jeszcze tylko torebka, bezbarwna, ochronna pomadka na usta i jestem gotowa do wyjścia.

Na komodzie w przedpokoju zauważam szpitalny identyfikator Dawida. Musiał go zapomnieć, wychodząc do pracy. Wyciągam więc telefon z torebki i próbuję się dodzwonić do ukochanego, żeby zapytać, czy mu go podrzucić w drodze do salonu. Ostatnio opowiadał, że z uwagi na wprowadzone niedawno wyższe standardy bezpieczeństwa każdy pracownik dostał nowy identyfikator z kodem QR, który musi nosić na szyi na oddziale. On pewnie też jest taki zakręcony jak ja od tych ślubnych przygotowań. Nie odbiera. Myślę sobie, że pewnie zaraz oddzwoni, chowam plakietkę do torebki i wychodzę z domu.

Leje, więc biegnę do auta, które stoi za ogrodzeniem, przy ulicy. Niestety, ten dom ma jedną wadę, a mianowicie brak podjazdu i garażu. Dlatego samochody zostawiamy zawsze przy ulicy. Po drodze potykam się o wystający fragment kostki brukowej i niemal upadam, ale na szczęście jakoś udaje mi się wyjść z opresji. Gdybym wpadła w kałużę, musiałabym się wracać i szukać innego ubrania, a czasu mam coraz mniej. Naciskam na automatycznego pilota i słyszę dźwięk odbezpieczonego zamka w drzwiach. Niemal rzucam się na siedzenie kierowcy, bo nie wiedzieć czemu nie wzięłam z domu parasolki i jestem już niezłe przemoczona, choć do przejścia miałam może z dziesięć metrów. Zamykam w pośpiechu drzwi i mogę już odetchnąć z ulgą. Odgłos dudniącego o szyby deszczu przybiera na sile. Odpalam zapłon i patrzę na migające na desce rozdzielczej kontrolki. Coś zaczyna pikać i nagle ukazuje się czerwony komunikat: „Brak powietrza w lewej, tylnej oponie”. Cholera!, przeklinam w myślach. Że też musiało mi się to przytrafić akurat dzisiaj. Mam jednak nadzieję, że utrata nie jest duża i dojadę jakoś do stacji, gdzie będę mogła dopompuwać oponę.

Głośne pukanie w szybę wrywa mnie z tych rozważań, a ja aż podskakuję przestraszona. Leje tak, że prawie nie widzę, kto stoi po drugiej stronie. Opuszczam lekko szybę, nie chcąc, żeby deszcz wleciał do środka auta, i rozpoznaję moją nową znajomą – Karinę. Ma nad sobą rozpostartą ogromną, przezroczystą parasolkę i uśmiecha się do mnie błado.

Z Kariną znamy się od miesiąca. Poznałyśmy się na spacerze w parku w naszej dzielnicy i od razu odnalazłyśmy wspólny język. Mieszka na końcu ulicy w nowo wybudowanym bloku ze swoim facetem, którego jeszcze nie zdążyłam poznać, bo często wyjeżdża na delegacje. Niekiedy wpadamy do siebie na kawę. Odkąd wzięłam bezpłatny urlop na dłużej nieokreślony czas, moje życie wygląda właśnie tak: spacer, kawusie z koleżankami, przygotowania do

ślubu. Właściwie mogłabym się do tego przyzwyczaić. Uśmiecham się na tę myśl, po czym wracam do rzeczywistości.

– Cześć! Chyba nigdzie nie pojedziesz.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Masz totalnego i absolutnego flaka z tyłu. – Kiwa głową z politowaniem.

– No, nie... Akurat dzisiaj, kiedy właśnie się spieszę...

Wysiadam z auta pod jej parasolkę i oglądam koło. Faktycznie bez szans na jakąkolwiek jazdę.

– Może cię gdzieś podrzucić? – Karina patrzy na mnie jak na bezradne dziecko.

– Będę wdzięczna. Mam przymiarkę sukni ślubnej! – Szczepę się do niej i sama nie wiem, czy bardziej z radości na tę okoliczność, czy z faktu, że sąsiadka właśnie wybawiła mnie z opresji. Przez moment mam wrażenie, że nie reaguje. Jakby z opóźnieniem docierało do niej to, co powiedziałam.

– No, to chodź. Na tak ważne wydarzenie nie można się spóźnić.

Kiedy po krótkim marszu docieramy do jej auta, zaczynam się zastanawiać, co ona właściwie robiła na dworze w taką ulewę.

– Miałam zamiar wpaść do ciebie na niezapowiedzianą kawę – mówi, jakby czytała mi w myślach. Odpala silnik, włącza podgrzewanie foteli i zaraz odczuwam przyjemne ciepło. – To gdzie masz ten salon sukni ślubnych? – Rudy kosmyk spada jej na policzek z luźno upiętej kitki. Jej włosy są niezemskie. Przypominają mi fryzurę Nicole Kidman z lat młodości, z filmu *Martwa cisza*. O matko, co to była za historia. Aż się skrzywiłam, przypominając sobie fabułę. Nigdy nie wiadomo, czy nie trafimy w życiu na jakiegoś psychologa, myślę sobie, kiedy Karina patrzy na mnie, wyczekując odpowiedzi.

– W centrum – mówię, wracając do rzeczywistości. – Ale najpierw, jeżeli możesz, podjedźmy na Borowską do szpitala. Dawid zostawił w domu identyfikator i chciałabym mu go podrzucić.

Kątem oka dostrzegam, jak koleżanka sztywnieje, a szczupłe, smukłe palce zaciska mocniej na kierownicy.

– Coś się stało? Przepraszam, że cię tak wykorzystuję. Może nie masz czasu na jeżdżenie po mieście? – Nie potrafię odszyfrować jej reakcji.

– Nie, nie. – Uśmiecha się przyjaźnie, co zupełnie nie pasuje mi do spiętych mięśni. – Czas mam. Ja po prostu nie lubię szpitali – wyjaśnia. – Jako dziecko spędziłam w nich dużo czasu. Więc teraz staram się ich unikać jak ognia. Ale oczywiście możemy tam podjechać.

– Na pewno? Nie chciałabym otwierać jakichś zablźnionych ran. – Zaczynam się zastanawiać, jak bardzo musiała być chora, żeby nawet teraz, po tylu latach, reagować tak na słowo „szpital”. Obecnie wygląda na okaz zdrowia. Jest szczupła i bardzo wysportowana. Ma zdrową, gładką skórę i całkiem niezłe jak na takiego chudzielca zarysowane mięśnie.

– Na pewno – odpowiada zdecydowanym tonem. – Najwyżej będziesz potem zobowiązana leczyć ze mną traumy przy winie. – Śmieje się, a ja zaczynam śmiać się z nią.

Nigdy nie byłam u Dawida w pracy. To znaczy byłam podczas malowania ścian i potem, gdy dzieci mi dziękowały, ale nigdy go tam nie odwiedzałam jako przyszła żona. Wchodząc do windy, zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze robię. Może on wcale nie chciałby, żebym kontrolowała go w pracy. W sumie sama nie wiem, dlaczego tak pomyślałam. Dawid nigdy nie był negatywnie nastawiony do żadnego z moich pomysłów, ale teraz taka myśl przemknęła mi przez głowę. Staram się ją odgonić i wciskam guzik na czwarte piętro. Kiedy drzwi się rozsuwają, kieruję się do dyżurki.

– Dzień dobry – mówię mało pewnym głosem do pielęgniarki ubranej w różowy fartuch, spoglądającej na mnie zza ekranu komputera.

– Słucham? – Jest młoda. Na oko ma jakieś dwadzieścia pięć lat, co dodaje mi pewności siebie.

– Czy mogłabym się spotkać z doktorem Rozbickim?

– A pani jest mamą któregoś naszego pacjenta? – Jej pytanie ewidentnie świadczy o tym, że nie wie, z kim rozmawia.

– Nie, ja... ja jestem... – zanim kończę wypowiadać te słowa, po plecach przechodzi mi zimny dreszcz, a do oczu napływają łzy. Ta moja cholerna wrażliwość znowu bierze górę. To musi być okropne doznanie – być mamą na dziecięcą onkologię. Obym nigdy nie musiała tego doświadczyć.

W chwili gdy zbieram siły na wyjaśnienia, do dyżurki podchodzi druga pielęgniarka, tym razem dużo starsza i ze skwaszoną miną.

– Pani szuka doktora Rozbickiego – moja rozmówczyni zwraca się do swojej przełożonej.

– Doktora nie ma dzisiaj w pracy – odpowiada ta druga niezbyt miłym tonem, po czym patrzy na mnie, jakbym była upośledzona.

– Dziękuję. – Właściwie nie wiem, za co im dziękuję, bo mój umysł zaczyna się buntować i chcę im wykrzyknąć, że to przecież nieprawda. Że właśnie jest i że sama go zęgnalam dziś rano, kiedy do tej pracy wychodził. Ale zamiast wypuścić te słowa, schylam tylko głowę i odchodzę do windy.

– Przystojny, bogaty, a do tego wdowiec, to zlatują się młode jak muchy do miodu. – Słyszę te słowa jakby z od dali, jakby nie do końca do mnie docierały i zupełnie nie pojmuję, o co chodzi. To niemożliwe, żeby miały na myśli Dawida. Z tego, co wiem, nigdy nie był żonaty. Choć czy ja go w ogóle o to kiedyś pytałam...? Nie, no bez przesady. O takim fakcie raczej sam by mi powiedział.

Cała sytuacja wydaje mi się absurdalna. Właściwie nie jestem już pewna, czy słyszałam to, co słyszałam, a już w ogóle nie rozumiem, dlaczego nie zostawiłam tego cholernego identyfikatora w dyżurce, upierając się, żeby pielęgniarki mu go przekazały, kiedy się pojawi. W kieszeni czuję wibrowanie telefonu. Może to Dawid? Niestety, to Karina, pyta, kiedy wychodzę, bo krąży wokół szpitala i nie ma gdzie stanąć. Umawiamy się za dwie minuty przy głównym wejściu. Kiedy się rozłączam, widzę nieprzeczytanego esemesa od narzeczonego. „Kochanie, nie mogę rozmawiać, pogadamy przy kolacji. Z pewnością wybierzesz dziś piękną suknię. Kocham Cię”.

Robi mi się cieplej na sercu, choć nadal po głowie krążą mi dziwne myśli po tym, co się właściwie wydarzyło na oddziale. Faktycznie będziemy musieli dziś poważnie porozmawiać.

Dziewczyny czekają już na mnie w salonie. Magda, Patrycja, Dominika i Gośka buszują wśród sukni, popijając szampana. Wszystkie wystroili się na tę okazję w pastelowe sukienki i śmiać mi się chce, bo wyglądają jak żony ze Stepford. Nawet Patrycja, wyzwolona erotomanka na co dzień nosząca czarną skórę, dziś ma na sobie rozkloszowaną, różową kreację. Wiem, że zrobiły to specjalnie dla mnie, bo całe życie uwielbiałam oglądać *Salon sukien ślubnych* z Randym Fenolim. Kiedy wchodzę, rzucają mi się w objęcia, niemal wylewając na kremowy dywan bąbelkowy napój z kieliszków.

– Nareszcie jesteś! – Dominika jako jedyna zachowuje się w miarę rozsądnie i całuje mnie dwa razy w policzek. Tak po francusku.

– Przepraszam was – tłumaczę się, w pośpiechu ściągając wierzchnie ubranie i wyciągając z torebki buty do przymiarki sukni. – Miałam flaka i musiałam prosić sąsiadkę o podwózkę.

– Trzeba było zadzwonić do nas! – beszta mnie jak zwykle ostatnimi czasy zazdrosna Gośka, która notabene nie dysponuje autem. Ale i tak cieszę się na jej widok, i to bardzo. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tu być bez niej.

– Ojej! Jakie piękne buty! – Magda z podziwu gwizdże czerwonymi, jędrnymi ustami. Muszą jej się naprawdę bardzo podobać, bo zabiera je ode mnie i przymierza.

– Ale, kochana, kochana! Buciki z nówek i oddajemy właścicielce – upomina ją Patrycja. – Nie mamy tu całego dnia, jak mniemam, a tylko dwie godziny. – Patrzy na mnie zmartwiona. – To naprawdę mało czasu jak na przymierzenie tego wszystkiego. – Ogarnia dłonią całe pomieszczenie.

– Dlatego – kontynuuje już Gośka – poszperałyśmy trochę, gdy cię nie było, i znalazłyśmy kilka wspaniałych propozycji! Czekają już w przymierzalni. Masz tu kieliszek. – Podaje mi kryształowe чудо na cienkiej nóżce wypełnione złotym napojem. – Pij do dna i uciekaj się przebierać!

Piję. Może nie do dna, ale faktycznie większą część podanego mi szampana. Muszę się trochę rozluźnić, bo zaczynam czuć powagę sytuacji i nieco paraliżuje mnie myśl, że faktycznie wśród tylu stylów i modeli mogą nie znaleźć wymarzonej sukni. Jakoś tak zazwyczaj się dzieje, że gdy mam do wyboru niewiele, na coś zawsze się zdecyduję, ale klęska urodzaju jest dla mnie najgorsza. Boję się, że każda propozycja spodoba mi się tak samo mocno. Zanim wejdem do przymierzalni, rzucam okiem na dziewczyny moszczące się na kanapie. Ogarnia mnie niezwykle rozrzewnienie. Nie wiem już, czy to za sprawą alkoholu, czy szczęścia, że są tu dziś ze mną. Spisały się na medal. W przymierzalni mam po jednej sukni z każdego stylu. Zapewne po to, bym określiła, w jakiej stylizacji chcę iść do ołtarza. Wisi tu przepiękna, bogato zdobiona, jedwabna księżniczka; koronkowa i zwiewna literka A; pleciona w paciorki suknia w stylu vintage; gładka, wydekoltowana w serduszko trąbka i coś, co od razu przykuło moją uwagę! Podchodzę i sama nie wierzę, ale wypełnia mnie wszechogarniające przeczenie graniczące z pewnością, że to właśnie ta jedna jedyna! Boska! Uszyta w stylu lat dwudziestych dwudziestego wieku, ciągnie się do samej ziemi, a z tyłu ma nawet lekki tren. Jest tak delikatna, że niemal zlewa się z ciałem, gdy ją wkładam. Zrobiona z drobnych piórek połączonych ze sobą perełkami. Po prostu чудо! Ma długie rękawy i z przodu zabudowana jest prawie pod samą szyję, ale z efektem wow na plecach, które są prawie w całości odsłonięte. Delikatne sznurowadła łączą dwie części materiału na plecach w pięciu miejscach, tak aby suknia nie opadła, jednocześnie stanowią jej największy atut. Zapiera mi dech w piersiach, a łzy cisną się do oczu.

– Chyba nie musimy już nic innego mierzyć – mówi do mnie delikatnym głosem stylistka, która pomogła mi się ubrać.

Patrzę na nią oniemiała i nie mogę wydusić z siebie słowa.

– Tak. Po tylu latach w tym zawodzie wiem doskonale, kiedy panna młoda znajduje swoją suknię. – Uśmiecha się. – Nie trzeba tu żadnych słów.

Kiedy wychodzę z przymierzalni, dziewczyny najpierw cichną, a potem jedna przez drugą przekrzykują się w zachwycie. Przez kilka dobrych minut oglądają mnie z każdej możliwej strony i naprawdę nie mają żadnych krytycznych uwag.

– Ej! – przerywa potok komplementów Magda. – Ale kto ją wybrał?

Nastaje głucha cisza i wszystkie kręcą przecząco głowami. Każda z nich wybrała po jednej innej model.

– A więc ta musiała zostać polecona przez sprzedawczynię – rozwiązuje zagadkę Gośka. – Nawet nie mam zamiaru być o to zazdrosna! Doskonały wybór! – Śmieje się.

– Nie chcesz się upewnić? – Patrycja zawiadacko potrząsa pustym kieliszkiem w kierunku Magdy, która nalewa sobie szampana z butelki. Próbuje mnie namówić na przymierzenie kolejnych kreacji.

– Tak! Chcesz! – Dominika uśmiecha się i klaszcze w ręce.

– Nie chcę! – Zupełnie ich nie rozumiem. Ja już wiem, że ta suknia jest moja.

– Przestań, głupia! Mamy jeszcze ponad godzinę. Wkładaj pozostałe. Tyle twojego. Przecież zawsze chciałaś poczuć się jak w tym programie. – Gośka podchodzi do mnie i podaje mi jeszcze jeden kieliszek szampana. I dopiero teraz dociera do mnie, że pozostałe przymiarki będą po prostu dobrą babską zabawą. Świetny pomysł! Spoglądam niepewnie na stylistkę. Ona przecież wiedziała od początku, że już się zdecydowałam. Wzrokiem pytam ją, czy mogę. Uśmiecha się do mnie życzliwie.

– Niech pani mierzy, pani Weroniko. Drugiej takiej okazji nie będzie!

– Mam nadzieję! – Wybuchamy śmiechem.

Te dwie godziny mijają mi w tak szampańskim nastroju, że całkiem już zapominam o zagwozdkach tego poranka. Kiedy wychodzimy z salonu, dobiega mnie dzwonek telefonu. To Dawid. Jestem już trochę wcięta, ale mam nadzieję, że w takim dniu wybaczy mi moje wczesnogodzinne pijaństwo.

– No, oddzwoniasz wreszcie...

– Kochanie, wybacz, nie mogłem wcześniej.

– Gdzie jesteś? – rzucam tonem niemal oskarżycielskim, co przykuwa uwagę moich towarzyszek, a najbardziej Gośki stojącej tuż obok.

– W pracy – odpowiada spokojnie. – Wiem, że planowaliśmy zjeść dziś kolację i porozmawiać, ale mamy tu nagły przypadek i muszę zostać na nocnym dyżurze.

– W pracy... – powtarzam cicho, ledwo powstrzymując się od płaczu. Czy on mnie już okłamuje? Jeszcze nawet nie jesteśmy małżeństwem!

Po głowie zaczynają krążyć mi dziesiątki myśli, które popychane przyswojonymi procentami podsuwają mi różne pomysły. Może powinnam do niego jechać? Może wykrzyknąć mu, że to nieprawda i że o wszystkim wiem. Ale w sumie o czym ja niby wiem? O co go podejrzewam? Stawiam jednak na szczerłość i przekazuję wprost:

– Zapomniałeś identyfikatora.

Właściwie wycedzam przez zęby, co jeszcze bardziej zaciekawia już nie tylko Gośkę, ale i pozostałe koleżanki obserwujące mnie z jeszcze większym zainteresowaniem.

– Tak, wiem – mówi cały czas spokojnie i łagodnie. – Wróciłem się po niego, ale go nie znalazłem. – Wiesz, gdzie jest?

Cholera! Nogi robią mi się jak z waty, a w sercu kruszy się lód, który sama zmroziłam. Czyli nie było go w szpitalu, bo wrócił do domu po identyfikator. A ja, głupia, myślałam... Boże, dziewczyno, ogarnij się!

– Mam go ze sobą, chciałam ci zawieźć, ale... – coś mnie powstrzymuje przed powiedzeniem mu, że tam byłam. – Ale spieszyłam się na przymiarkę sukni. Nieważne... To kiedy będziesz w domu?

– Jutro z samego rana. Muszę już kończyć – rzuca w pośpiechu.

– Dawid!

– Tak?

– Czy mogę dziś zaprosić na noc dziewczyny? Skoro ciebie nie będzie... Chciałabym z nimi uczcić wybranie sukni ślubnej.

– A więc wybrałaś? Gratuluję. Na pewno będziesz w niej przepięknie wyglądała. I oczywiście, że tak. Nie musisz pytać o takie rzeczy. To także twój dom. Buziaki. Kocham cię.

– Buziaki.

Rozłączam się.

– Czy ja dobrze słyszałam, że dziś balujemy u doktora? – Szczerzy się Magda.

– Czy ja dobrze słyszałam, że pytasz go o zgodę? – Gośka wykonuje okrężne ruchy ręką przy głowie, dając wszystkim do zrozumienia, że chyba jestem nienormalna.

– Idziemy! – rzucają razem Patrycja z Dominiką.

Po drodze zahaczamy o sklep monopolowy i pizzerię. Na taki wieczór trzeba się dobrze przygotować.

Już dawno nie bawiłam się tak wspaniale. Właściwie odkąd mieszkam z Dawidem, wiodę spokojne, stateczne życie. I jest mi z tym dobrze. Naprawdę nie mam powodów do narzekania, ale taka szalona babska impreza też od czasu do czasu okazuje się potrzebna. Tym bardziej że nie codziennie człowiek wybiera sobie suknię ślubną.

Przed północą zdążyliśmy się wstawić, pobawić, zdrzemnąć dwie godzinki i wytrzeźwieć. Aktualnie jesteśmy w kolejnej fazie nalewania sobie wina do kieliszków, ale już na spokojnie. Bez szaleństw. Uśmiecham się, myśląc o tym, gdzie teraz jestem i jakie zmiany zaszły w moim życiu. Wieczorem dołącza do nas Karina. Zaprosiłam ją w geście podziękowania za dzisiejszą podwózkę. Rozpaliliśmy grilla, chcąc się ogrzać w chłodną, jesienną noc, i pieczemy wszystkie znalezione w lodówce warzywa. Marna próba zbilansowania dzisiejszych kalorii, zważywszy na hektolitry wypitego alkoholu i zjedzone pizzy. Ale mówią, że zawsze warto próbować, więc próbujemy.

Październik jest raczej typowy w tym roku. Po porannej ulewie wypogodziło się i nawet po południu wyszło słońce, jednak wilgoć i chłód pozostały. Jak na jesienną noc nie jest jednak aż tak zimno, żeby trzeba było uciekać do domu. Opatulamy się więc kocami i grzejemy przy ogniu z grilla i pozapalanych wszędzie świecach. W powietrzu czuć specyficzny zapach jesieni – palonych liści i przejrzałych owoców. W ogrodzie zaczyna nawet podnosić się lekka mgła, co sprawia, że zrobił nam się prawdziwy mroczny klimacik. Ponieważ nie siedzę sama, a w przyjaznym babskim gronie i zajmują nas tematy, dzięki którym co rusz wybuchamy śmiechem, ten klimat nawet mi się podoba. Muszę jednak uczciwie przyznać, że gdybym tu była sama, chyba miałabym już gęsią skórę, bo ogród zaczyna wyglądać jak scena z niezłego dreszczowca.

– Kiedy wracasz do pracy? – dopytuje Patrycja, której ewidentnie bardzo się nudzi w galerii. – Odkąd zostałam sama, nie mam nawet jak wyskoczyć na chwilę, a Żan Klod konsekwentnie zabrania zatrudnić kogoś na twoje miejsce, bo ciągle twierdzi, że już niedługo będziesz z powrotem.

Śmiać mi się chce, kiedy mówi o naszym szefie Żan Klod. Nie jest to oczywiście jego prawdziwe imię. Tak naprawdę nazywa się Wiesław Barański, ale tak bardzo nam to nie pasowało do właściciela międzynarodowej galerii sztuki, że przechrzciliśmy go na Żan Kloda, i to pisanego zgodnie z polską wymową.

– To chyba będę musiała poważnie z nim porozmawiać – wzdycham. – Raczej nie planuję wrócić do ślubu, a i po ślubie nie wiem. – Patrę na nie przepraszająco, jakbym powiedziała coś, co mogło je zranić. Dlaczego ciągle za wszystko przepraszam?

– Jak to? – Gośka podnosi głos. – Masz zamiar zajmować się tylko prowadzeniem domu? – pyta z takim niesmakiem, jakby to była najgorsza rzecz na świecie. Spojrzenia pozostałych koleżanek wbijają się we mnie niemal boleśnie.

– Do wesela dwa miesiące. Potem chcemy spędzić trochę czasu razem, no i raczej nie będziemy się zabezpieczać, więc... – przerywam, chcąc im dać chwilę na to, żeby same odgadły nasze plany.

– Werka! – Dominika aż podskakuje na rattanowym fotelu. – Chcesz zająć w ciąży?!

– Nie to, żeby specjalnie, ale jak się uda, to będziemy szczęśliwi.

– Ożesz! – Magda aż nie wie, co powiedzieć. Zaczyna nieporadnie klepać się ręką po plecach i kaszleć, jakby się zakrztusiła.

Kątem oka dostrzegam skwaszoną minę Gośki, która ugryzła się w język i postanowiła nalać sobie kolejny kieliszek wina.

– Nie rozumiem, dlaczego was to tak dziwi – odezwała się Karina, mierząc spojrzeniem moje przyjaciółki. – To znaczy ja wiem, że jest między nami spora różnica wieku. – Karina jest w okolicy czterdziestki, a żadna z nas nie przekroczyła jeszcze trzydziestu lat. – Ale przecież oni się pobierają i są dorośli, to w czym problem?

W duchu dziękuję jej za wsparcie. Doprawdy, dlaczego ciągle muszę się tłumaczyć z chęci bycia szczęśliwą.

– To nie chodzi o wiek albo o to, czy ktoś jest w małżeństwie, czy nie – podejmuje wyzwanie Gośka. – Ale oni się znają dopiero dwa miesiące. Co więcej. – Podnosi do góry rękę, żeby uciszyć Magdę, która chciała wejść jej w słowo. – Po dwóch tygodniach od poznania się Dawid jej się oświadczył.

– Wow! – Karina uśmiecha się, upijając łyk wina. – Niezłe tempo. No ale jesteście dorośli.

– Dokładnie. – Patrycja zagryza wino grillowaną papryką. – Poza tym... robienie dzieci jest bardzo przyjemne i czasem trwa bardzo, bardzo długo, więc zdążą się poznać. – Puszczą do mnie oko.

– A jesteś pewna, że dobrze go znasz? W sensie jako człowieka? – Karina pyta już na poważnie i mam wrażenie, że z autentyczną troską. Nie, żeby moje przyjaciółki się o mnie nie troszczyły. Ale one nauczyły się już prześmiewać ten problem. I często wypowiadają się po prostu sarkastycznie.

– Mam wrażenie, że znam go całe życie – odpowiadam. – Czuję się przy nim wyjątkowo i chciałabym z nim przebywać cały czas. Ale to prawda, że nie znam go za dobrze. Niewiele o nim wiem. Dawid jest troskliwy i bardzo o mnie dba, ale jest też skryty. Mało o sobie mówi, zwłaszcza o swojej przeszłości. Woli koncentrować się na teraźniejszości i naszej wspólnej przyszłości, i ja to szanuję.

Karina się zamyśliła.

– A co myślisz o jego znajomych czy rodzinie? Tacy ludzie też świadczą o człowieku.

– Coraz bardziej ją lubię. – Gośka rzuca słowa w moim kierunku, ale gestem głowy wskazuje na Karinę.

– To znaczy? – dopytuje moja nowa koleżanka.

– To znaczy, że Werka nic o nim nie wie. Co więcej, nie zna jego rodziny, bo ponoć Dawid jej nie ma, oraz nie zna jego znajomych, bo tych też nie ma, ponieważ mieszka tu dopiero od roku i dużo pracuje – wyliczyła jednym tchem Gośka. – Nas też chyba nie ma zamiaru włączyć do grona swoich znajomych, bo odkąd są razem, widziałyśmy go ze trzy razy, i to w przelocie.

Nastała grobowa cisza. Nie mam siły polemizować. I nie rozumiem, czy to przez ten jesienny, tajemniczy nastrój, czy przez wydarzenia dnia, ale sama zaczynam dopuszczać do siebie myśl, że naprawdę nic o nim nie wiem.

– A teraz – kontynuuje – właśnie się dowiadujemy, że Werka postanawia rzucić pracę i całkowicie uzależnić się od nowo poznanego mężczyzny. A, przepraszam. Od swojego przyszłego męża.

– W sumie, Wera... – Magda patrzy na mnie przepraszająco – ja też nie uważam, żeby to był dobry pomysł. Zawsze lubiłaś swoją pracę. Podkreślałaś, jak niezależność jest dla ciebie ważna. Przecież wiele matek nie rezygnuje z życia zawodowego. Tym bardziej że tak jak mówisz – Dawida ciągle nie ma w domu. To co, sama będziesz siedzieć i czekać, aż wróci? No, jakoś mi to do ciebie nie pasuje.

– Ludzie się zmieniają – zauważam spokojnie, choć słowa jakby grzęzną mi w gardle. Czuję w nim ból i taki specyficzny ucisk. – Przykro mi, że nie jesteście w stanie tego uszanować. Może kiedyś się cieszyłam niezależnością, ale teraz chcę być żoną i matką. A na męża i ojca swoich dzieci wybrałam właśnie Dawida. Koniec wyводу – odpowiadam Goście i pozostałym. – Późno się zrobiło. – I znowu niezręcznie, dodaję w myślach, ale chyba faktycznie muszę zacząć stawiać granice wchodzenia z butami w moje życie. Nawet im.

– Będziemy się zbierać. – Patrycja wyciąga telefon z torebki i dzwoni po taksówkę.

— — —

Kiedy zostaję sama, opadam ze wszystkich sił. Jestem zmęczona psychicznie i fizycznie i czuję się rozbita. Najchętniej zostawiłabym ten bałagan na stole, ale wiem, że rankiem też nie będzie mi się chciało sprzątać, a miło byłoby zjeść śniadanie na czystym tarasie. Zbieram więc choć z grubsza naczynia i ścieram porozlewane napoje. Zamykam pokrywę grilla i dopływ powietrza, żeby żar wypalił się całkowicie. Siadam jeszcze na chwilę w fotelu na werandzie i opatulam się kocem. Zostawiam tylko jedną palącą się świecę. Chcę się trochę wyciszyć, zanim położę się spać. Owiewa mnie chłodne powietrze i odczuwam zimno tam, gdzie się niedokładnie przykryłam. Wokół mnie snuje się mgła. Z ulicy dobiega mnie odgłos zatrzymującego się auta. Słyszę czyjeś kroki zbliżające się do willi i przez chwilę mam zamiar się uśmiechnąć i spytać, która to zapomniała torebki, kiedy zdaję sobie sprawę, że od wyjścia gości minęło zbyt dużo czasu, żeby tak po prostu zawrócić po torebkę. Poza tym czy nie pukalyby raczej do drzwi frontowych? Zrywam się i próbuję coś dostrzec, ale mgła gęstnieje, a ja coraz bardziej się boję.

– Halo... – mówię cicho, jakby mając jeszcze nadzieję, że to któraś z koleżanek. Po chwili jednak karcę samą siebie, zabieram świecę i uciekam do salonu. Zamykam dokładnie drzwi i zaciągam kotary. Stoję za nimi, nie zapalając w domu światła, i nasłuchuję. Mam wrażenie, że coś słyszę. Nie jestem pewna co, jakby szuranie? Może przesuwanie fotela na tarasie? Podchodzę do rogu pokoju i lekko odchylam materiał. Serce bije mi tak mocno, że chyba zaraz wyskoczy z piersi. Spoglądam, ale nikogo nie widzę. Zmuszam samą siebie do zrobienia paru głębokich wdechów, co po chwili pozwala mi się nawet rozluźnić, i ruszam do sypialni. Najwidoczniej mam zbyt bujną wyobraźnię.

Ta noc jednak nie mija mi spokojnie. Dręczy mnie jakiś koszmar. Rzucam się po łóżku i niby wiem, że to sen, ale nie mogę się obudzić. Nie potrafię opuścić tego mrocznego, zamglonego ogrodu pełnego cykających świerszczy i polukujących sów. Siedzę na fotelu na środku trawnika, a mgła jest tak gęsta, że spowija nawet moje nogi. Chyba ktoś przywiązał mnie do krzesła, choć nie widzę żadnych więzów. Nie mogę jednak wstać. Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Opanowuje mnie ogromny lęk, który nie pozwala mi miarowo oddychać. Słyszę kroki i podświadomie wiem, że zbliża się do mnie jakieś wielkie zło, ale nie mogę się ruszyć. Obraz zaczyna wirować, a w głowie pojawiają się głosy moich przyjaciółek: „Nie znasz go! Chcesz zrezygnować z pracy? Nie wychodź za niego”. Zaczyna mi się krę-

cić w głowie i czuję, że zaraz zwymiotuję, a świat ciągle wiruje. I nagle sen urywa się, a ja otwieram oczy i zrywam się z łóżka. Ledwo zdążam do toalety. Wymiotuję.

Rano budzi mnie zapach kawy. Uwielbiam go. Nie lubię nawet tak bardzo smaku kawy, jak właśnie zapach. Zwłaszcza z rana. Tym razem jednak nie zrywam się ochoczo z łóżka i nie maszeruję zwałym krokiem do kuchni, gdzie zapewne mój mężczyzna robi nam właśnie śniadanie. Głowa pęka mi z bólu i mam wrażenie, że waży ze sto kilogramów, dlatego nie mogę jej podnieść z poduszki. Boże! Czy ja naprawdę wczoraj tyle wypilałam, żeby teraz tak zasłużyć cierpieć? Próbuję sobie zliczyć wczorajsze kieliszki, ale nie wychodzi mi aż tyle, żeby musieć za nie tak pokutować. Staram się zmienić pozycję i przesunąć się trochę, ale gdy tylko to robię, przechodzą mnie zimne dreszcze od styczności z nieogranżaną częścią pościeli. Zaczyna do mnie docierać, że chyba mam gorączkę. Jestem cała spocona. Nie wiem czemu, ale pierwsza myśl to uczucie ulgi, że nie muszę iść do pracy i mogę sobie najzwyczajniej w świecie pochorować. Najwidoczniej jestem wciąż w fazie przekonywania samej siebie, że dobrze robię, rzucając robotę. Słyszę kroki na schodach i w drzwiach staje mój przyszły mąż. Od razu poznaje, że coś nie tak.

– Wera, jak się czujesz? – Podchodzi do mnie i przykłada mi rękę do czoła. – Jesteś rozpalona – dodaje z troską.

– To na twój widok, kochanie – próbuję żartować, choć w gardle czuję jakąś bolesną kulę i ledwo mówię.

– Niezłe cię rozłożyło. Jeszcze wczoraj byłaś okazem zdrowia. – Daje mi całusa w czoło. Idzie do garderoby i po chwili wraca ze świeżą bielizną dla mnie i pościelą.

– Chodź. Idziemy pod prysznic – zarządza, ale ja nie chcę. Ciężko mi się ruszyć, a co dopiero wejść pod strumień wody. Zimno mi na samą myśl o wyjściu spod kołdry. Dawid idzie więc sam, po drodze chwytając plastikowe, rozkładane krzesło z garderoby. Słyszę, że odkręca kurek. Kiedy po mnie wraca, wiem, że nie ma już sensu protestować. Za chwilę mnie tam zaniesie. Kiedy ja siedzę pod ciepłym prysznicem, on zmienia pościel, a z kuchni przynosi dla mnie picie i termometr. Potem wyciera mnie, ubiera w świeżą piżamę i suszy mi włosy. Wpakowuje z powrotem do łóżka. Czuję się trochę ubezwłasnowolniona, trochę się też buntuję, bo wcale tego nie chciałam, ale z drugiej strony jestem mu za tę troskę i pomoc ogromnie wdzięczna.

– A teraz otwórz buzię, szeroko. Tak jest, dobra dziewczynka. Jak nic angina. – Patrzy na mnie z czułością.

Przyjmuję diagnozę wyjątkowo bezstresowo i kładę głowę na poduszkę.

– Pogilgasz mi plecki? – pytam jak mała dziewczynka.

– Jak tylko połkniesz antybiotyk. – Wyciąga z lekarskiej torby opakowanie kłacidu.

Skoro jestem już taką grzeczną dziewczynką, połykam bez protestowania i obracam się do niego plecami. Kładzie się koło mnie, przytulając mnie delikatnie, i zaczyna masować mi plecy. Pomału. Po kilku minutach ruchy jego ręki robią się coraz wolniejsze, aż całkowicie ustają, a ja słyszę tylko ciche pochrapywanie. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jaki musiał być zmęczony po dyżurze. Śpiemy tak razem dobre osiem godzin, bo kiedy otwieram oczy, na szafce na stoliku nocnym zegar wskazuje szesnastą.

Obracam się do niego twarzą i patrzę przez chwilę na te męskie rysy, które ostatnio są mi tak bliskie, a bez których żyłam jakoś przez dwadzieścia siedem lat. Jak ja dawałam radę? Nie wiem. Wiem natomiast, że dłużej już tak nie chcę. Codziennie chcę budzić się, patrząc na te usta, na te oczy i na ten kształt podbródka. Nie inne. Tylko na te. Głaszczę go po twarzy i z ulgą przyjmuję fakt, że antybiotyk zaczął działać, bo czuję się już dużo lepiej. Rano moja ręka była ociężała, a ruchy spowolnione, a teraz jest już prawie dobrze. Gardło trochę mnie pobolewa i możliwe, że mam lekki stan podgorączkowy, ale jest już naprawdę dobrze. Musi być dużo prawdy w powiedzeniu, że sen jest najlepszym lekarstwem. Mój mężczyzna pomału otwiera oczy i się przeciąga. Słowo daję, że gdyby nie angina, nie wypuściłabym go z łóżka do samego rana. Ale wiem, że nie mam nawet co próbować miłosnych podbojów. Dawid jest przewrażliwiony na moim punkcie i zapewne nie tknie mnie palcem, póki nie wyzdrowieję całkowicie. Przewracam oczami, przypominając sobie, jak podczas pewnego weekendowego wyjazdu też miałam stan podgorączkowy i próbowałam ukochanego namówić na małe co nieco. A gdzie tam. Zdrowie najważniejsze, powiedział. Seks może poczekać. Ale muszę uczciwie przyznać, że to jeden z jego nielicznych minusów. Dawid patrzy na mnie i chyba wie, o czym myślę, bo wygląda, jakby się ze mnie śmiał. No, pięknie. Wychodzę na rasową nimfomankę.

– Hej, mała – mówi z czułością swoim głębokim głosem, a ja cała drżę z pożądania.

– Hej. – Uśmiecham się i wtulam w niego.

Boże, jak mi dobrze! Czuję jego ciepło. Czuję jego miękkość jego ciała. Ogarnia mnie tak ogromne poczucie bezpieczeństwa, jakiego jeszcze nigdy z nikim nie zaznałam. Mogłabym tak trwać przez wieczność. Słyszę bicie jego serca. Uderzenia są silne i rytmiczne. I nagle dopada mnie dziwna, bolesna myśl. Co zrobię, jeżeli kiedyś to serce przestanie bić? Ja wiem, że to głupie, i staram się okiełznać swoją wyobraźnię, ale przecież wypadki się zdarzają. Ludzie codziennie giną na drodze czy umierają na śmiertelne choroby. Do oczu napływają mi łzy i momentalnie zatyka mi się nos. Muszę otworzyć usta, żeby złapać oddech, ale bardzo staram się, żeby Dawid nie zauważył, w jakim jestem stanie. Sama siebie nie poznaje. Odwracam się do niego plecami, udając, że chcę się wtulić „na łyżeczkę”, ale jakoś nadal nie mogę opanować emocji.

– Muszę wydmuchać nos – mówię i pospiesznie idę do toalety.

Po opanowaniu wzruszenia wracam do sypialni i staję przy oknie. Chcę zobaczyć, jaką mamy pogodę. Odsłaniam zasłony i patrzę na ogród. Na początku wszystko wydaje się okej. Pogoda zdaje się być dla nas łaskawa, zza chmur wylania się miejscami słońce. Nagle moją uwagę przykuwa ogromny, czarny napis na murze. Z tej odległości muszę się dobrze wpatrywać, by przeczytać, co jest tam nabazgrane, ale momentalnie wszystkie moje mięśnie spinają się tak, że nie mogę się ruszyć. Mija chwila, zanim mój mózg składa litery w jedną całość.

– Dawid... – Przypominam sobie wczorajszą nocną ucieczkę do domu. Obracam głowę w kierunku łózka.

– O co chodzi? – zagaduje rozleniwiony. – Tylko nie mów, że chcesz iść na spacer. Poczekaj choć do jutra, aż leki zaczną działać – mówi, ale po mojej reakcji widzi, że nie o spacer chodzi. Wstaje i podchodzi do mnie.

– Co to jest? – pyta, jakby sam nie widział.

– Nie wiem. Ale zaczynam się bać – odpowiadam pospiesznie. – Wczoraj znowu miałam wrażenie, że ktoś chodzi w ogrodzie.

Spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Poczekaj tu – rzuca, po czym wybiega z pokoju.

Myślę, że idzie do ogrodu. Do muru, na którym ktoś napisał wielkimi, czarnymi literami słowo ZDECHNIESZ.

— — —

Wieczorem siedzimy razem przy kominku i rozmawiamy. Choć ta rozmowa wygląda raczej jak przesłuchanie. Mur jest już czysty. Dawid dostał takiej furii, że aż się zdziwiłam. Kazał mi pozamykać wszystko i pojechał do castoramy po farbę do cegły i pędzle, po czym momentalnie zabrał się do zamalowywania napisu. Agresję spowodowaną tym wandalizmem obrócił w pracę i efekt jest taki, że mamy cały mur ładnie odświeżony. Tak więc, jak to mówią, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Natomiast teraz Dawid zamierza wyjaśnić okoliczności powstania napisu, co jak sądzę, jest bezcelowe, bo i tak na nic nie wpadniemy, ale skoro mu to pomaga utrzymać poczucie kontroli, to proszę bardzo. Muszę opowiedzieć Dawidowi ze szczegółami o wczorajszej nocy. Co dokładnie słyszałam? O której godzinie? Dlaczego po niego nie zadzwoniłam? No i hit – czemu dziewczyny nie zostały na noc? Jestem już trochę zmęczona jego zachowaniem i mam ochotę odpowiedzieć wprost, może zmieniliby to coś w relacjach między nami wszystkimi. Ale gryzę się w język.

– Posłuchaj, skończmy już ten temat – mówię spokojnie. – Uważam, że to jakieś małolaty. Jak wyzdrowieję, popytam, czy w okolicy nie pojawiło się więcej takich napisów tej nocy. Pewnie się okaże, że tak.

– Może i tak – odpowiada, choć widzę, że coś go dręczy.

– A może ty kogoś podejrzewasz? – Mrużę oczy i staram się rozszyfrować jego minę.

– Nie – odpowiada stanowczo. – Może faktycznie to okoliczne łobuzy. Ale musisz na siebie uważać. Nie możesz sama przesiadywać w ogrodzie po nocy.

– Dawid, mam się zamykać w czterech ścianach i bać wyjść na własne podwórko? – pytam jakby oburzona jego słowami, choć przecież doskonale pamiętam, jak wczoraj się bałam.

– Weronika, proszę cię – przerywa, jakby nie chciał powiedzieć za dużo. – Przynajmniej do czasu, aż wyjaśnimy to zdarzenie.

– A może – rzucam, żeby rozładować sytuację – jakaś twoja była dybie na moje życie, bo jest chorobliwie zazdrośna?

– Bardzo śmieszne. – Przytula mnie, ale czuję, że jego ciało jest jakieś inne, jakby obarczone zmartwieniami obecnymi i przeszłymi.

Zasypiamy późno, bo też późna była tego dnia pobudka. Poza tym przed snem mamy jeszcze małą dyskusję, żeby nie powiedzieć kłótnię, podczas której muszę mu obiecać, że jutro sama nie wyjdę z domu. Uważam, że trochę przeginam, ale że i tak choruję, więc mogę spędzić ten dzień z książką w łóżku.

Następnego ranka czuję się jak nowo narodzona. Antybiotyk, dużo snu i troskliwy mężczyzna zrobili swoje. Ale jak obiecałam, tak zamierzam dotrzymać słowa i schodzę do salonu w poszukiwaniu ciekawej lektury. Na wyspie w kuchni stoi talerz z przygotowanym przez Dawida śniadaniem. Śmieję się od ucha do ucha, w duchu przyznając, że mam cudownego faceta. Podchodzę do ekspresu i wysypuję ziarna kawy. Wybieram caramel macchiato i wciskam przycisk. Ten ekspres jest po prostu niezemski. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że moje życie układa się tak cudownie lekko ostatnimi czasy, a co więcej – nie zapowiada się na cięższe. Może kiedyś mi się to znudzi, ale obecnie czuję się z tym bardzo dobrze. Kiedy upijam pierwszy łyk gorącej, aromatycznej kawy, a jej zniewalający zapach rozchodzi się po całym mieszkaniu, słyszę dzwonek do drzwi. Podchodzę zdziwiona do okna w kuchni i wyglądam na ganek. Twarz mi się rozpromienia, gdy zza szyby macha do mnie Gośka.



– Cześć... – Jej ciało znajduje się już w budynku, choć ton głosu zdaje się jeszcze pytać, czy może wejść.

– Cześć! – Przytulał ją na powitanie. No, nie może być tak, żeby przyjaciółki kłóciły się o faceta. – No, chodź, głupia. – Ciągnę ją do kuchni. – Dam ci kawy.

– Przyszedł cię przeprosić – wykrztusza wreszcie.

– Spoko. Nic się nie stało. Przecież cię rozumiem, bo gdybyś ty mi nagle zamieszkała z obcym facetem i całkowicie odcinała się od świata, który znasz, to też bym się tak zachowywała i próbowała cię ostrzegać – mówię jednym tchem.

– Poważnie? – Przechyla głowę jak szczeniak nierozumiejący, co się do niego mówi.

– Poważnie. Dlatego dobrze, żebyś wiedziała, że jestem naprawdę szczęśliwa i możesz tu wpadać, kiedy tylko chcesz, żeby się osobiście przekonać.

– Okej. – Widzę ulgę na jej twarzy.

– Poza tym... – I przerywam, bo słyszę znowu dzwonek do drzwi.

Nie jestem już sama w domu, więc nie patrzę przez okno, kto to, tylko od razu ruszam do wejścia. Taka jestem odważna. Listonosz. Kilka rachunków i jakiś polecony do mnie. Dziwię się, bo nie przypominam sobie, żebym w jakichkolwiek urzędach podawała zmianę adresu. Odwracam kopertę i widzę nieznaną adres z Łodzi i tak zwyczajnego nadawcę, jak tylko można sobie wyobrazić – Jana Kowalskiego. Oczywiście nic mi to nie mówi. Ale wiem, że Dawid mieszkał w Łodzi, dlatego podpisuję polecony. Przelatuje mi przez myśl, że to jakaś niespodzianka od niego. Nie wiem tylko, czemu nie czuję podekscytowania, a niepewność.

– Dziękuję – odpawiam listonosza. Podchodzę skonfundowana do Gośki, która od razu wychwytuje, że coś jest nie tak. Lata przyjaźni procentują i nie potrzebuje słów, żeby odczytać moje emocje. Siadam, a ręce zaczynają mi drżeć. Gośka patrzy na mnie ze zdziwieniem i troską. Bierze ode mnie kopertę i otwiera.

– Mam czytać na głos?

– Yhm...

Przenosi wzrok na papier i już chce wypowiedzieć pierwsze słowa, ale coś ją powstrzymuje. Podnosi wzrok na mnie.

– Przysięgam, że nie mam z tym listem nic wspólnego!

– Co? – Co ona bredzi? Chwytam kartkę i czytam sama.

„Sprawdź, jak zginęli jego rodzice, a dowiesz się, z kim mieszkasz”.

Czytam kilka razy, bo nie rozumiem, o co chodzi. Czuję się jak w jakimś cholernym thrillerze. Przez głowę przelatują mi myśli typu: to nie do mnie, przecież wiem, jak zginęli, o co, kurwa, chodzi!!! Staram się nie kłąć, ale teraz nie dają już rady się powstrzymywać.

– Dawid jest w domu? – Głos Gośki wyrywa mnie z zamyślenia i w mig wychwytuje, że pyta zaniepokojona.

– Poszedł do pracy. Będzie o dwudziestej – odpowiadam mechanicznie. I co ja mam z tym listem zrobić?

– O co chodzi z tymi rodzicami? – Gośka zaczyna krążyć po pokoju. Chyba zamierza w ten sposób się uspokoić. Materiał jej pomarańczowych spodni alladynek szeleści, co nie pozwala mi się skoncentrować.

– Usiądź, proszę. Nie mogę się skupić, jak tak się kręcisz.

Siada i czeka na moją odpowiedź.

– Nie wiem, o co chodzi, ale od pewnego czasu zaczynają dziać się dziwne rzeczy, których nie potrafię wytłumażyć.

– Wera, zaczynasz mnie przerażać. Mów!

– Dawid nie ma rodziców. I nie wiem, co ma znaczyć ten list. – Staram się myśleć i mówić rzeczowo, żeby nie paść w paranoję. – Kiedy miał szesnaście lat, jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym w drodze do pracy. Wjechał w nich pijany kierowca.

– To straszne, ale o co chodzi temu, kto napisał ten list? To się nie trzyma kupy.

– Nie wiem... – Rozkładam ręce.

– A co jeszcze się dzieje?

– Wczoraj, jak się obudziliśmy, zobaczyliśmy, że na murze ktoś wypisał słowo „zdechnieś”.

Gośka szeroko otwiera oczy.

– Ale najgorsze jest to, że gdy wyszłyście, to ja siedziałam jeszcze w ogrodzie i w pewnym momencie usłyszałam, że ktoś po nim chodzi. Wystraszyłam się i uciekłam do domu.

– Co ty mówisz?

– I to nie był pierwszy raz. Kiedy się tu wprowadziłam, pierwszej nocy też zdawało mi się, że widzę w ogrodzie jakąś postać. Cholera!

– Co?

– Właśnie sobie przypominałam, że spóźniłam się do salonu, bo miałam flaka w oponie. A gdy pojechałam zawieźć identyfikator do szpitala, bo zobaczyłam, że Dawid zapomniał go wziąć z domu, to okazało się, że nie ma go w pracy. Niby się wytłumaczył, ale teraz, jak sobie zestawiam różne zdarzenia, to... W sumie sama nie wiem, czy to wszystko ma jakiś wspólny mianownik. – Postanawiam świadomie przemilczeć wzmiankę pielęgniarki o rozwodniku, bo właściwie jestem pewna, że gadała głupoty.

– Weź... – Gośka zasłania sobie dłonią usta. Widzę, że nadal się niepokoi. – Wera, może wróc do domu? Martwię się o ciebie.

– Posłuchaj... – Wraca mi trzeźwość umysłu. – Ja też się zaczynam niepokoić, ale nie będę tak po prostu uciekała. Ja naprawdę go kocham i chcę z nim być. Może te rzeczy nie są ze sobą wcale powiązane. Myślisz, że jak ktoś wysłał list z Łodzi, to przyjechał też wypisywać groźby w ogrodzie? Nie wydaje mi się. Może sprawa z murem to typowy wandalizm. Wiesz, jakieś łobuzy nudziły się w nocy – staram się przekonać samą siebie.

– W sumie faktycznie dziwne, gdyby to była jedna osoba – przyznaje mi rację. – To co zamierzasz zrobić?

Przeszywający dźwięk telefonu przerywa rozmowę. Patrząc na wyświetlacz i na całym ciele pojawia mi się gęsia skórka.

– Halo? – próbuję oponować emocje.

– Jak tam, skarbie? Żadnych nieproszonych gości?

– Spokój i cisza – kłamię jak z nut i aż się dziwię, że tak dobrze mi to wychodzi. – Przyszła Gosia, pijemy kawę.

– Dobrze, to pozdrów ją. Muszę już uciekać. Kocham. Pa!

– Pa.

Odwracam się w stronę przyjaciółki.

– Myślisz, że powinnam powiedzieć Dawidowi o tym liście?

– Jeżeli sama się nad tym zastanawiasz, to odpowiedź brzmi: nie – stwierdza ostrożnie. Widzę, że nie chce znowu uchodzić za tę, która mnie odciąga od ukochanego.

– Chyba masz rację. Zresztą nie tylko w tym. Faktycznie zgubiłam gdzieś swoją niezależność i świadomie i dobrowolnie podporządkowałam się mężczyźnie.

– Mówiłam – potwierdza z dumą, nie tylko dlatego że się nie myliła, ale przede wszystkim dlatego że widzi zmianę we mnie. – Czyli co planujesz zrobić?

– Wyjść za tego mężczyznę i być z nim szczęśliwa do końca życia, ale najpierw... – robię dramatyczną przerwę dla podkreślenia nastroju – mam zamiar sprawdzić tego Jana Kowalskiego i odkryć, czemu próbuje mieszać się w mój związek. A ty mi w tym pomożesz!

— — —

Umówiliśmy się z Goską, że następnego dnia pojedziemy do Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej. Liczę, że znajdziemy tam artykuły z roku wypadku, może w jakiejś lokalnej gazecie, może w piśmie branżowym. Mają tam świetnie skatalogowane na komputerach wszystkie czasopisma ukazujące się po osiemdziesiątym dziewiątym. Jestem pewna, że prasa musiała o tym pisać. Nieczęsto dwoje lekarzy jadących na dyżur zostaje śmiertelnie potrąconych przez pijanego kierowcę.

Obliczam, ile lat temu Dawid miał szesnaście lat, i wychodzi mi, że do wypadku musiało dojść w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku. Między nami jest czternaście lat różnicy, więc ja miałam wtedy dwa latka. Wrzucam w Google hasła typu „od kiedy wychodzą czasopisma medyczne dla lekarzy” czy „gazety regionalne w Łodzi w latach dziewięćdziesiątych”. Chcę mieć chociaż mgliste rozeznanie, od czego będzie trzeba jutro zacząć.

Zastanawiam się, kim jest człowiek, który wysłał list. Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby nazywał się Jan Kowalski, więc dlaczego nie podał prawdziwego imienia i nazwiska? Czy dlatego, że kłamię? Zapewne... Tylko co chce osiągnąć? Wygląda, że nie lubi Dawida, a więc na pewno go zna i na pewno mieli jakiś konflikt. To wszystko wydaje mi się bardzo dziwne, wręcz nierealne. Zaczynam się czuć jak bohaterka książki, która ma do odkrycia zawiłą zagadkę z przeszłości. Notuję w pamięci, żeby podpytać narzeczonego o kolegów z Łodzi...

Nie wierzysz Dawidowi?, pyta mój wewnętrzny głos. Wierzę, odpowiadam mu. I właśnie dlatego to robię. Chcę udowodnić sobie i innym, że Dawid to cudowny, wspaniały mężczyzna. Nie wiem o nim wiele. Ale właśnie wyruszam w podróż po zdobycie tej wiedzy i jestem gotowa na wszystkie informacje. No dobra, może nie na wszystkie. Tak naprawdę chcę, by potwierdziła się moja dobra opinia o narzeczonym.

Czuje się dziś jakoś inaczej. Ani gorzej, ani lepiej, po prostu inaczej. Jakby wróciła dawna Werka. Silna, niezależna i gotowa na wyzwania. Trochę zaczynam się gubić w tym, kim właściwie jestem. Jeszcze wczoraj byłam gotowa zrezygnować z wcześniejszego życia i całymi dniami wielbić mężczyznę, z którym zamieszkałam. Dziś mam przed nim tajemnicę i zagadkę do rozszyfrowania, o której on nie powinien wiedzieć.

Chowam list w miejsce, gdzie raczej żaden mężczyzna nie zagłąda z własnej woli, czyli do pudełka na kobiece środki higieniczne, czyszczę historię wyszukiwania na telefonie i w komputerze i sięgam po książkę, bo przecież planowałam spędzić dzień na czytaniu. Zastanawiam się, po co to robię. Przecież nie dlatego, że boję się, że Dawid będzie przeglądał mi telefon. Nigdy tego nie robi. Raczej podoba mi się wcielenie się w rolę bohaterki rodem z ekranizacji Agathy Christie. Gdyby nie to, że sprawa jest poważna i dotyczy mojego przyszłego męża, pewnie miałabym z tego śledztwa niezły ubaw.

Sama nie wiem, co wygaduję. Chyba włączył mi się tryb mobilizacji w warunkach kryzysu. Nieraz widziałam to u mamy. Zwłaszcza gdy problem miał związek z rodziną. Nigdy w trudnej chwili nie płakała, nie zadawała sobie pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Parła twardo do przodu, wierząc, że będzie dobrze. I było. Dopiero po wszystkim pozwaliała sobie, by emocje puściły. Możliwe, że odziedziczyłam to po niej.

Nie muszę nawet sięgać po termometr, żeby stwierdzić, że wraca mi gorączka. Mój wewnętrzny słowotok jest tego najlepszym dowodem. Biorę kolejną dawkę antybiotyku i kładę się do łóżka. Zaczyna mi burczeć w brzuchu i zdaję sobie sprawę, że zjadłam dziś tylko śniadanie. Zamykam oczy i daję sobie chwilę na odpoczynek.

Budzi mnie czuły dotyk. Dawid wtula się we mnie spragniony ciepła i miłości. Nie musi nic mówić, ja już wiem, że miał ciężki dzień, instynktownie wyczuwam jego nastroje. Bo sam Dawid jest skryty i nie lubi opowiadać o problemach na oddziale. Właściwie on prawie nigdy nie rozmawia ze mną o przykrościach, a jeśli już, to tak, żeby mnie od nich separować. Jakby chciał mnie chronić przed wszystkim, co złe. Na karku czuję jego wilgotny oddech. Ścisła mnie mocniej niż zwykle. Coś jest inaczej niż zwykle. Niemal siłą wydostaję się z jego objęć. Obracam się do niego twarzą, chcąc spojrzeć mu w oczy. I widzę coś dla mnie zupełnie nowego – Dawid płacze. Duże krople łez lecą na poduszkę. Tym razem to ja go utulam.

– Ciii... – szepczę. – Wszystko będzie dobrze. Wypłacz się.

Przez chwilę leżymy w jednej pozycji, nie ruszając się. Ciężar tego, co przeżywa, a czego nie wyjaśnia, zaczyna przytłaczać i mnie.

– Powiesz mi, co się stało? – pytam delikatnie, nie chcąc go zmuszać.

Patrzy na mnie, jakby się zastanawiał, czy powinien.

– Dawid, nie jestem małą dziewczynką. Będę twoją żoną i chcę, żebyś miał we mnie oparcie. – Chwytam jego dłoń i patrzę mu głęboko w oczy.

Pociąga nosem.

– Pamiętasz Alankę?

O Boże... Momentalnie robi mi się zimno, a gardło zaciska mi jakaś niewidzialna obręcz. Tylko nie Alanek... Wiem, że nie mogę przesadnie zareagować, bo Dawid nigdy więcej nic mi nie powie, ale nic na to nie poradzę. Do oczu napływają mi łzy.

– Tak – poświadczam ostrożnie. – To ten, który pytał, czy w niebie też są takie smierne ogrody?

Głos mi drży i sama też zaczynam się trząść.

– Dziś po południu Alanek odszedł do niebiańskich ogrodów. Nic nie mogłem już zrobić...

Przez następne minuty płaczemy, dając sobie nawzajem ukojenie i przeżywając ten ból wspólnie. Boże, jak ja go kocham za tę wrażliwość.

— — —

Rano mamy czas na spokojne śniadanie.

– W południe powinni przyjść technicy do założenia monitoringu – informuje jakby nigdy nic, nakładając sobie szynkę na bułkę, na której leżą już masło i ser żółty. Zawsze się dziwię, że robi to w tej kolejności. – Mam nadzieję, że będziesz w domu?

– Słucham? – Jestem zaskoczona. Właściwie jestem nawet trochę zła, bo nie pyta mnie o zdanie, ale zaskoczenie bierze górę.

– Nie może być tak, że jacyś wandalę latają po ogrodzie i wypisują, co im się żywnie podoba. Poza tym pamiętaj, że dziś ogród, jutro dom – stara się mnie przekonać. Nie do monitoringu, bo widzę, że o tym już zdecydował i szkoda moich słów. Chce mnie przekonać, że ma rację.

– Dawid! Nie przesadzasz trochę? – Czuję, że policzki pąsowieją mi z nerwów.

– Nie. Sama mówiłaś, że zaczęłaś się bać. Chcę cię chronić i mieć wszystko na oku. Jak pojawią się kamery, to może nikomu nie będzie się chciało ryzykować.

Nie zamierzam się kłócić. Choć rejestruję w pamięci, że nie konsultowałam z mną tego pomysłu. Tak, wiem, że to jego dom, ale ja też tu mieszkam. Zaczynam coraz wnikliwiej analizować to, co wysuwała Gośka.

– Na dziś już sobie coś zaplanowałam, ale skoro zakładają kamery w ogrodzie, to chyba nie potrzebują, żeby ich wypuszczać do domu? – Staram się tę moją małą formę buntu ubrać w rozsądne słowa.

– W domu też będą zakładać. – Tym razem odkłada kanapkę i patrzy na mnie ze zdziwieniem, bo chyba pierwszy raz, odkąd się znamy, nie przyklasnęłam jego projektowi.

Otwieram szeroko oczy i nie dowierzam.

– Dawid, ja nie chcę być nagrywana jak małpa w zoo! – wybucham w końcu.

– Przecież nikt cię nie będzie nagrywał. To tylko na wszelki wypadek i dla bezpieczeństwa. Nie rozumiem, w czym ci to przeszkadza.

– We wszystkim! To nie jest normalne, żeby nagrywać to, co się dzieje w mieszkaniu. Gdzie masz zamiar te kamery rozstawić? Może w sypialni i w toalecie też? Protestuję!

– Okej – odpuszcza. – W takim razie ustalmy, że kamery będą zwrócone tylko na wejścia do domu. Byśmy mieli jakiś dowód w razie czego.

– W razie czego?

– Werka, daj spokój. Różne rzeczy się dzieją. Rabunki, akty wandalizmu. W razie tego.

Rozmowę chyba oboje uznajemy za zakończoną. Można śmiało powiedzieć, że była to nasza pierwsza większa kłótnia. I nie wiadomo, kto ją wygrał. Chyba mamy remis.

Nie zamierzam natomiast odpuścić dzisiejszego wyjścia do biblioteki. Będę musiała poprosić Karinę, żeby wpuściła tych od monitoringu. Dawid wkłada naczynia do zmywarki i podchodzi dać mi buzi na zgodę.

– Pamiętaj, że cię kocham i że się o ciebie martwię, gdy siedzisz tu sama. Zwłaszcza w nocy, kiedy mam dyżur. – Przytula mnie mocno, po czym zbiera się do wyjścia.

– Dawid!

– Tak?

– Chcę wrócić do pracy... – staram się wypowiadać te słowa stanowczo, tak jakbym sama w to wierzyła, ale chyba nie za dobrze mi idzie, bo kręci tylko głową zrezygnowany.

– No, tak... Gośka była wczoraj na kawie. – Według niego to ona jest przyczyną wszystkich moich wątpliwości. – A możemy o tym porozmawiać, gdy wrócę? – Pytanie było raczej retoryczne, bo nie czekając na odpowiedź, po prostu wychodzi z domu.

— — —

Właściwie to wcale nie wiem, czy chcę pracować. Ale ciekawa byłam jego reakcji. Czy to, o co podejrzewa go Gośka, jest prawdą? Czy on rzeczywiście zamierza mnie zamknąć w domu i odciąć od świata? Do tej pory w to wątpiłam, ale nie można polemizować z faktem, że będąc z Dawidem, odsunęłam się całkiem od wcześniejszego życia. Ale czy to aby na pewno jego wina? Do niczego mnie nie zmuszał. Sama z uśmiechem na ustach zgadzałam się na wszystkie jego pomysły i było mi z tym dobrze. Dlaczego teraz nie jest? Zaczynam się zastanawiać, czy nie za bardzo ulegam wpływom. Nie tylko mojemu mężczyźnie, ale też przyjaciółki. Dopóki dziewczyny nie wmówiły mi, że zatraciłam całe swoje dotychczasowe życie, niezależność i niemalże osobowość, wcale tak na to nie patrzyłam. Muszę przestać o tym myśleć, bo zaczynam dochodzić do wniosku, że przypominam chorągiewkę na wietrze.

Przed wyjazdem do biblioteki, gdzie mam się spotkać z Goską, idę zostawić klucze Karinie.

– Przepraszam, że cię absorbuję. Na pewno nie miałaś innych planów? – Trochę mi głupio. Ale chyba bardziej przed samą sobą, bo nie potrafiłam jasno powiedzieć Dawidowi, że nie będzie mnie w domu, i teraz ona musi udawać mnie przed panami od kamer.

– Spoko, nie przejmuj się. Możesz na mnie liczyć – odpowiada z uśmiechem.

Czuję, że naprawdę nie ma nic przeciwko temu. Sprawia nawet wrażenie, jakby się ucieszyła, że zaproponowałam jej jakieś zajęcie. Jej mąż też ciągle pracuje, i to na wyjazdach, więc Karina siedzi ciągle sama we Wrocławiu. Oprócz mnie nie poznała tu chyba zbyt wielu ludzi. Przeprowadzili się kilka miesięcy temu z Warszawy. Chyba dlatego tak się zakolegowałyśmy pomimo sporej różnicy wieku. Obie stałyśmy się tak zwanymi żonami przy mężach. Choć ja nawet nie mam jeszcze ślubu.

– Dziękuję ci – rzucam przez ramię, bo jestem już prawie spóźniona. Zdumiewa mnie, że odkąd nie mam w życiu nic do roboty, doba jakoś tak szybciej ucieka.

Parkuję przed Biblioteką Dolnośląską. Monumentalny gmach robi piorunujące wrażenie. Uwielbiam takie stare budowle z kolumnami. Przed drzwiami macha już do mnie kolorowa postać. Całe szczęście, że Dawid zadbał wczoraj o dopompowanie mojego koła.

– Przepraszam za spóźnienie. – Cmokam Gośkę w policzek.

– Zarobiona jesteś? – Śmieje się, puszczając do mnie oko.

– Nawet nie wiesz jak! – Chichoczę, bo ja w sumie też nie wiem. Czas przelatuje mi ostatnio przez palce.

– Dobra, czego konkretnie szukamy? – pyta, kiedy siadamy przy dwóch ułożonych przy sobie komputerach.

Wyciągam z torebki kartkę, na której zapisałam znalezione w necie tytuły gazet z tamtego okresu.

– Szukaj trzech pierwszych, ja wezmę kolejne trzy.

Wpisujemy hasła zbliżone do „śmierć na drodze”, „pijany kierowca spowodował wypadek” i tego typu, rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty.

– Okej.

Mija godzina, a my nadal nic nie mamy. Jakby to zdarzenie nikogo nie interesowało, jakby wkoło w tamtym okresie działo się o wiele więcej interesujących rzeczy do opisanie. Jakoś nie mogę tego pojąć.

– Jesteś pewna, że to było w Łodzi? – Gośka zrezygnowana patrzy na mnie oczami zmęczonymi od przeskakujących artykułów.

– Tak mi powiedział Dawid – odpowiadam wymijająco. I zastanawiam się, czemu nie jestem pewna.

– Okej. Zróbmy małą przerwę na kawę. – Gośka ziewa i wyciąga się na krześle. – Skoczę do automatu po batonika. Cukier we krwi powinien dodać nam energii. Chcesz coś?

– Nie, dzięki. Za parę tygodni muszę się zmieścić w suknię ślubną.

Kiedy ona wychodzi, ja postanawiam nie dawać za wygraną. Zaczynam nawet zastanawiać się, czy na pewno dobrze obliczyłam datę, a może źle usłyszałam, ile Dawid miał wtedy lat... Już sama nie wiem. Tak naprawdę nie chcę się poddać, bo potrzebuję udowodnić sobie, że Dawid nie kłamał. Ale w głowie zaczyna mi krążyć obraz wczorajszego listu. „Sprawdź, jak zginęli jego rodzice, a dowiesz się, z kim mieszkasz”. Ktoś ewidentnie insynuował, że historia, którą poznałam, nie jest prawdziwa. Co więcej, chce pogrążyć w moich oczach narzeczonego. Może nawet uczynić go odpowiedzialnym za tę śmierć... Jeżeli pójdę tym tropem, wyjdzie na to, że nie ufam przyszłemu mężowi. Z drugiej strony przyjechałam tu poznać prawdę. A przynajmniej tę prawdę, którą przedstawiają gazety. Drżącymi palcami wpisuję na klawiaturze „zabójstwo lekarzy, Łódź, 1994”. Pojawia się sporo linków, ale obraz rozmywa mi się przed oczami. Muszę wstać i opanować emocje. Rozchodźci napięcie. Gośka zastaje mnie maszerującą po sali.

– A ty co? Spalasz kalorie przed ślubem? – drwi ze mnie, choć jej mina wyraża troskę.

Bez słów pokazuję palcem na komputer.

– Znalazłaś coś? – zaciekawia się.

Siada na moim miejscu i zaczyna czytać.

– O kurwa! – wymyka jej się, za co dostaje wzrokową naganę czytelniczki z drugiego końca sali.

– Co jest? – Zamieram w bezruchu. – Czytaj! Czytaj na głos. Tylko tak, żeby tamta nie słyszała. – Siadam koło Gośki i staram się usłyszeć coś więcej poza biciem swojego serca.

– „Dziennik Łódzki”, 8 sierpnia 1994. Nagłówek: Rodzinna zbrodnia czy brutalne morderstwo nieznanego sprawcy? Dziś nad ranem w cichej i spokojnej jak dotąd dzielnicy Łodzi znaleziono ciała dwojga martwych lekarzy Marii i Zygmunta R. Zostali brutalnie zamordowani w swoim domu. Napastnik zadał im siedemdziesiąt ciosów nożem. Ciała były całkowicie zmasakrowane, a zbrodnia miała najprawdopodobniej wydźwięk emocjonalny. – Gośka czyta z coraz większym przejęciem. – Ciała znalazł syn lekarzy, nastoletni Dawid R., obecnie przesłuchiwany przez policję w charakterze świadka. – Gośka patrzy na mnie i nie wie, co ma powiedzieć.

Ja też nie wiem. W milczeniu czytamy artykuł do końca. Nic więcej się jednak z niego nie dowiadujemy.

– Poczekaj, na pewno są inne. – Gośka wraca do strony z linkami i wyszukuje artykuły powiązane.

Czuję, że dostaję wypieków. Jakbym miała gorączkę, ale to raczej mało prawdopodobne po tylu dawkach antybiotyku. To nerwy, nic więcej – przekonuję samą siebie. Muszę głęboko oddychać. Zostajemy w bibliotece kolejną godzinę. Buzują we mnie takie emocje, że nie wiem nawet, jakim cudem znajdujemy się w kawiarni na Rynku. Pamiętam jak przez mgłę, że protestowałam, że chciałam do domu, ale Gośka powiedziała coś w stylu: „Musimy obgadać sprawę na neutralnym gruncie”. Tak więc siedzę teraz przy stole przy szklanej ścianie, trzymając w rękach gorący kubek caramel macchiato i przeżywam coś w rodzaju *déjà vu*. Kiedyś bywałam tu z Gośką niemal codziennie. Zdaję so-

bie nagle sprawę, że odkąd zamieszkałam z Dawidem, nie przyszedł tu ani razu. Jest mi z tego powodu głupio. Ale to nie moment na samobiczowanie.

– I co o tym sądzisz? – wrywa mnie z zamyślenia przyjaciółka.

– Nie wiem. Jeszcze to do mnie nie dociera. To znaczy... – Nie wiem, jak ubrać w słowa wszystkie krążące mi po głowie informacje. – To straszne.

– No, tak – przyznaje. – Ale co myślisz o tym, że Dawid był podejrzany?

– Myślę, że musiał przejść piekło. Jak można podejrzewać nastolatka, że zabił rodziców?! – oburzam się. Za szybą ludzie spacerują po wrocławskim Rynku jakby nigdy nic. Jak zawsze. Zauważam jedynie zmianę odzieży z letniej na zimową. Na ulicach królują teraz długie płaszcze i parasolki. Staram się skoncentrować na czymś zwyczajnym, by opanować dezorientację.

– Werka! On cię okłamał! Mam już dosyć tego, że zachowujesz się jak infantylna idiotka!

– Słucham?! – wykrzykujemy to sobie w twarz. Goście kawiarni zaczynają patrzeć na nas z zainteresowaniem, więc ściszam mocno głos i przysuwam się do niej. – O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? Poważnie? Powiem ci, o co mi chodzi, skoro jeszcze nie kumas. Wprowadziłaś się do obcego faceta, zrezygnowałaś z pracy i życia towarzyskiego, zachowujesz się jak jakaś muzulmanka, a okazuje się, że ten typ był podejrzany o podwójne zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem i co więcej, okłamał cię w jednej z najważniejszych historii swojego życia. O to mi chodzi! Być może jest niewinny, a być może mieszkasz z mordercą. Boję się o ciebie! O to mi, do cholery, chodzi!

Ból niemal rozsada mi czaszkę, a serce przyspiesza i nie ma zamiaru zwolnić. Chcę coś powiedzieć, żeby bronić jęgo i siebie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Emocje muszą gdzieś ujść, bo inaczej rozpadnę się na milion kawałków. Zaczynam szlochać. Płacę tak żałośnie, że za chwilę zjawia się Michał i zaprowadza nas do pokoju socjalnego.

– Co się dzieje? Weronika? Powiedz... – Kłęką przy mnie. Widzę, że jest autentycznie przejęty. Zawsze miał do mnie słabość, ale nie mogę mu przecież powiedzieć. Nie powinnam dzielić się tą historią z innymi. Sama jeszcze sobie tego nie poukładałam. Ku mojemu zdziwieniu Gośka ratuje sytuację.

– Nic jej nie będzie. – Klepie go po ramieniu i wyprowadza z pomieszczenia. – Daj nam chwilę. Poważnie, zaraz się ogarnie. – Zamyka za nim drzwi i podchodzi do mnie. – Trzymaj. – Podaje mi chusteczki. – Nie jest dobrze, ale nie ma sytuacji bez wyjścia.

– Muszę z nim porozmawiać. – Łapię normalny oddech i wraca mi jasność umysłu.

– I co mu powiesz? Że dostałaś anonim i wiesz, że był podejrzewany o zabicie rodziców?

– No, chyba tak... – odpowiadam niepewnie, zastanawiając się, czemu miałabym tego nie zrobić. – Przecież ostatecznie nie postawili mu zarzutów.

– Ale na nożu były jego odciski palców.

– To był nóż z kuchni, a on mieszkał w tym domu – polemizuję. – To normalne, że były tam jego odciski.

– Ale tam były tylko jego odciski – nie odpuszcza przyjaciółka. – Dlaczego?

– Gośka, przestań, proszę. Mam już dosyć. Gdyby policjanci uznali, że zgromadzili wystarczające dowody, na pewno by go zamknęli. W artykule napisano, że rodzice zginęli koło dwudziestej drugiej, a Dawid był w tym czasie ze swoją dziewczyną, o czym ona zaświadczyła. Pewnie wrócił do domu, zobaczył nóż na ziemi i pełno krwi, automatycznie podniósł, nie wiedząc, że to narzędzie zbrodni ani że ściągnie na siebie podejrzania.

– Ja nie twierdę, że on to zrobił. Tęgo nie wiem. Ale błagam cię, nie mów mu na razie, że znasz całą historię. Martwię się o ciebie. Dlaczego cię okłamał? Od początku uważam, że on się zachowuje dziwnie.

– Pewnie bał się, że moja reakcja będzie taka jak twoja – rzucam oskarżycielsko, choć wiem, że ona na to nie zasługuje. Wiem, że chce mnie chronić. – Przepraszam – dodaję po cichu.

– Okej. Rozumiem cię, naprawdę. Kochasz go i chcesz mu wierzyć, i oby okazał się księciem z bajki, ale powiedz mi, czy ty naprawdę nie masz chociaż jednego małego procenta wątpliwości? Czy ufasz mu aż tak bardzo, żeby postawić swoje życie na szali?

I, cholera, co ja mam na to odpowiedzieć? Zbyt wiele emocji, za dużo wrażeń, nie ogarniam tego. Chcę jej wykrzyknąć, że tak, że jestem pewna, na sto dwa procent, ale jakoś nie przechodzi mi to przez usta.

– Nie powiem mu jeszcze. – Słyszę swój zrezygnowany głos. – Tylko co dalej?

– Będziemy dalej szukały. Wera, ty nic o nim nie wiesz. Musimy się czegoś dowiedzieć. I dobrze byłoby sprawdzić tęgo, kto wysłał list. Może to nam wiele wyjaśni i oczyści Dawida ze wszystkich podejrzeń.

– Wątpię, żeby ten ktoś podał prawdziwy adres i personalia. Cały ten tak zwany list jest niedorzeczny. Skoro ten ktoś chce mnie ostrzec, to czemu nie pisze wprost? Ewidentnie nie zamierza się konfrontować.

– Masz tę kartkę ze sobą?

Przeszukuję torebkę pewna, że zabrałam list z domu, jednak niełatwo coś znaleźć w artystycznym nieładzie. Chcę już sobie dać spokój, gdy pomiędzy papierkami od cukierków i chusteczkami higienicznymi wyczuwam kopertę.

– Mam!

– Pokaż. – Gośka studiuje adres, po czym wpisuje go w wyszukiwarkę Google. Dlaczego sama na to wcześniej nie wpadłam? Jedynym wytłumaczeniem jest moja niezgoda na fakt, że ten list w ogóle do mnie przyszedł.

– Cholera. Nie zgadniesz! – Patrzy na mnie zarazem zdziwiona i zadowolona.

– Mów!

– Pod tym adresem mieści się Komenda Główna Policji w Łodzi. – Jest tak podekscytowana, jakby co najmniej odkryła lek na raka.

– I o czym to świadczy, według ciebie? Bo moim zdaniem to zwykła zagrywka. Falszywe dane. Może nadawca musiał coś wpisać na odwrocie koperty i tylko to mu przyszło na myśl.

– Poczekaj... – Wyprostowuje się na krześle i odchrząkuje, jakby szykowała się do poważnej rozmowy. Naciska słuchawkę znajdującą się przy linku do komendy.

Zamieram w bezruchu, wstrzymuję oddech. Co ona robi? Łapię się na zaklinaniu rzeczywistości. Oby nikt nie odebrał... Oby nikt nie odebrał... Boże, jestem idiotką!

– Komenda Miejska Policji w Łodzi, sierżant Aneta Stalarek, w czym mogę pomóc? – Słyszę bardzo cichy, ale czysty głos.

– Dzień dobry – zaczyna moja przyjaciółka. – Chciałabym rozmawiać z panem Janem Kowalskim. Ale nie jestem pewna, czy dozwolili mi się pod właściwy numer.

– Komisarza Kowalskiego nie ma dziś w pracy. Wraca w poniedziałek. Czy coś przekazać?

Czuję, że opadam w jakąś głębię. Ciemną, zimną i pochłaniającą mnie całkowicie. Nie mam już nad niczym kontroli. Nie mogę też wydusić z siebie słowa i nie wiem, co w tej sytuacji robić. Ten człowiek faktycznie istnieje. W dodatku jest policjantem, który ostrzega mnie przed Dawidem. Pewny i piękny świat, w którym do tej pory żyłam, runął, a ja błąkam się teraz po jego gruzach. Co robić? Co ja mam z tym wszystkim zrobić?

– Wera! – Gośka potrząsa mną. – Ogarnij się. Nie pora na odpływanie w nieznaną. Słyszałaś wszystko?

– Chyba urwał mi się film po słowach „wraca w poniedziałek” – przyznaję.

– Dobra, posłuchaj... Umówiłam nas na spotkanie z tym komisarzem. W poniedziałek jedziemy do Łodzi. Musisz jakoś przetrwać do tego czasu i nie wzbudzać podejrzeń. Dasz radę?

Sytuacja jak ze szpiegowskiego filmu, a ja się zastanawiam, czy to tak na poważnie.

– Dam – odpowiadam, choć nie wiem jeszcze jak.

– Może powinnaś pojechać do rodziców na weekend?

– Nie jeżdżę na weekend bez Dawida – odpowiadam znowu jak posłuszna muzułmańska żona.

– To jedź z nim. – Gośka chyba wie, że nie ma co ze mną walczyć. Ona po prostu chce, żebyśmy nie byli sami w domu.

– Muszę już wracać. – To jedyne świadomie wypowiedziane dziś przeze mnie słowa, których jestem pewna.

— — —

Wchodzę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie trudy dzisiejszego dnia, te wszystkie negatywne emocje, które pojawiły się tak nieproszone i nagle. Nie chcę w tej chwili myśleć o tym, co się dzieje, kto ma rację, kto co zrobił i jak ja mam zareagować na to wszystko. Jestem po prostu po ludzku zmęczona. Muszę odpocząć i zająć się trochę innymi sprawami. Ale faktycznie, dopóki nie poukładam sobie tego, o czym się dziś dowiedziałam, nie będę ujawniała tych informacji przed Dawidem. Nie dlatego że się go boję. Myślę, że Gośka działa w dobrej wierze, ale nakręca całą sytuację do granic możliwości. Postanawiam porozmawiać z Dawidem, jak nabiorę siły i zdystansuję się do tych rewelacji.

W łazience robi się duszno, gorąca woda obmywa moje ciało, dając mi ukojenie. Zapomniałam uchylić okno, co przy kiepskiej wentylacji skutkuje zaparowaniem całego pomieszczenia. Trudno, nie będę teraz wychodziła spod prysznica, żeby je otworzyć, bo zachłapię całą podłogę i zmarzną. Siadam na kafelkach, pozwalając, by strumień wody spadał na mnie z siłą wodospadu. Czuję, jak fala ciepła rozchodzi się po moim ciele od ramion w dół, docierając do każdego napiętego mięśnia. Mogłabym tak siedzieć godzinami. Pierwszy raz tego dnia jest mi po prostu błogo i dobrze. Dlaczego życie nie może być tak proste? Dlaczego zawsze muszą pojawiać się jakieś problemy? Po policzkach zaczynają toczyć się łzy. Spokojnie... powtarzam sobie. To tylko emocje uchodzą. Niech spłyną.

Wieczór spędzamy na rozpracowywaniu kamer. Dzięki Bogu, Karina się spisała i nie muszę odpowiadać Dawidowi na pytania, co dziś porabiałam. Jest przekonany, że siedziałam w domu podczas montowania monitoringu. Niestety, nie mam pojęcia, jak to obsługiwać, bo przecież nie wysłuchałam instrukcji techników, dlatego muszę udawać kompletną blondynkę, jeżeli chodzi o tego typu technologię.

– Poważnie, kochanie, nie kumam, jak to działa. Nic nie zrozumiałam. – Patrzę na niego z miną nieskalaną myśleniem i uśmiecham się najśłodziej, jak potrafię. Nie jest to nawet wielkie kłamstwo, bo gdy Karina próbowała mi to wyjaśnić, moją głowę zaprzętały inne myśli i nie miałam już przestrzeni na przyswajanie nowych informacji.

– Okej, w takim razie zaraz to rozpracuję. – Całuje mnie w usta i siada do czytania instrukcji.

Patrzę na niego, jak programuje swój i mój telefon, ściąga aplikacje, podłącza sprzęt pod domowe wi-fi. Zastanawiam się, czy coś się zmieniło. Czy po dzisiejszym dniu moje nastawienie lub uczucia do niego uległy modyfikacji? Ale nic takiego nie czuję. On nadal pozostaje tym samym czułym i troskliwym mężczyzną. Łapię się nawet na tym, że mi go szkoda. Jestem naprawdę przejęta i przytłoczona tym, co musiał przejść jako nastolatek. Już sama utrata rodziców potrafi zniszczyć młodemu człowiekowi życie, a co dopiero świadomość, że zostali zamordowani, i to w tak okrutny sposób. A potem jeszcze podejrzenie o morderstwo. Nie wiem, czy ja dałabym radę przejść przez takie piekło. Myślę, że większość ludzi miałaby po czymś takim zrujnowaną psychikę, ale Dawid wyrósł na odpowiedzialnego, ciepłego faceta. Patrzę na niego i czuję, że po policzku leci mi łza. Odwracam się i szybkim ruchem dłoni ją ścieram. Jeszcze nie czas na rozmowę o tym, czego się dowiedziałam.

– Gotowe! – Uśmiecha się. – Nie wiem, dlaczego nie nagrywało się od razu po zainstalowaniu. Zleciłem fachowcom odpalenie sprzętu. Twierdzili, że zadanie zostało wykonane.

– Może to ja coś niechcący odłączyłam – tłumaczę się głupio, zdając sobie sprawę, że pewnie Karina chciała mnie kryć i skasowała pierwsze nagrania, a dla niepoznaki odłączyła sprzęt od sieci. Bystra jest. Będę musiała jej podziękować.

– Okej. – Przyciąga mnie do siebie i patrzy prosto w oczy. – Wszystko dobrze?

Z pewnością wyczuwa moje napięcie.

– Po prostu nie chcę być nagrywana w domu. Przecież wiesz – staram się mówić prawdę, nie zdradzając innych powodów mojego zdenerwowania. – Strasznie mnie to irytuje. Nie będziemy już mieli żadnej intymności.

– Popatrz... – Pokazuje mi kilka kadrów na ekranie komputera. – Tak jak ci obiecałem, kamery są tylko na zewnątrz oraz dwie w salonie, ale skierowane na wejście do domu i do ogrodu. Niczego więcej nie nagrają. Obiecuję ci to.

– Okej... – Rozluźniam się.

To był długi i intensywny dzień, jeżeli chodzi o emocje. Potrzebuję relaksu.

– Zaczynamy weekend? – Puszczam do niego oko i przybieram zmysłową pozę.

– Jak ja cię kocham... – Ścisną moje pośladki i namiętnie całuje mnie po szyi.

Jeżeli jeszcze przed chwilą moje myśli fruwały gdzieś między rokiem dziewięćdziesiątym czwartym a rozmową w kawiarni, to teraz skupiam się już tylko na jednym. Na nim. Na jego gorącym oddechu na mojej skórze, na dreszczach, jakie mnie przechodzą, gdy mnie całuje, na poczuciu spełnienia. Czuję się bardzo, bardzo podniecona. Ale potrzebuję dziś czegoś więcej. Bliskości, intensywności doznań i poczucia bezpieczeństwa, jakie dają mi jego ramiona. Moje ciało i umysł nie są teraz kompatybilne i chcą chyba zupełnie innych rzeczy. Między nogami jestem już tak mokra jak jeszcze nigdy, ale zmuszam się ostatkiem sił, żeby przedłużyć te doznania.

– Chodź! – Łapię go za rękę i prowadzę do sypialni. – Zrobię ci masaż...

Popycham go lekko na łóżko. Opada na nie plecami i ściąga koszulkę. Uwielbiam jego mięśnie silnego, wysportowanego mężczyzny. Kocham jego ramiona, które obejmują mnie w nocy, sprawiając, że nie chcę być nigdzie indziej. Jego ciemne oczy płoną teraz z pożądania i patrzą na mnie zachłannie. Uśmiecha się przy tym słodko, prezentując białe jak śnieg zęby. Włączam zmysłową, spokojną muzykę i zapalam świece. A on obserwuje z łóżka, jak seksownym, tanecznym krokiem zmiierzam do niego z olejkami do masażu. Raptem pojawiają mi się w głowie pytania: co ja robię? Czy to, czego się dzisiaj dowiedziałam, nie powinno jakoś zmienić mojego nastawienia? Czy nie powinnam zachowywać się inaczej? Ale odsuwam te ponure myśli. Być może chcę mu wynagrodzić to, co musiał przejść w przeszłości. Chcę się nim zaopiekować, zadbać o niego i chronić go tak samo, jak on troszczy się o mnie. Dlatego nie zdradziłam Dawidowi, że ktoś próbuje mu zaszkodzić. Chcę, żeby mi ufał i miał we mnie oparcie, tak jak ja mam w nim.

– Obróć się – szepczę mu zmysłowo do ucha, a on wykonuje polecenie.

Ściągam spodnie i bokserki i siadam na jego pośladkach okrakiem. Próbuje złapać mnie i pogiłgotać, ale każe mu się uspokoić i nalewam sobie na dłoń ciepłą oliwkę. Najpierw delikatnie wmasowuję ją w jego plecy, długimi, posuwistymi ruchami, potem zjeżdżam powoli i wracam z powrotem.



– Cudownie – mówi lekko zachrypniętym, rozleniwionym głosem, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Moja bieliżna przestaje spełniać swoje przeznaczenie, dlatego też postanawiam rozebrać się całkowicie.

– Wera...

– Tak, kochanie?

– Twoja cipka jest taka gorąca... Zaraz eksploduję.

Śmieję się, bo faktycznie też to czuję i jest mi bardzo przyjemnie. Ale nie pozwalam mu nic więcej robić. Chcę dokończyć masaż. Potrzebuję fizycznego kontaktu z każdą częścią jego ciała. Czuć ciepło jego skóry, wyczuwać tętno i słyszeć, jak jego serce przyspiesza coraz bardziej. Nie wiem, jak długo tak na nim siedzę i dlaczego ten masaż daje równą przyjemność nam obojemu, ale dopiero kiedy muzyka z jednej płyty kończy się, pozwalam mu, by i on mnie trochę podotykał. Leży teraz na plecach, a ja siedzę na nim pochylona i patrzę mu w oczy. Oboje szczerzymy się do siebie bez opamiętania. Delikatnie głaszczę mnie po plecach i zakłada mi za ucho spadające na twarz niesforne kosmyki włosów.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham. Jesteś moją miłością. Tylko moją.

A ja czuję, że brzmi poważniej niż zwykle. Nie, żeby wcześniej nie mówił tego na poważnie, ale teraz jego głos jakby przenikał do mojego wnętrza i powodował niepokój.

Chyba to wyczuwa, bo zaczyna mnie namiętnie całować. Nasze pocałunki, początkowo delikatne, stają się coraz intensywniejsze i szybsze. Przerzuca mnie pod siebie i całuje łączywie całe moje ciało. Pieści mnie dłońmi, przejeżdża językiem, a zębami drażni się z moimi piersiami. Czuję tak ekstremalne doznania, że jestem gotowa dojść w minutę, ale on nie pozwala mi, przestając nagle. Obraca mnie na brzuch i unosi do kłku. Zachodzi od tyłu, całuje moje pośladki i wszystko, co znajduje się między nimi.

– Dawid... – jęczę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że się zbliżam.

Wchodzi we mnie od tyłu. Jego ruchy są silne, mocne i namiętne, a ja krzyczę z rozkoszy.

Po kilku minutach leżymy wtuleni w siebie, spełnieni i pewni tego, że nikt nie da nam w życiu tyle przyjemności, ile możemy dać sobie nawzajem sami.

— — —

Sobotę spędzamy w Szklarskiej Porębie, gdzie odbywamy spotkania w sali weselnej z menedżerem, kwiaciarką i koordynatorką wesel. To pomysł mojej mamy i zarazem jej prezent dla nas, na który chętnie przystajemy. O ile wcześniej byłam zachwycona tym, że sama o wszystko dbam, teraz orientuję się, że mogłabym się nie wyrobić. Tym bardziej że nie mam ostatnio głowy do ozdóbek, tortów i bukietów. Cieszę się, że wychodzę za mąż, ale czuję, że teraz najważniejsze to rozwikłać zagadkę prześladowcy Dawida. Tak właśnie zaczynam go nazywać. Myślę, że to facet, który chce zniszczyć Dawidowi życie. Nie wiem tylko dlaczego, ale to, co się ostatnio dzieje wokół nas, musi mieć wspólny mianownik. Na sobotni obiad zabieramy rodziców do restauracji w ramach podziękowania za wsparcie w organizacji wesela. Przynajmniej na tym polu nie muszę się już o nic martwić, wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. Mój narzeczony ma z nimi świetny kontakt, co daje mi poczucie pewności i spełnienia.

Przez całą niedzielę leniuchujemy. Za oknem niebo zasnuwane granatowymi chmurami, z których co chwila spada jesienny deszcz. Nie wychodzimy nawet z piżam. Oglądamy Netflixa, czytamy książki, gotujemy razem spaghetti. Jest po prostu cudownie normalnie.

Kiedy siedzimy późnym wieczorem na kanapie i masujemy sobie nawzajem stopy, dzwoni Gośka. Przez chwilę zastanawiam się, czy odebrać. Dawid chyba dostrzega moje zawahanie, bo marszczy tylko czoło i prosi, żebym się nie wygłupiała.

– W końcu jest twoją najlepszą przyjaciółką. To, że ja za nią nie przepadam, nie znaczy, że macie się spotykać w tajemnicy przede mną.

Ma całkowitą rację, ale w tym samym czasie ja czynię dwa spostrzeżenia. Po pierwsze, niby nie powiedział nic złego, a wręcz przeciwnie, ale i tak poczułam się jak besztane dziecko, co zupełnie mi się nie spodobało. A po drugie, on nie zdaje sobie sprawy z prawdziwej przyczyny mojego zawahania.

– Okej. Zrób nam herbatkę, jak możesz, a ja pójde na górę pogadać. Pewnie ma jakiś miłosny problem do przedyskutowania.

– Jasne.

Dawid wstaje z kanapy i udaje się w kierunku kuchni, a ja śmigam do sypialni. Oddzwaniam.

– No, hej – staram się mówić cicho i łapię się na tym, że obserwuję ukradkiem drzwi. Chyba popadam w paranoję.

– Cześć. Jedziemy jutro?

– No pewnie – odpowiadam bez wahania. – A na którą nas umówiłaś?

- Mamy tam być na szesnastą. Więc myślę, że koło czternastej musimy wyjechać.
- O kurde. Tak późno? – Zaczynam się zastanawiać, co powiem Dawidowi. Nawet jeżeli cała rozmowa zajmie nam tylko godzinę, to trzeba liczyć, że najwcześniej o dziesiętnastej będę w domu.
- Powiesz, że poszłaś na otwarcie nowej kawiarni Michała. – Przyjaciółka chyba czyta mi w myślach.
- Co? – dziwię się. – Michał otwiera kawiarnię?
- Widzisz, jak ty nic nie wiesz o swoich znajomych? – ruga mnie. – A wiesz, że Patrycja ma nowego faceta?
- Nie wiem. Jestem beznadziejną przyjaciółką i koleżanką – przyznaję.
- Jutro ci opowiem – obiecuje. – A na otwarcie kawiarni idziemy naprawdę, tylko na dwunastą, więc ubierz się adekwatnie i kup jakiegoś kwiatka w donicze czy coś. Podjedź po mnie kwadrans przed. To nie jest daleko od Rynku.
- Okej, nie ma problemu. Muszę już kończyć – rzucam, słysząc kroki na schodach.
- Herbatka gotowa. – Dawid wsuwa głowę do sypialni. – Wszystko dobrze?
- Już idę. – Uśmiecham się i schodzę na dół.

— — —

W nocy budzę się i nie mogę zasnąć. Czuję silny niepokój. Próbuję sobie racjonalizować, że to przed wyjazdem i że przecież nic takiego złego nie mogę się dowiedzieć, co zmieniliby moje podejście do Dawida. Ale spokój nie przychodzi. Nie pomagają nawet ćwiczenia oddechowe. Za oknem szaleje burza, a mój mężczyzna śpi jak zabity. Wtulony we mnie, obejmuje mnie ramieniem. Czy gdyby miał coś na sumieniu, spałby tak spokojnie? Pierwszy raz, odkąd się znamy, jego ręka wydaje mi się ciężka. Zbyt ciężka. Jakby mnie przytaczała. Zsuwam ją z siebie i wychodzę z łóżka. Schodzę do kuchni i postanawiam zrobić sobie gorącą czekoladę. Opatulam się szlafrokiem, bo w domu jest chłodniej niż zwykle. Ciekawe... Podchodzę do termostatu i ze zdziwieniem widzę, że ustawiony jest na szesnaście stopni. Odkąd tu mieszkam, zawsze było dwadzieścia dwa, bo Dawid nie lubi zimna. Zmieniam ustawienia, a potem szukam w szafce ze słodyczami mlecznej czekolady. Nalewam wody do garnka i robię jej „ciepłą kąpiel”. Za oknem słyszę nasilającą się burzę. Pioruny są coraz głośniejsze i coraz częstsze. Zawsze w takich chwilach dziękuję opatrności za to, że mam suche, wygodne miejsce, gdzie mogę się czuć bezpiecznie. A przecież nigdy nie musiałam spać na dworze i nie doświadczyłam zimna ani głodu. Gotową czekoladę nalewam do dużego kubka i siadam na drewnianym blacie. Uwielbiam na nim przesiadywać. Z tej perspektywy wszystko w domu wygląda inaczej, jakoś tak frywolniej. Mam nadzieję, że i tym razem poczuje się po prostu wyluzowana, ale próżne nadzieje. Napięcie nie puszcza. Patrzę w kierunku okna, choć praktycznie nic nie widzę oprócz swojego odbicia. Deszcz uderza o szyby coraz mocniej, a grzmoty cały czas się przetaczają. Moje wewnętrzne rozedrganie zamiast się uciszyć, też przybiera na sile. Nie mam nic przeciwko burzy. Uważam, że bywa naprawdę piękna. Ale tę odbieram inaczej. Jako złowieszcza. Upijam łyk gorącego napoju, mając nadzieję, że ta słodycz uwolni chowające się gdzieś w organizmie endorfiny. Nagle słyszę jakby pstryk i gasną wszystkie światła. Za oknem błyskawica rozświetla podwórko, na którym widzę poruszającą się ciemną postać. Słyszę swój pisk i zeskakuję z blatu. Ktoś łapie mnie od tyłu i mam wrażenie, że za chwilę stracę życie. Kubek wypada mi z rąk, a czekolada rozlewa się po stopach. Krzyczę przerażona.

- Wera, spokojnie. – Głos Dawida dochodzi do mnie jakby z zaświatów. – Ej, to tylko ja.
- Dawid... ja... – Przytulał się mocno do niego. – Ja tam kogoś widziałam. Na podwórku.
- Poczekaj tu.

Sadza mnie na kanapie w salonie i po omacku szuka latarki w szafce w przedpokoju. Zawsze mamy tam schowanych kilka sztuk na wypadek takich awarii.

- Nie idź – proszę drżącym głosem. Chcę do niego podejść i go zatrzymać, ale strach paraliżuje mi nogi.
- Trzymaj – podaje mi jedną z latarek, której światło oświetla teraz pół sufitu – i nie ruszaj się stąd. Nic mi nie będzie.

Wychodzi na podwórko. Nie ma go kilka chwil, podczas których próbuję go zlokalizować przez wszystkie możliwe okna. Widzę tylko snop światła okrążający dom. Kiedy Dawid wraca, jest cały przemoczony.

- Nikogo nie ma. Musiało ci się przywidzieć. – Klęka koło mnie. – Już wszystko dobrze?

Kiwam potakująco głową. Nie ma nikogo i wszystko jest dobrze. Muszę sobie to powtarzać. Podobno kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą. Nie ma nikogo i wszystko jest dobrze. Ale ja wiem, że ktoś tam był. I czuję, że w moim życiu dzieje się coś, czego nie rozumiem. Wierzę, że faktycznie wszystko będzie dobrze.

— — —

Dzień jest już zupełnie inny. Słoneczny i jak na tę porę roku nawet ciepły. Jedziemy moją skodą do Łodzi, a Gośka próbuje odgonić myśli od trudnego tematu i opowiada, co słychać u wszystkich naszych znajomych.

– Dobrze, że chociaż na otwarcie kawiarni przyszedł. Michał bardzo się ucieszył. To było widać – podkreśla z tęsknotą w głosie.

Przez chwilę mam wrażenie, że mi o czymś nie mówi. Może ona też zauważyła, że nasz kolega robi do mnie maślane oczy.

– Postaram się pomału wracać do życia, obiecuję. – Zmieniam bieg i słyszę dziwne zgrzyty.

– Ej! Kierowca bombowca – rzuca Gośka. – Może sprzęgło za słabo wcisnąłeś.

– Dziękuję ci za celną wskazówkę, moja przyjaciółko bez auta i prawa jazdy. – Puszczam do niej oko. Wiem, że się nie obrazi.

– O, przepraszam, przepraszam! Wiesz, ile ja się w życiu naoglądałam TVN Turbo? Mogłabym robić doktorat z mechaniki. – Śmieje się, a jej śmiech jest bardzo zaraźliwy.

– To fakt – przyznaję. – Cieszę się, że byliśmy na tym otwarciu. Swoją drogą, piękne miejsce. A te kolory! Żłoto i brązy, idealnie dopasowane do rodzaju działalności. W takim miejscu aż chce się pić kawę!

– Michał mówił, że gdybyśmy wrócili w miarę wcześniej, to możemy jeszcze wpaść na małe after party. Będzie kawa po irlandzku, czyli z whisky. – Unosi brew, zachęcając mnie do przyjęcia zaproszenia.

– Ja to raczej nie. Już i tak musiałam kombinować z tym wyjazdem.

– Zdaje się, że obiecałaś powrót do życia. – Patrzy na mnie spode łba.

– Ale powolny.

W sumie zastanawiam się, co by się stało, gdybym poszła. Przecież to nie Dawid mnie ograniczał, to ja sama nie chciałam nigdzie wychodzić bez niego. A może dzisiaj trzeba to zmienić?

Komenda Miejska Policji w Łodzi wabi nas otwartymi drzwiami. Czuję wewnętrzny opór, żeby tam wejść. Ten budynek na swój sposób mnie przytłacza. Myślałam, że to będzie mały komisariat jak na filmach, a komisarz Kowalski okaże się podtatusiałym mężczyzną o niespełnionych aspiracjach, który będzie prawil farmazonem nie do uwierzenia dla zdrowych psychicznie obywateli. Ale teraz moje wnętrza zaciskają się na widok dużego, wielopiętrowego bloku z kilkoma oddziałami, podgrupami czy jak to się tam w tej policji dzieli.

– Gotowa? – Gośka rzuca pytanie i nie czekając na odpowiedź, bierze mnie pod rękę i prowadzi do środka.

W korytarzu czuję zapach wilgoci i zaczyna mi się robić duszno. Czuję, że na twarzy pojawiają mi się wypieki, a ręce zaczynają drżeć.

– Panie do kogo? – pyta nieprzyjemnym głosem kobieta w dyżurce.

– Jesteśmy umówione z komisarzem Kowalskim. – Przynajmniej Gośka potrafi skleić jakieś sensowne zdanie, bo ja mam ochotę nie odpowiadać i zwinąć się stąd jak najszybciej.

– Nazwiska?

– Piątek i Rymanowska – moja przyjaciółka odpowiada równie niemilo.

Policjantka chwytą za telefon i przez chwilę z kimś rozmawia. Kiedy oddech uspokaja mi się i mam chwilę na obserwację, dziwię się, że tak młoda, ładna osoba zachowuje się w tak bezosobowy i surowy sposób.

– Może to jakiś ostry PMS. – Gośka puszcza do mnie oko.

– Drugie piętro, pokój dwieście trzynaście. – Słyszymy głos rudej i bzyczenie oznajmiające otwieranie się drzwi, za które jest nam dane w końcu wejść.

Pokój dwieście trzynaście znajduje się na końcu długiego beżowego korytarza i kiedy docieramy, drzwi uchylają się, ukazując mężczyznę po pięćdziesiątce. Wygląda trochę jak porucznik Columbo: ciemne, przydługawe i lekko falujące włosy i zmrużone oczy. Z postury jest raczej normalny, wzrostu też przeciętnego. Jakby lekko przygarbiony, ale pewnie to już wymyśliłam, doszukując się podobieństwa z filmowym bohaterem. Ubrany po cywilnemu, w dżinsy i koszulę w drobną, niebieską kratkę. Mimowolnie rozglądam się po pokoju, szukając beżowego prochowca. Być może chcę w nim widzieć inteligentnego, pozytywnego człowieka, który rozwiąże moje problemy. Chociaż nie wyobrażam go sobie ścigającego groźnych przestępców.

– Dzień dobry – przedstawia się. – Jestem komisarz Jan Kowalski. Proszę wejść do środka i spocząć. – Wskazuje dłonią miejsce, gdzie stoją dwa granatowe krzesła z oparciem.

– Dzień dobry – odpowiadamy jednocześnie.

Pokój jest raczej mały, ale zakładam, że skoro stoi tu tylko jedno biurko należące właśnie do niego, to komisarz Kowalski nie może być nieliczącą się osobą na komendzie.

– Słucham, w czym mogę paniom pomóc? – Patrzy na nas, czekając na wyjaśnienie.

Gośka szturcha mnie nogą, dając znak, że teraz moja kolej. Nie za bardzo wiem, od czego zacząć, więc wyjmuję z torebki list.

– Proszę. – Podaję mu. – Dostałam to w zeszłym tygodniu. – Obserwuję go, pozostając czujna na wyraz jego twarzy, ale nie widzę niczego niezwykłego. Żadnego grymasu czy uniesienia się kącików ust.

Zapada cisza, bo nie wiem, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Mam nadzieję, że on sam zacznie mi się tłumaczyć.

– Rozumiem. – Ogląda kartkę z każdej strony. – Czy w związku z tym chce pani złożyć jakieś zawiadomienie? Ktoś panią prześladowa, gnębi czy nachodzi? – Stara się być grzeczny i kulturalny, ale jakby nie wiedział, o co mi chodzi. Zaraz, zaraz. Czy porucznik Columbo też czasem nie zgrywał głupa?

– No, nie wiem. – Denerwuję się. – A ma pan zamiar mnie nachodzić? – Pytam zirytowana, bo z jakiej racji to ja mam mu się tłumaczyć.

– Nie rozumiem?

– Halo! – podnoszę głos. – Przysłał mi pan ten list w zeszłym tygodniu, a teraz zgrywa idiotę? – Wiem, że się zagalopowałam. Zazwyczaj nie odnoszę się tak do ludzi, ale kurczę, naprawdę mam już dosyć tej historii.

Gośka kładzie rękę na moim ramieniu.

– Spokojnie – próbuje ratować sytuację. – Nie chcemy robić niepotrzebnego zamieszania, ale czy mógłby pan wytłumaczyć przyjaciółce, dlaczego przysłał jej pan ten list i co on miał na celu?

Komisarz wydaje się jeszcze bardziej skonsternowany.

– Ale że ja pani to wysłałem? – Zaczyna wyglądać na zainteresowanego. Przeczesał przydługawe włosy.

Nerwowo szukam koperty, która oczywiście zaginęła gdzieś w czeluściach mojej torebki. Mam! Macham mu nią przed nosem.

– No, chyba sama sobie tego nie wysłałam?

Bierze ode mnie kopertę i z niedowierzaniem czyta na odwrocie swoje dane i adres komendy. Po chwili łapie głęboki oddech i opiera się wygodnie w fotelu.

– Pani Weroniko, nie ja wysłałem pani ten list – mówi powoli, patrząc mi prosto w oczy, jakby chciał się upewnić, że jego słowa do mnie docierają. – Nie znam pani i do teraz nie miałem pojęcia, że pani istnieje. Najwidoczniej padła pani ofiarą głupiego żartu. Być może prawdziwy nadawca zna mnie, a być może ściągnął moje dane ze strony komendy. Takie rzeczy się zdarzają... – Rozkłada rękę.

– I tyle?

– Słucham?

– Takie rzeczy się zdarzają i tyle? – pytam z niedowierzaniem.

I co ja mam zrobić z tą odpowiedzią? Podziękować i wrócić grzecznie do domu? Jakby się nic nie stało, jakbym tego listu nie dostała i jakby nikt nocami nie przychodził pod nasz dom? Zaraz, zaraz, upominam samą siebie. Czy nie tego właśnie chciałam? By tak się to skończyło, by nic złego nie zostało tu powiedziane... A przynajmniej nic, co mogłoby rzucić cień na Dawida...

– Jeżeli chodzi o samo wyjaśnienie mojego rzekomego udziału w tym przedsięwzięciu, to tak – podsumowuje komisarz. – Ale na pani miejscu zastanowiłbym się, co autor miał na myśli. Osobiście podejrzewam, że chciał zwrócić pani uwagę na osobę, z którą pani mieszka. Jest pani młodą, atrakcyjną kobietą, zakładam więc, że mieszka pani z mężczyzną. I niewątpliwie autor tego listu twierdzi, że wszystkiego pani o tym mężczyźnie nie wie. Może nadawca to jakiś pani adorator, który po prostu chce wywołać rozłam w państwu związku?

– Tyle to i my się domyślamy – wtrąca się Gośka. – Ale co, jeżeli pana nazwisko nie znalazło się na kopercie przez przypadek?

– Cóż, istnieje taka możliwość – mówi, drapiąc się po nosie. – Jeżeli tak jest, to być może znam osobiście pani partnera i co nieco o nim wiem. Ale przypuszczam, że wtedy nie widniałby tu adres komendy, a mój prywatny, który przecież nietrudno w dzisiejszych czasach zdobyć.

– Czyli sugeruje pan, że mógł prowadzić śledztwo, w które zamieszany był narzeczony mojej przyjaciółki?

– To prawdopodobne. Choć nie prowadziłem nigdy śledztwa we Wrocławiu. Może pani narzeczony popełnił jakieś przestępstwo w Łodzi? Ale nawet jeżeli tak, to nie jestem upoważniony, aby pani o wynikach tego śledztwa opowiadać. Bo skąd mam mieć pewność, że to nie pani sama wysłała do siebie ten list po to, aby wyłudzić ode mnie tajne informacje?

– Czyli zaraz to ja będę podejrzana, świetnie. – Zaczynam czuć się zrezygnowana i zapędzona w kozi róg. – Niepotrzebnie tu przyjechałyśmy. Dziękuję za pana cenny czas.

Słowo „cenny” akcentuję bardziej, niż powinnam, i wstaję z krzesła. Mam dosyć. Widzę, że niczego się tutaj nie dowiemy, oprócz tego, że to nie on jest autorem listu.

– I wie pan co? – Gośka chce mieć ostatnie słowo, żeby nie było, że jesteśmy sieroty. – Nie potrzebujemy pana cennych, tajnych i poufnych danych ze śledztwa. Same odkryliśmy, że jego rodzice nie zginęli w wypadku w dziewięćdziesiątym czwartym, tylko zostali zamordowani. Chciałyśmy tylko zapytać, dlaczego pan gnębi Weronikę, ale skoro to nie pan, to nie było tematu.

– Poczekajcie – prosi, kiedy znajdujemy się już prawie po drugiej stronie drzwi. – Jak się nazywa ten mężczyzna?

– Dawid Rozbicki – mówię i niemal od razu widzę na jego twarzy malujące się zaskoczenie. Ba!, niemalże szok. Nogi się pode mną uginają, bo czuję, że zaraz usłyszę coś, czego może wcale nie chcę wiedzieć. Przez chwilę wszyscy troje milczymy.

– Usiądźcie, proszę. Ta sprawa nie jest tylko zawodowa – oznajmia, jakby jeszcze nie mógł się otrząsnąć i musiał wyrównać oddech, zanim opowie coś więcej.

– To znaczy? – Jestem autentycznie zainteresowana tym, co ma nam do powiedzenia.

– Najpierw upewnijmy się, że chodzi nam o tę samą osobę. Dawid Rozbicki, syn Marii i Zygmunta, lekarzy zdżganych we wspomnianym przez panią roku w ich własnym domu?

Kiwam potakująco głową. Jan Kowalski pociera dłonią raz włosy, raz brodę i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju, zapewne układając sobie w głowie, co może nam przekazać.

– Nie spodziewałem się, że ta sprawa jeszcze kiedyś do mnie wróci – zaczyna. – W dziewięćdziesiątym czwartym uczestniczyłem w śledztwie mającym na celu schwytanie zabójcy Rozbickich. Straszna historia. Długo się jeszcze o niej rozmawiało w tych stronach... – Robi znaczącą pauzę.

– Ale pan pracuje w wydziale zabójstw. Czy nie powinien być pan przyzwyczajony do takich rzeczy? Nie chcę wyjść na jakąś niewrażliwą i bezduszną, ale dlaczego akurat tę sprawę pan tak dobrze pamięta?

Moja przyjaciółka ewidentnie wkręciła się w rozmowę, za to ja siedzę jak na szpilkach, bojąc się, że to, czego dowiem się o Dawidzie, może zmienić moje uczucia do niego.

– Takich przypadków się nie zapomina – odpowiada jej komisarz. – Byłem wtedy młodym policjantem. Miałem dwadzieścia pięć lat i do tamtej pory nie widziałem zbyt wielu martwych osób. A to był koszmar. Rozbiczcy dostali kilkadziesiąt ciosów nożem. Ich krew i wnętrzności znajdowały się po prostu wszędzie.

– Nie wiem, czy powinien pan nam to mówić... – Mam łzy w oczach. Nie chcę tego słuchać. Nie chcę takich historii w moim życiu. Czuję bunt i nie chcę tu być, a jednocześnie jakaś niewidzialna siła trzyma mnie na tym krześle i każe wysłuchać wszystkiego do końca.

– Nie przekazuję wam niczego, czego nie mogłybyście przeczytać w gazetach z tamtego okresu. Zresztą to było tak dawno temu, że żadna tajemnica już mnie nie obowiązuje.

Z przerażeniem dostrzegam, że ten człowiek czuje potrzebę opowiedzenia nam o swoich emocjach, a ja nie wiem, czy to wytrzymam. Nie studiowałam psychologii. Nie chcę wysłuchiwać, jak było mu ciężko. Chcę tylko wiedzieć, czy Dawid jest tym, za kogo go uważam, i wtulić się w jego ramiona.

– Czy złapaliście mordercę? – Jak zwykle na ratunek przychodzi mi Gośka.

Columbo jakby otrząsnął się z zamyślenia.

– Nie. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, kto za tym stoi. Ale teraz w pełni rozumiem wysłanie listu do pani, pani Weroniko. – Zwraca się twarzą w moją stronę. – Widocznie jest ktoś, kto wie, że zabił pani narzeczony, i chce panią przed nim uchronić.

– Słucham? – Wydaje mi się, że się przesłyszałam.

– Pan też tak sądzi? – Gośka kontynuuje swoje przesłuchanie.

– Owszem. Nie byłem w stanie tego wtedy udowodnić, ale jestem przekonany, że tak.

– Zwariował pan?! – Podnoszę się tak gwałtownie z krzesła, że się przewraca. – Dawid miał wtedy szesnaście lat! Jak pan może tak mówić. W dodatku bez żadnych dowodów! – krzyczę. Chcę go zagłuszyć. Chcę, żeby cofnął wypowiedziane przed chwilą słowa.

– Przykro mi, ale skoro rozmawiamy szczerze, to tak właśnie myślę.

Pokój zaczyna mi wirować, a ja mam wrażenie, że zaraz podzielę los krzesła. Na szczęście Kowalski okazuje się na tyle przytomny, że podbiega do mnie i łapie mnie pod ramiona.

– Niech pani oddycha głęboko. – Sadza mnie na krześle, które pomaga podnieść przerażona Gośka, po czym podchodzi do szafki i wyciąga z niej szklanki.

– Wody czy wódki? – pyta jakby nigdy nic.

– Wody – odpowiadam resztami sił.

– Wódki. – Słyszę odpowiedź Gośki.

Pijemy w milczeniu. Nie wiem, co mam teraz zrobić, jak powinnam się zachować. Czy brać jego słowa na poważnie? Czy zostawić Dawida? Boże! Niepotrzebnie tu przyjechałam.

– Jeżeli możemy kontynuować...? – Komisarz czeka, aż dam mu jakiś znak.

– Proszę, postaram się już nie robić hysterii. – Muszę być dzielna i zachować jasność umysłu, żeby móc właściwie ocenić sytuację.

– Pani Weroniko, jest pani dorosłą kobietą i musi sama ocenić, czy nie znajduje się pani w niebezpieczeństwie. Ja mogę tylko powiedzieć tyle, ile wiem, ale na pewno nie wiem wszystkiego. Natomiast tego, czego jestem pewny, jest sporo. Przede wszystkim młodego Dawida Rozbickiego zastano na miejscu zbrodni z nożem w ręku oraz umazanego krwią.

Chcę mu przerwać, podając coś na obronę Dawida, ale upominam samą siebie. Komisarz i tak ma już wyrobioną opinię. Nie ma sensu w to ingerować. Muszę jednak wysłuchać wszystkiego, żeby samej móc dojść do jakichś wniosków.

– Poza tym on w ogóle nie płakał. Kiedy weszliśmy do domu, siedział w kałuży krwi przy łóżku swoich rodziców, trzymając nóż i patrzył na nas nieobecny wzrokiem. Proszę mi wierzyć, że był to na tyle przerażający widok, że śnił mi się po nocach jeszcze długo. Podczas przesłuchania powtarzał ciągle tylko coś w stylu „to moja wina, mam ich na sumieniu”. Jakby był w szoku, że dźgając nożem, pozbawił ich życia.

– Dlaczego Dawid miałby chcieć zamordować swoich rodziców? – Nie mieści mi się to w głowie. – Czy znaleźliście jakiś motyw? – zacznym mówić słowami jak z filmów kryminalnych.

– Pojawili się świadkowie, którzy twierdzili, że tego dnia doszło w ich domu do awantury. Młody Rozbicki był ponoć bardzo wzburzony. Podobno dowiedział się od kogoś, że rodzice okłamywali go przez całe życie, i uniósł się gniewem.

– Jak okłamywali? – W dalszym ciągu nie rozumiem.

– W dniu ich śmierci dowiedział się, że go adoptowali.

– Nadal nie wiem, dlaczego miałby chcieć zabić?

– Podobno miał duży żal, że mu nie powiedzieli. Kto tam zrozumie, co siedzi w umysłach młodych. Według mnie to idealny kandydat na psychopatę: trudne dzieciństwo, piekielna inteligencja i przysłowiowa iskra jak ta awantura.

– W takim razie dlaczego nie postawiliście mu zarzutów? – pyta racjonalnie Gośka.

– Proszę pani, to były inne czasy. Zaledwie kilka lat po transformacji. Ni stąd, ni zowąd pojawił się nagle świadek, który zaświadczył, że w chwili morderstwa Dawid przebywał wtedy z nim. A właściwie z nią, bo była to dziewczyna.

– A pan w to nie wierzy? I co w ogóle to ma wspólnego z czasami transformacji?

– Taka ciekawostka... Dziwnym zbiegiem okoliczności ta dziewczyna zgłosiła się do nas razem z dziadkiem Dawida, który po latach nieutrzymywania kontaktów z synem i synową nagle postanowił zaopiekować się wnukiem. Tak się składa, że dziadek był znanym w naszym województwie prokuratorem generalnym. Jak poszpera pani w historii współczesnej, to dowie się pani o wielu zależnościach łączących prokuratorów i policjantów, zwłaszcza w czasach komunizmu.

– Myśli pan, że dziewczyna kłamała?

– Tak. Jestem tego pewien. Mając znajomości, mógłby pewnie i tak wyciągnąć wnuka z tego bagna, ale wolał załatwić sprawę oficjalnie, więc znalazł świadka. A inni tego nie podważali. Sprawa została zamknięta, Rozbickiemu nigdy nie postawiono zarzutów. Wiem też z pewnego źródła, że kilka lat później prokurator Rozbicki załatwił tej dziewczynie miejsce w akademii wojskowej.

W głowie kłębi mi się wiele pytań, mnożą się nieścisłości. Ta historia jest moim zdaniem mocno naciągana i nie wiem, dlaczego policjant, który tyle lat pracuje w wydziale kryminalnym, ciągle żyje starą sprawą. Może jestem naiwna, może za bardzo chcę ufać Dawidowi, ale nie wierzę w to, co ten człowiek mówi. Dawid psychopatą? Jeszcze kilka dni temu płakaliśmy razem po śmierci Alanka. Piekielnie inteligentny? Tak, to prawda. Opowiadał mi, że nauka nigdy nie sprawiała mu problemów, że ma umysł tak chłonny jak gąbka i właściwie zapamiętuje na zawsze wszystko, co przeczyta czy usłyszy. Ale co to znaczy dla tej sprawy? Nic. Swoją inteligencję raczej wykorzystałby do ukrycia ciała, a nie siedział przy nich i wzywał policję. Gdyby oczywiście to zrobił. Ale nie zrobił. Na pewno.

– Powiedział pan, że nie jest to do końca sprawa służbowa. Co pan miał na myśli? – przypominam mu jego słowa, które do tej pory nie zostały wyjaśnione.

Niestety, w tym samym momencie dzwoni telefon i nasza rozmowa musi poczekać.

– Kowalski. Tak. Już idę. Daj mi minutę. – Odkłada słuchawkę telefonu stacjonarnego i patrzy na mnie tym samym przenikliwym wzrokiem co wcześniej.

– Czy to, co łączy panią z Dawidem Rozbickim, to coś poważnego?

– Owszem. – Pokazuję mu pierścioneł na serdecznym palcu.

– Czyli nie zostawi go pani po tym, co tu usłyszała?

Dziwi mnie to pytanie i powoduje nieprzyjemne uczucie napinających się mięśni. Co to w ogóle za tekst? Znowu przeszłam w fazę buntu.

– Kocham Dawida i postrzegam go zupełnie inaczej niż pan. Zresztą pan go widział tylko raz w życiu, a ja mieszkam z nim od paru miesięcy.

– Nie tylko raz – przerywa mi. – Ale nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Dostałem pilne wezwanie. Nie wybaczyłbym sobie jednak, gdybym pani nie ostrzegł. Czy możemy się jeszcze spotkać? Nie powiedziałem pani wszystkiego.

Kątem oka widzę, z jaką uwagą Gośka przysłuchuje się naszej rozmowie. Do tej pory zwracał się do nas obu, ale teraz postanowił zmienić taktykę, co musi ją zastanawiać.

– Niestety. Wracamy zaraz do Wrocławia. – Biorę torebkę, dając znać, że rozmowa skończona.

– Przyjadę do pani. Tylko proszę obiecać, że się pani ze mną spotka.

– Spotka się! – Słyszę odpowiedź Gośki.

— — —

Praktycznie całą drogę do Wrocławia milczymy. Bo i co mogłybyśmy w tej chwili powiedzieć? Każda z nas musi sobie pouklądać to, co dziś usłyszała. I obie na pewno zdajemy sobie sprawę z tego, że dojdziemy do różnych wniosków. Czym więc jest prawda?, pytam samą siebie. Jak to możliwe, że dwie osoby, słysząc tę samą historię, są w stanie zrozumieć ją zupełnie inaczej.

Od kilku minut widzę, że przyjaciółka zbiera się do rozmowy ze mną, ale nie starcza jej siły. Ja za to jestem już zwarta i gotowa do kontrataku.

– Przykro mi. – Słyszę jej cichy głos.

Tego się nie spodziewałam. Te dwa zwykłe słowa powodują, że wzbiera we mnie żal. Ogromny żal. Znajduję się w sytuacji, w której nigdy nie chciałabym być. Dowiedziałam się rzeczy, które mogą mi zburzyć nie tylko obraz ukochanego mężczyzny, ale całe poczucie bezpieczeństwa i plany na przyszłość. Odczuwam napływającą falę emocji. Jeżeli zaraz się nie ogarnę i nie doprowadzę do porządku, zacznę ryczeć i nikt mnie już nie powstrzyma. Skupiam się na drodze i chwytam tego, z czym nie można polemizować.

– Poczekajmy. Nie powiedział nam wszystkiego. Sama słyszałaś. Nie będę ferowała wyroków, dopóki się z nim drugi raz nie spotkam – mówię tonem, którym sama chcę siebie uspokoić.

– Rozumiem cię. I naprawdę współczuję, że musisz przez to przechodzić. Pamiętaj, że jestem tu z tobą i możesz na mnie liczyć.

Patrzę na nią ze zdziwieniem.

– I żadnego „uciekaj, bo mieszkasz z mordercą” ani nic w tym stylu? – rzucam sarkastycznie, choć wiem, że nie powinnam.

– Żadnego. Ale gdybyś potrzebowała noclegu, to u mnie masz jak w banku. I Werka... – czuję jej wzrok na sobie – naprawdę się o ciebie martwię, więc obiecaj mi, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję. – Ściskam mocniej kierownicę. Gośka to prawdziwa przyjaciółka.

– To jaki masz plan na najbliższe dni?

– Podwiozę cię do Michała na after party, a potem zobaczą. Szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobić.

– Może wejdz na drinka i zostań dziś w nocy u mnie. A jutro rano zobaczysz. Spojrzysz z innej perspektywy na to wszystko.

– Dobrze – przytakuję, bo rzeczywiście nie chcę dziś wracać do domu.

Potrzebuję trochę czasu. Piszę więc esemesa do Dawida, informując go o moich planach. Niemal automatycznie dodaję na koniec „kocham i całuję”, ale po chwili kasuję to i zadaję tylko pytanie: „OK?”. Nie chodzi o to, że nagle przestałam go kochać. Kocham go nadal tak samo, ale czuję się, jakby ktoś wyrwał mnie ze świata, w którym żyję, i kazał funkcjonować w jakimś innym, alternatywnym, który wcale mi się nie podoba. Nie jestem w stanie się przemóc, żeby pisać to samo co zawsze. Dawid to ewidentnie wyczuwa, bo od razu dzwoni z pytaniem, czy wszystko w porządku. Wiele mnie kosztuje przekonanie go, że nic się nie dzieje, że chcę tylko spędzić noc ze znajomymi. Słyszę w jego głosie, że nie wie, jak na to zareagować. Do tej pory każdą noc poza tymi, kiedy był w pracy, spędzaliśmy razem. Ale postanawia nie robić mi wyrzutów. Mówi coś w stylu, że tęskni i nie może doczekać się ranka, ale nie rozumiem dokładnie, bo jego słowa docierają do mnie z trudem. Kiedy się rozłączam, mam łzy w oczach.

– Będzie dobrze. – Gośka poklepuje mnie po ramieniu.

Jest już dosyć późno, kiedy w końcu podjeżdżamy do kawiarni Michała. W środku spora grupka osób rozmawia i podryguje w rytm jakiejś spokojnej, klubowej muzyki.

– Tego się nie spodziewałam. – Uśmiecham się do Gośki.

Fajna ta klubokawiarnia. Czuję, że mam ochotę się nawalić. Tak. Dawno tego nie robiłam. Nawet nie lubiłam, kiedy ktoś przy mnie używał takich określeń, ale to właśnie czuję. Zalać, zapić, zapomnieć o wszystkich problemach. Jak student po zdanej sesji, kiedy ma już taki przesył informacji ze wszystkich podręczników, które musiał w tydzień przyswoić, że marzy tylko o dobrym resecie.

– Ciesz się, że jesteście. – Słyszę Michała, który pojawia się za nami znienacka.

– No, hej. – Gośka całuje go w policzek i zalewa się rumieńcem. Co jest?

– Masz tu coś mocniejszego? – pytam od razu z grubej rury. Jak zaraz nie wleję w siebie procentów, to chyba zwa-  
riuję. Czuję się jak nałogowy alkoholik na głodzie.

– A może być kawa z whisky? – pyta, szczerząc do nas swoje wampiryczne zęby.

– Pewnie! – odpowiada Gośka.

– Byle bez kawy – prostuję.

Zabiera nas na zaplecze, gdzie widzę cały arsenał butelek. Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia i podziwu zara-  
zem.

– Moje drogie – wyjaśnia nam – jesteśmy w kawiarni, a więc nie mam koncesji na sprzedaż alkoholu. Dlatego pi-  
jemy tutaj, żeby w razie nalotu odpowiednich służb nie generować zbyt wielu problemów. – Nalewa nam whisky do  
szklanek.

– Z lodem? Z colą? Jak wolicie?

– Samą! – Chwytam czym prędzej szklankę i wypijam do dna jednym haustem. – Jeszcze jedną! – Macham mu pu-  
stą przed nosem.

Michał patrzy z konsternacją na Gośkę, jakby szukał potwierdzenia łamane na pozwolenia. Lekko mnie to irytuje,  
chwytam więc butelkę sama i nalewam sobie kolejną porcję. Gdy wypijam, fala gorąca błyskawicznie rozlewa się po  
moim ciele.

– Zrób nam kawy – Gośka wydaje polecenie i wyprowadza mnie z zaplecza. – Wystarczy. Nic dzisiaj nie jadłaś.  
Przystopuj trochę, bo za chwilę się porzygasz i urwie ci się film.

– Chciałabym, żeby urwał mi się film – oświadczam, spacerując z nią po kawiarni i uśmiechając się sztucznie do  
nieznajomych. – I żeby ten następny był już zupełnie inny. Lekki, łatwy i przyjemny.

Zaciska mi dłoń na ramieniu, a ja czuję ból i patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Życie nie jest lekkie, łatwe i przyjemne, ale ty dasz sobie z nim radę, rozumiesz?

Ma wyzywającą, buntowniczą minę.

– Tak. Dam sobie z nim radę – potwierdzam i niemal zaczynam w to wierzyć.

Kolejne dwie godziny mijają w przyjemnej atmosferze, pijemy już głównie kawę, czasem zakrapianą czymś moc-  
niejszym, i kosztujemy wypieków z kawiarni, które Michał zostawił pod ladą specjalnie dla nas. Zamieniamy nawet  
po kilka zdań z innymi ludźmi i przez chwilę czuję się jak wolna, szczęśliwa kobieta, która po prostu korzysta z ży-  
cia. Z tyłu głowy pozostaje jednak świadomość, że to tylko pozory.

– Co u ciebie? – Lekko podchmielona słyszę zmartwionego Michała, który pojawił się przy mnie zaraz po tym,  
gdy Gośka poszła do toalety.

– Dobrze – kłamię i uśmiecham się najbardziej beztrudnie, jak w tej chwili potrafię.

– A jak w związku? Dba o ciebie ten...?

– Dawid – podpowiadam. – Ma na imię Dawid.

– Okej. Dba o ciebie?

Siedzimy przy barze naprzeciwko siebie, trochę kręci mi się w głowie, a moją dłoń ogarnia jakieś dziwne ciepło.  
To Michał położył swoją rękę na mojej. Staram się ogarnąć tę sytuację i znaleźć dla niej logiczne wytłumaczenie. To  
tylko koleżeński gest, tłumaczę sobie. Ale nie jestem przekonana. Fala gorąca ogarnia mnie też od tyłu. Jak to? Jak to  
możliwe, że widzę go z przodu, a czuję, jakby mnie obejmował od tyłu? Dłoń Michała zsuwa się z mojej i dostrze-  
gam zmieszanie w jego oczach.

– Cześć, kochanie. – Słyszę szorstki męski głos, który moje ciało rozpoznaje jako ten ukochany. Momentalnie  
sztywnieję i obracam głowę. Dawid daje mi całusa w policzek, a ja nie jestem w stanie się ruszyć. Nie mogę też wy-  
dobyć z siebie żadnych słów.



– Pomyślałem, że wpadnę. Zawsze wypominasz mi, że nie spotykam się z twoimi znajomymi. – Poprawia mi kosmyk włosów, który wysunął się z luźnego upięcia.

– Cześć – odpowiadam wreszcie automatycznie, ale nadal nie mogę się ruszyć. Nasze przywitanie nigdy nie było takie oschłe. Michał musi pojmovać, że coś jest nie tak.

Dawid patrzy na Michała z wyższością i wyciąga do niego rękę.

– Jestem Dawid, narzeczony Weroniki – mówi spokojnie, ale bez uśmiechu.

– Michał. – Potrząsają sobie dłonie. – Napijesz się czegoś?

– Kawy, jeśli mogę prosić.

– Jasne – odpowiada i podchodzi do ekspresu ciśnieniowego.

Po chwili stawia kawę przed Dawidem.

– Na koszt firmy – stara się mówić na luzie, ale atmosfera gęstnieje.

Dawid pochyla się w kierunku gospodarza i ścisza głos tak, żeby inni nie słyszeli:

– Dziękuję. Mam jeszcze jedną prośbę.

– Jasne, co mogę dla ciebie zrobić?

– Odpierdol się od mojej narzeczonej.

Świat zaczyna wirować, a ja czuję, że ilość powietrza, która dociera do moich płuc, jest niewystarczająca...

— — —

Otwieram oczy i czuję się jak nowo narodzona. Rozglądam się. Leżę w naszej sypialni. Jest dzień. Przez okno może nie wpadają promienie słońca, ale przynajmniej nie pada. Obracam głowę w poszukiwaniu Dawida, ale go nie ma. Czuję zapach smażonej cebulki i słyszę dobiegające dźwięki radia z dołu. Unoszę się, żeby sprawdzić na budziku godzinę. Dziewiąta. Opadam z powrotem na poduszkę. Próbuję sobie przypomnieć, jak znalazłam się w łóżku, a nawet w domu, ale bezskutecznie. Czy urwał mi się film? Nie wydaje mi się, żebym tyle wypila. A gdyby nawet, to teraz odczuwałabym tego skutki. Ale nie, żadnego bólu głowy czy nudności. Za to jestem potwornie głodna. Wzrokiem szukam szlafroka i wychodzę spod kołdry. Zastanawiam się, dlaczego jestem naga. Namiętnego seksu z Dawidem też sobie nie przypominam, więc czemu nie włożyłam piżamy? Na stoliku nocnym dostrzegam zużyte chusteczki higieniczne. A przecież Dawid to pedant. Odkąd tu mieszkam, staram się więc bardzo dbać o czystość, która do tej pory zajmowała drugorzędne miejsce w moim życiu. Te chusteczki trzeba wyrzucić. Naciskam nogą na otwierak kosza na śmieci w łazience i ze zdziwieniem widzę w środku strzykawki. Robi mi się jakoś dziwnie i zaczyna kręcić w głowie. Kucam i wyciągam jedną. W tłoku znajdują się resztki płynu. Czy Dawid zrobił mi zastrzyk? Oglądam swoje ręce, ale nie widzę żadnych śladów wkłucia. A może zrobił sobie? Na bosaka schodzę na parter i zmiierzam do kuchni. Mój mężczyzna smaży jajecznicę.

– Dzień dobry – witam się ulegle i lekko uśmiecham. Nie wiem, co się wczoraj działo, więc nie chcę go dodatkowo denerwować. Wolę najpierw wy badać jego nastrój.

– Jak się czujesz? – pyta z troską, ale nie podchodzi do mnie. Pierwszy raz nie dostaję od niego na przywitanie buziaka. Czuję się z tym bardzo źle. Jak odrzucone przez rodziców dziecko, które nie wie, gdzie ma się teraz podziać.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Zostań dziś w domu. Musisz odpocząć. – Bierze patelnię i nakłada na talerze jajecznicę. Aromatyczny zapach wypełnia już całe pomieszczenie.

– Chcesz bułkę?

– Pół – proszę, stojąc ciągle w bezruchu i patrząc na niego. Niby jest mój, ale jakby obcy.

Dawid wyciąga z szuflady nóż. Duży, błyszczący, z drewnianą rączką i sprawnie przekrawa bułki. Po moich plecach przebiega zimny dreszcz. Widzę tylko ten nóż. Wydaje mi się, że jest zakrwawiony. Zalewa mnie lodowata fala strachu i nie mogę się ruszyć. Słyszę tylko szum i czuję zimne dłonie, którymi sama siebie obejmuję. Po głowie błakają mi się dziwne myśli. A co, jeżeli on wie, gdzie wczoraj byłam? A co, jeżeli to on zabił? Oczami wyobraźni widzę różne przeskakujące obrazy. Policjanta w Łodzi, Dawida nad ciałem rodziców, strzykawkę wbita w moją szyję. Czy to było serum prawdy? Lekarze mają łatwy dostęp do rozmaitych specyfików, a osoba, której to wstrzykują, odpowiada na wszystkie pytania, nie mogąc kłamać. Czy to właśnie mi wstrzyknął? Chciał wiedzieć, ile wiem?

– Wera! – dociera do mnie jakby z zaświatów. – Wera, chcesz kawy czy herbaty? – niecierpliwie się.

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Wszystko nagle ustępuje. Odzyskuję panowanie nad ciałem. – Herbaty poproszę, tylko gorącej.

– Posłuchaj – zaczyna, kiedy kończymy śniadanie. – Czy ty na pewno chcesz tego ślubu?

Czuje się dziwnie wytrącona z równowagi. Czy ja chcę tego ślubu? No pewnie, a dlaczego miałabym nie chcieć. Chyba że jest mordercą – wtedy nie chcę. Wtedy moje życie straci sens. Boże, o czym ja w ogóle myślę!

– Jeżeli się wahasz, możemy go przełożyć. – Słyszę, że jest przejęty, może nawet podłamany, ale mówi spokojnie i nie zdradza żadnych oznak agresji.

– Dawid, ale o co chodzi?

– Widziałem cię wczoraj z tym Michałem. On naprawdę się w tobie podkochuje. A ty postanowiłaś nie wracać do domu na noc. Nic nie rozumiem... – Pociera dłonią czoło.

– Co? – Nie pojmuję, dlaczego Dawid robi z tego takie wielkie halo. Faktycznie Michał ma do mnie słabość, ale przecież nic nas nie łączy.

– Wczoraj wieczorem, kiedy przyszedłem, zemdłałaś. Wystraszyłem się. Podobno trochę wypłałaś, ale nie były to takie ilości, żeby stracić świadomość. Pogadałem więc z Goską i ona twierdzi, że jesteś mocno zestresowana ślubem. Myślałem, że masz wątpliwości, że chcesz cały dzień spędzić z tym gościem, żeby zobaczyć, kogo wolisz. Wkurzyłem się.

– Nie – przerywam mu. – Dawid, ja nie spędziłam dnia z Michałem. Przysięgam. Nic mnie z nim nie łączy. My... My pojechałyśmy z Goską... – Cięży mi ta tajemnica. Już mam mu powiedzieć prawdę, kiedy wchodzi mi w słowo.

– Wiem, byliście w Szklarskiej, bo zalało sufit w sali ślubów i musiałyście poszukać innego miejsca, gdyby nie zdążyli zrobić remontu – wyjaśnia, a ja wiem, że to kłamstwo, które wkręciła mu Gośka. Pewnie chciała mnie chronić, żeby nie zdradzać mu, co robiliśmy naprawdę.

– Ale skoro tak, a ty nie zadzwoniłaś do mnie, tylko polecałaś do niego, to zastanawiam się, czy chcesz tego ślubu. Czy nie jest to dla ciebie za szybko? Czy nie traktujesz tego zalania jak znaku od losu, że nie powinnaś za mnie wychodzić?

– Dawid, ja... – Nie wiem, co powiedzieć. – Przepraszam, jeżeli odniosłeś takie wrażenie. Wolałam nie przeszkadzać ci w pracy. A wieczorem potrzebowałam się po prostu zresetować. Faktycznie ostatnio mam sporo na głowie w związku ze ślubem i ta sytuacja zaczyna mnie przytłaczać, ale to nie znaczy, że go nie chcę. Wczoraj nie zdążyłam nic zjeść, do tego doszedł stres, podróż i kilka drinków, i jeszcze ty wszedłeś do kawiarni w chwili, kiedy Michał, nie wiadomo po co, trzymał mnie za rękę. Przysięgam ci, że nic nas nie łączy. – Patrzę mu w oczy i widzę mojego ukochanego, cudownego mężczyznę, którym jeszcze niedawno był. Pragnę go przytulić i wycalować, zapewnić o swojej dozgonnej miłości, ale coś mnie powstrzymuje. Wydarzenia z ostatnich dni niestety kładą się cieniem na naszej relacji. Czuje wewnętrzne rozdarcie i nie mam pojęcia, gdzie to nas zaprowadzi.

— — —

Po południu, kiedy Dawid wychodzi na drugą zmianę, wpada Karina na płoteczki i lampkę wina. W gigantycznym słomkowym kapeluszu, co jesienią wygląda dosyć śmiesznie. Nieźle mnie tym rozbawia.

– Zaklinam pogodę. – Puszczą do mnie oko i ściąga go dopiero w salonie. – Zobaczysz, że jeszcze wyjdzie dziś słońce.

Gadamy o wszystkim i o niczym. Jednak ona orientuje się, że coś ze mną nie tak. Lubię ją, ale nie znam na tyle, żeby opowiedzieć o wycieczce do Łodzi. Dlatego zwalam złe samopoczucie na historię z Michałem. Po części to prawda, bo nie rozumiem, jak Dawid mógł mnie o coś takiego podejrzewać. Do tej pory spędzałam z nim każdą wolną chwilę. A kiedy tylko wyszłam ze znajomymi, on doszukuje się zdrady. Karina słucha mnie w skupieniu i jeszcze nie komentuje, ale nad czymś się zastanawia.

– No mów – zachęcam ją, nalewając jej kolejną lampkę wina. Ja zostaję dziś przy jednej. – Przecież widzę, że coś chcesz powiedzieć.

– Dobrze mnie wyczuwasz – przyznaje. – Ale nie wiem, czy powinnam ci to opowiadać.

Zaciekawiałam się.

– No, teraz to już chyba nie masz wyjścia. Nie zwlekaj, proszę.

Jestem gotowa na kolejne krytyczne uwagi pod adresem mojego narzeczonego. Właściwie już chyba przywykłam, że moje koleżanki nie dostrzegają w nim tych wspaniałych cech, które widzę ja, a tylko zagrożenie dla mojej niezależności.

– To właściwie nie dotyczy ciebie – zaczyna Karina powoli, jakby zbierała myśli. – Po prostu gdy tak słucham tych opowieści i tego, co ostatnio mówiły twoje przyjaciółki... To znaczy o tym, jak się od nich odsunęłaś, jak przestałaś pracować i no wiesz... – chyba dlatego mówi tak nieskładnie, ponieważ najpierw sprawdza moją reakcję, aby mnie nie urazić. – Chcę ci powiedzieć, że ja kiedyś popełniłam taki błąd. To znaczy nie sądzę, że w twoim przypadku to jest błąd, ale w moim był na pewno.

– Nie rozumiem... – Prostuję się na kanapie. Jakoś nie wyobrażam sobie Kariny podporządkowanej mężczyźnie. Owszem, jest żoną przy mężu, ale bardzo niezależną. Zaryzykowałabym nawet, że żyją osobno, każde z nich ma swoje sprawy i zainteresowania, choć te dwa osobne byty potrafią koegzystować. W miarę poznawania jej stylu życia myślę, że są bardziej przyjaciółmi niż małżeństwem w klasycznym wydaniu.

– Mam za sobą bardzo trudne pierwsze małżeństwo. Byłam ofiarą przemocy domowej. Kiedy poznałam mojego pierwszego męża, bez pamięci się w nim zakochałam. Zrezygnowałam z siebie, żeby tylko stać się częścią „nas”, jeżeli wiesz, o co mi chodzi.

Jestem w szoku, ale kiwam tylko potakująco głową. Nie chcę jej przeszkadzać.

– Mój mąż zdawał się być cudownym człowiekiem. Opiekuńczy, troskliwy, namiętny. Kochałam go ponad wszystko. Ustaliliśmy, że zrezygnuję z etatu, ponieważ oboje pracowaliśmy na różne zmiany i rzadko byśmy się widywali, trudno by nam było się dopasować. W dodatku on świetnie zarabiał. Poza tym bardzo chciałam poczuć się prawdziwą gospodynią. Gotować, sprzątać, zajmować się domem. Na początku układało się wspaniale. Kochaliśmy się niemal codziennie i wszędzie, często wyjeżdżaliśmy na romantyczne weekendy. Mieliśmy podobne zdanie niemal na każdy temat. Myślałam, że Pana Boga złapałam za nogi. Ale w pewnym momencie zaczął się dziwnie zachowywać. Działo się, że był apodyktyczny, dyktował mi, co mam robić, a czego nie. Najpierw to dotyczyło drobnych rzeczy jak zakazy wychodzenia z domu pod pretekstem złej pogody czy grasującego w okolicy gwałciciela. Ja wiem, że teraz to może brzmieć irracjonalnie, ale wtedy tak mocno go kochałam, że nie kwestionowałam tego. Ba!, cieszyłam się, że tak się o mnie troszczy. Z czasem stawał się coraz bardziej zazdrosny, wypytywał mnie o plan dnia, sprawdzał mój telefon, urządzał mi awantury, że byłam miłą dla kolegi spotkanego na ulicy. Kiedy pierwszy raz mnie uderzył, myślałam, że świat mi się zawali, ale i tak go usprawiedliwiała. Tak to niestety działa. Ofiara często usprawiedliwia swojego oprawcę. Później już bił mnie regularnie. Znęcał się psychicznie. Nie chcę opowiadać ci o szczegółach, a tym bardziej nie chcę cię straszyć. Przepraszam, że w ogóle wtajemniczam cię w tę historię! – Łapie mnie za rękę ze skruszoną miną.

– No co ty! Nie masz za co przepraszać. – Czuję się głupio. Nieczęsto koleżanka tak się przed nami otwiera. Chciałabym jej jakoś pomóc, poprawić humor, żeby przestała już o tym myśleć, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Teraz żyję zupełnie inaczej i jestem szczęśliwa. Nie ma co do tamtego wracać. I na szczęście niewiele kobiet spotkało to, co mnie, a że pewne rzeczy z twojego życia przypominają mi moje, nie znaczy, że twoje życie potoczy się tak samo.

Nie wiem, czy faktycznie nie zamierzała mnie straszyć. Musiała zdawać sobie sprawę z podobieństwa naszych historii i tego, że teraz będę się zastanawiała, czy Dawid nie przekroczył już granicy i nie ma obsesji na moim punkcie. Często żąda ode mnie, bym została w domu, wczoraj okazał się bardzo zazdrosny o Michała – ba, nawet nieprzyjemny. Założył monitoring, i tak, tylko na drzwi wejściowe, ale tym sposobem wie, kiedy wychodzę z domu... Zaczynają do mnie docierać pewne rzeczy, których może wcześniej nie chciałam widzieć albo tak jak kiedyś Karina cały czas je usprawiedliwiała i tłumaczyłam miłością.

Moje rozważania przerywa pukanie do drzwi. Może i dobrze. Nie chcę nawet myśleć, do czego by mnie zaprowadziły.

– Cześć. – Michał nieśmiało uśmiecha się do mnie po drugiej stronie progu.

– Ojej! Nie spodziewałam się ciebie! – Jestem całkowicie zaskoczona. Skąd on wie, gdzie ja teraz mieszkam?

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko okej. Przepraszam, że tak bez zapowiedzi. Wystraszyłem się, jak wczoraj zemdlałaś.

– Nie ma sprawy. To miło z twojej strony. Wejdz, wejdz. – Zapraszam go gestem dłoni. – Poznajcie się – Michał, Karina, Karina, Michał...

Idę do kuchni zrobić Michałowi herbatę.

– Będę już leciała. – Karina wstaje i wkłada swój ekstrawagancki kapelusz, co jak widzę, rozśmiesza również mojego drugiego gościa. – Buziaki. Jesteśmy w kontakcie.

Siedzimy z Michałem w salonie i jakoś tak niezręcznie między nami. Niby rozmawia się okej, ale muszę bardzo uważać na słowa, żeby ani go nie urazić, ani nie dawać fałszywych nadziei. Zaczynam więc opowiadać, jak dobrze mi się tu z Dawidem mieszka.

– Skoro tak twierdzisz... – mówi, a ja widzę w jego oczach powątpiewanie.

– Tak twierdę. – Jeżeli jeszcze jedna osoba powie mi, że Dawid zachowuje się dziwnie, to chyba wybuchnę.

– Werka, jakby co, to wiesz, że możesz na mnie liczyć.

Co ci faceci mają z tym „jakby co”. Zwariować można! Nie chcę się wdawać w solenne zapewnienia ani tym bardziej musieć odrzucać zalotów, dlatego udaję, że właśnie przypominałam sobie o ważnym spotkaniu, i grzecznie, aczkolwiek stanowczo wystawiam Michała za drzwi.

– Wpadnij na karmelową kawę, jak będziesz w okolicy – zaprasza, będąc już za furtką.

– Jasne, dzięki – odkrzykuję, choć w głębi duszy wiem, że już się u niego nie pojawię.

Lecę do telefonu, który dzwoni jakiś czas i ciągle się nie poddaje.

– Mamo! Jak dobrze, że zdążyłam.

– Czy coś się dzieje? – Słyszę jej zaniepokojony głos.

– Nie. Dlaczego? Wszystko w porządku, tylko biegłam do telefonu.

– Okej – mówi niepewnie. – Jesteś sama?

Czy ona ściszyła właśnie głos?

– Tak. Dawid jest w pracy.

– To dobrze. Czy coś się u was dzieje?

– Nie rozumiem?

– Dzwonił Dawid. Mówił, że jakbyśmy miały problemy z salą ślubną przez to zalanie, to on może zorganizować coś we Wrocławiu. Że jak dla niego to ta uroczystość nie musi być taka wystawna i że jak będzie skromniej, to też dobrze. Martwił się, że tak się stresujesz tym wszystkim. Wera, jakim zalaniem? Przecież nie było żadnego zalania!

Czuję, jak policzki mi purpurowieją. Teraz jeszcze muszę tłumaczyć się mamie. Myśl, dziewczyno, myśl!

– Mamuś, spokojnie – staram się udawać wyluzowaną. – Nie wtajemniczałam cię, bo nie wpadłabym na to, że do ciebie zadzwoni. Wszystko w porządku, naprawdę. Robię dla Dawida niespodziankę na ślub i dlatego musiałyśmy z Goską wyjechać na kilka godzin z Wrocławia. A że się dowiedział, to wpadł mi do głowy tylko ten pomysł z zalaniem. No wiem, że głupi, ale byłam pod ścianą. Przepraszam cię.

– No, to całe szczęście. – Wzdycha z ulgą. – Ale następnym razem daj mi, proszę, znać. Chyba nie sądzisz, że nie potrafisz dochować tajemnicy?

– Oczywiście, że potrafisz. I jasne, że dam ci znać, choć mam nadzieję, że następnego razu już nie będzie. A tak przy okazji... – aż boję się zapytać. – Co powiedziałaś Dawidowi?

– Żeby się niczym nie przejmował, bo sytuacja jest opanowana i wszystko będzie gotowe. I żeby zostawił takie sprawy nam, kobietom – mówi z dumą.

– Dzięki, mamuś. – Śmieje się. – Jak dobrze mieć taką mądrą mamę!

– Buziaki, kocham cię.

– Ja ciebie też.

— — —

Przez chwilę czuję się bezpiecznie i radośnie. Jeszcze kilka tygodni temu czułam się tak w każdej sekundzie mojego życia. A teraz świat jakby zwariował. Zarzuca mnie swoimi wątpliwościami, tragediami, podejrzeniami i spekulacjami. Jestem już tym zmęczona i przytłoczona. Nie chcę tak żyć. Gdzie się podziały lekkie i wesołe dni? Co się stało z życiem, które tak kochałam i którego beztróską upajałam się z każdym oddechem. Zaczynam tęsknić do swojego świata sprzed narzeczeństwa. To nie o to chodzi, że chcę zostawić Dawida, że się rozmyśliłam czy że przestałam go kochać. Nie. Nadal nie wyobrażam sobie życia bez niego. Ale nostalgicznie wracam myślami do czasu, kiedy każda chwila była przyjemna, bez niepewności i strachu. Dorosłość – zapewne powiedziałaaby mama. Wkroczyłam w prawdziwą dorosłość.

Postanawiam odwiedzić moją pracę. Dzwonię do Patrycji i umawiamy się w galerii. Jestem miło podekscytowana, bo do tej pory nie pojawiałam się w tym miejscu, ale jednak tęsknota bierze górę.

Idę do sypialni, żeby się ubrać. Pamiętam, jak denerwowałam się pierwszego dnia i jak dwie godziny przymierzałam różne sukienki, nie wiedząc, jak się wystylizować na osobę obcującą ze sztuką. Teraz to tylko zabawne wspomnienie. Od tego czasu nabrałam dużo pewności siebie. Dziś mam ochotę wystroić się elegancko, na kobietę zmysłową i wolną od trosk. Upnę włosy w kok, a na usta nałożę czerwoną pomadkę.

Słyszę pikanie telefonu i na wyświetlaczu pojawia się ememes – zdjęcie z naszego domowego monitoringu. Michał w przedpokoju. I wiadomość od Dawida: „Poważnie?”.

Eh, wzdycham tylko. Nie mam zamiaru wdawać się w bezsensowne kłótnie i tłumaczyć z odwiedzin kolegi. Nic nie odpisuję. Muszę przerwać te jego głupie podejrzenia.

Wybrałam ołówkową, granatową sukienkę i czarny jesienny płaszcz oraz szpilki. Moje auto zostało w mieście, więc jadę do Rynku tramwajem. Czuję na sobie ukradkowe spojrzenia pasażerów, zwłaszcza mężczyzn, i nieskromnie muszę przyznać, że jest mi z tym dobrze. Kiedy docieram do docelowego przystanku przy Rynku, ostrożnie schodzę po schodkach starego tramwaju. Nie po to wykreowałam się na damę, żeby wyłożyć się teraz na kostce bruku.

wej. Pomimo braku słońca na dworze jest całkiem ciepło, powietrze jest przesiąknięte wilgocią. Ulicą Oławską zmierzają tłumy ludzi: mężczyźni w garniturach, rozbiegani studenci, młodzież prezentująca różnorakie style; starsze babcie sprzedają kwiatki, a turyści szukają małych metalowych krasnali poukrywanych w różnych punktach miasta. Jest tłoczno i kolorowo, tak jak lubię.

– Przepraszam. – Jakiś przechodzień niechcący zaczepił się o mój płaszcz teczką.

– Nie szkodzi – mówię i się uśmiecham. Boże, czy ja flirtuję?

Moja galeria. Przeszklona, nowoczesna, ponadczasowa. To w tym miejscu jeszcze tak niedawno się realizowałam. Spełniałam swoje ambicje i marzenia o karierze w świecie sztuki. Dlaczego tak łatwo zrezygnowałam? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi, tak samo jak kolejne, które sobie zadaję: czy chciałabym tu wrócić?

Z drewnianych podwieszanych schodów macha do mnie Patrycja. Uśmiecham się od ucha do ucha na jej widok i odmachuję radośnie. Ona też ubrana jest elegancko, ale jakże w swoim stylu – w seksowną bluzkę i czarną, dopasowaną, skórzaną spódnicę. Wygląda jak kobieta mafii.

– Jak dobrze cię tu widzieć! – Całuje mnie w policzek i przytula mocno.

– Weronika! – Słyszę zaskoczonego Żan Kloda. Łysy mężczyzna o ponadprzeciętnym wzroście i posturze pakera z siłowni podchodzi do mnie i delikatnie całuje moją dłoń.

– Dzień dobry, panie Wiesławie. – Śmieję się radośnie. Jego dystyngowane maniery zawsze stały w sprzeczności z wyglądem oprycha.

– Kiedy do nas wracasz, moja droga? Nie chcę cię poganiać, ale czy nie sądzisz, że już czas? – Wymownie spogląda to na mnie, to na Patrycję.

– Jestem już coraz bliższa podjęcia decyzji, panie Wiesławie. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości.

Nie wiem, dlaczego tak czeka na mój powrót. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że traktuje mnie trochę jak córkę, której nigdy nie miał.

– Ile będzie trzeba, moja droga. – Poklepuje mnie po dłoni, jakby chciał wyrazić zrozumienie dla mojej trudnej sytuacji... A może tylko tak sobie wmawiam. – Koniecznie obejrzyj nasze nowe nabytki. Będziesz zachwycona!

– Oczywiście – zgadzam się. Bardzo mnie ciekawi, jakie dzieła Żan Klod pozyskał w ostatnich tygodniach.

Tego dnia jakbym odzyskała dawne życie, które tak kochałam. Jest mi dobrze i ciągle się śmieję. Z Patrycją dogadujemy się, jakbym nigdy nie zrezygnowała z pracy. Obsługujemy nawet razem klientów, zanim wychodzimy na przerwę kawową. Ale gdzieś z tyłu głowy kielkuje mi myśl, że się oszukuję. Że w moim życiu chodzi teraz o coś więcej niż bezstresowe spędzanie dni w pięknym otoczeniu. Chodzi o miłość, zaufanie, wierność i poczucie bezpieczeństwa. Nie mogę dłużej uciekać od tematu. Trzeba porozmawiać z Dawidem. Powiedzieć mu o wszystkim, czego się dowiedziałam, oczekując szczerości i od niego. Nie pozwolę, aby niepewność narastała, aby niszczyła mnie od środka i sprawiała, że chcę uciekać w przeszłość. I muszę też pamiętać o tym, co daje mi radość i poczucie spełnienia. I choć mocno Kocham Dawida, to wiem teraz, że powinnam mieć jakąś część życia tylko dla siebie. Chcę wrócić do pracy. Jestem tego pewna.

Kiedy już odprowadziłam Patrycję i obiecałam szybkie ponowne odwiedziny, chwytam za telefon i dzwonię do Dawida. Jednak po kilku sygnałach on odrzuca moje połączenie. Pewnie jest z pacjentem. A mimo to w moim sercu pojawia się kolejny niepokój. To właśnie odczucie, którego nie chcę i nie mogę dopuścić. Nie może być między nami niedopowiedzeń ani tajemnic. Piśmę więc esemesa: „Kochanie, jadę do Ciebie do szpitala. Chcę cię tzbaczyć i przytulić”. Zdaję sobie przecież sprawę, że teraz nie będzie miał czasu na poważną rozmowę. Porozmawiamy w domu, ale muszę go chociaż uścisnąć. Kupuję po drodze jego ulubione jedzenie w restauracji na Rynku. Niech wie, że się o niego troszczę. Wsiadając do auta, dziękuję w duchu opatrności, że wczoraj nie było miejsca przy kawiarni Michała i teraz nie narażam się na to, że zobaczy mnie z okna.

Jadę ulicą Borowską, kiedy przychodzi esemes zwrotny: „Nie ma mnie w szpitalu. Miałem coś do załatwienia. Będę późno, więc nie czekaj z kolacją”.

Ale jak to? Żadnego tłumaczenia? Żadnego „kocham”, „całuję”? Okej... Staram się nie odbierać tej wiadomości negatywnie, jednak wewnętrzny niepokój nie pozwala mi na to. W tej chwili przypominam też sobie poranne słowa Dawida, że wychodzi do pracy. Oszukał mnie, i nie jest to pierwszy raz.

— — —

Budzi mnie jakiś hałas. Zaspana otwieram oczy i rozglądam się dookoła. Leżę na łóżku ubrana w dresy, z książką na brzuchu. Ewidentnie zasnąłam podczas czytania. Przecieram powieki, bo obraz rozmazuje mi się i nie mogę złapać ostrości. Sypialnię rozświetla tylko światło księżycy. Pełnia, dlatego w pokoju jest całkiem jasno. Mimo to chcę włączyć lampkę nocną i zobaczyć, która godzina. Naciskam na włącznik, ale nic się nie dzieje. Nie wiem, czy to tylko

przepalona żarówka czy brak prądu. Z dołu znowu dobiega hałas. Tym razem jestem w stanie go utożsamić z upadającym krzesłem.

– Dawid?! – krzyczę drżącym głosem. Boję się. Chwytam za telefon i chowam się za łóżko. Pięć procent baterii pomimo podłączonej ładowarki. Czyli brak prądu. Od razu uświadamiam sobie, że nie ma też internetu ani monitoringu. Nagle ten cały pomysł z kamerami wydaje mi się bardzo dobry, choć teraz i tak na nic. Słyszę kroki na klatce schodowej, a serce zaczyna łomotać mi w piersi. Drżącymi rękoma wystukuję numer Dawida, modląc się, żeby odebrał. Drzwi sypialni otwierają się, skrzypiąc, a ja wstrzymuję oddech, starając się nie wydawać żadnego dźwięku.

– Weronika? Gdzie jesteś?

– O Boże! – Wypuszczam powietrze i rzucam mu się w objęcia. – Tak się bałam!

– Auu... uważaj. – Dawid odsuwa mnie delikatnie od siebie.

– Co się stało? – Pomimo braku światła widzę, że ma zakrwawioną twarz. – Kto ci to zrobił?

– Spokojnie, to tylko rozcięta warga i kilka siniaków. Szukałem apteczki i w tej ciemności powpadałem na meble.

– Ale Dawid! Dlaczego masz obitą twarz?! – Jestem przerażona. Coraz bardziej nie podoba mi się to, co się wokół nas dzieje.

– Nie wiem. Już tego nie ogarniam – przyznaje i siada zgarbiony na łóżku. – Być może zaskoczyłem włamywacza, a być może chodzi o coś innego. Nie wiem.

Kucam przy nim i mocno go przytulam.

– Widziałeś, kto ci to zrobił?

– Kiedy zaparkowałem auto i wszedłem na posesję, zobaczyłem poprzecinane kable od kamer. Następne, co poczułem, to zderzenie ze ścianą. Ktoś popchnął mnie z całej siły na budynek. Odbiłem się i upadłem na ziemię. Kiedy się obróciłem, usłyszałem tylko, jak ucieka. Nie wiem, kto to mógł być, ale mogłaś mieć rację, kiedy ostatnio kogoś widziałaś.

Przykładam dłoń do ust. Jestem wystraszona, zmartwiona i wściekła zarazem.

– Dom był zamknięty, więc wiedziałem, że jesteś bezpieczna i śpisz. Nie chciałem cię budzić. Ale ponieważ nie kochasz porządków tak bardzo jak ja i zostawiasz krzesła gdzie popadnie, no to niestety w tej ciemności powpadałem na kilka – nie mówi tego z wyrzutem. Raczej żartobliwie, dla rozładowania napięcia. Nie wiem, jak to możliwe. Byłam pewna, że wysprzątałam salon, zanim poszłam poczytać. Ale może faktycznie nie dosunęłam ich po zmocy podłogi?

– Chyba musimy to zgłosić na policję. To nie jest pierwszy raz, kiedy ktoś się tu kręci i nas straszy.

– Wiem. Jutro się tym zajmę. Dobrze, że ciepłą wodę mamy z sieci, a nie z pieca, bo nie mógłbym się nawet wykąpać. – Daje mi ostrożnie buziaka w policzek i idzie po ciemku do łazienki.

Kiedy wraca, kładzie się koło mnie i przytula mnie mocno.

– Przepraszam, jeżeli ostatnio byłem nieczuły.

– Ja też przepraszam.

Leżymy tak wtuleni w siebie, nie rozmawiając, aż przychodzi sen, który daje nam choć chwilę wytchnienia od ostatnich wydarzeń. Rano kochamy się leniwie. Uwielbiam ten stan, kiedy Dawid wchodzi we mnie, jeszcze nie w pełni obudzona, od tyłu. Lewitujemy wtedy razem między snem a jawą, dając sobie nawzajem rozkosz, ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Ten ranek jest taki jak kiedyś: beztroski, powolny, namiętny. Nie chcemy się budzić. Problemy świata nie interesują nas zupełnie. Liczymy się tylko my i miłość, jaką się obdarzamy.

Niestety to, co dobre, szybko się kończy i musimy coś postanowić w związku z nieproszonym gościem, który nawiedza nas od jakiegoś czasu. Mam wiele hipotez, i to bardzo skrajnych.

– A może to nie chodzi o nas. Ani o ciebie, ani o mnie – dywaguję przy porannej kawie.

– Chcesz powiedzieć, że ten ktoś, nazwijmy go roboczo „nasz prześladowca”, myli nas z kimś innym? – podchwytuje temat.

Całe szczęście, że pogotowie energetyczne przyjechało rano i przywróciło nam dostawę prądu. Na zewnątrz pracują też technicy, wymieniając kable od kamer.

– Może wcale nas nie myli. Może my mu tylko przeszkadzamy, a tak naprawdę to, czego chce, znajduje się w tym domu. – Zdaje mi się, że to bardzo prawdopodobne.

– W sensie, że w piwnicy jest ukryty skarb? – żartuje.

– Śmieję się, śmieję. Ale może tak być. Pamiętaj, że skarb to dla każdego coś innego. Sam mówiłeś, że kupiłeś ten dom niedawno. Może poprzedni właściciel coś tu ukrył i nasz prześladowca chce to teraz odzyskać.

– A nie mógłby po prostu zadzwonić i poprosić o oddanie?

– Nie, jeżeli jest to coś nielegalnego lub bardzo cennego i boi się, że będziemy chcieli to sobie zatrzymać.

Dawid wzdycha głęboko i siada na kanapie w salonie. Chyba dopuszcza taką możliwość. Ja natomiast bardziej chcę, niż wierzę naprawdę. Staram się odgonić od siebie przeczucie, że może to mieć związek z jego przeszłością. Racjonalnie niby nic na to nie wskazuje, ale podskórnie czuję, że może tak być. Chociaż nie, nawet racjonalnie można to jakoś połączyć, skoro istnieje przecież ktoś, kto wie, co przeszedł w młodości, i wysłał list, żeby mnie na to nakierować.

– Poza tym – kontynuuję szukanie innych scenariuszy. Moja druga teoria może sprawić mu przykrość i nie wiem, czy powinnam ją wygłosić. – Poza tym... Wiesz, ludzie są różni. Może ktoś z rodziny jakiegoś twojego pacjenta chce się zemścić, bo nie mogłeś chorego uratować... – Czekam z przejęciem na jego reakcję, bo temat wydaje mi się bolesny. Mówimy w końcu o dzieciach z rakiem, które pomimo leczenia umarły.

– Czyli że ktoś może obwiniać mnie o czyjąś śmierć? – wymawia te słowa powoli, jakby zastanawiał się nad ukrytym znaczeniem każdego z nich.

I dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że sytuacja przypomina nieco historię z przeszłości. Może właśnie to dobry moment na szczerą rozmowę? Ale powinnam chyba poczekać do wyjścia techników.

– W sumie takie rzeczy się niestety zdarzają... – Smutek maluje mu się na twarzy. Naraz jakby postarzał się o pięć lat, przygasł i skulił się w sobie.

Interpretuję to jednoznacznie. Jestem wręcz pewna, że ma teraz na myśli zabójstwo rodziców i to, że go o nie oskarżono. Widzę, że cierpi, choć stara się tego nie pokazywać. A skoro Dawid myśli, że ja o niczym nie wiem, i tak to przeżywa, to dla mnie znaczy to tylko jedno – na pewno tego nie zrobił. Czy jest więc sens to poruszać? Czy chcę przywoływać te okropne wspomnienia i kazać mu się tłumaczyć? Nie. Muszę być z nim szczerą. Muszę mu powiedzieć, że wiem i że go wspieram.

– Jest jeszcze jedna możliwość, którą biorę pod uwagę – uprzedza moje słowa. Przyznam, że mnie zaciekał, więc chcę go wysłuchać.

– Jaka?

– Naszym prześladowcą może być pewna znana nam obojgu osoba. Twój kolega Michał – mówi to całkiem normalnie, jakby opowiadał, co słychać u sąsiadów.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Nie patrz tak na mnie, tylko pomyśl... Chłopak się w tobie podkochuje, więc przypuszczalnie źle mi życzy. Nacodzi nas prawie dokładnie od chwili, gdy się wprowadziłaś. Wcześniej nigdy nic takiego się nie wydarzyło. – Wylicza na palcach argumenty, a ja nadal zastanawiam się, czy on tak na serio. – Pasowałoby to do przesłania na murze. Oczywiście wiadomość była dla mnie, nie dla ciebie. Gdybym ja zdechł, jak to subtelnie ujął, zyskałby do ciebie otwartą drogę. Jestem przekonany, że pociął ci oponę w aucie, gdy dowiedział się, że masz jechać przymierzać suknię ślubną. Nie wiem, jak się dowiedział, czy kontaktowaliście się, czy Gośka mu coś powiedziała. Swoją drogą, ona chyba do niego wzdycha. Zauważyłem to w kawiarni. Broniła go jak lwica.

– Jak to pociął? – przerywam mu, przypominając sobie pomoc Kariny tamtego dnia. – Byłam pewna, że po prostu zeszło mi powietrze.

– Nie chciałem cię martwić. Ta opona została pocięta. Musiałem ją wymienić. Wtedy myślałem, że to jakieś łobuzy, ale teraz wszystko składa się w logiczną całość. Michał przychodzi do nas w nocy, przesiaduje w ogrodzie i cię obserwuje, gdy mnie nie ma w domu, a kiedy jestem, wykręca nam kretyńskie numery jak ten napis czy przecięcie kabli przy kamerach. Dobrze widziałem amok w jego oczach, kiedy trzymał cię za rękę w kawiarni. Mówię ci, Wera, z tym chłopakiem coś nie tak. On nie jest normalny. Poza tym ostatnio był u nas w domu. Czy wcześniej kiedykolwiek cię odwiedzał?

– Nie... – Zastanawiam się, czy dam radę przyjąć tę teorię. Michał jako mój prześladowca...

– To dlaczego robi to teraz, kiedy wie, że jesteś w związku?

– Dawid, poczekaj... – Pocieram mocno pulsujące skronie. – Mnie się to w głowie nie mieści.

– Mnie też. Ale niewątpliwie ktoś nas nęka i mnie to pasuje do niego. Przemysł to i proszę, nie spotykaj się z nim sama. Po tym, jak mnie wczoraj urządził, nie wiem, do czego jeszcze jest zdolny. – Dotyka opuchniętej wargi.

– Spokojnie. W ogóle nie będę się z nim spotykała. Już sobie to obiecałam po jego ostatniej wizycie.

– Coś ci zrobił? – zaniepokoił się.

– Nie. Po prostu uważam, że zachowuje się niestosownie, podrywając mnie, gdy wie, że jesteśmy razem. Ale w życiu bym go nie podejrzewała o coś takiego...

Nasze dywagacje przerywa dzwonek do drzwi.

– Otworzę. – Dawid wstaje i na bosaka kieruje się w stronę drzwi wejściowych. Lubi chodzić po domu boso. W przeciwieństwie do mnie. Moje stopy są zbyt wrażliwe i czuję każdy nadeptnięty paproszek.

– Dzień dobry. – Słyszę nieznanym mi męski głos. – Sierżant Pasternak i aspirant Nowakowska. Czy pan Dawid Rozbicki?

I znowu to okropne klucie w sercu. Czego mogą chcieć od nas policjanci? Choć jestem bardzo przestraszona, podchodzę do drzwi gotowa bronić mojego ukochanego. Przed czym? Nie wiem. Z pewnością Dawid nie zdążył zgłosić jeszcze naszego prześladowcy na policję, muszą więc przychodzić w innej sprawie.

– Dzień dobry, tak – mój narzeczony odpowiada równie zdziwiony jak ja.

– Czy możemy wejść i porozmawiać? – Kątem oka widzę, jak mężczyzna chowa odznakę policyjną.

– Szczerze mówiąc, spieszę się do pracy. O czym chcecie państwo rozmawiać?

Policjanci patrzą na mnie i chyba wahają się, czy mogą mówić wprost.

– O pobiciu Michała Bartzaka – pewnym, spokojnym głosem odpowiada wreszcie aspirant Nowakowska.

Jak na tak duży dom przedpokój jest tu całkiem mały. Mieści jedynie szafkę na buty i szafę wnąkową. Obie te rzeczy zdają się teraz mnie przygniatać, powodując, że nie mogę złapać tchu. Patrzę na Dawida i tych dwoje intruzów, którzy przyszli zburzyć nam dopiero co wypracowany spokój. Obraz rozmazuje mi się i muszę się czegoś złapać, żeby nie upaść. Czy to jakaś kolejna zagrywka Michała? Czy przyszedł tu, żeby poturbować Dawida i skierować na niego podejrzenia, a potem kazał komuś strzelić sobie w pięści i zgłosił pobicie? A może to Dawid celowo rzucił na niego podejrzenie, podczas gdy to go pobił? Mój mózg nie jest już w stanie przetwarzać tych hipotez. Czuję, jak Dawid prowadzi mnie do salonu i sadza na kanapie. Podaje mi wodę i mówi coś, ale nie rozróżniam słów. Policjanci patrzą na mnie z przejęciem. Na twarzy mężczyzny maluje się autentyczna troska, kobieta jest bardziej wystraszona. Pomalu zaczynam odbierać dochodzące do mnie sygnały ze świata.

– Już dobrze – uspokajam. – Przepraszam.

– Może porozmawiamy na osobności – proponuje policjant, wymownie patrząc na Dawida.

– Nie! – protestuję. – Michał to mój znajomy. Chcę wiedzieć, co mu się stało.

– Dobrze więc. – Sierżant Pasternak poprawia ciemnoblonde włosy, które obcięte na pieczarkę spadają mu ciągle na oczy. Chyba nie jest to najszczęśliwsza fryzura w tym zawodzie, myślę sobie.

– Gdzie pan był wczoraj między godziną dwudziestą trzecią a północą?

– Koło dwudziestej trzeciej wróciłem do domu, więc byłem tutaj.

– A skąd pan wracał? – dopytuje jasnowłosa policjantka.

– Z pracy.

– Sprawdził mi. Nie było pana wczoraj w pracy – szybko kontruje Nowakowska.

Zapada niezręczna cisza. Ale nie na długo.

– A zna pani wszystkie miejsca, w których pracuję? – Dawid się irytuje. I zastanawiam się, czy to kłamstwo wymyślił naprędce czy faktycznie jeszcze gdzieś pracuje. Doskonale zdaje sobie przecież sprawę z tego, że wczoraj nie było go w szpitalu.

– A gdzie pan jeszcze pracuje oprócz szpitala klinicznego na Borowskiej?

– A co to panią obchodzi? – z wyższością reaguje Dawid, prostując się na krześle. Nie widziałam go jeszcze tak niemiłego.

– Będzie łatwiej, jeżeli po prostu pan odpowie – wtrąca się Pasternak.

– Wiem, że lubicie łatwe rozwiązania, ale proponuję trochę wysilić głowy, a do wszystkiego dojdziecie.

Jestem w szoku. Nigdy nie posądzałabym Dawida o zdolność do takiej wymiany zdań. Przy mnie zawsze zachowuje się kulturalnie i dyplomatycznie. Teraz natomiast odnosi się arogancko i zdecydowanie bez szacunku do policji. Ale po tym, co przeszedł, czy powinno mnie to dziwić?

– Rozumiem, że pani to potwierdza? – Spogląda na mnie kobieta.

Chcę ją zapytać, czy mam potwierdzić, że jak wysiła głowy, to do czegoś dojdą, czy może powrót Dawida do domu, ale dają sobie spokój. Kiwam potakująco.

– Pamięta pani dokładną godzinę?

– Tak. W nocy usłyszałam hałas i się obudziłam. Na telefonie była dwudziesta trzecia, ale nie pamiętam ile. Byłam wystraszona i cyferki rozmywały mi się na ekranie. Zadzwoiłam do Dawida, bo bałam się, że to złodziej, ale okazało się, że to on wrócił do domu.

– Nie rozumiem – dopytuje Pasternak. – Dlaczego myślała pani, że to złodziej? Mąż nigdy nie wraca do domu o tej porze?



Czy to jakieś podchwytliwe pytanie? Nie wiem, ale słowo „mąż” robi na mnie wrażenie.

– Proszę nie przeginać – Dawid strofuje policjanta. – Rozmawiamy tylko dlatego, że dobrowolnie wyraziliśmy na to zgodę, ale jak zaczną państwo nas gnębić, to skontaktujemy się z adwokatem i na tym się skończy.

– Dobrze – wzdycha Nowakowska. – Widziałam kamery na podwórku. Rozumiem, że potwierdzą godzinę pana przyjsia. Czy możemy dostać lub zobaczyć nagrania?

– Nie mogą państwo – tym razem odpowiada spokojnie. – Po pierwsze dlatego, że nie mają państwo nakazu, a po drugie dlatego że ktoś przeciął wczoraj kable. W ogrodzie są jeszcze serwisanci, którzy naprawiają uszkodzenia. – Wskazuje na przeszkloną ścianę salonu.

– Ciekawy zbieg okoliczności – policjant mówi niby do siebie, ale dobrze wiem, co sugeruje.

– Wystarczy! – Dawid ręką pokazuje im, żeby przestali. – Czy jestem o coś oskarżony? Wspominaliście o pobiciu Michała Bartczaka. Czy ten człowiek twierdzi, że to ja go pobiliśmy?

– Czy potwierdza pan, że się z nim wczoraj spotkał? – Pieczarka nie odpuszcza.

– Nie odpowiem na to pytanie, dopóki nie dowiem się, o co mnie podejrzewacie.

– Panie Rozbicki, na razie przesłuchujemy pana w charakterze świadka, ale może się to zmienić, jeżeli nie będzie pan współpracował. Więc jeszcze raz, czy spotkał się pan wczorajszej nocy z panem Bartczakiem? I proszę się dobrze zastanowić nad odpowiedzią. Mamy świadka, który twierdzi, że pan Bartczak odebrał od pana telefon z propozycją natychmiastowego spotkania i w pośpiechu wyszedł z mieszkania.

Zamieram w bezruchu. Nie wiem już, co myśleć. Patrzę wyczekująco na Dawida, a on daje mi znak, że to nieprawda.

– Dosyć tego. – Nie wytrzymuję i wstaję z kanapy. Zaczynam wzrokiem skanować salon w poszukiwaniu telefonu komórkowego. – Zaraz zadzwonię do Michała i zapytam go, o co w ogóle chodzi. – Znajduję komórkę i drżącymi rękoma wybieram numer.

– To może być trudne... – Aspirant Nowakowska podchodzi do mnie. – Albo nawet niemożliwe, przynajmniej przez jakiś czas.

– Niby dlaczego? – Nie będzie mi obca kobieta mówiła, do kogo mogę dzwonić, a do kogo nie.

– Ponieważ Michał Bartczak został wczoraj w nocy skatowany niemal na śmierć i przebywa obecnie w szpitalu na OIOM-ie. Jego znajoma potwierdziła, że po dwudziestej trzeciej wyszedł na spotkanie z panem, panie Rozbicki. – Patrzy wyzywająco na Dawida. – I tak się niestety składa, że pan też ma obitą twarz.

— — —

Wybiegam w pośpiechu z domu. Muszę ochłoniąć, pomyśleć. Poprzebywać gdzieś z dala od Dawida. Serce łomocze mi jak szalone. Biegnę przed siebie ile sił w nogach, aż czuję, że zmęczenie bierze górę nad targającymi mną emocjami. Zwalniam i łapię równy oddech. Co robić? Komu wierzyć? Dlaczego zawsze wtedy, gdy wydaje mi się, że już wierzę we wszystkim Dawidowi, gdy decyduję się przyznać, że to on jest ofiarą, spadają na mnie kolejne podważające to informacje.

Wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do Gośki. Umawiam się z nią na kawę w parku Południowym. Będzie za trzydzieści minut. W jej głosie wyczułam zdenerwowanie i rozpacz. Ona już wie o Michale.

Boże! Mam nadzieję, że on przeżyje i opowie wszystkim, że to nie Dawid. Że to nie mój przyszły mąż jest jego oprawcą. Źle to zabrzmiało. Chcę, żeby Michał wyzdrowiał, by cieszył się życiem. Byle więcej już za mną nie latał. Czuję się trochę winna. Bo jeżeli istnieje jakiś procent prawdopodobieństwa, że Dawid go pobił, to stało się to z mojego powodu.

Po policzkach lecą mi łzy. Ludzie przechodzący obok patrzą na mnie z politowaniem. Ale nikt nie zatrzymuje się, żeby zapytać, czy nic mi nie jest. Czy ja bym się zatrzymała? Nie wiem. Teraz wydaje mi się, że tak, ale w zaskakujących sytuacjach często zachowujemy się inaczej, niż zakładaliśmy. Obecność w domu policjantów, którzy twierdzą, że mój narzeczony pobił do nieprzytomności mojego kolegę, niewątpliwie należy do niestandardowych. I nie wiem, jak mam się zachować. Gdyby było to pierwsze i jedyne podejrzenie, jakie pada na Dawida, na pewno stanęłabym za nim murem. Ale nie. Pomijając nierozstrzygniętą kwestię zabójstwa jego rodziców, jest jeszcze wiele innych, drobnych spraw, które budzą mój lęk i dają do myślenia. Gdzie jeździ Dawid, kiedy nie ma go w pracy? Dlaczego mi o tym nie mówi? Co było w strzykawce, którą znalazłam w koszu na śmieci? Kto, dlaczego i do kogo napisał na murze „zdechiesz” oraz wysłał mi list? Coraz bardziej skłaniam się ku temu, że te wszystkie rzeczy są ze sobą powiązane. To nie wandalę włamali się do naszego ogrodu. To nie Michał robił te rzeczy gnany jakimś chorym uczuciem. On przecież nie ma pojęcia o przeszłości Dawida.

Tak, przekonuję sama siebie, że jest ktoś, kto źle życzy jednemu z nas, i stawałabym, że chodzi mu o Dawida. Ale jaki może mieć motyw? Nie chcę nawet myśleć, że to zemsta, bo to by znaczyło, że Dawid zrobił komuś coś złego, o czym nie mam pojęcia. Każdy dzień przynosi nowe, zaskakujące informacje i wydarzenia i nie wiem, co będzie jutro. Czego się jeszcze dowiem? Czy mogę wierzyć w to, że mój narzeczony został wczoraj pchnięty na ścianę domu i dlatego ma obitą twarz? Czy może faktycznie się z kimś bił? A jeżeli tak, to czy tym kimś był Michał? Nie mieści mi się to w głowie. Dawid nie lubi moich znajomych i faktycznie jest zazdrosny, może nawet zaborczy. Chce ze mną spędzać każdą wolną chwilę, ale czy to od razu czyni go przestępcą? Nie...

Rozglądam się po parku w poszukiwaniu Gośki. Lekkie podmuchy wiatru porywają leżące na ziemi kolorowe liście. Przez to wszystko zapomniałam, jaka jesień potrafi być piękna. Czuję się teraz jak ten liść. Popychana podmuchami z różnych stron, bez wpływu na swoje życie, zaskakiwana napotkanymi przeszkodami. Po chwili na horyzoncie wylania się czerwona plama – Gośka macha do mnie z daleka. Podbiega i przytula mnie mocno.

– Jak się czujesz? – pyta ze łzami. Dostrzegam duże sińce pod oczami. Wygląda, jakby w ogóle nie spała. Resztki wczorajszego makijażu rozmazują jej się po twarzy.

– Dobrze – kłamię, widząc, w jak złym jest stanie. – A ty? – Nie wiedziałam, że pobicie Michała aż tak ją załamie.

– Strasznie. Nie wiem, co zrobić.

Nic nie rozumiem. Dlaczego miałyby cokolwiek robić? Siadamy w jedynej w tym parku, urokliwej, drewnianej restauracji. Zamawiamy gorącą herbatę z sokiem malinowym. Nie mam ochoty na kawę. Nie będę sobie jeszcze podnosiła ciśnienia. Przyjaciółka przez chwilę się nie odzywa. Musi zebrać myśli.

– Wera, to ja powiedziałam policji, że Michał poszedł się spotkać z Dawidem.

Nie wiem, co powiedzieć. Milczę.

– Wczoraj byłam z Michałem. – Jej policzki różowieją. – Przyszłam do niego do domu nocą, bo wiedziałam, że do dwudziestej drugiej będzie w kawiarni. Zebrałam się w końcu na odwagę i wyznałam mu, że od dawna coś do niego czuję. I on był w szoku. Twierdził, że się nie spodziewał, że go zaskoczyłam. Że przez tyle lat jak głupi wdychał do ciebie, nie widząc prawdziwego uczucia pod nosem. Rozumiesz? Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, że tak powiedział, że mnie nie wyśmiał. Postanowił dać nam szansę i odciąć się od tego zauroczenia tobą. I wtedy zadzwonił telefon. Michał wyszedł do drugiego pokoju, więc nie słyszałam rozmowy, ale kiedy wrócił, oznajmił, że ma zaraz spotkanie z Dawidem. Prosił, żebym się nie martwiła, że wszystko mu wyjaśni, że jasno zadeklaruje, że życzy wam powodzenia i nie zamierza wchodzić z butami w wasze życie. Wiesz, oni się ścięli wtedy w kawiarni, jak zemdłałaś. Dawid doskonale zdawał sobie sprawę, że Michał się w tobie podkochuje. Ale Michał chciał to zakończyć, a skoro Dawid sam do niego zadzwonił, żeby wyjaśnić sytuację, to uznał, że to dobra chwila. Kiedy wychodził, rzucił jeszcze, że to nie potrwa długo i żebym otworzyła wino. – Jej opowiadanie na zmianę przerywają płacz i pociąganie nosem. – Ale on już nie wrócił, rozumiesz? Nie wracał dziesięć, piętnaście minut. Potem zrobiła się półgodzina. A ja się zastanawiałam, ile można dyskutować, jeżeli sprawa jest prosta. Wysłałam go szukać i znalazłam go skatowanego, w kałuży krwi na parterze, na klatce schodowej. – Zakrywa twarz dłońmi i płacze.

Nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem przerażona. Rozumiem jej emocje. A ja czuję się trochę jak żona mordercy. Jak osoba wyklęta, która nie powinna rozmawiać z żoną ofiary, jeżeli nie zamierza błagać o wybaczenie albo nie ma niezbitych dowodów na niewinność oskarżonego. A ja nie mam. Nie chcę dopuszczać do siebie tezy, że Dawid to potwór, ale brak mi też przekonania o jego niewinności. Moje wewnętrzne rozdarcie się pogłębia i nie wiem, co zrobić.

– Jesteś pewna, że to Dawid dzwonił? – To jedyne logiczne pytanie, jakie przychodzi mi na myśl.

Gośka patrzy na mnie, jakbym ją zdradziła. Jakby się zastanawiała, jak w ogóle mogę zadawać takie pytania, zamiast od razu się od tego psychologa wyprowadzić.

– Pytam poważnie. Rozpoznałaś jego głos w słuchawce? Widziałaś jego numer telefonu na wyświetlaczu?

– Przestań! – Gośka niemal krzyczy. – Czego ci jeszcze trzeba, żebyś przejrzała na oczy!?

Nie wiem. Moja wyobraźnia podsuwa mi teraz sceny jak z filmu: Dawid katuje Michała na klatce schodowej. Chwilę potem Dawid wsiada do samochodu, przyjeżdża pod dom, przecina kable od kamery i odłącza prąd, aby symulować próbę włamania, po czym sam rzuca się na ścianę. Następnie przychodzi do mnie i udaje, że został napadnięty. Ale zaraz... Zanim zasnęłam, podłączyłam ładowarkę do telefonu, a on się nie naładował, co znaczy, że prąd odłączono wcześniej... Przez chwilę cieszę się, jakby to spostrzeżenie miało wybronić Dawida od wszelkich podejrzeń. Po chwili zdaję sobie jednak sprawę, że mogę po prostu odwrócić kolejność zdarzeń... Tylko po co? Po co aż tyle zachodu z jego strony? Nawet gdyby chciał pobić Michała, po co miałby symulować włamanie? Może nie spodziewał się walki? A skoro tak, to musiał coś takiego wymyślić, bo jak inaczej uzasadniłby zakrwawioną twarz?

W kieszeni wibruje mi telefon. Wiem, kto dzwoni, i dlatego nie chcę odbierać. Odkąd wybiegłam z domu, dzwonił już z piętnaście razy. Ale nie odbiorę. Nie teraz, kiedy jestem z Gośką. Głaszczę ją po głowie i przytulam. Jako przyjaciółka powinnam być jej wsparciem i pocieszycielką.

Odwożę ją w końcu do domu taksówką i pakuję do łóżka. Czekam, aż zaśnie i dopiero wtedy wychodzę. Z sentymentem patrzę na drzwi mojego mieszkania obok. Kilka tygodni temu zdecydowałam się je wynająć. Tak bardzo chciałabym tam teraz wejść i położyć się do mojego łóżka, pooddychać tak dobrze znanymi mi zapachami, obejść wszystkie kąty. Poczuć się w końcu bezpiecznie. Podchodzę do drzwi i przykładam do nich twarz. Nie chcę podsłuchiwać, czy ktoś jest w domu, chcę się po prostu przytulić. Wiem, wygląda to dziwacznie, ale tego mi właśnie trzeba. Mam nadzieję, że nikt nie otworzy i nie wyzwie mnie od wariatów. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zadzwonić do mamy. Może pojechałabym do rodziców na parę dni. Odpoczęła od tego wszystkiego. Ale co dalej? Wrócę i co? Nadal będę miała do rozwiązania te same problemy. Jestem bezradna, ale nie chcę uciekać. Muszę tylko na spokojnie pomyśleć, co robić.

W kieszeni po raz kolejny wibruje mi telefon. Wyciągam go, wstrzymując oddech. Nie wiem, czy chcę rozmawiać z Dawidem, ale nie mogę też odkładać tej rozmowy w nieskończoność. Jednak tym razem to nie on. Na wyświetlaczu pojawia się kierunkowy z Łodzi. Przeciągam palcem na zielone pole.

– Słucham – staram się mówić spokojnym głosem, ale sama słyszę, jak drży, więc doświadczony policjant na pewno też to wychwyci.

– Pani Weronika? – upewnia się komisarz Kowalski.

– Tak. W czym mogę panu pomóc?

– To ja mogę pomóc pani. Spotkajmy się jutro w ustronnym miejscu. Mam dla pani bardzo ważne informacje.

– Dlaczego w ustronnym? – Rodzi się we mnie jakiś bunt. – Nie mam zamiaru spotykać się z obcym mężczyzną w ustronnych miejscach. Poza tym jeżeli pana informacje są prawdziwe, nie musi się pan kryć, prawda? – Sama nie wiem, skąd we mnie tyle agresji.

Irytuje mnie ten człowiek i wyprowadza z równowagi. Poza tym nie mam pewności, czy mogę mu ufać. Nie znam go. Nie wiem, czym się kieruje. A nawet jeżeli jego pobudki są szlachetne, jeżeli chce mnie uchronić przed psychopata, którego uważam za mężczyznę mojego życia, to i tak go nie lubię. Nie cierpię go, ponieważ burzy mój spokój.

– Dobrze więc. Spotkajmy się na Rynku. Przyjadę około dwunastej. Czy Pod Złotym Psem pani pasuje?

– Będę czekała. – Rozłączam się.

— — —

Postanowiłam wrócić do domu. Choć nie wiem, czy to jeszcze nasz wspólny dom. Wiem, że Dawid jest w pracy i nie wróci przed dwudziestą drugą. Wymieniliśmy się kilkoma esemesami. On oczywiście twierdzi, że nie miał z pobiciem Michała nic wspólnego. Chce spokojnie porozmawiać wieczorem. Zadeklarował nawet, że może się wyprowadzić na parę dni, jeżeli dzięki temu poczuje się bezpieczniej. Ale to nie mój dom. To ja powinnam się wyprowadzić.

Nerwowo krzątam się między salonem, kuchnią a łazienką. Biję się z myślami, czy powinnam tu zostać, czy nie. A jeżeli się wynieść – to dokąd? Do Gołki? Do rodziców? Zostawić życie, które zamierzałam wieść? Zastanawiam się, czy byłabym w stanie żyć bez Dawida. Wstawać rano, iść do pracy, potem w przerwie na kawę na Rynek, a wieczorem oglądać Netflixa czy chodzić na miasto z koleżankami. Im dłużej analizuję, tym większą pustkę czuję w sercu. Jakby ktoś wyrwał mi kawałek siebie. Jakbym nie była kompletna i ciągle czuła, że czegoś mi brak. Kogoś...

Po raz kolejny tego dnia płaczę. Ale tym razem nie muszę się powstrzymywać. Tu nikt mnie nie zobaczy. Pozwalam, żeby cały żal wylał się ze mnie. Płaczę tak mocno, że aż wstrząsają mną dreszcze i nie mogę utrzymać się na nogach. Opadam bezwładnie. Czuję miękkość dywanu w salonie. Dotykam go, głaszczę. Przypomina mi ciało Dawida, gdy wtula się we mnie w nocy. Dawid ma miękką i delikatną skórę. Czasem się śmiejemy, że ma skórę jak pupcia niemowlaka. W przeciwieństwie do mnie. Łzy wielkie jak grochy spadają bezdźwięcznie w nitki dywanu. Niemowlę... Oczami wyobraźni widzę Dawida bawiącego się z bobasem, przytulającego go i laskoczącego. Ryczę. Targają mną sprzeczne emocje, więc po chwili śmieję się na głos. Przez łzy. Tak bardzo chciałam mieć z nim dziecko. Czy jeszcze będę w stanie zaufać mu na tyle, żeby móc z nim być? Czy kiedyś to wszystko ucichnie i stworzymy szczęśliwą, kochającą się rodzinę? Podnoszę głowę i widzę swoje odbicie w szybie. Wyglądam żałośnie. Klęczę na podłodze z rozpuszczonymi włosami i tuszem do rzęs rozpaćkanym po całej twarzy. Obraz się wyostrza. Staram się otrzeć łzy i uspokoić.

I w tym samym momencie dostrzegam coś, co mnie przeraża i paraliżuje. Po drugiej stronie szyby w kompletnej ciemności ogrodu stoi ubrana na czarno postać. Całkowicie nieruchoma i wpatrzona we mnie. Na twarzy ma kominiarkę, więc zdaje mi się, że widzę jedynie jej oczy. W pierwszych sekundach zamieram w bezruchu. Co dziwne, ona też tylko stoi i patrzy. Po chwili przybliżyła się pomału do przeszklonej ściany, a ja czuję zimne dreszcze na całym ciele. Gęsia skórka aż sprawia mi ból. Ale tym razem dzieje się coś, czego bym się nigdy po sobie nie spodziewała. Narasta we mnie złość. Ba, wściekłość! Moje serce przyspiesza, ale nie ze strachu, lecz z gotowości do ataku. Zaczynam czuć w sobie ogromną wolę walki. Wstaję z taką zaciętością na twarzy, że muszę robić na tym kimś wrażenie,

bo się zatrzymuje. Oboje próbujemy wyczuć siłę przeciwnika. Agresja rośnie we mnie z każdą sekundą. To jest więc ten ktoś, kto niszczy mi życie, kto mnie prześladowa, próbuje wystraszyć i zabrać mi wszystko, co kocham. A być może i wrobić Dawida w pobicie Michała. Nie wiedząc, co właściwie robię, i zupełnie nie licząc się z konsekwencjami, rzucam się na szybę, uderzając w nią i próbując otworzyć drzwi.

– No, chodź tu! – Słyszę swój własny przerażający i napastliwy krzyk. – No, dawaj!

Walę z całych sił w szybę, jakbym chciała pobić intruza. Szamoczę się z drzwiami, ale nie ustępują. Dopiero po chwili przypominam sobie, że Dawid założył dodatkowe zabezpieczenie na kluczyk. Lecę do komody i chaotycznie przeszukuję szuflady. Mam! Wkładam klucz w zamek i przekręcam klamkę, drzwi balkonowe przesuwają się, a ja wybiegam na taras. Czuję bużującą we mnie adrenalinę. Jestem gotowa na konfrontację.

– Gdzie jesteś? – wrzeszczę. – Pokaż się, tchórze! – Mam wrażenie, że światła w domu po prawej stronie zapalają się, kiedy drąc się, wybiegam na ulicę. – Wracaj! – krzyczę ze wszystkich sił. – Wracaj, pojebie!

Ale nikogo już nie ma. Rozglądam się dookoła. Przez chwilę mam nadzieję, że może gdzieś jeszcze zobaczę uciekającego prześladowcę albo chociaż usłyszę kroki, ale nie. Cisza.

Z domu po prawej stronie wychodzi sąsiad w szlafroku.

– Czy wszystko w porządku? – pyta skonsternowany. – Coś się stało?

– Nie. Nic. Przepraszam za hałas – mówię po chwili milczenia.

Nie wygląda na przekonanego, ale chowa się za drzwiami.

Po dwudziestu minutach przyjeżdża Dawid. Wbiega do domu, jakby ktoś go gonił.

– Weronika! – Słyszę jego przestraszony głos. – Wera!

– Tu jestem – szepczę, bo nie mam już siły na kolejne ekscytacje.

– Boże, jak dobrze, że nic ci nie jest! – Gwałtownie mnie tuli, jakby wyłowił tonącą z przerwębli. – Wszystko dobrze?

– Nie rozumiem? – pytam zdziwiona, ale po chwili dociera do mnie, o co mu chodzi. – Sprawdzałeś kamery?

– Mam cię cały czas na podglądzie – przyznaje. – To znaczy nie ciebie, ale wejścia do domu. I nie patrz tak na mnie, to zwykła troska, a nie chora obsesja.

– Okej – odpuszczam zrezygnowana.

– Kiedy zobaczyłem, że walisz w okna i krzyczysz, wyleciałem jak burza ze szpitala. Nie wiedziałem, co się dzieje. – Chce się dalej tulić i mnie całować, ale odsuwam go od siebie.

– Potrzebuję czasu, Dawid. Muszę to sobie wszystko poukładać.

– Porozmawiajmy – prosi mnie niemal błagalnym tonem. – To nie ja pobiłem Michała. Wierzysz mi?

Patrzę w jego czarne oczy i widzę w nich nadzieję małego chłopca. Nadzieję na bycie kochanym i chcianym. Ale widzę też zawód. I rozumiem, że ma prawo być zawiedziony, jeżeli jego kobieta mu nie ufa, ale tak właśnie jest. Nie wiem, w co wierzyć, nie wiem, co się dzieje. Na dodatek jestem tak zmęczona, że nie mam siły się kłócić ani nic wyjaśniać, i tak emocjonalnie zdewastowana, że już mi wszystko jedno. Nie będę dziś podejmowała żadnych decyzji. Robię szybką kalkulację i pytam samą siebie, czy gdyby Dawid okazał się sprawcą tych wszystkich okropności, to dziś mógłby mi zrobić krzywdę? Odpowiedź brzmi – nie. A więc zostanę tu i odpocznę, a jutro pomyślę na spokojnie.

– Powiedz mi jedno – patrzę mu prosto w oczy – skoro Michał leży skatowany w szpitalu, to kto przyszedł dziś w nocy pod dom?

Nie odpowiada. Patrzy na mnie bezradnie, a ja próbuję doszukać się w nim wyrzutów sumienia. Bo przecież chyba miałby je, gdyby zdał sobie sprawę z tego, że pobił niewinnego człowieka? Nic jednak nie dostrzegam. Dla niego to też jest zagadka. Tak samo jak ja nie wie, co się dzieje. A przynajmniej ja ciągle chcę w to wierzyć.

Zmęczenie zaczyna odcinać mnie od rzeczywistości, czuję ciężar swych powiek i jedyne, na co mam jeszcze siły, to powiedzieć mu:

– Śpij dzisiaj na kanapie.

– Dobrze – mówi z rezygnacją, wychodząc z pokoju.

– I napraw termostat. Ciągle obniża temperaturę na szesnaście stopni. Zamarznąć tu można... – Przykrywam się po szyję kołdrą.

– Jak to obniża? – Jego głos zmienia się nagle tak, że ledwo go rozpoznaję. Staje się sztywny i oschły. Nigdy go takiego nie słyszałam, więc podnoszę się na łokciu z niedowierzaniem.

– Nie wiem jak. Codziennie daję na dwadzieścia dwa i codziennie zmienia się na szesnaście. Chcesz się kłócić? – Jak to możliwe, że taka bzdura wyprowadza go z równowagi? Przyglądam mu się uważnie i pierwszy raz widzę w jego oczach strach. Prawdziwy, ogromny, niedający się z niczym pomylić strach.

– Coś się stało?

– Mam nadzieję, że nie. Śpij. – Podchodzi do mnie i daje mi całusa w policzek, starając się ukryć zdenerwowanie. Żeby tak przejmować się głupim termostatem?

— — —

W nocy dręczą mnie koszmary. Biegnę ulicą przy naszym domu. Gonię zamaskowanego prześladowcę. Pędzę co sił w nogach. Nie mogę złapać tchu. Co chwila przystaję, pochylam się i dyszę. Okropny ból łapie mnie z boku. Kolka. Uciskam to miejsce rękami. Kiedy odpoczywam, bandyta przystaje. Zawsze w odpowiedniej odległości, żebym nie mogła go dosięgnąć. Czy on się ze mną bawi? Czy to jakaś chora gra? Czuję, jak niewidzialna pętla zaciska mi się na szyi. Ruszam. Im dłużej biegnę, tym większy czuję ucisk. Mój oddech staje się płytki i urywany.

– Stój! – krzyczę. – Poczekaj, kim jesteś? – wydobywam te słowa ostatkiem sił i opadam na ziemię. Mężczyzna podchodzi do mnie i bierze mnie w objęcia. Tuli. Nie wiem, co się dzieje. Chyba zaraz stracę przytomność, ale zanim to nastąpi, chcę poznać jego twarz. Drżącymi rękoma ściągam mu kominiaarkę.

– Nie... – ledwo wydobywam z siebie dźwięki.

Dawid patrzy na mnie z czułością. Gładzi delikatnie po twarzy.

– To ty? To wszystko ty? – Nie mogę uwierzyć. Czuję, że umieram.

— — —

Otwieram oczy i widzę go śpiącego przy mnie. Miał spać na dole, ale widocznie przyszedł w nocy. Pod wpływem snu zaczynam się zastanawiać, czy ten ktoś w ogrodzie to mógł być Dawid. Nie widziałam go wyraźnie. W nocy, ubrany na czarno, w czarnej kominiaarce zdawał się osobnikiem o nieokreślonych rozmiarach. Nie mam pojęcia, był wysoki czy niski, gruby czy chudy. Dawid jest bardzo wysoki, ale czy tamten ktoś też? Nie wiem. To wszystko jest bardzo trudne. Dawid pojawił się w domu zaraz po tym wydarzeniu. Czy zdążyłby tak szybko dojechać ze szpitala? I czy w ogóle był w pracy? Rozważam, czy tego nie sprawdzić, ale dochodzę do wniosku, że nic mi to nie da. Patrzę na jego twarz, spokojną, pogrążoną we śnie. Wygląda jak grecki bóg wyrzeźbiony z marmuru. Nie chcę się poruszyć, żeby go nie obudzić. Przez okno wpada do sypialni słońce i oświetla regały przy ścianie. W promieniach tańczą leniwie drobinki kurzu. Notuję w pamięci, żeby zająć się dziś porządkami. Może tak przyziemne zajęcie da mi wytchnienie.

Promień słońca przesuwają się powoli, a ja leżę i wpatruję się w czarną lampkę nocną na regale. Coś mi tam nie pasuje. Jeszcze nie wiem co, ale wygląda jakoś inaczej. Powoli zsuwam się z łóżka. Podchodzę do niej i widzę, że do czarnej powierzchni przyklejony jest jakiś czarny kamyczek. Z jednej strony płaski, z drugiej wypukły. Co to jest? Ozdoba? Talizman? Nie mam pojęcia. Czy wcześniej też tu był? Nigdy nie przyglądałam się dokładnie przedmiotom codziennego użytku w domu Dawida. A teraz marszczę brwi i oglądam znalezisko z każdej strony. Odkładam to coś na komodę i wychodzę z pokoju.

Przemierzam kolejne pomieszczenia w poszukiwaniu podobnych przedmiotów. Znajduję jeszcze jeden w salonie na żyrandolu i kolejny na lustrze w przedpokoju. Wszystkie kamyczki są w kolorze płaszczyzny, na której się znajdują. Jeżeli się ich nie szuka, pozostają nie do wychwycenia gołym okiem. Pomału zaczyna do mnie docierać, co to jest. Powinnam się bać czy złościć? Przyznać się Dawidowi, że wiem? Prosiłam go, żeby tego nie robił – żeby nie kładał kamer w domu. Ale nie, musiał postawić na swoim. Jak zwykle. Czuję się brudna, choć tylko on na mnie patrzył. Nie, nie patrzył. On mnie podglądał i śledził, i to bez mojej wiedzy i zgody. Zaczyna mi się robić niedobrze. Czuję nasilający się tępy ból głowy i nadchodzące falami mdłości. Biegnę do toalety i ledwo zdążam.

Nie chcę z nim rozmawiać. Jestem totalnie wyprowadzona z równowagi. Jak mógł? Jak on mógł? Wchodzę do sypialni i pakuję do torby parę rzeczy. Dres, dzinsy, majtki, skarpetki. Dziś będę spała u Gośki. Nie mogę dłużej z nim przebywać, nie teraz, kiedy budzi we mnie tak negatywne emocje. Nie jest ze mną szczery, od początku mnie okłamywał i tak już będzie zawsze. Mam gdzieś, czy go obudzę. Mam gdzieś, czy będzie mnie błagał, żebym została. Miarka się przebrała. Nie mogę mu ufać, a więc nie mogę z nim mieszkać. Nikt nie będzie mnie inwigilował! Wariatka! Krzyczy nagle do mnie mój wewnętrzny głos. Skąd wiesz, że to ukryte kamery? Nie znasz się na tym. Ale dosyć mam już tego ciągłego tłumaczenia Dawida przed samą sobą. Czas wreszcie, żebym pomyślała o sobie. O tym, co jest dobre dla mnie.

Dziwi mnie trochę, że się nie budzi. Śpi, ciągle w tej samej pozycji jak zaczarowany. A przecież wcale nie zachowuję się cicho. Ba!, specjalnie trzaskam drzwiami od łazienki i od szafy. Podświadomie chcę zrobić mu awanturę. Nie jest to w moim stylu, ale w tej sytuacji nie zamierzam mieć żadnego stylu. Za dużo ostatnio przeszłam. Chcę zostać w końcu usłyszana. Nie chować wszystkich emocji do wewnątrz i nie borykać się z nimi sama.

Dawid nadal się nie budzi. Trochę mnie to niepokoi, więc podchodzę do niego i przykładam ucho do jego twarzy. Czuję lekki, płytki oddech. W sumie nie jest to normalne. Szturcham go.

– Dawid...

Nic. Nawet się nie ruszył. Do oczu napływają mi łzy, choć nie wiem czemu. Przecież żyje, przecież oddycha, mówi sama do siebie. Dlaczego ryczysz?

– Dawid! – wykrzykuję mu do ucha i potrząsam nim z całej siły.

Wtedy otwiera oczy, a ja siadam na łóżku z ulgą.

– Tak? Coś się stało? – pyta jakby nigdy nic.

Czy coś się stało? Mam ochotę powiedzieć mu o moim znalezisku i wyzwać od zdrajców, ale co mi to da? Opanowuję się, zapinam torbę i znikam jeszcze na chwilę w łazience. Biorę żel pod prysznic, szczoteczkę do zębów i chcę też zabrać pastę, ale tubka jest już pusta. Wyrzucam ją do kosza i moim oczom znowu ukazują się puste strzykawkę. Przez chwilę zastanawiam się, czy jednej nie zabrać. Nie dać do laboratorium do analizy. Ale nie robię tego. Wchodzę do sypialni i chowam przybory toaletowe do torby.

– Gdzieś wychodzisz? – Patrzy na mnie zdezorientowany.

– Tak. Będę dziś spała u Gośki – rzucam oschle i wychodzę z pokoju.

Zrywa się z łóżka i zbiega za mną po schodach. Przez sekundę mój instynkt każe mi uciekać, ale ostatecznie przegrywa walkę z rozumem.

– Nie próbuj mnie zatrzymać – obracam się i mówię stanowczo.

– Weronika, porozmawiajmy, proszę.

– Po co? Żebyś znowu mógł mnie okłamać? – Ogarnia mnie wściekłość. Za chwilę wygarnę mu wszystko, czego się dowiedziałam.

– Nie okłamałem cię. Poczekaj. – Łapie mnie mocno za ramię, a ja się wyrывam.

– Puść mnie! – krzyczę. – Znowu chcesz mi sprzedać jakieś głodne kawałki? Myślisz, że jestem aż taką idiotką, żeby we wszystko wierzyć? Myślisz, że nie wiem, co stało się z twoimi rodzicami? Że byłeś oskarżony o ich zamordowanie? – wykrzykuję mu w gniewie, a on cofa się nagle.

– Wiesz? – Z trudem przełyka ślinę, a jego oczy zachodzą łzami.

– Tak, wiem! Nie wiem tylko, co mam o tym myśleć. Nie wiem, co się teraz wokół nas dzieje. Nie wiem, kto mnie nachodzi i czy czasem nie jesteś to ty! Nie wiem, co mam ze sobą zrobić, gdzie pójść, komu się wygadać! – Nakręciłam się tak, że już nic mnie nie powstrzyma. Te wiadomości i przemyślenia, które wcześniej trzymałam w sobie, teraz po prostu się ze mnie wysypują. – Dla ciebie zrezygnowałam ze wszystkiego! Rozumiesz? Nie mam już nic! Nie mam takiej relacji z koleżankami jak kiedyś, nie mam swojej pracy, którą lubiłam. Nie mam żadnej sfery życia, która byłaby tylko moja. A zrobiłam to w imię czego? W imię głupiej miłości! – podsumowuję prawie z pogardą i widzę, że go tym ranię. – Nie mam nawet własnego mieszkania, do którego mogę wrócić, bo najemcom zagwarantowałam dwa miesiące wypowiedzenia w umowie. Wiesz, jak się teraz czuję? Wiesz, co się ostatnio ze mną dzieje, kiedy co chwila dowiaduję się o tobie czegoś, czego nie chcę wiedzieć?

– Przykro mi – mówi cicho i siada zrezygnowany na krześle. – Nigdy nie chciałem cię okłamywać. Po prostu śmierć moich rodziców zniszczyła mnie psychicznie. Bardzo długo nie mogłem dojść do siebie. Kiedyś bym ci opowiedział, ale gdy cię poznałem, od razu zakochałem się w tobie, a takich rzeczy nie mówi się na pierwszych spotkaniach.

– Dawid! My jesteśmy narzeczeństwem! Czy nie lepiej by było, gdybym się tego dowiedziała od ciebie, a nie z jakiegoś anonimowego listu? – wykrzykuję mu w twarz.

– Anonimowego listu? – Jest autentycznie zdziwiony, może nawet wystraszony. Jego oczy błędzą po pokoju. Odnoszę wrażenie, że zaczyna łączyć jakieś fakty, o których nie mam pojęcia.

– Ale to nie tylko o to chodzi. Gdyby to był tylko ten list... – wzdycham. Moje emocje pomału opadają i odczuwam mi się krzyczeć. Postanawiam sobie jednak, by nie przerywać tej szczerzej rozmowy. – Sam widzisz, co się teraz dzieje. Ja tego nie ogarniam. Te postacie w ogrodzie, przecięte opony, pobicie Michała. To, że znikasz z pracy i nie mówisz mi, gdzie jesteś... Dawid, ja się po prostu poważnie boję. Rozumiesz? To nie jest normalne, co nas spotyka.

– Rozumiem.

– Daj mi trochę czasu. Muszę się wyprowadzić na kilka dni i na spokojnie to wszystko przetrwać. Ale zanim wyjdę, powiem ci jeszcze, że bardzo mnie zawiodłeś. – Na jego twarzy pojawia się grymas bólu. – Prosiłam cię. Rozmawialiśmy o tym i podkreślałam, że nie chcę być nagrywana w domu. A tymczasem pouniemożliwiłeś kamery tak, żebyśmy się nie dowiedziały, że są.

Marszczy czoło w prawdziwym zaskoczeniu.

– Weronika – wstaje – nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Przez chwilę nawet mu wierzę. Przez ułamek sekundy przebiega mi przez głowę myśl, żeby po prostu podejść i go przytulić. Wygląda teraz tak strasznie, że robi mi się go szkoda. Ale nie, mityguję sama siebie. Za często mu ulegałam. Za każdym razem, kiedy coś się działo, on potrafił mnie do siebie przekonać. Tym razem muszę pozostać nieugięta.

– Nie wiesz, o czym mówię? – Biorę z komody kolorowe kamyczki, które znalazłam w różnych punktach domu. – Twierdzisz, że to nie ty je poprzyczepiałeś? Że to nie ty umieściłeś te kamery w sypialni, salonie i przedpokoju?

Zrywa się z miejsca i zaczyna chodzić po pokoju. Myśli. Po chwili kuca i łapie się za głowę, a ja nic nie rozumiem.

– Dawid?

– Idź już – wycedza przez zęby. – To tylko ból głowy.

– Dawid... – Nie wiem, co mam robić. Zaskakują mnie jego słowa. Czuję się odrzucona. Byłam pewna, że będzie chciał mi to jakoś wytłumaczyć, a on po prostu mnie wyrzuca. Do oczu napływają mi łzy, ale nadal stoję w bezruchu.

– Wyjźdź! – krzyczy, a ja łapię torbę i uciekam wystraszona.

— — —

Jadę autem i nie mogę się skoncentrować. Na dworze chmurzy się i za chwilę lunie deszcz, który zaleje ulice Wrocławia. Twarz natomiast zalewają mi łzy. Ledwo nadążam z jej przecieraniem. Włączyłam podgrzewanie fotela, ale i tak mi zimno. Regularne dreszcze przeszywają mnie całą. Jak długo mam jeszcze tak żyć? Dlaczego nie może być normalnie? Jeszcze nie zadzwoniłam do Gośki z pytaniem, czy mogę u niej przenocować. Mam nadzieję, że to będzie tylko telefon pro forma, ale odkładam go do momentu, kiedy będę w stanie mówić i nie płakać jednocześnie. Od naszego ostatniego spotkania w parku Południowym nie odezwała się do mnie ani razu. Jestem pewna, że wie, że wróciłam do Dawida, i ma do mnie o to żal. Co za ironia losu. U Dawida też widziałam żal w oczach, że mu nie wierzę, że go oskarżam. Każdy ma do mnie jakieś pretensje, a ja czuję się jak ofiara pożaru, której cały dobytek spłonął i która ostała się bez niczego. Dziewczyny miały rację. Tak nie można. Nie można poświęcać własnego życia dla wspólnego dobra, nie można rezygnować z pracy i spotkań towarzyskich, nawet jeżeli nie ma się na nie ochoty, bo może przyjść taki czas, że zostanie się z niczym. Zerkam na zegarek na wyświetlaczu. Pięć po jedenastej. Dopiero w tym momencie dochodzi do mnie, że za niedługo mam się spotkać z komisarzem Kowalskim. Skręcam w boczną uliczkę, zatrzymuję się i ocieram chusteczką łzy i rozmazany makijaż. Pospiesznie nakładam puder i bezbarwną pomadkę. Patrzę na swoje odbicie w lusterku wstecznym i nie wierzę, że ta smutna, doświadczona przez życie kobieta to ja.

— — —

– Dzień dobry. – Podaje mi na przywitanie rękę i siada naprzeciwko.

Moją uwagę przykuwa jego beżowy prochowiec. Zastanawiam się, czy wkłada go specjalnie. Czy jest świadomy swojego podobieństwa do porucznika Columbo. Z jednej strony nastawiam się do tego spotkania sceptycznie. Czuję się trochę, jakbym zdradzała Dawida, ale z drugiej chcę się dowiedzieć, co wie komisarz. Być może to istotne informacje i połączą wszystkie elementy zagadki w jedną całość.

– Kiepsko pani wygląda – rzuca bez ogródek.

Nie umiem ocenić, czy to spostrzeżenie sprawia mu satysfakcję, czy naprawdę się troszczy. Podnosi do góry rękę i przywołuje kelnera, zamawia podwójne espresso. I znowu przerzuca wzrok na mnie.

– Czy coś się u pani dzieje, pani Weroniko? – Tym razem jestem pewna, że pyta z troski.

– Może przejdźmy do pana opowieści – proponuję. Nie wiem, czy chcę mu relacjonować, co u mnie. Boję się, jak zinterpretuje to, co ode mnie usłyszy.

– Dobrze – wzdycha. – Skoro tak pani woli. Nie potrafię owijać w bawełnę, więc przejdę od razu do sedna. Raz w życiu nie zachowałem się tak, jak na policjanta przystało. Być może było takich przypadków więcej, ale tego jednego jestem świadomy i o tym jednym chciałbym pani opowiedzieć.

Spodziewam się, że za chwilę zacznę mówić o swoim udziale w śledztwie dotyczącym śmierci rodziców Dawida, i zaczynam się zastanawiać, czy tak odległa przeszłość mogła wpłynąć na moje życie. Poza tym zapowiedział, że zdradzi mi jakieś informacje o Dawidzie, a nie osobiste rozterki. Zaczynam się lekko irytować, ale staram się tego nie okazać.

– Dokładnie cztery lata temu na komendę przysłała wystraszona kobieta. Nie wiedziała, co ma zrobić. Bała się swojego męża.

– Jeżeli chce pan mnie przestrzec przed przemocą domową na przykładzie jakiejś kobiety, to proszę mi wierzyć, zdaję sobie sprawę z tego, że mamy taki problem w Polsce, ale mnie on zupełnie nie dotyczy – wtrącam mu się.

– Proszę nie przerywać i wysłuchać do końca. Jestem pewien, że za chwilę wszystko pani zrozumie.

– Była wystraszona i bezsilna – wraca do wątku. – Mówiła, że jej mąż uchodzi za kulturalnego człowieka, że jest znany w towarzystwie i stawiany za wzór cnót, ale w domu przemienia się nie do poznania. Staje się chamski i wulgarny. Nie chciała podawać jego nazwiska, bo bała się, że ktoś z komendy doniesie mu, że przyszła, i poniesie tego konsekwencje. Nie pozwalała mi robić oficjalnych notatek.

Pomimo że historia nijak ma się do mojego życia, zaczynam słuchać jej z przejęciem i współczuć głównej bohaterce.

– Czują się jak w potrzasku – kontynuował. – Mąż sprawdzał jej esemesy, podsłuchiwał telefony, założył w domu monitoring i zlecał śledzenie jej, gdy wychodziła z koleżankami.

Przy słowie „monitoring” moja koncentracja przybiera na sile, choć przecież Columbo nie może mieć pojęcia, że Dawid zrobił to samo.

– To nie była jednorazowa wizyta. Ta kobieta przychodziła co jakiś czas przez całe dwa lata, gdy tylko udało jej się wyrwać, i niestety za każdym razem widziałem, że dzieje się u niej coraz gorzej. Chciałem namówić ją do założenia podsłuchu, żeby miała jakieś dowody w sądzie przy rozprawie rozwodowej, ale tylko mnie wyśmiała, że jeżeli wystąpi z wnioskiem rozwodowym, mąż ją zabije. A z każdym następnym spotkaniem bała się coraz bardziej. Mąż znęcał się nad nią psychicznie, poniżał ją, wyzywał, a wszystko to robił za zamkniętymi drzwiami. W sytuacjach publicznych okazywał jej czułość i troskę. W końcu zaczął ją popychać, szturchać i przyduszać. Ale wszystko tak, żeby nie zostawić trwałych śladów, by nie mogła poddać się obdukcji.

– Boże, co za potwór! – lituję się nad bohaterką. Z każdym zdaniem wciągam się w tę historię. I zaczynam lubić tego faceta. Skoro współczuje i pomaga takim kobietom, to nie może być złym człowiekiem.

– Zaczął ją zdradzać. Przeprowadzał do domu prostytutki i kazał jej patrzeć na to, co z nimi wyprawia. Potem zmuszał ją, by robiła to samo.

– Nie mogę tego słuchać! Dlaczego nie odeszła? – dziwię się. Ile bólu kobieta jest w stanie znieść, żeby w końcu zadbać o siebie?

– Bała się. Była od niego psychicznie i materialnie zależna. Poza tym nie bała się tylko o siebie, ale i o swojego niepełnosprawnego brata.

– Słucham?

– Miała brata, który urodził się z silnym porażeniem dziecięcym. Przebywał w zakładzie leczniczym. Bardzo do brym i drogim, i opłacanym przez jej męża. Ten zagroził jej, że jeżeli od niego odejdzie, to zrobi krzywdę i jemu.

– Nie wierzę, że tacy ludzie żyją normalnie w społeczeństwie i są uważani za porządnymi obywateli.

– Niech pani uwierzy, pani Weroniko. To prawdziwa historia. I ma niestety smutny finał.

Zamieniam się w słuch, na rękach czuję ciarki z przejęcia. Domyślam się, że ta kobieta nie była dla komisarza jedynie jedną z wielu ofiar przemocy domowej. Ta sprawa nim wstrząsnęła. Być może ma do siebie pretensję, że nie dość jej pomógł.

– Teresa, bo tak miała na imię, spotykała się ze mną po kryjomu. Nigdy nie podała mi swojego nazwiska ani też nie wyjawiała, kim jest jej mąż. Zachowywała wielką ostrożność. Podejrzewała, że śledzi ją ktoś na zlecenie męża. Wysyłała mi karteczki z czasem i miejscem następnego spotkania. Nigdy nie spotykaliśmy się dwa razy w jednym miejscu. Zapewniała, że wystarczy jej, gdy jej wysłucham. Twierdziła, że przynoszę jej ulgę, daję ukojenie. Że po naszych spotkaniach czuje się dużo silniejsza i ma odwagę stawić czoło życiu. Jestem mężczyzną i kiedy piękna kobieta płakała koło mnie i przysięgała, że stanowią dla niej opokę, wytchnienie i nadzieję na przyszłość, to nie mogłem się nie zakochać.

Patrzę na niego zszokowana. Zakochał się. Przez chwilę zapominam o swoich problemach i skupiam się na historii Jana i Teresy, kochanków lub przyjaciół – bo tego jeszcze nie wiem, skazanych na cierpienie.

– Ale zaraz! – Znowu budzi się we mnie niedowierzenie. – Przecież pan jest policjantem. Mógł pan ją uratować od tego brutalą, zabrać do siebie, ochronić!

– Tak. Chciałem to zrobić. Przekonywałem ją długo, aż wreszcie zaczęła dopuszczać pomału taką możliwość.

– I?

– I pewnego dnia przyszła na spotkanie cała posiniaczona. Błagała mnie, żebym nic nie robił. Sądziła, że mąż się o nas dowiedział i chce ją zabić. Że widzi w jego oczach nienawiść. Że on knuje, jak się jej pozbyć, nie rzucając na siebie podejrzeń. Oznajmiła, że kazał jej wykupić polisę na życie. Dla niej była to oczywista groźba. Płakała, że się go boi, i błagała, by to, co między nami, zakończyć. Że jeżeli jej nie zostawię, to wydam na nią wyrok.



– Zostawił ją pan?

– Nie. To ona odeszła.

– Pan wybaczy, ale dla mnie to oczywista wymówka, powiedzieć w takiej sytuacji, że to kobieta odeszła. – Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. Jak mógł o nią nie zadbać?

– Nie zrozumiała mnie pani – wzdycha. – W tym samym tygodniu popłynęła z mężem i znajomymi na wycieczkę jachtem po Bałtyku. Mieli dotrzeć do Szwecji i tam spędzić weekend. Tak jak mówiła – w towarzystwie uchodzili za wzorową parę. Z gazet dowiedziałem się, że zerwał się silny wiatr i sztorm. Wypływając, wiedzieli, że idzie burza, ale nie spodziewali się aż takich fal. Podobno wypadła za burtę. Nieszczęśliwy wypadek. – W jego oczach zalśniły łzy. – Zobaczyłem jej zdjęcie w nekrologu i nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że wyjdę z siebie! Chciałem iść do tego mordercy i zakuć go w kajdanki. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że wypadła przypadkiem. Ale przecież nie miałem żadnych dowodów. Nic. Byłem jedynie kochankiem jego żony. Wzięto by mnie za wariata. Nawet nie mogłem iść na pogrzeb.

Jak powinnam się teraz zachować? Z jednej strony chcę go pocieszyć. O dziwo, może nawet przytulić. Strasznie mi go szkoda. Ale z drugiej zastanawiam się, czemu opowiedział mi tę historię. Czy ma ona jakieś ukryte dno? Zaczynam intensywnie myśleć, jak powiązać ją z moją sytuacją.

– Współczuję panu. – To jedyne, na co mnie stać.

– Pani Weroniko... – Chwyta mnie za dłoń, a mnie robi się głupio. Widzi moją reakcję, więc puszcza. – Przepraszam... Ale to nie jest wszystko, co musi pani wiedzieć.

Zamieram. Moje serce zaczyna pompować krew coraz szybciej i szybciej, a nogi robią mi się jak z waty. Wiem, że za chwilę usłyszę coś, co mi się nie spodoba. Czuję to.

– Teresa miała na nazwisko Rozbicka i była żoną Dawida, pani narzeczonego.

Ogarnia mnie ciemność. Trzymana w dłoniach filiżanka spada na podłogę i się roztrzaskuje. Świat staje się nagle miejscem obcym, zimnym i przerażającym, gdzie nic nie jest już pewne i nikomu nie można ufać.

— — —

Następne parę dni pamiętam jak przez mgłę. Głównie spędzam je w łóżku w mieszkaniu Goški. Nie odbieram telefonów, nie rozmawiam z nikim poza wymianą zdawkowych zdań z moją przyjaciółką. Tak, powiedziałam jej pierwszego dnia o tym, czego dowiedziałam się o Dawidzie, ale później już do tego nie wracałyśmy. Ona rozumie i szanuje to, że muszę teraz odpocząć. Zregenerować siły, pomyśleć, poskładać się na nowo po tym, jak informacja od Kowalskiego z siłą bomby rozbiła mnie na drobne kawałeczki. W ciągu dnia przeważnie śpię i rozmyślam. Układam sobie w głowie puzzle, które teraz nie tworzą jeszcze całego obrazu, ale z każdym dniem jest on coraz bardziej kompletny. Nocami oglądamy z Gošką filmy w milczeniu. Ona też nie chce rozmawiać. Codziennie po pracy, przez kilka godzin siedzi u Michała na OIOM-ie, potem wraca zapłakana do domu i mówi coś w stylu: „Będzie dobrze, czuję to”. Ale jest tak psychicznie zmaltretowana, że wcale nie uważam, że sama w to wierzy. Może po prostu zaklina rzeczywistość. Patrycja, Dominika i Magda dobijają się do nas nieustannie, odkąd dowiedziały się, że mieszkamy razem. Ale żadna z nas nie ma teraz ochoty na towarzyskie spotkania. Wiem, że niedługo muszę podjąć jakieś decyzje. Trzeba wypowiedzieć najemcom mieszkanie, wrócić do pracy i zacząć żyć od nowa.

Najgorsze jest jednak, że cholernie tęsknię za Dawidem. Nie ma nocy, żebym nie zasypiała, czując jego zapach i ciepło przy sobie. Bym nie rozmyślała, jak było mi z nim dobrze, żebym nie wspominała, jaka byłam szczęśliwa. Ale nie chcę być drugą Teresą. Nie chcę być kolejną kobietą, która poświęciła życie dla mężczyzny i źle na tym wyszła. Mówią, że czas leczy rany. Być może te fizyczne jak u Michała – tak. Ale czuję, że z każdym dniem moje cierpienie przybiera na sile. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę szczęśliwa.

– Oglądamy coś dzisiaj? – pyta Goška, kiedy zmarnowana wraca po kolejnej wizycie w szpitalu.

– A może porozmawiamy? – Sądzę, że to już czas. Muszę jakoś się zebrać i postanowić, co dalej. Przyszłam tu tylko z jedną torbą. I nie mogę zostać na zawsze.

– Jasne. Jeżeli masz siły. – Patrzy na mnie zrezygnowana, choć widzę, że ucieszył ją ten pomysł.

– Jak było w szpitalu?

– Dobrze. Będzie dobrze, czuję to – wypowiada swoją formułkę.

Jest mi ciężko patrzeć na to, jak się zadręcza. Tym bardziej że nie wiem, czy Dawid przyczynił się do tego pobicia, czy nie. Po tym, co usłyszałam od Kowalskiego, nie powinnam mieć chyba żadnych wątpliwości. Choć trudno przyjąć do wiadomości, że człowiek, dla mnie tak czuły, opiekuńczy i wspomniały, może się okazać potworem dla innych.

Wieczorem otwieramy wino i chipsy. Ostatnio nie jemy zbyt regularnie, a już na pewno nie jemy zdrowo. Za to kilogramów, które uciekły nam gdzieś w ciągu ostatniego tygodnia, z pewnością zazdrośczą nam wszystkie koleżanki.

Gdyby tylko wiedziały, jakim to się dzieje kosztem...

– Weź kieliszki – polecam, chwytając butelkę i miskę, i kieruję się w stronę kanapy.

– Za szczęśliwe zakończenie – wznosi toast smutnym głosem. – Masz już jakiś plan?

– Chyba tak. Chcę odzyskać dawne życie. Mieszkanie, pracę i przyjaciół. Jutro wypowiem umowę lokatorom. Przez te dwa miesiące może pomieszkam u rodziców, a po Nowym Roku wrócę do pracy... – Staram się uśmiechnąć i wyglądać, jakbym tego chciała. Ale nie bardzo mi to wychodzi.

– Tęsknisz za nim?

Nie wierzę, że zadaje mi to pytanie. Nie wiem, co jej odpowiedzieć. Jeżeli powiem prawdę, może mieć mi za złe. Zdziwi się, jak można tęsknić za takim łajdakiem. Ale dla mnie on był ukochanym. Tyle razy próbowałam się do niego zniechęcić w myślach, roztrząsałam sytuacje, kiedy zachował się nie tak, jak powinien: ukrył przede mną swoją przeszłość, prawdopodobnie pobił Michała i śledził w domu każdy mój ruch bez mojej zgody. I nic. Czy ja jestem nienormalna?! Powinnam udać się do terapeuty. Facet prawdopodobnie zabił swoją żonę i pobił do nieprzytomności mojego kolegę, a ja ciągle za nim wzdycham. Poważnie myślę nad wizytą u psychologa.

Patrzę na przyjaciółkę i nie odpowiadam, ale nie muszę. Zna mnie na tyle, że domyśla się, co czuję.

– A co mówił jeszcze ten policjant?

– Początkowo nie skojarzył faktów, że ta sprawa łączy się z inną. I że Dawid to jego najgorszy koszmar, który wciąż wykazuje mu, jak złym jest gliniarzem.

– Nic nie rozumiem.

– Już ci tłumaczę. – Robię głęboki wdech, dodając sobie otuchy. Ciężko mi wracać do tej historii. – Pamiętasz, gdy byliśmy w Łodzi, Columbo powiedział, że pojawił się świadek, który potwierdził, że Dawid w chwili śmierci rodziców był z kimś?

– No tak. Jego dziewczyna, tak?

– Niby nie była to jego dziewczyna, ale na potrzeby tej sytuacji się nią stała. Podobno wzdychała do niego od podstawówki i postanowiła pomóc mu w trudnej chwili tylko po to, żeby ją zauważył, żeby był jej wdzięczny.

– Ale skąd on to wszystko wie?

– Bo tą dziewczyną okazała się Teresa... – Wzdycham. Kiedy komisarz opowiedział mi tę historię do końca, również nie mogłam w to uwierzyć. – Nosila wtedy inne nazwisko i wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy nawiązał z nią romans po latach. Ale moim zdaniem z tą dziewczyną było coś nie tak.

– Co masz na myśli?

– Wyobraź sobie szesnastolatkę, wychowaną w domu dziecka, która świadomie kłamie, dając alibi chłopakowi, w którym się podkochuje. A przecież tu chodzi o morderstwo, i to brutalne. Kłamałabyś tak dla kogoś? – dopiero teraz zadaję to pytanie też i sobie. Czy gdybym była pewna, że mój mężczyzna jest winny, skłamałabym, dając mu alibi? Zaskakuje mnie, że nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Za to wymyślam wiele „to zależy od”. Ale przecież Teresa nie mogła wiedzieć, czy on zabił, czy nie. Dużo więc ryzykowała.

– Jedno jest pewne: miłość ogłupia – stwierdza zdecydowanie, po czym gryzie się w język. – Przepraszam, kochana. Nie miałam na myśli ciebie.

Ale ja śmieję się i jest to mój pierwszy śmiech od wielu dni.

– Spoko. Mnie też ogłupiła. Dobrze to ujęłaś. W każdym razie znajomość Dawida i Teresy jest dziwna. Ona zakochana w Dawidzie od lat, okłamuje policję, za co jego dziadek obiecuje się nią zaopiekować. Pamiętasz, jak Kowalski mówił, że po paru latach załatwił jej miejsce w akademii wojskowej?

– Pamiętam. I co dalej?

– Nie wiadomo, co się z nią działo. Komisarz wie tylko tyle, że w końcu się pobrali. Ale było to dopiero, gdy oboje mieli po trzydzieści trzy lata. Kiedy mieli trzydzieści siedem, Teresa pojawiła się na komendzie, żaląc się, jak jej mąż się nad nią znęca. Ciekawe, że trafiła akurat do tego samego policjanta, który uczestniczył w tamtym śledztwie.

– Myślisz, że to nie przypadek? – docieka. – Jeżeli on nie rozpoznał jej, to może ona też nie wiedziała, do kogo trafiła?

– Istnieje taka możliwość, ale o ile ona w dziewięćdziesiątym czwartym miała szesnaście lat i przez następne dwadzieścia bardzo się zmieniła, o tyle on był już już dojrzałym facetem i cały czas nazywał się tak samo.

– Racja... To może naprawdę bała się Dawida i poszła do tego, kto będzie bardziej skłonny jej uwierzyć, bo przecież parę lat wcześniej podejrzewał go o morderstwo.

– Tak, ale w takim razie dlaczego nie chciała mu zdradzić, jak się nazywa i kim jest jej mąż? Przecież to ułatwiłoby sprawę.

– Z tego, co mówiłaś, to komisarz twierdził, że powstrzymywał ją strach.  
– Pytanie: czy bała się Dawida, czy bała się, że Kowalski dowie się, kim jest, zanim się w niej zakocha?  
– Wera? – Gośka patrzy na mnie z przejęciem. – Co chcesz przez to powiedzieć? Że ona nim manipulowała?  
– Chciałabym wierzyć w to, że była zwykłą wariatką, która wykorzystywała mężczyzn i którą spotkał smutny koniec. Może wtedy zrozumiałabym, dlaczego Dawid mi o niej nie powiedział. On zawsze mało mówił o sobie. Bardzo ciekawiło go moje życie. Ale gdybyś doświadczyła tego wszystkiego, co on, to czy rozpowiadałabyś o tym na lewo i prawo?

Gośka milczy, a ja nie potrafię rozszyfrować, o czym myśli.

– Wiem, jestem beznadziejna, cały czas staram się wykombinować jakieś inne rozwiązanie tej historii niż to, które jest przecież tak oczywiste. Nie chcę przyznać, że Dawid może być wyrachowanym mordercą.

– Nie zawsze to, co wydaje się oczywiste, jest prawdziwe. Rozumiem twoje wątpliwości. Ale nie możemy też wysnuwać teorii z palca.

– Tylko wiesz co?

– No?

– W tej historii nie pasuje mi jedna rzecz. Jedna jedyna, która nie daje mi spokoju. Jak podasz mi racjonalne wytłumaczenie, to obiecuję, że zamknę się na amen. – Robię znak krzyża przy ustach.

– Dawaj!

– Kto, do cholery, wysłał mi ten list? Kto pociął mi oponę w aucie? Kto przychodził pod dom mnie prześladować? Nie potrafię uwierzyć, że Dawid jest tak chorym na umyśle człowiekiem, żeby robić takie rzeczy. A to oznacza, że musi być ktoś jeszcze i musi znać prawdę.

– Rozumiem, że to ten sam człowiek, który pobił Michała?

– Nie chcę cię denerwować. Ale może nie wiemy wszystkiego. Może to ktoś z rodziny tej Teresy chce Dawidowi zniszczyć życie?

– Przecież mówiłaś, że ona w domu dziecka się wychowała.

– Racja. No, to nie wiem już, kto to może być.

– Okej. W takim razie się dowiedzmy. Tylko jak?

– Dałam Kowalskiemu ten list. Ma sprawdzić, czy są na nim jakieś odciski palców. Może ktoś zostawił na nim ślad, ślinę na kopercie, cokolwiek.

– I on to zrobi?

– Tak, bo opowiedziałam mu o wszystkim, co się działo u nas przez ostatnie tygodnie, i zapewniłam, że Dawid nigdy nie był dla mnie powodem do żałobienia. Ale jeżeli Kowalski udowodni mi, że to Dawid, to zerwę narzeczeństwo na zawsze. Komisarz chyba postawił sobie za cel mi to udowodnić. Mam wrażenie, że chce mnie ochronić, bo ma wyrzuty sumienia, że nie ochronił Teresy.

– Szkoda mi go – smutno deklaruje Gośka.

– Mnie też.

– A Dawid się odzywa?

– Na początku pisał i dzwonił co chwila. Tłumaczył się. Przepraszał za swoje zachowanie i błagał, żebym wróciła.

– Ale ty mu nie uwierzyłaś?

– Ja mu wierzyłam za każdym razem, kiedy wychodziło coś nowego. Ale w pewnym momencie trzeba sobie powiedzieć stop. Teraz potrzebuję niezbitych dowodów, że on jest niewinny.

– I tak po prostu odpuścił?

– Nie wiem, czy odpuścił, ale faktycznie nie zachowuje się już tak jak kiedyś. Niby dzwoni i pisze, że chce mnie odzyskać, ale z drugiej strony mówi, żebym teraz nie wracała, że będę bezpieczniejsza u ciebie, że on chce się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale ma teraz jakieś swoje trudne sprawy na głowie. Myślę, że jest mocno przybity.

– Jakie swoje sprawy?

– Nic z tego nie rozumiem, więc mnie nie pytaj.

– Hm...

– Co?

– Nic. Po prostu hm... A ty podjęłaś decyzję, że chcesz się teraz definitywnie od Dawida wyprowadzić?

– Nie chcę, ale nie mogę tak dłużej żyć. Najpierw zamierzam odzyskać siebie, a dopiero potem pomyśleć o nas. O ile w ogóle zaistnieje taka możliwość. Jeżeli jesteśmy sobie pisani, to w końcu będziemy razem – deklaruje to

pewnym głosem, ale w środku cała drzę. W ogóle cały ten plan przedstawiam Goście jako coś pewnego, jakiś nowy trop, który doprowadzi mnie do rychłego rozwiązania zagadki i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie. Prawda jest niestety taka, że sama ledwo w to wierzę. Poza tym nawet jeżeli mój narzeczony okaże się niewinny, to nie zmieni to faktu, że sporo przede mną zataił.

— — —

Jadę w odwiedziny do Kariny. Ostatnio kilka razy do mnie dzwoniła spytać, co słyhać, ale za każdym razem wykręcałam się, że nie mogę rozmawiać. Czas najwyższy wyjść do świata, zamiast bunkrować się u Gośki. Pojadę do Kariny na kawę, a potem korzystając z tego, że w tym czasie Dawid pracuje, zabiorę od niego swoje rzeczy. Myślałam, że będzie mi trudniej, ale mój nastrój jest dziwnie stabilny. Jakbym celowo odcięła się od wszystkich emocji. Jakby zadziałał wewnętrzny system samoobrony, chroniąc mnie przed negatywnymi doznaniem. A może po prostu ta rozpacz spadnie na mnie z chwilą zamykania za sobą drzwi domu Dawida? Nie wiem. Na razie korzystam ze względniego spokoju i zastanawiam się, co powiedzieć Karinie. Nie chcę jej mówić prawdy, bo po jej ostatnim wyznaniu odnośnie do pierwszego małżeństwa może przerzucać swoje negatywne doświadczenia na mój związek. Mój związek... Czy ja jeszcze jestem w związku? Wzdycham głęboko, bo dociera do mnie, że trzeba odwołać ślub. Zapewne zapłacić też kary umowne oraz tłumaczyć się przed rodziną i znajomymi. No trudno. Nie ma innego wyjścia. Z pozytywów – ładna dziś pogoda. Może to niezbyt wielkie pocieszenie, ale jednak złota polska jesień mieniąca się feerią barw nie może choć trochę nie podnieść na duchu.

Postanawiam zaparkować przed domem mojego byłego narzeczonego. Specjalnie tak go nazywam, żeby oswoić się z sytuacją, choć oficjalnie nie oddałam mu pierścionka. Jego auta zgodnie z przewidywaniami nie ma. Idę nieco dalej, do czteropiętrowego apartamentowca, gdzie mieszka Karina.

– Cześć – wita mnie w progu i zaprasza do środka.

Całuję ją w policzek i zastanawiam się, czy dalej będziemy się spotykały. Połączyła nas wspólna lokalizacja i sytuacja społeczna. Obie całymi dniami mogłyśmy robić, co nam się podoba, gdy nasi mężczyźni pracowali. Nie wiem, czy teraz, kiedy znowu osiądę w śródmieściu i wrócę do pracy w galerii, nadal znajdziemy wspólne tematy.

– Sama jesteś? – dopytuję. Właśnie zdałam sobie sprawę, że nigdy nie poznałam jej męża. Zawsze jest na wyjazdach. I ona też nigdy nie poznała Dawida, chociaż codziennie choć przez chwilę był w domu. W sumie to akurat nie takie dziwne. Dawid nie lubił spotykać się z moimi znajomymi. On chciał być tylko ze mną.

– Wina czy kawy? – Wylania się zza kuchennej wyspy, trzymając w jednej ręce kieliszek, a w drugiej kubek. Jest poważniejsza niż zwykle, jakby szykowała się do decydującej rozmowy.

– Kawy, kawy. Przyjechałam autem. – Przyglądam jej się uważnie. – Wyglądasz zupełnie inaczej. Coś zrobiłaś z włosami? – Jej rude, długie loki zniknęły gdzieś i ustąpiły miejsca gładkim, ciemnym włosom związanym w koński ogon. Widzę, że sporo je też skróciła.

– Wróciłam do poprzedniej fryzury – mówi dziwnie nienaturalnie. – Mój były mąż bardzo ją lubił, więc jak się rozstaliśmy, to ją zmieniłam, ale teraz... – nie kończy, a ja nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie zamierzam też wnikać w jej rozterki.

– Ładnie ci – odpowiadam krótko. Wygląda jak inna osoba, ale muszę przyznać, że jest atrakcyjna.

– Proszę. – Podaje mi kawę. A ja parzę sobie język, upijając łyk.

– O, przepraszam. Nie uprzedziłam cię. – Po twarzy przebiega jej cień uśmiechu.

Nie jestem w stanie rozszyfrować naszej relacji. Zdawało mi się, że zawsze była przyjazna i nie wydarzyło się nic, co mogłoby ją zepsuć, ale Karina traktuje mnie dziś dużo chłodniej niż zwykle. Gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że specjalnie dała mi wrzący napój w kubku.

– Czyli co, wyprowadzasz się? Jednak okazał się chujem? – wypowiada te słowa z pogardą.

Jej słownictwo mnie szokuje. Nie wiem, co jej odpowiedzieć, i dlaczego tak dziwnie się zachowuje.

– Nie. Po prostu mamy chwilowe problemy. Zobaczmy, co przyszłość pokaże... Ale na razie na jakiś czas przeniosę się do rodziców – tłumaczę jej najłagodniej, jak umiem, nie chcąc zaognić sytuacji. Nachodzi mnie też wątpliwość, czy dobrze robię, mówiąc jej, dokąd się udaję.

Uśmiecha się, ale jej oczy pozostają zimne. Zaczynam się zastanawiać, czy robiła sobie ostatnio botoks, skoro podczas uśmiechu nie pojawia jej się nigdzie żadna zmarszczka. Ten uśmiech odbieram po prostu jako nieszczerzy. Jej spojrzenie też jest inne niż zawsze, jakby przesywające mnie na wylot. Czuję dziwny niepokój.

– Ale to nie znaczy, że nie będziemy się nadal spotykały – kłamie. Może myśli, że straci jedyną koleżankę, jaką ma we Wrocławiu, i stąd to zachowanie? Właściwie nigdy nie widziałam Kariny z nikim innym. Nawet żeby rozmawiała przez telefon z rodziną czy znajomymi. W tym momencie dostrzegam wibrowanie telefonu w torebce i mam na-

dzieję, że wybawi mnie od dalszej rozmowy. Nie czuję się tu dziś komfortowo i chętnie wykręciłabym się od dalszego pobytu.

– Odbierz, ja idę do toalety.

– Okej.

Kiedy odchodzi, przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce.

– Hej, dobrze, że dzwonicz – szepczę. – Czy nie uważasz, że bardzo potrzebujesz mnie tam, gdzie jesteś? – staram się żartować.

– Wera, gdzie jesteś? – Gośka nie podejmuje żartu. Słyszę, że jest czymś mocno zdenerwowana.

– U Kariny na kawie – mówię skonfundowana. – Coś się stało?

– Jest teraz z tobą?

– Nie. Wyszła do toalety. Gośka, o co chodzi? Przerażasz mnie. – Jej podminowanie zaczyna mi się udzielać w bardzo nieprzyjemny sposób.

– Posłuchaj uważnie – jeszcze bardziej ścisza głos, jakby bała się, że Karina ma nadprzyrodzone moce i słyszy wszystko w promieniu kilometra. – Michał się wybudził. – Nie mam pojęcia, dlaczego się nie cieszy, nie skacze z radości. Informuje, jakby stało się coś tragicznego. – Jak najszybciej zabieraj się stamtąd. On mówi, że to Karina go tak urządziła. Rozumiesz? Zwabiła go pod pretekstem spotkania z Dawidem i chciała zatłuc na śmierć. Nie wiem, co z nią jest nie tak, ale natychmiast stamtąd uciekaj!

— — —

Wybiegam z mieszkania co sił w nogach. O mały włos, a zapomniałabym chwycić płaszcz. A to przecież w nim mam klucze do auta i domu Dawida. Nie wiem, czy Karina już się zorientowała, że mnie nie ma. Nie wiem, czy jak mnie nie zobaczy, to domyśli się, o co chodzi, i będzie chciała mnie gonić. Nie mam pojęcia, co zrobi i jak bardzo jest niebezpieczna. Biegnę najszybciej, jak potrafię. Klamra, którą spięłam włosy, zsuwa mi się, aż po chwili spada na chodnik. Nie widzę tego, ale słyszę trzask. Nie mam zamiaru tracić czasu i ją podnosić. Zaczyna mi brakować tchu, kiedy dobiegam w końcu do domu. Trzęsącymi się dłońmi szukam kluczy od mieszkania i ledwo udaje mi się włożyć je w otwór. Z impetem wpadam do środka i w panice zamykam się na wszystkie możliwe zamki. Potem sprawdzam jeszcze drzwi balkonowe i okna, tak jakby ona mogła się przez nie prześliznąć, jeżeli będzie gdzieś uchylone. Chwytam za telefon i wybieram numer Dawida. Błagam, odbierz. Błagam!

– Cześć, tu Dawid, nie mogę teraz odebrać telefonu. – Słyszę jego ciepły głos nagrany na sekretarce. – Po usłyszeniu sygnału proszę o pozostawienie wiadomości. Piii...

Boże, jak ja za nim tęsknię! Jak marzę o tym, by znów móc go słyszeć każdego wieczora i ranka. By rozbrzmiewał mi w głowie i w sercu.

– Dawid, oddzwoni do mnie, jak tylko to odsłuchasz. To pilne – niemal szlocham.

Mam zamiar połączyć się z Gośką, ale ona mnie ubiega.

– Jestem u Dawida. Schowałam się u niego w domu, ale jego nie ma. Możesz go poszukać w szpitalu i powiedzieć mu, co wiesz? – proszę jednym tchem.

– Dobra. Nie wychodź stamtąd. Jak wszystko pójdzie dobrze, niedługo do ciebie przyjedziemy.

Kucam na podłodze i zakrywam twarz dłońmi. Jak mogłam się tego nie domyślić. Przecież to było niemal oczywiste. Że też musiałam zakolegować się akurat z psychopatką! I dlaczego nie potrafiłam skojarzyć faktów? Różne sceny z ostatnich miesięcy przelatują mi teraz przez głowę.

To Karina stała przy moim aucie, informując o flaku w oponie. To ona zawiozła mnie do salonu sukien ślubnych. To w trakcie jej odwiedzin przyszedł Michał. Poznała go i wiedziała, że Dawid jest zazdrosny, ba, sama jej o tym opowiedziałam. Było jej więc łatwo wmanewrować w to Dawida. To ona musiała wystawać pod oknem podczas burzy. W głowie mi pulsuje. Próbuję się uspokoić, przetłumaczyć sobie, że przecież siedzę zamknięta w domu i nic mi nie grozi, ale nie mogę wyrównać oddechu. Serce bije mi jak szalone, kiedy stopniowo kojarzę fakty. Ona znajdowała się cały czas blisko wydarzeń. Mieszka przy tej samej ulicy. Mogła szybko pojawiać się i znikać. Robi mi się niedobrze, kiedy uświadamiam sobie, że to ja sama wszystko jej ułatwiłam. To ja poprosiłam ją, żeby mnie zastąpiła, kiedy przyjdą technicy montować monitoring. Miała wtedy możliwość umieszczenia ukrytych kamer w innych częściach domu. Podglądała nas, zawsze wiedziała, co robimy i o czym rozmawiamy. Kiedy się kłócimy, a kiedy kochamy. Mogła kontrolować wydarzenia. Czuję się brudna, oszukana i wykorzystana. Dopiero teraz przypominam sobie, że jej mąż jest przecież informatykiem.

Zachodzę w głowę, co nią kierowało. Czy jestem jej przypadkową ofiarą? Czy po przejściach z pierwszym mężem pomieszało jej się w głowie i planowała nastawić mnie przeciw Dawidowi? Może tak. Może chciała, żebyśmy obie

doświadczyły tego samego i mogły się lepiej rozumieć. Oglądałam kiedyś filmy o podobnych ludziach... Manipulują życiem innych, żeby skłócić ich ze światem i zostać ich jedynymi przyjaciółmi.

Patrzę na telefon z nadzieją na jakąś wiadomość od Dawida. Pewnie przebywa z pacjentami i nie może oddzwonić. Widzę za to, że Karina dzwoniła trzy razy. Wysłała też wiadomość: „Gdzie jesteś?”. Nie mam zamiaru jej odpisywać.

Natłok myśli przewala mi się przez głowę. Ale jedno pytanie zaczyna dominować: skąd ona wiedziała o rodzicach Dawida? Przypadkiem natknęła się na tę informację? A może celowo prześledziła jego przeszłość, żeby znaleźć coś, co mnie od niego odciągnie? I wtedy na to wpadam. Nagle wszystko zaczyna się układać. Boże! To niemożliwe! A jednak wyjaśnia wszystko... Jej nie chodzi o mnie. To nie mnie chce mieć dla siebie. Jej od początku chodziło o Dawida! Nigdy nie przychodziła, kiedy on był w domu. Za to zawsze pojawiała się chwilę po jego wyjściu. Nie weszła do szpitala tego dnia, kiedy podwiozła mnie, żebym oddała mu identyfikator. Opowiedziała jakąś bzdurną historijkę o dziecięcej traumie. I ten słomkowy kapelusz! Po założeniu kamer skierowanych na wejście do domu zawsze przychodziła w kapeluszu. Śmiała się, że zaklina lato, ale ona po prostu nie chciała zostać rozpoznana!

Wybieram numer Kowalskiego. Muszę mu opowiedzieć o moim odkryciu.

– Dobrze, że pani dzwoni, pani Weroniko. Mam godzinę do Wrocławia. Musimy się niezwłocznie spotkać. To naprawdę pilna sprawa.

Słyszę odgłos samochodowego silnika i wyobrażam sobie komisarza pędzącego teraz autostradą.

– A więc to ona...

Niby to wiedziałam, ale jego potwierdzenie jakoś bardziej urealnia powagę sytuacji.

– Domyśliła się pani?

– Tak. Michał Bartczak wybudził się i powiedział, kto go zaatakował.

– Przykro mi. Odciski palców się zgadzają. Dla mnie to też był szok.

– Wierzę.

– Proszę mi wysłać adres, pod którym pani przebywa, i nie wychodzić z domu. Ta kobieta może być naprawdę niebezpieczna.

– Dobrze. – Robię, co każe.

Nie chcę się nawet zastanawiać, jak on się teraz musi czuć. Ale ja jestem już trochę spokojniejsza. Za chwilę przyjadą Dawid z Gošką i komisarz Kowalski. Wiele rzeczy zostanie wyjaśnionych, a my w końcu będziemy mogli żyć razem normalnie. W sumie to nawet dobre rozwiązanie. Niemal śmieję się przez łzy, bo przecież okazuje się, że mój wspaniały mężczyzna naprawdę jest wspaniały. Zaczynam oddychać spokojniej i wciągać powietrze pełną piersią. Już wiem, że wszystko dobrze się skończy.

Słyszę przekręcanie klucza w zamku i raduję się na myśl, że zaraz go zobaczę. Rzucę mu się na szyję, uściskam i poproszę o wybaczenie, że w niego zwątpiłam. Od dziś będziemy już razem na zawsze. A przynajmniej mam taką nadzieję, bo nie wyobrażam sobie, że mógłby mi nie wybaczyć. Tego bym nie przeżyła. Podnoszę wzrok i zastygam. To Karina.

– Jak miło, że na mnie czekałaś. – Potrząsa w dłoni kluczami, a ja czuję się jak skończona idiotka. Sama te klucze jej dałam, przed przyjściem techników. Miała wystarczająco dużo czasu, żeby dorobić drugi komplet.

## Filip, wczesna jesień 2019

Patrzę na Teresę siedzącą na parapecie okna z lornetką w rękę. Niby ogląda ptaki, ale kto ją tam wie. Moim zdaniem podgląda sąsiadów. Nie ze wścibstwa, ale z tęsknoty za ludźmi. Bo choć nie należy do lwów salonowych, to uważam, że brakuje jej towarzystwa. Nadal jest dzika. Nie chce wychodzić w miejsca, gdzie są tłumy czy zapoznawać się z innymi. Twierdzi, że ma jedną koleżankę i wystarczy. Szkoda, że do tej pory jej nie widziałem.

Mimo to zauważam dużą przemianę. Teresa stała się silniejsza i pewniejsza siebie. Zmieniła się też fizycznie. Jej włosy są teraz długie, kręcone i rude. Zupełnie inne, niż kiedy się poznaliśmy. Gdybym natknął się na nią teraz, nie uwierzyłbym, że to ta sama skrzywdzona przez los osoba. Do tej pory nie dowiedziałem się, co ją tak naprawdę spotkało. Powiedziała mi tylko że obawia się o swoje życie i musi się ukrywać. Nikomu nie może zdradzić, gdzie mieszka. Nie może też figurować w oficjalnych spisach. Dla świata musi pozostać martwa. Nie ma też żadnej rodziny, która by za nią tęskniła. I tyle mi wystarczyło. Może kiedyś powie więcej, a może nie. Nie jest mi to do niczego potrzebne.

Odkąd zobaczyłem ją poobijaną i nieprzytomną w lesie, minęły dwa lata. Pierwszy rok spędziliśmy w domu w Bieszczadach. Nie jesteśmy parą. Nie planujemy ślubu ani nie wyznajemy sobie miłości, choć tak, czasem upra-

wiamy seks. Tego, co nas łączy, nie można jednak wcisnąć w żadne konwenanse. To nie jest typowy układ *friends with benefits*. Każde z nas ma swoje popieprzone, poranione życie i bywa, że te dwa istnienia koegzystują w jednym mieszkaniu. Czy mi to odpowiada? Na ten moment tak. Wiele razy zadawałem sobie pytania, co zrobić ze sobą, gdzie mieszkać. Czy wrócić do domu, w którym każda rzecz przypomina mi ukochaną żonę? Czy wyjechać w nieznaną i zaczynać wszystko od nowa? O dziwo, to właśnie Teresa zaproponowała mi to rozwiązanie. Na co dzień pracuję w swojej starej firmie, z siedzibą w Warszawie. Mieszkam wtedy u siebie, ale raz lub dwa razy w miesiącu przyjeżdżam tutaj, do Wrocławia, i wiodę tu zupełnie nie swoje życie. Czasem zostaję kilka dni, czasem dwa tygodnie. Żeby sprawdzić, jak by to było. By mieć odskocznnię.

Nie mam pojęcia, dlaczego Wrocław. Teresa pochodzi z Łodzi, ale nie zamierzała tam wrócić. Chciała zacząć od nowa, a ja uważam, że to miasto dobre jak każde inne. Jest sporo miejsc do biegania, choć ja akurat nie biegam już tak często jak wcześniej. Emocje opadły i pogodziłem się z losem. Po prostu wciąż nie wiem, co dalej. Ona za to biega dużo. Czasem nawet pełne cztery godziny. Zaczęła też dużo ćwiczyć i boksować, bo na „urodziny” dostała ode mnie worek treningowy. Tak naprawdę nie wiem, kiedy ma urodziny. Ustaliłem więc umowną datę. Kupiłem go, bo chciałem, żeby pozbyła się negatywnych emocji po tym, co przeszła. Tak mi zresztą doradził terapeuta. Moje wizyty u niego są teraz sporadyczne. Widujemy się raz na dwa miesiące, żeby przegadać, co u mnie słychać. Oczywiście nie muszę wspominać, że jest ze mnie zajeźbicie dumny. Ja z siebie też. Dźwignąłem się w końcu i chyba niedługo czas będzie pomyśleć o przyszłości.

Teresa jest nadal skryta i myślę, że tak pozostanie. Kiedy przyjeżdżam do Wrocławia, gdzie wynajmujemy apartament, albo znika na wiele godzin, albo snuje się po domu i intensywnie nad czymś myśli. Czasem, kiedy zasiedzi się z lornetką w oknie, skumuluje się w niej tyle emocji, że potrafi w środku nocy wyjść pobiegać, a po powrocie rzuca się na mnie w sypialni, jakby była najbardziej spragnioną kobietą na świecie. Następnego dnia znów jest nieobecna. Z początku przerażała mnie ta dwoistość. Ale przywykłem, tym bardziej że jako zdrowy już prawie mężczyzna też mam swoje potrzeby. Sądzę, że ona na co dzień nie okazuje emocji. Najczęściej przebywa w swoim świecie, w myślach. Jej nastrój jest zazwyczaj wyrównany, stabilny i spokojny. Ale czasem jakby coś w nią wstępuje. Śmieję się, że gdyby nie znalazła wtedy ujścia w seksie, to pewnie by kogoś zabiła.

Ostatnio zaczęła się bardzo interesować moją pracą, zwłaszcza sprzętem elektronicznym, co niezmiernie mnie cieszy, bo myślę, że im więcej pasji, tym szybciej stanie na nogi. Chętnie wszystkiego ją uczę. Jak instalować kamery, jak łączyć je z wi-fi, jak zakładać podsłuchy... Mówi, że chciałaby kiedyś otworzyć biuro detektywistyczne, i ćwiczy to wszystko w domu. Oby jej się udało. Bo to by znaczyło, że wyjdzie do ludzi, zacznie żyć normalnie.

Jestem coraz bardziej przekonany, że w przyszłości będziemy się traktować jak dwoje obcych ludzi, których połączyła jedna przygoda i którzy potrzebowali siebie nawzajem, by przetrwać. Ona nie pozwoliła mi się pograżać w destrukcyjnych myślach, ja dałem jej schronienie i poczucie bezpieczeństwa. Ale coraz częściej mam wrażenie, że nasza wspólna droga się niedługo skończy i każde zacznie żyć dla siebie. Ja wrócę raczej do Warszawy, a Teresa, a właściwie Karina, bo zmieniła imię, zostanie tutaj.

## Weronika, jesień 2019

Jestem przerażona. Znalazłam się w potrzasku. Przez moment mam ochotę rzucić się do ucieczki. Biec na oślep, może na górę? Otworzyć okno i skoczyć. Ale Karina wyciąga z kieszeni pistolet i kieruje go w moją stronę, mówiąc coś w stylu „nawet o tym nie myśl”. Nie rozumiem dokładnie, ponieważ zaczyna mi szumieć w uszach. Nigdy w życiu nie widziałam prawdziwego pistoletu i nie potrafiłabym rozpoznać, który jest prawdziwy, a który to tylko replika. Wolę jednak nie sprawdzać.

Nie mogę zapanować nad gonitwą myśli. Co zrobić? Czy patrzeć jej w oczy? Zaczynać rozmowę? Odpowiadać, gdy o coś zapyta? Na domiar złego bardzo martwię się, że za chwilę może tu wejść Dawid i stanie się dla niej żywą tarczą. Nie potrafię znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Mój oddech przyspiesza, a w oczach stają łzy.

– Czego od nas chcesz? – Słyszę, że wymawiam to, płacząc. Mam wrażenie, że zaraz zginę, że to moje ostatnie chwile.

– Zdechniesz... – Podchodzi do mnie, a ja już wiem, że napis na murze był skierowany do mnie. Jej głos jest inny niż zwykle. Zarówno ton, jak i modulacja zupełnie nie przypominają mi Kariny. W jej oczach widzę nienawiść. – W czym jesteś lepsza ode mnie? – pyta, a ja czuję bijącą od niej nienawiść i pogardę. Chciałabym coś powiedzieć, zacząć z nią dyskutować. Może byłabym w stanie ją przekonać, żeby odłożyła broń. Ale słowa utykają mi w gardle. – No w czym?! – krzyczy. Pomieszczenie jakby wypełnia się echem jej głosu. Słyszę go, jak obija się o ściany i wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Pytanie napiera na mnie z każdej strony, a ja czuję presję uciekającego czasu. – Dlaczego to ciebie pokochał?

Podchodzi do mnie i przykłada mi rękę do skroni. Nienawidzi mnie. Czuję to każdym centymetrem ciała. Nie wytrzymuję i zaczynam ryczeć. Nie mogę się opanować. Wstrząsają mną dreszcze i opadam na podłogę. A więc taki będzie mój koniec. To kara za to, że wzbudziłam w nim uczucia. Zginę tu, w domu mężczyzny, który mnie pokochał, a w którego zwątpiłam. Nie będzie mi dane wyjść za niego za męża i urodzić mu dzieci. Nie poczuję już nigdy ciepła i zapachu jego skóry, gdy się kochamy. Nie zjem z nim więcej śniadania, nie będę się śmiała z jego opowieści i nie będziemy już nigdy planować wspólnego weekendu. Za chwilę umrę.

Ogromne łzy żalu kapią na podłogę. Karina łapie mnie za włosy i szarpie, jakby chciała mi wyrwać głowę. Boli. Wszystko mnie bardzo boli. I głowa, i szyja, i serce, i dusza. Nie mam siły walczyć.

– No mów, suko! Dlaczego?! Nie rycz jak zarzynane zwierzę. Co ty masz, czego nie mam ja?

– Serce. – Słyszę padającą z oddali odpowiedź. Ten głos rozpoznałabym wszędzie.

Udaje mi się uwolnić głowę z uścisku i opadam na podłogę. Staram się złapać oddech i uspokoić. Dawid podchodzi do mnie pewnym krokiem, kuca i chwytą mnie w objęcia. Karina odskakuje do tyłu przestraszona. Jakby spotkała zarówno swojego diabła, jak i anioła. Wydaje się skonsternowana. Po kilku sekundach odzyskuje jednak panowanie nad sytuacją. Odsuwa się na bezpieczną odległość. Ale Dawid nie ma zamiaru się na nią rzucić. Cały czas tuli mnie w ramionach.

– Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci. – Patrzy mi prosto w oczy, ale ja nie umiem powstrzymać łez.

Nie widziałam go tyle dni. Tyle długich, bezsensownych dni, które mogliśmy spędzić razem. Kiedy mogliśmy dawać sobie szczęście, zamiast zadręczać się samotnie. Wiem, że popełniłam błąd, odchodząc od niego, i widzę, że bardzo to przeżył, bo wygląda dużo gorzej niż zwykle. Ma bladą, pergaminową cerę i smutne, podkrążone oczy.

– Kocham cię – wyznaję mu. Musi to wiedzieć, nim umrę. Musi wiedzieć, jak bardzo mi przykro, że w niego zwątpiłam. – Przepraszam.

– Ja też cię kocham. Najbardziej na świecie. Zawsze o tym pamiętaj.

– Wstawać! Wstawać! – wydziera się nasza oprawczyni.

Dawid pomaga mi się podnieść, choć dostrzegam, że sam jest dziś jakiś słaby.

– Tereso – słyszę jego spokojny głos – popatrz na mnie.

Jej rozbiegany wzrok przeskakuje wciąż po naszych twarzach. Jest zdekoncentrowana i zbita z tropu. Nie ma już pełnej kontroli nad sytuacją.

– Na mnie... – Dawid odsuwa się trzy kroki w bok, żeby ściągnąć jej uwagę tylko na siebie. Chce mnie chronić. Myślę, że podejmie z nią rozmowę, by nakłonić ją do kapitulacji. Nie mam pojęcia, jak to zrobi. Ta kobieta jest psychopatką i trzyma nas na muszce.

– Oddaj mi broń, proszę. – Powoli wyciąga do niej dłoń. Ale ona jeszcze bardziej się odsuwa.

– Nie! – mówi podniesionym głosem.

– Przecież nie chcesz nikogo skrzywdzić...

– A skąd wiesz? – Jej twarz jest znowu bez wyrazu. – Zabiję ją. Zabiję tę sukę, która mi ciebie odebrała. – Zaczyna wymachiwać w moją stronę pistoletem.

– Nie – negocjuje Dawid. – Nikogo nie zabijesz. Nie jesteś tak do końca zła. Gdybyś była, już dawno byś to zrobiła. Przychodziłaś przecież do nas do domu. Spotykałaś się z Weroniką sam na sam, a jednak nic jej nie zrobiłaś. Dlaczego? Bo tak naprawdę nie chcesz tego zrobić. Ty też chcesz, żeby to się dobrze skończyło.

Milczy, jakby analizowała jego słowa.

– Nie. – Kręci w końcu głową. – Nie chcę.

– Chcesz – spokojnie tłumaczy jej Dawid. – Wiem, że przychodziłaś do nas, kiedy spaliśmy. To ty zmieniałaś temperaturę na termostacie, prawda?

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Boże! Ta kobieta chodziła po naszym domu, gdy spaliśmy! Znowu robi mi się słabo i czuję mdłości, ale wiem, że nie mogę jej teraz rozpraszać. Nie mogę przerwać tej rozmowy.

– Szesnaście stopni... – Uśmiecha się, a rysy jej twarzy łagodnieją. – Zawsze ci mówiłam, że to jest odpowiednia temperatura do spania.

– Tak. Doskonale pamiętam. Ale ty wiesz, że ja lubię ciepło.

Zaczyna wciągać ją w jakieś wspomnienia. Szuka nici porozumienia. Jestem pełna podziwu dla jego opanowania w tej sytuacji. Ja nie byłabym w stanie tak spokojnie rozmawiać z kimś, kto grozi mi bronią. Kocham teraz Dawida jak zawsze i jak jeszcze nigdy przedtem, bo wiem, że robi wszystko, żebyśmy wyszli z tego żywi. Karina, a właściwie Teresa, nie daje za wygraną.

– Mylisz się. – Mięśnie jej ciała ponownie sztywnieją i po chwilowym rozluźnieniu atmosfery nie został nawet ślad. – Nic jej nie zrobiłam, bo chciałam wiedzieć. Obserwowałam was, żeby zobaczyć, co ona takiego robi, że jesteś



z nią szczęśliwy. Ale wiesz co? Nie robi nic takiego. Więc nie rozumiem. Nie rozumiem, dlaczego mnie nigdy nie chciałeś, a ją już po pierwszym spotkaniu. Dlaczego ja muszę całe życie o ciebie walczyć, a ją wzięłeś do domu po kilku tygodniach znajomości. Dlaczego ja muszę kłamać, mordować i wymyślać intrygi, żebyś tylko zechciał na mnie spojrzeć, a wystarczy, że ona się uśmiechnie, i już przy niej kłękasz.

– Stop! – Słyszę jego ostry ton. – Co powiedziałaś? Mordować?

Teresa zaczyna się głośno śmiać. Ewidentnie rozbawiło ją to pytanie. Nie wiem, czy mogłaby mnie jeszcze bardziej przerażać.

– Jeszcze się nie domyśliłeś? Zawsze było dosyć łatwo cię oszukać. Ale myślałam, że nie kojarzysz faktów dlatego że jesteś wiecznie taki zapracowany. Ale po tylu latach chyba mogłeś się już domyślić.

Patrzę na Dawida i zaczyna do mnie docierać, co ona chce mu powiedzieć. Ogarnia mnie ogromny żal, bo widzę, jak się załamuje. W kilka sekund zawala mu się świat. Sercem przekazuję mu całe moje wsparcie. Czuję, że mój ukochany to rozumie.

A ja dostaję odpowiedź na nurtujące mnie pytanie: skąd szesnastolatka, dająca alibi podejrzanemu, wiedziała, że on tego nie zrobił. Odpowiedź okazuje się bardzo prosta. Albo faktycznie byli razem, albo zrobiła to ona. Nie ma innej możliwości.

– Dlaczego ich zabiłaś? – Głos mu się łamie. Zwracam się ku Dawidowi, by podejść i go przytulić, ale daje mi znać ręką, że bym się nie zbliżała.

– Bo nie pozwalali mi się z tobą spotykać. Byli wrednymi, zaborczymi palantami, którzy chcieli trzymać cię z daleka ode mnie. Dziewczyna z bidula nie była godna ich syneczka, przyszłego pana doktora – mówi z pogardą.

Nie zniosę więcej, bo zaczyna brakować mi powietrza. Powtarzam sobie, że muszę być dzielna, muszę oddychać, i wystarczy, że nie zemdleję, ale organizm odmawia mi posłuszeństwa. Ten salon wydaje się nagle za mały dla nas wszystkich. Kręci mi się w głowie i nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie utrzymać pion.

– Dawid, ja... – chcę mu o tym powiedzieć, ale fizycznie nie mam siły tego zrobić.

– O tym właśnie mówiłam – syczy przez zaciśnięte zęby. – Wystarczy, że ona się zajaknie, a już do niej lecisz. Ale to ostatni raz... Żegnaj, Weroniko!

Patrzy mi prosto w oczu i unosi pistolet. Zaciętość jej spojrzenia nie pozostawia żadnych złudzeń. To moje ostatnie sekundy. Słyszę huk, który niemal rozsada mi głowę. Oczami wyobraźni widzę zbliżającą się do mnie w spowolnionym tempie kulę, która za chwile rozerwie mi serce. I wiem, że nic już nie mogę zrobić. Ta chwila świadomości, kiedy zdajesz sobie sprawę z tego, co się dzieje, choć mózg ma za mało czasu, żeby wydać polecenie ucieczki mięśniom, jest niesamowita. Przeżywam ją każdą cząstką siebie. Myślę, że wiodłam fajne życie. Dobre życie. Kochałam i byłam kochana. Przeżywałam dobre i złe chwile, ale tych dobrych było zdecydowanie więcej. Jedyne, czego mogę żałować, to że w chwili śmierci nie trzymam Dawida za rękę. Że nie czuję jego skóry przy swojej skórze. Żal mi moich rodziców. Wiem, że pęknie im serce, kiedy dowiedzą się, co się stało. Niemał widzę mamę pracującą w ogrodzie, kiedy podchodzi do niej policjant, ściąga czapkę i mówi, że bardzo mu przykro, ale ma dla niej złe wieści. Mama osuwa się na ziemię i ze łzami w oczach woła tatę, który majstruje coś przy aucie w garażu. Liczę, że Dawid będzie ich czasem odwiedzał.

Silne pchnięcie powala mnie na ziemię i uderzam głową o podłogę. Nie czuję bólu. Jestem odrętwiała, przygniata mnie ogromny ciężar. Jakieś dziwne, mokre ciepło rozchodzi się po moim brzuchu. Otwieram oczy i wydaję z siebie tak przerażający krzyk, do jakiego nigdy nie byłam zdolna. Dawid leży na mnie. Nie rusza się. Zrywam się na kolana i chcę go obudzić.

– Otwórz oczy! – błagam. – Wstawaj! Nie umieraj!

Wstrząsają mną dreszcze, z oczu wylewają się hektolitry łez i bezskutecznie próbuję go obudzić. Ale on nie reaguje. Zasłonił mnie własnym ciałem. Jeżeli on umrze, moje życie przestanie mieć jakikolwiek sens.

Czuję nagle szarpnięcie za włosy. Teresa stoi nade mną.

– To wszystko przez ciebie! – wrzeszczy. – Słyszysz?! To wszystko przez ciebie! – Dotyka go, a ja dostrzegam w jej oczach tęsknotę. – Powinam cię teraz zabić, ty suko!

– Zabij. Bez niego moje życie nie ma sensu. – Z oczu ciągle płyną mi łzy. Nie jestem w stanie ogarnąć tej sytuacji. Mam wrażenie, jakbym oglądała straszny film. Jakbym stała z boku i patrzyła na wszystko z zewnątrz.

– Musimy zadzwonić po karetkę! – Wraca mi trzeźwość myślenia. – Trzeba go ratować.

– Po co? – Kuca przy mnie. – On już nie żyje. I teraz powinnam zabić ciebie, ale wtedy bylibyście razem nawet po śmierci, a tego bym już nie zniosła.

Cokolwiek ona bredzi, nie mam zamiaru jej dłużej słuchać. Chcę wstać i szukać telefonu. Ale nie mogę. Trzyma mnie mocno za włosy i patrzy mi oczy. Potem puszcza, celuje pistoletem we własną głowę i się uśmiecha. Odskakuję momentalnie, nie wiedząc, co robi.

– To ja będę z nim po śmierci. Będziemy razem na wieczność. To ja wygrałam!  
Strzela...

— — —

Podnoszę dłonie i patrzę na nie, jakbym widziała je pierwszy raz życiu. Niby o tym wiem, ale tego nie czuję. Całe drżą. Całe umazane są ciepłą, lepłą krwią. Jej czerwień ostro kontrastuje z moją bladą skórą. Spoglądam na dębowy parkiet, na którym siedzę, i dostrzegam, że na podłodze jest jej jeszcze więcej. Moje ciało wydaje się jakieś obce, odrętwiałe. Próbuje się podnieść. Zmuszam mózg, żeby wydał polecenie mięśniom nóg, ale one nie reagują. Nie mam już na nic siły. Zza uchylonego okna dochodzą dźwięki syren nadjeżdżających samochodów. Za późno, myślę sobie. Chciałabym otrzeć twarz od potu i łez, poprawić rozwichrzone włosy, ale dociera do mnie, że jeżeli to zrobię, będę miała obcą krew na swojej skórze. To jedyne logiczne myśli, na jakie mogę się zdobyć. Cały świat zdaje się być gdzieś daleko, odległy i rozmyty. Pomieszczenie zaczyna wirować i choć bardzo staram się zdyscyplinować ciało, to czuję, że średnio mi to wychodzi. Zanim uderzam głową o podłogę, słyszę jeszcze zbliżające się, niewyraźne głosy na podwórku. Potem nie słyszę już nic...

### Weronika, zima 2019

**M**inął miesiąc od tych tragicznych wydarzeń. Nadal nie mogę dojść do siebie. Nie wiem, jak sobie radzą inni w takich sytuacjach, ale ja ewidentnie sobie nie radzę. Gośka jest cały czas przy mnie. Rodzice też. Nie chciałam jechać do Szklarskiej Poręby, więc oni przyjechali do mnie i pilnują mnie jak niemowlęcia niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mieszkamy wszyscy troje w domu Dawida. Powinnam być im za to wdzięczna albo może powinno mnie to irytować, ale nie czuję nic. Nic nie ma już dla mnie znaczenia.

Wyrzucam sobie, że zawiodłam. Zwątpiłam w mężczyznę, który kochał mnie najbardziej na świecie i który nie wahał się ani sekundy, by mnie ratować, poświęcając siebie. Jestem do niczego. Chwilami żałuję, że Teresa zabiła siebie, nie mnie.

Tydzień temu zaczęłam sama udawać się na spacer. Nie wiem, czy jest mi to potrzebne. Wszyscy mówią, że tak, że muszę wychodzić z domu. Myślę, że potrzebują ode mnie odpocząć. Wcale im się nie dziwię. Sama chciałabym odpocząć od własnego towarzystwa. Dzień jest mroźny, ale ja nie czuję chłodu. Mamy już prawie grudzień. Za chwilę spadnie pierwszy śnieg i przyjdą święta. Nie wiem, jak je przeżyję.

Dwudziestego piątego grudnia mieliśmy stanąć przed ołtarzem w małym, kamiennym kościółku pod wezwaniem Świętego Maksymiliana Kolbego i powiedzieć sobie sakramentalne tak. Ten grudzień miał być najszczęśliwszym miesiącem naszego życia. Ale nie będzie. Przez jedną stukniętą kobietę, która zmieniła wszystkie nasze plany w gruzy, a nadzieje we łzy rozpaczy.

Nie mam już siły płakać. Tym bardziej nie mam siły się wściekać. Jedyne, na co mam ochotę, to leżeć. Czasem leżę więc całymi nocami. Sen przychodzi rzadko i zazwyczaj odcina mnie kompletnie. Tyle razy modliłam się, żeby przyśnił mi się Dawid, żeby choć raz jeszcze złapał mnie za rękę, spojrzął na mnie swoimi ciemnymi, dobrymi oczami. Tak bardzo bym chciała, żeby chociaż w tym śnie pogłaskał mnie po głowie i przytulił. Ale nie. Od tamtego feralnego dnia nie śnił mi się ani razu. Tak bardzo czuję się teraz samotna. Choć wiem, że nie powinnam. Mam przy sobie ludzi, którym na mnie zależy. Tylko mnie samej nie zależy na sobie.

Wycieram oczy i nos przed wejściem do restauracji. Komendant Kowalski macha do mnie przyjaźnie od ostatniego stolika pod ścianą. Podchodzę i podaję mu dłoń na przywitanie.

- Dzień dobry. – Staram się wykrzesać z siebie jakiś uśmiech, ale chyba nie za bardzo mi to wychodzi.
  - Jak się pani czuje, pani Weroniko? – Patrzy na mnie z troską, co tylko jeszcze bardziej mnie przybija.
  - Tak jak wyglądam. – Wskazuję na swój czarny dres i twarz bez makijażu. – Ale to chyba i tak lepiej, niż na to zasługuję.
  - Musi pani skończyć z tym samobiczowaniem. – Daje mi surową, męską reprimendę. Wiem, że robi to dla mojego dobra. – Czego się pani napije? A może coś do jedzenia? Musi się pani wzmocnić.
  - Nie, dziękuję. Ostatnio mam problem z jedzeniem. Ale wezmę gorącą czekoladę.
  - Okej – kapituluję i przywołuję kelnerkę.
- Składa zamówienie i patrzy na mnie, tak jakby się zastanawiał, na ile może mówić szczerze.
- Proszę się o mnie nie martwić. Chcę poznać całą prawdę.

– Dobrze więc. Dużo się dowiedziałem. Od czego zacząć? – Milczy przez chwilę, jakby nie mógł zebrać myśli. – Teresa wychowała się w domu dziecka w Łodzi. Ale trafiła tam dosyć późno, bo w wieku dwunastu lat. Została zabrana z domu rodzinnego z powodu ciągłych awantur i alkoholizmu ojca oraz starszego o dziesięć lat brata. Jej matka umarła krótko po porodzie. Przez jakiś czas zajmowała się nią babcia, ale ona też szybko odeszła. Ojciec związał się z jakąś kobietą, ale po tym, jak urodziło im się dziecko z porażeniem mózgowym, zostawił ją. W aktach sprawy są wzmianki o wielokrotnych nadużyciach seksualnych przez męskich członków jej rodziny – wdycha. – Na pewno nie miała łatwego startu, więc żeby nie cierpieć, przestała odczuwać wszelkie emocje. Taki mechanizm obronny – tłumaczy mi, a ja się zastanawiam, czy w policji są szkolenia z zakresu psychologii. – Aby dobrze zrozumieć, co się z nią działo, dlaczego taka była i jak to wszystko przebiegało chronologicznie, przez ostatni miesiąc odwiedziłem sporo osób. Zasięgnąłem też opinii psychiatry, który przedstawił mi prawdopodobne mechanizmy, jakie zachodziły w jej psychice.

Czuję się, jakbym rozmawiała nie z policjantem, a może z filozofem, który na wszystko musi mieć teorię. I nawet zaczyna mnie już irytować to analizowanie przyczyn jej okrutnego charakteru, kiedy przypominam sobie, że dla Jana Kowalskiego to też była ważna osoba. On też cierpi. On też został oszukany. I on też ma prawo tłumaczyć sobie wszystko na swój sposób, jeżeli tak będzie mu się łatwiej odnaleźć. Dlatego się nie odzywam.

– No więc... – Pociera dłonią nadgarstek. – W domu dziecka nie należała do lubianych, trzymała się raczej z boku. Kiedy w wieku piętnastu lat na szkolnym korytarzu w pierwszej klasie liceum jakiś chłopak popchnął ją na kaloryfer i rozbijał sobie głowę, to właśnie Dawid jej pomógł. Od ich dawnych kolegów wiem, że się w nim zakochała i wdychała do niego długie lata. Uważała go za wybawcę. Za jedyne na świecie mężczyznę, który chce dla niej dobrze. Podobno już wtedy postanowiła sobie, że będzie jego żoną. Młodzieńcza miłość przerodziła się w obsesję, która podsycona psychotycznym zaburzeniem osobowości stworzyła osobę chorą i niebezpieczną. W ten sposób właśnie, jeżeli mogę tak to ująć, powstała dorosła Teresa, która całe życie walczyła o miłość i uwagę Dawida.

– Nie wiem, co mogę na to powiedzieć. Być może gdyby nie fakt, że skrzywdziła tylu ludzi, byłoby mi jej szkoda. Ale nie jest. – Zaciskam zęby. – Żałuję, że nie zabił jej ojciec. – Czuję silny skurcz brzucha i wiem, że moja gorycz i żal zasmucają i jego, i mnie. – Nie powinnam tak mówić. Przepraszam.

– Rozumiem panią, pani Weroniko. Może nie rozmawiajmy dłużej o niej. Nie chciałbym, żeby pani stan się pogorszył.

– Już gorzej być nie może, proszę mi wierzyć. Niech pan kontynuuje.

– Co by pani chciała wiedzieć?

– Dlaczego zabiła rodziców Dawida? Czy tylko dlatego, że nie pozwalali się im spotykać?

– Poniekąd. Dawid wcale nie był nią zainteresowany. Zbyt młody. Nie za bardzo interesowały go jeszcze dziewczyny. I właściwie nie zwracał na Teresę zupełnie uwagi. Dużo się uczył, a wieczorami chodził na zajęcia sportowe. Podobno Teresa próbowała kilka razy go odwiedzić, ale Rozbicczy nie wpuszczali jej do domu. Z relacji innych wynika, że chcieli, żeby Dawid uczył się jak najwięcej i zdał na medycynę. Ale wiem też, że byli dobrymi, kochającymi rodzicami. Adoptowali go, kiedy miał dwa latka. Pewnego wieczora, kiedy Dawid wrócił z zajęć sportowych, zapytał ich o jakiś genetyczny szczegół, który mu się nie zgadzał. Chodziło chyba o oczy. On miał czarne jak węgiel, a oni niebieskie. Ponoć genetyka na to nie pozwala, zażądał więc odpowiedzi. Nie przyjął jej dobrze. Był dorastającym chłopakiem i cały znany mu świat okazał się nie do końca prawdziwy. Dawid rzucił kilka słów za dużo i wybiegł z domu.

– Co powiedział? – chcę wiedzieć, choć potrafię sobie wyobrazić, co może wygadywać zraniony nastolatek.

– Wie pani, jak to jest. Jak się przeżywa fazę młodzieńczego buntu, to mówi się rodzicom, że się ich nienawidzi i nigdy więcej nie chce ich widzieć. Sam przez to przechodziłem, choć nigdy nie dowiedziałem się, że mnie adoptowano.

Zastanawia mnie, dlaczego tak broni Dawida, dlaczego stara się, by jego obraz pozostał dla mnie nadal taki sam. Kolejny raz dochodzę do wniosku, że Kowalski musi być po prostu dobrym człowiekiem.

– Teresa lubiła podglądać ich życie. Myślała, że są idealną rodziną, jaką zawsze chciała mieć, ale tamtej nocy dotarło do niej, że nie. Jej psychopatyczny umysł połączył ze sobą dwie rzeczy. Pierwszą, że Dawid nie chce nigdy więcej widzieć swoich rodziców, i drugą, że to oni zawsze jej stali na przeszkodzie do spotkania się z nim. Zabiła ich, i to w tak bestialski sposób, że oszczędzę pani szczegółów. Co więcej, nie zrobiła tego w afekcie. Musiała już wcześniej zastanawiać się, jak to przeprowadzić, bo nie zostawiła po sobie żadnych śladów. Tej nocy po prostu nadarzyła się okazja.

– Wie pan, co jest w tym wszystkim najgorsze? – Patrę na niego, choć przed oczami mam tylko obraz nastoletniego Dawida, który wchodzi do sypialni rodziców i widzi ich zamordowanych. Jaki to musiał być potworny ból. Dociera do mnie, że czułam dokładnie to samo, kiedy Teresa do niego strzeliła. A nie, przepraszam. Strzeliła do mnie.

To mnie nie powinno być dziś, nie jego. – Najgorsze, że nikt w tej całej historii nie wygrał. Każdy został skrzywdzony.

– To prawda. Jest takie powiedzenie, że przemoc rodzi przemoc. Zbyt często to niestety widzę. Teresa była krzywdzona jako dziecko i potem krzywdziła innych. Życie czasem bywa naprawdę okrutne.

– A co się z nimi działo potem?

– Przysięgam, że błędem policji było podejrzewanie chłopaka o to zabójstwo. I będę sobie to wypominał do końca życia. Dało to Teresie pretekst do uratowania go. Myślała, że jeżeli skłamię, że przebywał wtedy z nią, to on będzie jej bardzo wdzięczny, bo nie pójdzie do więzienia.

– Jaką trzeba być wyrachowaną... – nie kończę. Oboje wiemy, co chcę powiedzieć.

– Tak. Sądziła, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu, ale się pomyliła. Dawid w przeciwieństwie do niej silnie odczuwał emocje i załamał się po śmierci rodziców. Nie w głowie były mu randki ani spotkania ze znajomymi. Dopiero w klasie maturalnej związał się z jakąś dziewczyną. Teresa jedyne, co zyskała, to protekcję starego pana Rozbickiego. A powiem szczerze, w pewnych kręgach znaczyło to naprawdę dużo. Załatwił jej miejsce w akademii wojskowej. Pojechałem tam i widziałem jej akta. Była bardzo sprawna fizycznie i inteligentna. Została zawodowym żołnierzem. Przez dziewięć lat wyjeżdżała na misje pokojowe do Kuwejt, Macedonii, Afganistanu... Ale jej zachowania budziły sprzeciw przełożonych. Stawała się coraz bardziej agresywna, lubiła się znęcać. Nie znajdzie pani tego w oficjalnych aktach. Wojsko nie będzie się chwaliło czymś takim.

– To skąd pan wie?

– Kiedy wróciła do Polski, musiała przez pół roku pozostać na oddziale dziennym psychiatrycznym w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Nie jest to nic nadzwyczajnego. W mundurówce nawet policjanci co jakiś czas zaliczają takie pobyty. Pracuje się tam z psychiatrami i psychologami. Dotarłem do lekarza, który dużo mi o niej opowiedział. Oficjalnie dostała diagnozę PTSD, czyli zespół stresu pourazowego. Przeszła na emeryturę po czternastu latach służby, wliczając w to studia i misje za granicą, i wróciła do Łodzi.

– I wtedy z nudów zaczęła się znowu interesować Dawidem?

– Powiedzmy. Choć psychiatra twierdzi, że nigdy o nim nie zapomniła. Pytana, czy ma kogoś, zawsze mówiła o nim.

– To była po prostu chora kobieta. – Wzdycham, bo przecież nic innego nie mogę już zrobić.

– Tak...

– Ale dlaczego, kiedy w końcu za niego wyszła, kiedy jej się udało, dlaczego zaczęła przychodzić do pana?

– Ponoć Dawid wcale nie pałał do niej miłością. To, że w ogóle zwrócił na nią uwagę, wynikało z tego, że był bardzo samotny, a na oddział zgłosiła się była wojskowa, czyli osoba budząca zaufanie, która chciała zrobić coś dobrego dla świata i oddać jakiemuś choremu dziecku część siebie. Podobno na początku źle się czuł z tym, że łączy ich sprawa sprzed lat. Ale stwierdził, że skoro ona wyrosła na dobrą i piękną kobietę, to da jej szansę.

– Ale jak to oddać część siebie? W sensie nerkę czy coś? – Otwieram szeroko oczy. Nie wiem, czy nie powinnam zacząć podziwiał oporu tej kobiety w zdobywaniu mężczyzny. Ja dostałam go od razu i tak samo szybko byłam gotowa z niego zrezygnować. Przy pierwszych problemach. Zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy na niego nie zasługiwałam.

– Wojskowi często oddają krew czy zostają dawcami szpiku. Ona zgodziła się na przeszczep wątroby jakiemuś choremu chłopcu. Uratowała mu życie.

– A Dawid w swojej dobroci i naiwności uznał ją za cudowną osobę?

– Tak. Bardzo szybko wzięli ślub, ale rzeczywistość okazała się inna. Teresa nie potrafiła odczuwać ani okazywać emocji, a Dawid był jej przeciwieństwem. Szybko wyszła też na jaw jej natura osoby zawistnej i podejrzliwej. Podobno chciał się rozwieść, ale błagała go o drugą szansę. Przewycięzyła się też i poprosiła go, by teraz skoncentrował się na budowaniu kariery. Ponoć jej „akcje”, jak wspominają znajomi, były naprawdę dziwne. Wielu z nich mówiło Dawidowi, że coś jest z nią nie tak. On też to widział. Początkowo tłumaczył to stresem związanym z misjami wojskowymi. Ale najciekawsze jest to, że chciała go ukarać. Stwierdziła, że skoro on jej nie chce, to nie będzie miał żadnej innej. Aby to osiągnąć, planowała go wsadzić do więzienia i oczernić w oczach innych. Nie mogła tego zrobić jawnie, bo nikt nie dałby wiary opowieściom o złym Dawidzie. Ale znalazła frajera, który jej uwierzył. Którego oswajała ze sobą przez parę lat. Któremu grała na uczuciach, przedstawiając historię biednej, maltretowanej żony.

– Przykro mi.

Naprawdę jest mi przykro. Ta kobieta wykorzystała jego dobre serce i oszukała w najokrutniejszy sposób. Sprawiając, że ją pokochał.

– Myślała, że jeśli opowie mi, że mąż chce ją zabić, że kazał jej wykupić polisę na życie, to będzie to na tyle mocne, że wsadzę go do więzienia. Upozorowała wypadek na jachcie. Dawid był przekonany, że zginęła. Ja miałem

być przekonany, że to on ją zabił. I byłem. Po raz drugi ta kobieta wyprowadziła mnie w pole. Mnie, starego wyjadacza.

– Na miłość nie ma rady... – Kładę dłoń na jego dłoni, bo mi go bardzo szkoda. Zdaję sobie sprawę, ile wycierpiał wtedy i co musi przeżywać teraz. – A jednak pocieszające jest to, że nie dopięła swego. Co poszło nie tak?

– Chyba ja zawiodłem. – Uśmiecha się pierwszy raz podczas naszego spotkania. – Po prostu nie starczyło mi determinacji, żeby się tym zająć. Mój przełożony był bardzo przeciwko. Twierdził, że zostanę potraktowany jak zazdrosny kochanek, który zawiązał się na konkurenta i tyle lat pałał chęcią zemsty.

– Cieszę się w takim razie, że pan zawiódł – przyznaję. – A na pokrzepienie powiem, że tym razem spał się pan bardzo dobrze.

– Powiedziałbym, że aż za dobrze. Znalazłem jeszcze jednego trupa. – Mówi to z dumą, ale szybko przeprasza za nietakt.

– Spokojnie. Nie musi się pan tak ze mną cackać. Ale o co chodzi? – Przyznam, że rozmowa z nim pomaga mi nie myśleć tylko o swoim cierpieniu. Samo wyjście do ludzi okazało się dobroczynne.

– Teresa faktycznie wykupiła polisę na życie. Ale rok przed pozorowaną śmiercią. Od dłuższego czasu wszystko planowała. Natomiast ja zaślepiony miłością niczego wtedy nie posprawdzałem. Było dwóch beneficjentów polisy. Jednym z nich był Dawid Rozbicki, który przekazał pieniądze na dożywotnie leczenie brata Teresy. A drugim Zygmunt Pleś.

– A kto to taki?

– Chyba kolejny frajer, któremu wciskała swoje bajery. Mieszkaniec Bieszczad. Wdowiec i były nurek straży pożarnej, w moim wieku. Myślę, że on nabrał się na jej historię i postanowił wyswobodzić ją od okrutnego męża. Zakładam, że gdy wpadła do wody, czekał na nią na dole. Niestety, chłopina został zamordowany dwa dni po wypłaceniu pieniędzy z polisy Teresy.

Jestem w szoku. Nie miałam pojęcia, że ta kobieta była aż tak niebezpieczna.

– Jedyne, czego się nie dowiedziałem, to gdzie się podziewała przez ten rok pomiędzy zamordowaniem biednego pana Zygmunta a zamieszkaniem we Wrocławiu. Gdzieś się ukrywała i knuła kolejny plan. Musiała się nieźle wkurzyć, gdy zorientowała się, że jej mąż nie poszedł do więzienia za zabicie jej. Pieniądze na życie miała, mogła więc robić, co jej się żywnie podobało bez żadnych konsekwencji. Ale wolała przeprowadzić się do Wrocławia i obserwować Dawida. Aż trafiła na panią, pani Weroniko. Tu zaczęły się schody.

– Tak. Myślę, że gdybym nie pojawiła się w życiu Dawida, on byłby dziś cały i zdrow.

– Gdybym ja, będąc młodym policjantem, odkrył, że to Teresa zamordowała państwa Rozbickich, nie stałoby się już więcej nic złego. Ale stało się. Nie możemy mieć pretensji do siebie, bo to nie my w tym wszystkim jesteśmy źli. Ale ona nie żyje i nikomu już nie zaszkodzi. Przynajmniej tak się pocieszam.

— — —

Wieczorem siedzę w sypialni i spoglądam na list, który dostałam tydzień temu, ale do tej pory nie otworzyłam. Prawnik Dawida przyszedł pewnego dnia i powiedział, że bije się z myślami, ponieważ nie wie, co ma robić. Jego klient polecił mu przekazać mi to pismo razem z testamentem, gdyby coś mu się stało. Ale testamentu nie będzie mi jeszcze odczytywał. Za to zostawił mi list. Ma nadzieję, że doda mi otuchy. Jestem przekonana, że to pożegnanie, dlatego nie chciałam czytać. Ale chyba czas ruszyć naprzód. Wszyscy wkoło powtarzają mi, że Dawid chciałby, żebym żyła normalnie. Żebym była szczęśliwa. Ale jak znaleźć szczęście bez niego? Jak mogę jeść, pracować i spotykać się ze znajomymi, kiedy on nie może? Po policzku sływa mi łza. Ocieram ją opuszkami palców i otwieram kopertę.

*Weroniko, moje Ukochane Słońce...*

Serce podchodzi mi do gardła. Nie jestem w stanie oddychać. Ucisk w klatce piersiowej jest nie do zniesienia, ale przypominam sobie techniki oddychania, o których rozmawiałam ostatnio z psycholog, i pomału dochodzę do siebie.

*Weroniko, moje Ukochane Słońce. Jeżeli czytasz ten list, to znaczy, że mnie nie ma już z Tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo za Tobą tęsknię tam, gdzie teraz jestem. Bo na pewno gdzieś jestem. Inaczej jaki to wszystko miałoby sens? Po co ludzie zakochivaliby się w sobie i przeżywali tak ekstremalne emocje? Z pewnością za jakiegoś czterdzieści, pięćdziesiąt lat znów się spotkamy, bo dołączysz do mnie. Nie spiesz się, Kochana. Żyj pełnią życia i korzystaj ze wszystkiego, co świat doczesny Ci zaoferuje. Bądź zawsze tak uśmiechnięta, wrażliwa i szczęśliwa jak wtedy, kiedy mieszkaliśmy razem.*

*Pisząc ten list, nie wiem jeszcze, kiedy odejdę i ile zdążyłaś już się dowiedzieć. Staralem się chronić Cię przed złymi informacjami, abys się nie zamartwiała. Poznaliśmy się tak niedawno, że chciałem ten czas poświęcić na*

wspólne przeżywanie radości, a nie smucenie się na zapas. A jednak skoro to czytasz, to znaczy, że mi się nie udało. Rak mnie pokonał. Głejak dokładniej.

Zamieram w bezruchu i czytam jeszcze raz ostatnie zdanie. „Rak mnie pokonał”. Jaki rak?

*Że jestem chory, dowiedziałem się po naszym wyjeździe do Great Mountain. Wybacz mi, jeżeli uznasz, że powinienem wtedy odwołać zaręczyny i zostawić Cię w spokoju. Być może powinienem tak zrobić, żeby nie narażać Cię na cierpienie, ale nie potrafiłem. Egoistycznie chciałem cieszyć się Tobą każdego darowanego mi jeszcze dnia, bo jesteś najlepszym, co spotkało mnie w życiu. To dzięki Tobie codziennie wstawałem z uśmiechem na ustach i zasypiałem z ukochaną kobietą w ramionach.*

*Wierz mi, że nie żałuję ani jednej spędzonej razem chwili, a z każdą godziną kochałem Cię jeszcze bardziej.*

*Nie miałem w życiu szczęścia, jeżeli chodzi o miłość. Rodzice odeszli zdecydowanie za wcześnie, a później przeżyłem coś, o czym wolę zapomnieć i nie chcę również obarczać tym Ciebie. Ale los bywa też sprawiedliwy i jako nagrodę za wszystkie trudy ofiarował mi Ciebie. Jesteś moim słońcem i gwiazdami. Jesteś wszystkim, dlatego żyję i chcę walczyć z tą okropną chorobą. Wybacz mi, że walczę w tajemnicy. Bo nie mogę przecież powiedzieć, że w samotności. Chociaż nie wiesz o tym, towarzyszysz mi w tej walce i nieustannie dodajesz mi sił. Gdyby nie Ty, nie podjąłbym walki w ogóle.*

*Czasem muszę Cię okłamywać. Nie robię tego w złej intencji, a żeby Cię chronić. Myślisz, że dużo pracuję. Tak, ale nie zawsze, gdy mówię Ci, że wychodzę do pracy, faktycznie się do niej udaję. Rzeczywiście idę do szpitala, ale na inne piętro. Mój głejak jest mały, ale nieoperacyjny. Umiejscowiony tak, że każda interwencja chirurgiczna mogłaby grozić trwałym kalectwem lub śmiercią. Został jednak wykryty bardzo szybko, więc miałem wielkie nadzieje na wyleczenie go radio- i chemioterapią. To na nie znikam, gdy nie pracuję. Chemię znoszę wyjątkowo dobrze. Bałem się, że będę dużo wymiotował i stracę włosy, a wtedy już domyślisz się wszystkiego. Ale nie, po kilkugodzinnym odpoczynku mogę normalnie funkcjonować i nic po mnie nie widać. To ogromne szczęście. Czasami jednak czuję tak potworny ból głowy, że nie mogę wytrzymać we własnym ciele. W domu mam zawsze przeciwbólowe leki dożylnie, żeby szybko zadziałały i żebyś niczego nie spostrzegła. Przepraszam Cię za to, jeżeli uważasz, że robię źle. Teraz to już i tak bez znaczenia.*

*Kochana moja, będę kończył, choć to tylko tymczasowe pożegnanie. Pamiętaj, że nasze dusze są ze sobą złączone na wieki. Zostaliśmy stworzeni po to, żeby dawać sobie szczęście, czy na tym, czy na tamtym świecie. Ty dałaś mi go mnóstwo. Jestem Ci ogromnie wdzięczny za każdą chwilę razem. Kocham Cię.*

*Dawid.*

*PS Dzwoniłem dziś do salonu sukien ślubnych i wiem, że wybrałaś moją propozycję. Nie wiem, czy dotrwałem do dnia ślubu i czy było mi dane Cię w niej zobaczyć, ale sprawiłaś mi swoją decyzją ogromną radość i chcę, żebyś to wiedziała. Mam nadzieję, że gdy to czytasz, jesteśmy jednak po ślubie i byłaś najpiękniejszą panną młodą na świecie.*

*Do zobaczenia po drugiej stronie...*

Dokładnie w momencie, kiedy doczytuję do końca, słyszę jakiś hałas i bieganinę na dole. Do mojego pokoju wpada zziębnięta Gośka. Zamiera, kiedy widzi mnie zapłakaną z listem w ręku.

– Jezu, dziewczyno, przestań już ryczeć! – krzyczy do mnie radosna, jakby wygrała szóstkę w totka.

– Ju... ju... już... przestaję. – Szlocham jednak dalej, bo co mi pozostaje innego po takim wyznaniu. Biorę ze stolika nocnego chusteczki higieniczne i przecieram nimi całą twarz.

Moja przyjaciółka podbiega do mnie i mocno mnie przytula.

– Nie rycz, głupia! Chyba że ze szczęścia!

– Coś się stało?

– Tak! Dawid się wybudził. Dzwonili ze szpitala. Słyszysz?! Wybudził się! Musisz tam jechać.

Uśmiecha się do mnie ze łzami w oczach, a ja zrywam się na równe nogi i biegnę do łazienki. Przemycam twarz pod kranem, patrzę w lustro i widzę jakieś zapłakane, zapuchnięte rysy, które kiedyś układały się w całkiem ładną całość, a teraz mogą tylko budzić litość. Ledwo siebie poznaję. Może mogłabym coś z tym zrobić, ale nie pora teraz na makijaż. Muszę pędzić do Dawida. Mój wspaniały, ukochany mężczyzna się wybudził. Myślałam, że wypłakałam już wszystkie łzy, ale widocznie jeszcze coś zostało, tym razem jednak zaczynam łkać z radości.

– Gotowa? – zniecierpliwiona i podekscytowana Gośka ponagla mnie z sypialni.

– Już prawie. – Pędzę do szafy. Przecież nie pojedę do szpitala w poplamionych, znoszonych dresach.

– Trzymaj! – Rzuca mi dzinsy i biały T-shirt. – Przygotowałam ci, jak byłaś w łazience.

– Dzięki. – Przytulam ją mocno. – Jesteś prawdziwą, najprawdziwszą przyjaciółką.

Gdy wychodzimy z domu, tato czeka już w aucie. Mama życzy nam powodzenia i obiecuje, że przygotowuje dobrą pieczeń, żebym jutro zawiozła Dawidowi. Mam go zapytać, czy woli z ryżem, czy z kaszą jęczmienną. Boże! Myślę sobie, jakie życie potrafi być zaskakujące, by tak zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni w jednej chwili.

– Widzisz! – cieszy się ze mną Gośka. – Nigdy, ale to nigdy nie można się poddawać! Póki jest życie, póty jest nadzieja!

Śmieję się jak głupia. Zwariowałam, straciłam rozum, jestem taka szczęśliwa!

Wpadamy do szpitala na oddział intensywnej terapii. Dzwonimy, bo tam nie można wejść samemu. Właściwie to nie wiemy, gdzie teraz leży Dawid. Ostatnio był tutaj, ale nie pozwalali mi go odwiedzać. Mogłam jedynie popatrzeć na niego przez szybę. Te szklane widzenia załamywały mnie jeszcze bardziej niż sama świadomość tego, co się wydarzyło. Miał dziesięć procent szans na przeżycie. Lekarze nie byli dobrej myśli, subtelnie dawali do zrozumienia, żeby szykować się na najgorsze. To, że leży tam podpięty do tych wszystkich rurek i pikających urządzeń sam, sam miutki i bezbronny, sprawiało, że nogi ugięły się pode mną. Nie mogłam go dotknąć, mówić do niego, przytulić. Nie mogłam nic. A przecież takie gesty są ważne. Chorzy, którzy mają fizyczny kontakt z kimś, kogo kochają, lepiej i szybciej się regenerują. A Dawid mnie kocha. I ja go kocham, i będziemy już razem zawsze na wieki.

Do drzwi podchodzi rubaszna pielęgniarka w seledynowym wdzianku.

– Pani Weroniko – rozpoznaje mnie – doktor Rozbicki został przeniesiony na czwarte piętro.

– Dziękuję – rzucam pospiesznie i pędzę. Wypełnia mnie taka radość, że biegnę na oddział po schodach, bo nie mam czasu czekać na windę. Zaglądam do każdej sali, bo drzwi od wszystkich są otwarte na oścież.

I nagle widzę Dawida! Leży i patrzy w moją stronę. Nie śpi. Na jego twarzy maluje się ból i dezorientacja. Na chwilę wybija mnie to z radosnego nastroju, ale powtarzam sobie, że to przecież nic, najważniejsze, że się wybudził. Teraz może być już tylko lepiej. Biorę głęboki oddech. Powstrzymuję łzy, nie chcę pokazywać mu się taka zaręczana.

– Kochany... – Zatrzymuję się przy łóżku i chwytam jego dłoń. Przykładam ją sobie do policzka, całuję, przytulam, głaszczę. Nie mogę się nacieszyć dotykiem. Te cholerne łzy jednak ze mnie wypływają i ganię się w myślach, że nie dałam rady. Dawid patrzy na mnie przejęty. Milczy. – Skarbie, tak się cieszę. Umierałam ze strachu o ciebie.

Widzę, że chce coś powiedzieć, ale jest bardzo słaby. Przysiadam na jego łóżku. Co prawda w szpitalach tego zabraniają, ale muszę być blisko, muszę czuć go przy sobie.

– Nic nie mów – uspokajam go. Nie wiem, co się dzieje, ale widzę w jego oczach zmieszanie. Może ma trudności z mową po intubacji? Może chciałby mnie przytulić, ale mięśnie odmawiają mu posłuszeństwa? – Przeczytałam list – wypalam. – Przejdziemy przez to razem. Obiecuję ci. Będę przy tobie trwała i razem pokonamy tego cholernego guza. Jestem pewna, że nam się uda. Wiem, wiem. Chciałeś mnie chronić, ale tak nie można. Nie można udawać przed kimś, kogo się kocha, że wszystko jest dobrze, skoro nie jest. – Wpadam w słowotok, którego nie jestem w stanie opanować. – Miłość to nie wyjazdy na weekendy i prezenty. Prawdziwe uczucie to towarzyszenie sobie również w złych chwilach i wspieranie się nawzajem. – Cała drzę i nie wiem, czy z radości, czy z nerwów. Instynktownie wyczuwam, że coś jest nie tak. Ale boję się spytać.

– Dzień dobry – przerywa mi jakiś nieznanymi głosem.

W drzwiach widzę mężczyznę w białym kitlu. Nie znam go. Ma siwe włosy z zakolami i łagodny wyraz twarzy.

– Nazywam się Michał Puderski i jestem lekarzem.

– Dzień dobry. Weronika. – Ocieram łzy i uśmiecham się do niego. – Czy z narzeczonym już wszystko dobrze?

Doktor patrzy na mnie z przejęciem. Cisza po moim pytaniu wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Moje serce przyspiesza i bije tak głośno, że zaczynam się martwić, czy usłyszę odpowiedź. Naraz widzę wszystko jakby w spowolnionym tempie. Mężczyzna w kitlu otwiera usta, mówi coś, ale słowa zatrzymują się gdzieś między nim a mną i nie docierają do mojej świadomości. Zaczynam odczuwać ucisk na skronie, a pokój lekko się kołysze.

– Pani Weroniko...

Lekarz zdążył posadzić mnie na krześle, zanim straciłam przytomność. Woła pielęgniarkę i każe przynieść szklanek wody. Oniemiała spoglądam raz na niego, raz na Dawida, który ciągle z tym samym wyrazem zagubienia w oczach wpatruje się we mnie.

– Czy słyszała pani, co powiedziałem?

Przecząco kiwam głową.

– Życiu pani narzeczonego nie zagraża już niebezpieczeństwo związane z postrzałem – tłumaczy cierpliwie jeszcze raz. Ale jakoś nie potrafię się tym cieszyć. Czuję, że zaraz będzie ta gorsza wiadomość, i czekam na nią w napięciu. Nie myślę się. – Niestety, guz mózgu rozrasta się i w wyniku tego pacjent doznał amnezji. Nie wiemy, czy jest ona tylko czasowa, czy zostanie już z nim do końca. Może być różnie.

Do końca? Do jakiego końca? Czy on mówi o śmierci? Spoglądam na Dawida. Chcę, żeby zaprzeczył, żeby zerwał się z łóżka i wziął mnie w ramiona. Ale on tylko leży i patrzy ciągle z tą samą miną. Nie poznaje mnie. Nie wie, kim jestem. Nie wie, że kocha mnie tak bardzo, że był gotów poświęcić za mnie życie. Moje ciało i umysł ogarnia taki bezwład, jakiego jeszcze nigdy nie doznałam. Zapadam się. Zapadam się w otchłań...